



PAMIĘTNA
NOC LISTOPADA

Morgan Rytkowski
1914.

**PAMIĘTNA
NOC LISTOPADA**



Ś. p. Dr. Ludwik Rzepecki
autor.

* 1832 r.

† 1894 r.

PAMIĘTNA NOC LISTOPADA

CZYLI

DZIEJE WOJNY NARODOWEJ

Z ROKU 1830 i 31-GO

WNUKOM OPOWIEDZIANE PRZEZ ŻOŁNIERZA CZWARTAKA

NAPISAŁ

W ROKU JUBILEUSZOWYM 1880-TYM

DR. FIL. LUDWIK RZEPECKI

UZUPEŁNIŁ

KAROL RZEPECKI

*Łochalec Autosioy
na pamiętkę ofiarujc ciotke
Luz na R.*

W POZNANIU

NAKŁADEM WIELKOPOLSKIEJ KSIĘGARNI NAKŁADOWEJ
KAROLA RZEPECKIEGO.

CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY“ SPÓŁKI Z OGR. ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ.
1915.

*D. 24/152.
/12.*

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

908

WETERANOM

Z ROKU 1830 i 31-GO

WSPOMNIENIA TE W ROKU 1880-TYM POŚWIĘCIŁ

AUTOR

ROZDZIAŁ I.

Krótki rys dziejów polskich od trzeciego rozbioru
aż do utworzenia Księstwa Warszawskiego.



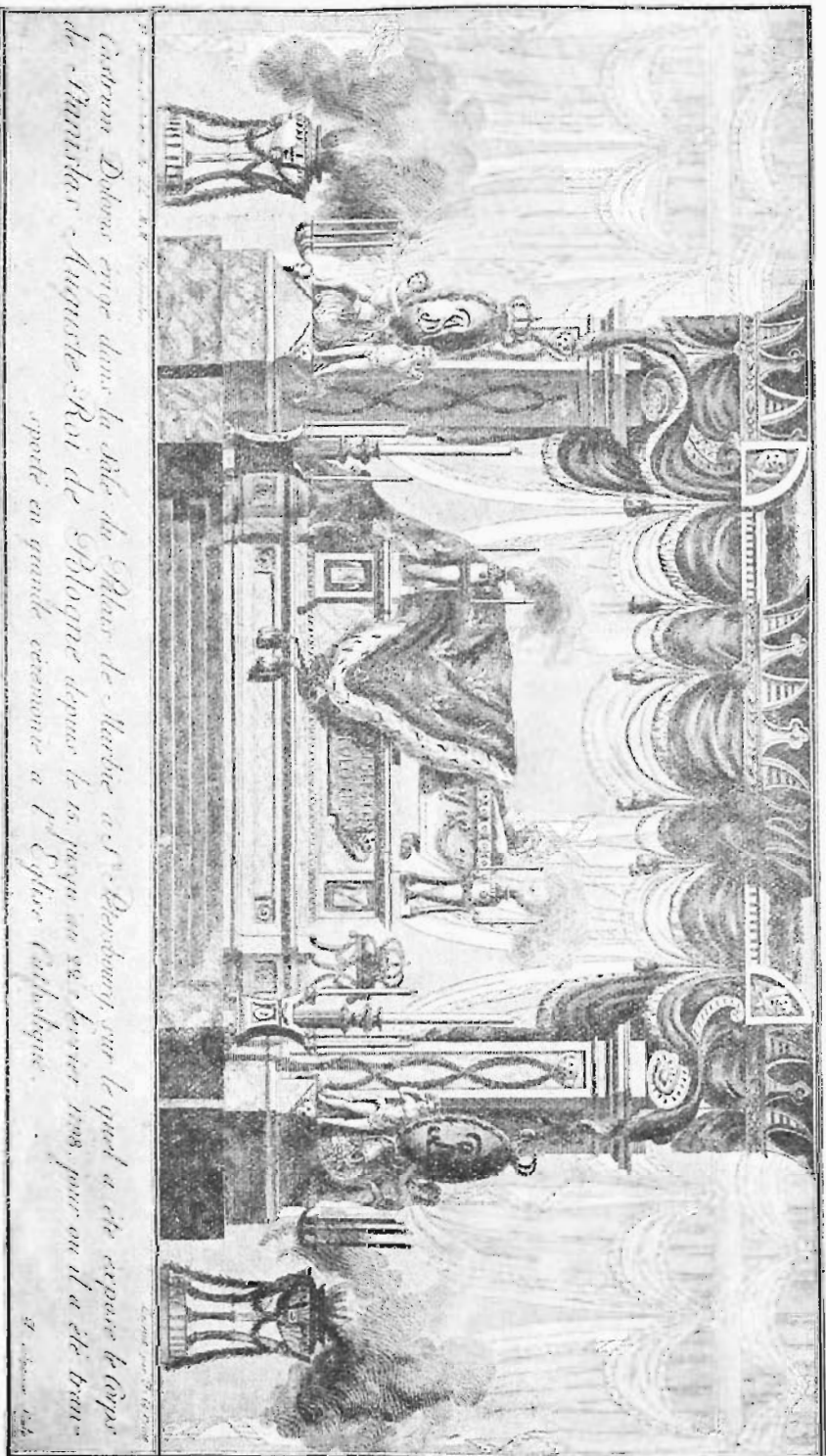
STANISLAUS AUGUSTUS.
Rex Poloniarum.

Z miedziorytu Endnera.

Rozproszenie i więzienia.

Po bitwie pod Maciejowicami, dnia 10 października, a następnie wyrznięciu Pragi przez dzikiego Suwarowa w dniu 3-go listopada roku 1794-go, nie mogła się już długo ostać narodowa walka, zwłaszcza że król Stanisław August sam był przeciwko wojnie. Moskale więc wywieźli króla dnia 5-go stycznia 1795-go roku z Warszawy do Grodna, a trzy mocarstwa zaborcze, posunąwszy wojska swoje aż do tak zwanych kordonów, czyli łańcuchów, na jakie się były poprzednio zgodziły, powiedziały, że Polski niema.

Granica Rosyi biegła według nowego podziału korytem rzeki Bugu do Niemirowa, stamtąd linią, ile możności prost, do Grodna, wreszcie korytem Niemna i dawną granicą pruską do morza Bałtyckiego; granica Galicyi — granicą Prus południowych aż do Pilicy, Pilicą aż do Wisły, Wisłą aż do ujścia Bugu, Bugiem aż do granic



*Ci-dessus. Décoré enqre dans la salle du Palais de Warbie a S. Pétersbourg sur le quel a été exposé le Corps
de Stanislas Auguste Roi de Pologne depuis le 10. jusqu'au 22. février 1798. pour en il a été trans-
porté en grande cérémonie a l'Église Cathédrale.*

Rysował ja Peinre. — Szczęsny Kąpala (odbita 1840 25 egz.)

Zwłoki Stanisława Augusta na katafalku.

Ze zbiorów Z. Kucpeckiego.

pierwszego podziału. Kraj między Pilicą, Bugiem i Niemnem otrzymały Prusy. Zawiadomiony o tem postanowieniu podpisał Stanisław August dnia 25-go listopada 1795-go akt abdykacji w Grodnie. Mocarstwa podziałowe wzięły na siebie długi króla i Rzeczypospolitej układem z dnia 26-go stycznia 1797-go r. Układy graniczne między Austryą i Prusami skończyły się układem w dniu 31-go stycznia 1797-go roku za pośrednictwem Rosyi.

Dnia 5-go lipca 1796-go roku odebrał prezydent Prus południowych, hrabia Hoym, hołd miasta Warszawy, dnia 17-go sierpnia złożono hołd Austrii w Krakowie. Stanisław August pozostał w Grodnie aż do rozkazu imperatora Pawła, następcy Katarzyny († 17-go 1796-go), który go dla uświetnienia swojej koronacji do Petersburga przywieźć rozkazał. Tam dnia 12-go lutego 1798-go roku umarł król Stanisław August Poniatowski.

Ażeby mózdz powiedzieć, że Polski niema i już nigdy nie będzie, trzeba było poprzednio wywieźć tych, co się za tę Polskę bili pod Raclawicami, w Warszawie, w Wilnie i pod Maciejowicami; trzeba było wywieźć i tych, co obok Naczelnika o kraju obronie radzili jużto jako senatorowie, jużto jako ministrowie wolnego niedawno kraju.

Wywieziono tedy przedewszystkiem Naczelnika Tadeusza Kościuszkę, zabranego w samejże bitwie maciejowickiej, w której został ciężko rannym; wywieziony Julian Ursyn Niemcewicz, który się odznaczył jako poseł, poeta, a nakoniec adjutant Tadeusza Kościuszki; Jan Kiliński, rodem z Trzemeszna w Wielkopolsce — szewc i radny miasta Warszawy, zwycięzca Igelströma i króla pruskiego pod murami stolicy, a skutkiem tego pułkownik 20-go pułku piechoty; wywieziony jeden z układaczy pamiętnej Konstytucyi Trzeciego Maja, członek Rady Najwyższej, Ignacy Potocki; wywieziony Zakrzewski, Wielkopolanin a prezydent miasta Warszawy w czasie ogłoszenia Konstytucyi.



Z miniatury współcz.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Tadeusz Kościuszko.

uwięziła ze swojego zaboru generała Zajączka, Onufrego Kopczyńskiego, Pijara, który gramatykę języka polskiego ułożył; Stanisława Potockiego; słynnego księdza Hugona Kołłątaja, głównego autora Konstytucji Trzeciego Maja.

Pierwsze legiony. — Dąbrowski.

Ci uwięzieni w różnych krajach różnie długo siedzieli zamknięci. Kto się więzienia obawiał, albo kto nie mógł przenieść tego na sobie, żeby od razu obcy mu rozkazywali, i to bez nadziei zrządzenia z kraju srogiego jarzma, uciekał za granice rozebranej Rzeczypospolitej jużto do Francji, jużto do Włoch, bo tu i tam powstały ludy, ażeby wolność wywalczyć dla wszystkich ludów Europy; a byli i tacy, co poszli do najbliższego Turka. Poszli oni za granicę nie

Ci wszyscy do Petersburga. Ale wielu aż na Syberią popędzono i dalej, aż na sam półwysep Kamczatki, jako to generała Kopecia, który następnie skreślił dziennik podróży swojej na Syberią, albo Beniowskiego, który ze Syberii uciekwszy, skończył życie jako zdobywca wyspy Madagaskaru.

Do pruskich fortec dostali się między innymi Madaliński, po rozpuszczeniu swych hufców; następnie Jerzy Grabowski i inni. Austria

po to, żeby tam cichej oddawać się pracy, żeby szukać chleba, którego im w domu jeszcze nie zabrakło, ale po to, żeby z ludami, które zrzuciły absolutne rządy królów swoich i jarzmo panów schlebających dworom, razem kiedyś uderzyć na mocarstwa zaborcze i wywalczyć na nowo wolność drogiej Ojczyzny.

Niestety płonne to były nadzieje.

Przed kilku już laty, bo jeszcze przed ogłoszeniem Konstytucji Trzeciego Maja, wysłany do Paryża Bars, Warszawianin, wysłani po nim i inni przedstawiciele Rzeczypospolitej Polskiej wykazywali Francuzom, co ich czeka, jeżeli zniosą spokojnie rozbiór wolnego narodu na wschodzie. Ale wszystko nadaremnie; Francuzi, wybiwszy się z Prusami, zawarli z nimi pokój właśnie tego samego roku 1795-go, w którym Prusy zajmowały Warszawę.

Z wszystkich tych, co przetrwali upadek Kościuszki, najszczęśliwszym był w zamiarach swoich Jan Henryk Dąbrowski. Ponieważ w młodości służył w wojsku saskim, językiem niemieckim dobrze władał i znał się na niemieckiej



Lit. warsz. z r. 1803.

Muzeum w Rapperswilu.

Jan Henryk Dąbrowski.

sztuce wojowania, dla tego rząd pruski starał się go ująć wszelkimi sposobami i ofiarował mu w wojsku swoim wysokie stanowisko. Ale Dąbrowski nie zapomniał, co był winien Ojczyźnie; dla tego w rok prawie po zajęciu Warszawy, dnia 30-go września 1796-go roku, stanął w Paryżu przed rządem ówczesnym i ponownie wezwał Francuzów do utworzenia tak zwanej legii polskiej. Ówczesne prawo francuskie nie pozwalało przecież na tego rodzaju pułki, gdyż było postanowionem, żeby do wojska francuskiego żaden cudzoziemiec nie mógł być przyjętym. Wysłano przecież Jana Henryka Dąbrowskiego do Włoch i tam polecono Rzeczypospolitej Lombardzkiej, z miastem stołecznem Medyolanem, która się wówczas Rzeczpospolitą Cisalpińską nazywała, żeby ta Polaków przyjęła.

Dnia 9-go stycznia 1797-go roku staje tedy między Dąbrowskim a rządem w Medyolanie ugoda, mocą której legia polska zostaje utworzoną, ale na ciężkich bardzo warunkach. Wolno było bowiem Polakom zatrzymać i chorągwie swoje, i barwy narodowe, a w służbie nawet język ojczysty, otrzymali oni od rządu wszystko to, co było potrzebne do utrzymania żołnierza, ale tracili niepodległość narodową, stawali się obywatelami cudzego państwa, musieli być gotowi do usług dla tego nowego rządu i gościnnego ludu. Wszystko to jednak przenosili nad sromotną w domu niewolę; wszystko to znosili cierpliwie, bo mieli nadzieję, że z tymi nowymi braćmi swoimi pobiją kiedyś monarchią austryacką, a przez Austryą z bronią w ręku wkroczą w swe ojczyste progi.

Legii tych było z czasem trzy, a liczyły one razem ludzi około 15,000; bo jak tylko młodzież w kraju dowiedziała się o tem, że tam za Alpami powstają hufce polskie z nadzieją odzyskania Ojczyzny, tak nikt już nie mógł powstrzymać szlachetniejszych umysłów. Rzucając najkorzystniejsze widoki, rodzinę i majątek, rzucając niekiedy broń, jaką już w szeregach nieprzyjacielskich nosili, młodzi

i starzy uchodzili na tułactwo, ażeby tam, chociaż w nędzy wielkiej, bez rangi i szarży, cierpliwie i wytrwale czekać godziny zbawienia. A wzorem poświęcenia, szlachetności i ofiarności był dla narodu chyba sam generał Jan Henryk Dąbrowski, który widząc, że legie z powodu braku funduszy były obdarte, bose, po prostu zagrożone w swym bycie, sprzedał majątek rodzinny Pierzchowce, w Krakowskiem i wszystką uzyskaną zań gotówkę obrócił na mundury, buty, żołąd, słowem na potrzeby współbraci, kamratów-legionistów.

Niestety, i teraz znowu nadaremnie!

Ilekróć zawierano układy jakie z Austryą, jak np. w Leoben albo w Campo Formio, nigdy ani słowem o Polsce i o Polakach nie było nawet mowy. Jeszcze gorzej działo się, gdy Suwarow z moskiewskimi pułkami poszedł Austryakom na pomoc do Włoch i bił, tak Francuzów, jak połączone z nimi polskie legiony. Przy kapitulacji miasta Mantuy, roku 1799 go (28-go lipca), druga legia prawie całkowicie dostała się do niewoli austriackiej i szczęście, że przez mściwych zwycięzców w pień nie została wyciętą; legia pierwsza przedostała się wprawdzie pod wodzą Dąbrowskiego z Neapolu do armii francuskiej, ale w bitwach nad Trebią (17-go, 18-go i 19-go czerwca) a zwłaszcza w bitwie pod Novi (15-go sierpnia) prawie do nogi wyginęła. Co uszło kuli i bagneta, w rozproszeniu ściągało się na nowo we Francji.

Bonaparte. San Domingo.

Ale nie tu koniec niedoli.

Generał Bonaparte, powróciwszy z Egiptu, ażeby ratować wojska francuskie przeciwko połączonym Austryakom i Moskałom, miał niebawem, chcąc czy nie chcąc, zostać nowym tępicielem legionów i najszlachetniejszej krwi polskiej.

Stanąwszy zupełnie cichaczem w Paryżu, miał z rozkazu ówczesnego rządu Rzeczypospolitej objąć dowództwo nad rezerwą, jaką uzbrajano w kraju, aby ją wyprawić do Włoch; aż on tu nagle, zamiast gotować zagraniczną wyprawę, na dniu 9-go listopada 1799-go roku wywraca tak zwany dyrektoryat, a zaprowadza we Francyi konsulat, to jest, że odtąd na czele Francyi miało być trzech władzców, równej władzy konsulów, którzy większością głosów zgodzić się musieli na wszystko, co tylko miało mieć powagę władzy najwyższej.

Pierwszym konsulem tego nowego rządu został sam Napoleon Bonaparte. Zaraz zniósł on dawniejsze prawo, które zabraniało cudzoziemcom wstępować do armii francuskiej, i przeciwnie, pod wodzą Dąbrowskiego kazał zbierać w Marsylii nową legią, po której niezadługo powstała pod Kniaziewiczem druga legia, tak zwana nad-dunajska.

Bonaparte, wszedszy do Włoch, szybko wypędził Austryaków, a słynne jego zwycięstwo pod Marengo, w Lombardyi, z dnia 14-go czerwca 1800-go roku, torowało Dąbrowskiemu drogę do właściwych krajów austriackich i do Wiednia. Gdy z drugiej strony i Kniaziewicz, razem idąc z generałem Moreau, przez południowe Niemcy ku Wiedniowi zmierzał, już Dąbrowski kreślił drogę do Polski przez Czechy i Morawy, gdy pokój, nagle zawarty dnia 26-go stycznia 1801-go roku w mieście Luneville, w Lotaryngii, od razu zniszczył wszystkie Polaków nadzieje, gdyż wojnę przerwano a w pokoju tym nie wspomniano ani słowem o Polsce.

Co gorsza, pozostałe w armii francuskiej pułki polskie, te, co tyle krwi przelały za sprawę francuską, zaczęły teraz samym Francuzom ciężać i być niewygodnymi. Napoleon, któremu nie wystarczały godność i władza pierwszego konsula, który dążył do władzy absolutnej, chciał tych legionów polskich użyć jakoby najemników swoich przeciwko własnym rodakom; chciał, żeby Polacy, którzy na

to opuścili Ojczyznę i tułali się po świecie, aby dla siebie i dla braci swoich wolność odzyskać, stali się teraz pastwicielami cudzej wolności, po prostu najemnikami samodziery a ciemżycielami Francuzów. Dla tego też Kniaziewicz, skoro się tylko dowiedział o zamiarach pierwszego konsula, natychmiast podał się do dymisy i opuścił służbę francuską. Wzburzenie legionistów było wielkie; bo i czemuże się teraz ta ich służba wojskowa różnić miała od służby w szeregach rządów zaborczych? Wszakże i tu, tak samo jak w Polsce, gotowano zamach na wolność narodu, z tą tylko różnicą, że trzech monarchowie ujarzmiali obce plemiona, Napoleon zaś gotował jarzmo dla swych własnych braci.

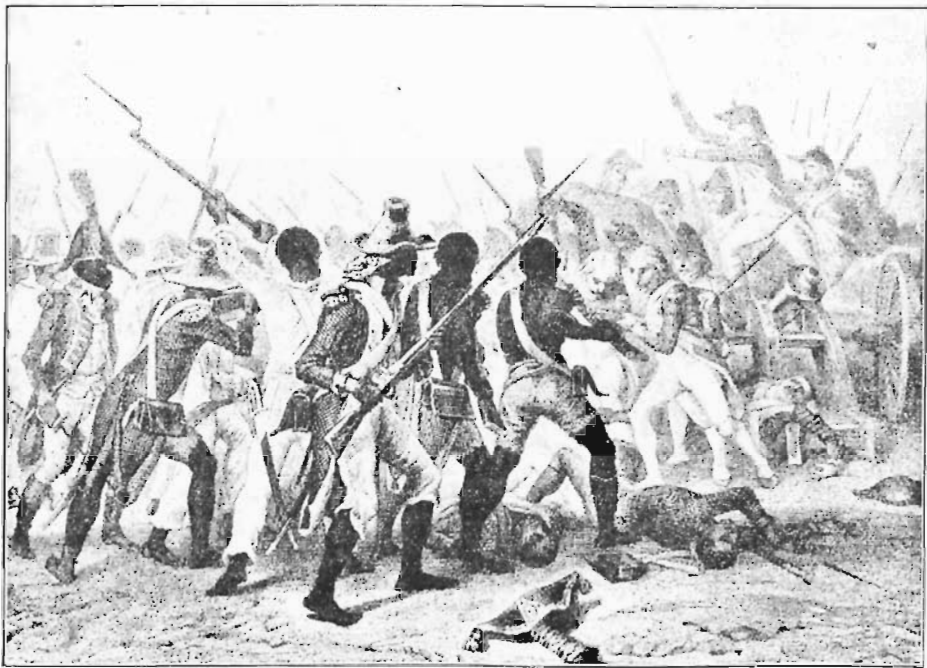
Nie uszło baczności Napoleona to usposobienie Polaków; dla tego też „darował“ pułki polskie królowi Etruryi. Trzeba bowiem wiedzieć, że Bonaparte, dziecko a następnie tyran republiki, wyrócił ową republikę tak zwaną Cisalpińską we Włoszech, wyrócił rządy papieskie w Rzymie, a z północnych Włoch aż pod Rzym i państwo Neapolitańskie utworzył królestwo, które dał pasierbowi swemu, Eugeniuszowi Beauharnais (Boharne) w dziedzictwo, tak jakby to był zamek jaki, lub wioska z inwentarzem.

Etruryą nazywał się w starożytności kraj leżący tam, gdzie dziś miasta Florencya, Perugia itd.; otóż nie śmiąc tego królestwa nazwać ani rzymskiem ani włoskiem, nazwał je Napoleon królestwem Etruryi.

Temu oto królowi, synowi jego małżonki Józefiny, „darowane“ legie polskie zmniejszały się jeszcze, już to przez to, że Polacy opuszczali je, jak tylko mogli, już to przez rozmyślne rozdrabnianie ich a rozsadzanie polskich żołnierzy między pułki włoskie lub francuskie. A jednak i tego było jeszcze konsulowi zanadto. Gdy przeto postanowił zdobyć dla Francyi wyspę Haiti, inaczej San Domingo nazwaną, która leży niedaleko wybrzeża Środkowej Ameryki, postanowił do

wojsk francuskich, tam dotąd wysłać się mających, przyłączyć i wszystkich Polaków.

Opierali się temu Polacy, jak mogli; sprowadzeni nad morze do miast włoskich Genua i Liworno, widząc przed sobą podróż w kraje nieznane i wojnę z murzynami, którzy Polsce nic złego nie zrobili, wręcz oświadczyli wysłańcom Napoleona, że na tę wyspę nie



Walka legionistów z murzynami na wyspie San Domingo (Haiti).

pójdą. Wtedy niecni służalcy żołnierskiego despoty wytoczyli przeciwko legionistom działa i powiedzieli, że ich wystrzelają do nogi, jeżeli na okręty nie wsiądą. Nie dbali o życie rycerze nasi, woleli przecież pójść w nieznane kraje, niż ginąć w walce nierównej przeciwko tym, z którymi przed rokiem jeszcze lub dwoma bili wspól-

nego nieprzyjaciela i dwóch Ojczyzny zaborców: Moskala i Austryaka. — Pojechali, niestety, służyć i bić się przeciwko własnemu przekonaniu z ludźmi, którzy byli wolnymi i wolnymi pozostać chcieli, sami z rozpaczą w sercu a niemocą w członkach. Długa podróż przez morze, którego nie byli zwyczajni, srogość murzynów, którzy nie rozróżniali, czy Polak czy Francuz, i bez pardonu mordowali wszystkich żołnierzy, których siłą czy podstępem w ręce swoje dostali, a najgorszy klimat tamtejszy, bo niezmierny upał na tej wyspie, położonej w tak zwanej gorącej strefie ziemi naszej — wszystko to złączone razem sprawiło, że mało który z wywiezionych tam dotąd Polaków powrócił, aby usprawiedliwić one sławne poety naszego orzeczenie, że „nie ma części świata, kraju, ani ludu, gdzieby śladów nie było krwi naszej i trudu.“ Jest dowiedziona rzeczą, że 5000 Polaków popłynęło na San



Juliusz Kossak.

Los Polaków na wyspie San Domingo.

Domingo pod dowództwem Księcia Jabłonowskiego a wróciło do Europy zaledwie 600! Połowa wyginęła od kuli, bagneta, lub w katuszach niewoli, druga połowa od febry, która na wyspie czyniła straszne spustoszenia. Z naszych wodzów, którzy później zasłynęli walecznością, powrócili z San Domingo Franciszek Żymirski i Kazimierz Małachowski.

Ci, którzy razem z Dąbrowskim w Europie zostali, ujrzeni za

lat sześć, może nie wszyscy ale po większej części, ukochaną Ojczyznę, kiedy Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie.

Przeciąg to czasu nie mały, lat sześć, a przez ten czas kraj, rozdarty na części, różne przechodził koleje. Przypatrzmy się naszemu życiu w tej Ojczyźnie, przywalonej grobowym kamieniem.

Zabory pruski i austriacki.

W roku 1795-tym, gdzie to dopiero we Francji i w jedynej Francji ludzie poczuli się braćmi a naród narodem, nie było jeszcze w innych krajach tego poczucia, co to jest narodowość. — Monarchowie europejscy rozporządzali byli dotychczas krajami, jakby jaką rzeczą martwą, i nie pytano się naprzykład, czy to wolno, żeby krajać ludność na szmaty, jak skórę — tylko jeden pan drugiemu odstępował lub zabierał spłaziny ziemi, jakby jaką rolę. Dziś już się rządy i królowie oglądać muszą na wolę narodów; i nie mógłby żaden monarcha niemiecki lub francuski sprzedać sąsiadowi kawała kraju niemieckiego lub francuskiego, bo obudziłby wrzawę wielką lub rokosz we własnem państwie. Dziś więc przeważnie szanują monarchowie to poczucie narodowości swych ludów. Z onej idei korzystał np. Napoleon III-ci, gdy się bił z Austryakiem w roku 1859-tym o tak zwaną jedność Włoch; korzystał i król pruski Wilhelm I., gdy w wojnie przeciw Francji zjednoczył państwa niemieckie w jedno cesarstwo, korzysta cesarz austriacki, gdy sprawiedliwość oddaje swym ludom i przywiązuje one do siebie — a nawet i w roku 1815-tym już to pojęcie narodowości rozumiano, gdy wręcz i wyraźnie zastrzeżono we Wiedniu, żeby narodowość polska była uznaną jako nietykalna i nierozzerwalna, tj. żeby Polacy, choć pod trzema panami, uważani byli jako synowie jednej Ojczyzny, jednej narodowości, jednego politycznego ciała.

W roku 1795-tym przecież tego nie rozumiano, i choć zabezpieczano zabranym częściom Polski uszanowanie religii, to jednak nie obiecano zachowania narodowości. Mógł więc każdy z trzech potentatów rządzić w kraju zabranym jak mu się podobało – i tak też rządził.

Prusy i Austria, a raczej jeszcze wtedy cesarz niemiecki, narzuciły nam zaraz własne swe prawa i rządy. W szkołach zaprowadzono język niemiecki, do wojska brano wszystkich bez wyjątku, czy to był szlachcic, mieszczanin czy wieśniak, a głosu w obronie praw swoich podnieść nie było gdzie i nie było wolno, bo mówiąc po prostu, nie żartowano i traktowano skarżących się więzieniem lub kijem. Ta tylko była między pruskimi a niemiecko-austriackimi rządami różnica, że w Prusiech zachowane zostały szkoły z polskich czasów, na co część dóbr poklasztornych obrócono — gdy tymczasem pod Austriakiem nie pytano o wychowanie obywateli, ale za to tem bardziej ssano kraj ciężkimi podatkami na wojny bezużyteczne we Włoszech.

W Prusiech zabrano królewszczyzny i dobra poklasztorne, czego ślady dotychczas widzimy; zostawiono przecież obywatelowi własność, nie konfiskowano mu jej, jeżeli czegoś w oczach rządu zbrodniczego nie popełnił; lecz pod Austriakiem rabowano bez skrupułu wszystkich, rabowano kościoły i chciano nawet role zabierać. Wyłowiwszy z kraju metal droższy i tańszy, zaprowadzono pieniądze papierowe, tak zwane bankocetle, które znaczyć miały zawsze to samo, co srebro lub złoto, a które następnie, gdy rządowi się spodobało, znaczyły tyle, co kawałek szmaty — gdyż jeżeli we Wiedniu pieniędzy zabrakło, to powiedziano po prostu, że te a te papierki z roku tego a tego nie znaczą teraz nic a nic — bo my nowe wydamy — oczywiście nie wymieniając starych na te nowe. Za to posmarował cesarz usta wielu z tamtejszych magnatów przez to, że za

pieniądze zrobił wielu książętami, hrabiami i baronami, bo takie tytuły dostawało się na papierze stemplowym, za który grubo płacić było trzeba.

Nie pamiętali ci panowie o tem, że starodawne ustawy Rzeczypospolitej polskiej temu, kto cudzoziemski tytuł śmiał przybierać, odejmowały prawo obywatelstwa!

Zabór moskiewski.

Bądź jak bądź, rządy pruskie i austriackie były jeszcze europejskimi.

Nie takie przecież były rządy Katarzyny II. Ta niewiasta niegodna konfiskowała Polakom majątki bez dania jakiegokolwiek racji;



Caryca Katarzyna II.

opierających się zabijała pod knutem, albo ich wysyłała do Syberyi. Na żadne prawo polskie nie zważając, dyczezye biskupów polskich potargała i poprzemieniała, a unitów gwałtem przyciągała do schizmy. Dopiero gdy syn jej, Paweł, cudownem zrządzeniem Bożem wstąpił na tron po swojej matce okropnej, dopiero nagle się przemieniło wszystko, jakby ręką odwrócił.

Krótko a dosadnie czas ten Pawłowych rządów maluje historyk Joachim Lelewel, gdy mówi:

„Paweł był gwałtowny i rządził teroryzmem, przestraczem. Jak jego ojciec Piotr III, tak i on na pruski, niemiecki krój rosyjskie wojsko wystroił. Nie przestając na tem,

przepisał dla każdego mieszkańca ubiór: włosy w tył zaczesane i w harcap związane, kapelusz stósowany, kołnierzyk pojedynczy, frak o jednym rzędzie guzików, kamizelka długa i u dołu wscoś pościnana; a niechno by kto wykroczył przeciw temu, to mu na ulicy po ukazie sukienkę skrojono, bo wszystko szło ostro. A kto ukazom jakim uchybił, niespodzianie dostawał się w kibitkę i na Sybir. Wszakże ten imperator Paweł powypuszczał mnóstwo Polaków z więzień i 6000-com z Syberyi powrócić pozwolił; wstrzymał prześladowanie religijne w krajach zabranych; przywrócił biskupstwa, dał Kościołowi w Polsce pokój, restaurował szkoły, gdzie uczono po polsku, podług przepisów dawnej Komisji Edukacyjnej; pozwolił otworzyć uniwersytet Wileński, który 4-go kwietnia 1803-go roku odrodził się. Była wprawdzie cała część Polski przez Rosyą zajęta, podzielona na gubernie, gubernatorami Rosyanie i wielu urzędników Rosyan, którzy podatki wybierali. Ale Paweł przywrócił moc statutowi litewskiemu, przywrócił sejmikowanie i elekcye sędziów i obywatelskich urzędów, które mogły stawić czoło nadużyciom urzędników rosyjskich. Myślał nawet Paweł przywrócić byt Polsce. Byłoby to przywrócenie dziwnem zjawiskiem, wystrojonem we fraki jego kroju. Po zawarciu w Luneville pokoju, poprzyjaźnił się on z Bonapartem i tem więcej o przywróceniu Polski przemyślał. Panowie rosyjscy zapobiegli temu, zabijając go w roku 1801-szym, a wynosząc na tron syna jego Aleksandra.“ Jest historycznie stwierdzonem, że najstarszy syn Pawła, Aleksander liczący wówczas lat 16-cie, wiedział o zamachu na życie ojca i milcząco dał nań swe pozwolenie. Oficerowie i dworzanie: Benningsen, Orłow, Pahlen i inni wtargnęli w nocy do pałacu, wywlekli cara struchlałego w bieliznie nocnej z poza kominka, gdzie się był ukrył, kazali mu podpisać zrzeczenie się tronu a nakoniec udusili go oficerską szarfą gardło mu ściągawszy.

Aleksander nie myślał już o tem, żeby państwo polskie od-

nawiać; jednak miał czasem szlachetne a sprawiedliwe porywy, zwłaszcza gdy wiedział, że we Francji w r. 1792-gim królowi głowę ścięto, że zasady i pojęcia francuskie sięgały nawet do Petersburga, że Polacy tłumnie z kraju wychodzili, by wrócić kiedyś jako mściciele... Starał on się przeto o sposoby przyciągnięcia do siebie znaczniejszych rodzin polskich tak zwanymi łaskami.

I tak Adama księcia Czartoryskiego, syna tego, co był generałem ziem podolskich za czasów Rzeczypospolitej, uprosił, żeby został



Oryg. własn. hr. J. Mysłowskiego
w Krakowie.

Ks. Adam Czartoryski.

jego ministrem, nie dla Polski i Litwy — ale dla całego imperium. Czartoryski wywieziony był w młodości wraz z siostrą i bratem na rozkaz carycy Katarzyny do Petersburga na rzekome wychowanie, po prawdzie zaś, aby króla i rodzinę książąt Czartoryskich zawsze trzymać w szachu. Car Aleksander, towarzysz młodości i zabaw księcia Adama, kochał się w siostrze Adama i ztąd pochodzi pewien rodzaj sympatii Aleksandra dla Polaków i Polski. Czartoryski przyjął, lecz zarazem objął kuratorstwo, czyli opiekę nad uniwersytetem Wileńskim, założonym przez Batorego, a który w r. 1804-tym na nowo otworzonym

został. Na południu Polski, na Wołyniu uprosił Tadeusza Czackiego, żeby się zajął urządzeniem szkół polskich, zwłaszcza w Krzemieńcu, zkad potem wyszło wielu znakomitych ludzi. Szkoły te powstały wszystkie ze składkowych, obywatelskich pieniędzy.

Te pozorne ulgi, te ustępstwa w rzeczach wychowania i szkoły, nie mogły jednak Polakom zastąpić Ojczyzny; zresztą zbyt mocno uczuć się im dawała tyrania, żeby o swobodzie zapomnieć mieli

dawniejszej. Co dziś pod pozorem ustępstwa głośno i z wielką paradą Polakom niby dawano, to często odbierano jutro na mocy sekretnego ukazu.

„Ukaz na ukaz, pisze Lelewel, przeistacza porządek i daje zawsze czuć, że w Rosyi władza bezprawie. Żołnierz rosyjski i czynownik, czyli urzędnik, są licho płatni, z płacy swej wyżywić się nie mogą, ztąd zwykle są dla mieszkańców ciężarem, a szczególnie urzędnicy, którzy nawykają do zdzierstwa, przedajności i kradzieży. Gotowi są popełnić wszelką niesprawiedliwość i gwałt, jeżeli ich nie przekupisz. Kto ich lepiej zapłaci, ten wszystko uzyska. Ta przedajność i zepsucie rozciąga się aż do senatu i najwyższych imperyum urzędników. Szczególniej pobór rekrutów zawsze uciskał. Podatek pogłównego też był uciążliwy. Jedno i drugie spadało na wieśniaków, którzy, jeśli się ulepszenia losu za Rzeczypospolitej nie doczekali, pod panowaniem rosyjskiem wpadli w jeszcze cięższą niewolę. Byli oni poddani pańscy na dusze liczeni, które można było sprzedawać jak trzodę, nadużyć ich w pracy jak bydłęcia, wydrzeć im własność, jak nieczłowiekowi. Wszystkie zdzierstwa, jakim panowie ulegali, wszystkie opłaty, które czynownikom lub kaźni, to jest skarbowi, składali, były wyciśnione od wieśniaków. Pogorszenie stanu wieśniaków od roku do roku stawało się postępującem wszędzie, tak że nawet na Żmudzi, gdzie zdawna wieśniacy byli zamożni, bogaci, przychodzili do ubóstwa i nędzy. Ależ i wolny człowiek nieszlachcic, był niesłychanie uciemżony: płacił on podwójne pogłówne i narażony był na wszystkie zdzierstwa, jakie urzędnikom otwierały: rekrut, kabak, kontrabanda, przez co mieszczanin i miasteczka podupadały i niejedno w zubożeniu swem okropny wystawiało widok.“

Dwojaki nadzieje.

Tymczasem, jak to często u nas bywało, zaczęto bałamucić umysły. Jedni trzymali z Napoleonem, drudzy z Aleksandrem. Zwo-



H. Delaroche mal.

Napoleon, cesarz Francuzów.

lennicy Napoleona tak rozumowali: Któż nas rozebrał? Oto trzech potentaci, których rządy są absolutne, gdzie głos ludu nic nie znaczy. Rozebrali nas, dając za pozór to, że Polska ogłaszając Konstytucję i dając bez krwi rozlewu wolność i równość wszystkim stanom obywatelstwa — grozi Wschodowi Jakobinizmem. (Jakobinami nazywali się we Francji ci, co byli zwolennikami przewrócenia wszystkiego: obalenia tronów, Kościoła, rodziny, starych zwyczajów itd. itd., chcąc

zaprowadzić równość nawet majątkową i panowanie niby to rozumu.) Otóż przed Europą, która się tego Jakobinizmu bała, udały trzy rządy zaborcze, że Polacy to to samo co Jakobini, kiedy oni mogą bez rozlania krwi pisać taką wolnomyślną Konstytucją Trzeciego Maja! Aż tu Jakobinizm we Francji wziął górę; z Jakobinizmu wyszedł Napoleon, i choć się on w roku 1804-ym dnia 2-go grudnia ogłosił sam cesarzem, to jednak nie mógł się wyprzec swego rewolucyjnego początku, nie mógł wyprzec nieprzyjaźni dla dworów i rządów absolutnych, nie mógł się wyprzec rewolucjonistów całej Europy, boć go rewolucja na nogi stawiła. Napoleon Bonaparte, obrany

przez senat cesarzem Francuzów, nie zadowolił się przyjęciem korony lecz żądał plebiscytu — czyli orzeczenia woli narodu. I pokazało się w głosowaniu, że przeszło 3 miliony Francuzów chciało go mieć cesarzem, podczas gdy głosów przeciwnych było tylko około ćwierć miliona. Tym plebiscytem zaszachował Napoleon wszystkich monarchów europejskich, którzy teraz nie mogli Bonapartego nazwać uzurpatorem tronu Burbonów. Chociaż więc Polacy w duszy rewolucjonistami nie byli, bo chcieli owszem przywrócenia owego stanu rzeczy na wschodzie, jaki panował był przed zaborem, czyli przed rewolucją, dokonaną przez trzy rządy ościenne, to jednak liczyli oni na Napoleona dla tego, bo mówili: stary porządek świata nas rozebrał, trzeba więc ten stary porządek wywrócić, a wtedy wstanie Polska. Nadto przemyślny Napoleon ciągle Polakom otaczającym go prawił: zobaczę, czy się pokażecie godnymi, aby być narodem. To słysząc, gorący patryoci powiedzieli, że wszystkie siły narodu, wszystką krew wylać trzeba pod sztandarami Napoleona, byle on uznał, że Polacy godni są politycznego bytu, byle tylko następcom naszym wolną oddał Ojczyznę.

Nieszczęśni! łudzili się, jak się to później okazało.

Ale nie mniej łudzili się i ci, co trzymali z Aleksandrem. Nie rozumieli oni tego, że Piotr Wielki postanowił podbić, jeżeli nie całą, to połowę Europy; nie rozumieli, że Katarzyna, rozbierając Polskę, postawiła jedną nogę w Berlinie, a drugą w Carogrodzie; nie rozumieli, krótko mówiąc, że Polska jest sercem Europy, i że kto panuje na linii Gdańsk, Warszawa, Lwów, Odessa, ten musi kiedyś zabrać wnet Czechy i ziemie pod Odrę, byleby zastał Austryą i Prusy w niemocy. Łudził ich Aleksander swemi wolnomyślnemi powiastkami, bo czuł, że gdyby bojary moskiewskie podały rękę Polakom w dziele odrodzenia Wschodu, to rodzina cara zniknęłaby w godzinę ze świata a Rosya rozpadłaby się na wolne księstwa i carstwa małe,

jak to kiedyś było przed wiekami. Obliczył Aleksander dobrze, iż dając Polakom swobodę, głaska ich i do siebie przywiązuje, a z drugiej strony bojarów przeciwko Polakom burzy; wiedział, iż ta niezgoda i niechęć nie pozwolą dwom narodom połączyć się w jednym dziele; wiedział, że następnie gniotąc Polskę, będzie mógł liczyć na pomoc zazdrosnych służalców swoich, i że Polska za małą była, aby się oprzeć nawałowi Rosji ówczesnej.

Zresztą Warszawa była w rękach króla pruskiego, Kraków i Lwów w rękach austriackich; cóż carowi było po rozległych łąkach nad Niemnem i Dnieprem, kiedy dolna Wisła była Hohenzollerna a Dniestr w rękach Habsburga. — Trzeba więc było Polaków sobie zjednywać, aby ich wszystkich dostać pod panowanie caratu. Dlatego też, jak to później obaczymy, Aleksander w r. 1815-tym tak uporczywie obstawać będzie za tem, żeby całą Polskę na nowo odbudować w granicach z r. 1772-go; dla tego będzie nawet gotów wojnę rozpocząć z dwoma sąsiadami o tę Polskę niepodległą; tylko że dyplomaci Metternicha i pruski poseł we Wiedniu potrafili przekupić łakomych Fruncuzów i Anglików, tak że Aleksander całej Polski nie dostanie. W chwili tych zatargów z Prusami i Austryą o Polskę wpadła w postaci niby bomby na zgromadzonych na kongresie we Wiedniu w roku 1815-tym wiadomość, że Napoleon, opuściwszy wyspę Elbę, wrócił do Paryża! Strach padł na monarchów europejskich; ułagodzano, jak się dało, wszelkie spory, podzielono się Polską; Aleksander wyhandlował w ostatniej chwili jeszcze ziemie od Pilicy do Gopła na Prusaku, który mu być musiał wdzięcznym za ocalenie bytu monarchii w roku 1807-ym i wysłano potężne armie na zgniecenie potęgi Napoleona i Francji.

Napoleon potrzebuje Polaków.

Widzieliśmy te dwa w narodzie stronnictwa; oba łudzące się nadziejami, które ich zawiodły, lecz oba zagrzone duchem miłości Ojczyzny. Opatrzność chciała, żeby Napoleon stanął górą na jakiś czas.

Cesarz Francuzów szukał wojny z Prusami, gdyż pod Sławkowem (Austerlitz) pobił był w roku 1805-tym już Austryą i Moskali razem. Dla Polski nie zrobił i tam ani odrobiny, jak zawsze. Zdaje się, że tej wojny z Prusami szukał umyślnie, raz, żeby Niemcy rozbić jeszcze bardziej, żeby zgnieść tkwiący wtenczas w Prusiech zarodek wielkiej potęgi wojskowej, której się obawiał; a potem, by rozbiwszy Prusy, istotnie uczynić coś dla Polaków, których się ostatecznie już wstydził. Potrzeba mu było Kościuszki, ale ten od czasu wyjechania z Petersburga trzymał się zdala od spraw publicznych, bo krwawa droga, jaką szły dzieje republiki francuskiej i droga despotyzmu, na którą wchodził a ostatecznie wszedł Bonaparte, wstrętną była bohaterowi, który wychodząc na bój za Ojczyznę, pałasz swój brał ze świątyni Boga, będąc wielkim naczelnikiem, ubrał się w chłopską siermięgę, który jak wszedł ubogim w narodowe szeregi, tak ubogim wyszedł, nie tykając niczyjej własności, nie pragnąc żadnych innych zaszczytów, prócz nazwiska Obrońcy Ojczyzny. Nie chciał Kościuszko służyć despocie i wręcz to wysłannikom Napoleona powiedział, że już w Polsce dosyć despotyzmu trzech dworów, że więc nie potrzeba sobie nowego despotyzmu krwią polską kupować. Zawstydzony Napoleon nie nalegał więcej; jednak posunął się do tego stopnia fałszu i podstępu, że zmyślone wydał pod nazwiskiem Kościuszki odezwy, zapalając Polaków do nowego boju. Działo się to wszystko w jesieni 1806-go roku po rozbiciu Prusaków pod Jeną.

Opuszczamy szczegóły, by nie zatrzymywać się zbyt długo nad wstępem do właściwej rzeczy. Prusy pobite pod Jeną i znisz-

czone od razu. Dąbrowski z legionami wkracza z tryumfem do Poznania. Nareszcie, nareszcie po latach dwunastu, Polacy znów na własnej walczą ziemi o wolność Ojczyzny. Jak kłosa na wiosnę wstają z pod ziemi żołnierze polscy w niewidzianych dotąd zastępach. Aleksander przychodzi Prusakom w pomoc, ale nadaremnie; bitwy pod Pułtuskim, pod Iławą (Eylau), pod Friedlandem łamią i rosyjską siłę; wszędzie obok francuskich, polskie orły we krwi się farbują — zwycięstwo wielkie, aż do upojenia! Już, już myślą Polacy, że pójdą za Niemen, jak się tego spodziewać należało; ale zręczny Napoleon zawiera pokój w Tylży nad Niemnem, dnia 7-go lipca 1807-go roku i w ziemi polskie pod Rosyą zostające nie wkracza.



ROZDZIAŁ II.

Księstwo Warszawskie i Traktaty Wiedeńskie.



Antoni Graff.

Sztylek C. G. Raspa.

Fryderyk August „Sprawiedliwy“,

Król Saski, Książę Warszawski.

Słabe Księstwo Warszawskie.

Był przecież owoc jakiś tej wojny. Nie cały, ale dwie trzecie zaboru pruskiego z Warszawą dostają się Polakom jako Księstwo Warszawskie, pod królem saskim, lecz opieką francuską. Część (Białostockie) pruskiego zaboru daje Napoleon Aleksandrowi, rzucając między niego a rząd pruski niejako kość niezgody. Gdańsk wolnym miastem ogłasza. Słowem, tworzy on coś połowicznego, co ani Francji później nie uratuje, ani Polakom nie da oddechu do morza. Gdyby był Napoleon nie zatrzymał się przy Niemnie, gdyby był dał Polakom wolność bicia Moskali, żeby Polska odebrała wszystkie swoje posiadłości choć bez austriackich, to byłaby ona

na ziemiach swych wystawiła najmniej dwieście tysięcy bitnego żołnierza; wyprawa do Moskwy w r. 1812-tym nie byłaby potrzebna; Austria byłaby czasem oddała sama Polakom zabrane ziemie, a w razie niebezpieczeństwa miała Francya sprzymierzeńca, który razem z Francuzami byłby trzymał na uwięzi wszelkie zachcianki potencji wschodnich. Wojownik Napoleon złym był wówczas politykiem!...

Francuzi tłómaczyli powstrzymanie się Napoleona nad Niemnem tą obawą, żeby mu Austriacy nie wpadli na tyły; przecież nie uniknął on wojny z Austryą i został do niej zmuszony w roku 1809-tym, a wtedy i polskie wojska zostały napadnięte przez przeważne siły cesarza Franciszka. Obawiano się, że Austria zgniecie Księstwo Warszawskie; ale dzielny opór naszych pod Raszynem w dniu 19-go kwietnia 1809-go roku, pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, uratował choć część kraju. Austriacy weszli wprawdzie do Warszawy, ale Pragi nie wzięli. Teraz dzielny Dąbrowski rusza do Wielkopolski, ztamtąd nowe hufce sprowadza; Poniatowski natomiast odbiera cały kraj po prawej stronie Wisły. Podczas gdy Austriacy Warszawę trzymają, Księżę Józef wpada do tak zwanej Galicyi austriackiej i rozbija wroga, gdzie go tylko napotka. Jednym zamachem, w ciągu maja, bierze Księżę Józef Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów, a wszędzie zbiera ludu tyle, że niebawem staje się dwa razy tak silnym jak nieprzyjaciel. Arcyksiążę, dowiedziawszy się o postępach polskiego oręża, uchodzi dnia 1-go czerwca z Warszawy i udaje się ku Sandomierzowi. Zdobywa go, lecz z wielkimi stratami, i jeszcze się utrzymać w nim nie może. Tu Rosya jako przyjaciółka Napoleona, przychodzi niby to na pomoc, ale nam raczej przeszkadza, bo wszędzie za Polakami się wali, nawet do Krakowa, który zajął Poniatowski. Wreszcie pokój w Schönbrunn pod Wiedniem zawarty dnia 14-go października, a Galicya tak zwana nowa, wraz z Zamościem i połową Wieliczki, wraca do Księstwa



Stanisław Bagieński.

Oryginał własnością p. Wiktora Gładysza w Poznaniu.

Zgon pułkownika Cypryana Godebskiego pod Raszynem (19. 4. 1809).

Warszawskiego. I tym razem zyskali kawał kraju Rosyanie; tak niegodnie Napoleon polskimi ziemiemi szafował!

Kraj się rozwija.

To nowo powiększone Księstwo Warszawskie, urządzone prawie zupełnie na francuskich prawach, zwanych Kodeksem Napoleona, niebawem podniosło siły wojskowe aż do 60-ciu tysięcy, a całe to wojsko było na rozkazy Napoleona. Dziwny stosunek: księciem był król saski, pieniądze pół polskie, pół saskie, jak to było widać na starych dwuzłotówkach; ziemia polska, ale nazwa jakiegoś wielkiego księstwa warszawskiego; w stolicy siedzi ciągle francuski minister, który rządzi w imieniu Napoleona. To też nie dziw, że w całej Polsce powtarzano sobie żartobliwy wierszyk, ułożony przez jakiegoś dowcipnisa:

*Księstwo warszawskie a pieniądz pruski
Wojsko polskie, król saski a kodeks francuski.*

Siły narodowe są na rozkazy pana, co mieszka o dwieście mil w Paryżu. W roku 1808-mym 8000 Polaków wyprowadzają w trzech pułkach: 4, 7, 9 piechoty i pułku lekkokonnym gwardyi do Hiszpanii, by tam pod Saragossą i Somo Sierrą dokazywali cudów waleczności, wszystko rzekomo dla Polski, — jednak służąc sprawie, która polską nie była; biją wolnych Hiszpanów, którzy mając własnego króla, nie potrzebowali Józefa, Napoleonowego brata, na nowego tyrana. Wszystko się to jednak znosiło, bo nadzieja jakaś mówiła, że będzie lepiej, że do Księstwa Warszawskiego powoli i reszta ziem się przyłączy.

Nie tu miejsce pisać pochwały tym Polakom, co Księstwem Warszawskim rządili; lecz przyznać trzeba, że wsparci na dobrej

woli obywateli, okazali oni nieomal cudów rozumu nie tylko w wojsku, ale w szkołach, w sądach i administracji. Mianowicie szkoły tak doskonale były urządzone, że gdy Prusacy po upadku Napoleona zabrali znowu Wielkopolskę, to nie tylko nic w organizacyi szkolnej nie zmienili, ale przeciwnie, system szkolny rozciągnęli na własny kraj, gdzie tylko uczynić to mogli bez obrazy dawniejszego zwyczaju.

Aleksander aż drżał z przestachu, gdy z dnia na dzień rosnące moralne i wojskowe siły polskie groziły mu utratą całej Litwy i reszty zabranych polskich prowincyi. Zaczynał więc nowe z Polakami układy za pomocą księcia Lubeckiego. Lecz wojna położyła koniec tym łudzeniom z jego strony. Nadszedł rok 1812-ty, a połowa Europy weszła na polską ziemię, by Białego Cara wygnąć za Dźwinę i Wołgę, a może do Azji.



Car Aleksander I.

Spółcz. staloryt niem.

Upadek Napoleona i Polaków.

Dnia 26-go czerwca 1812-go roku Adam Czartoryski otwiera sejm w Warszawie; dnia 28-go, w chwili gdzie Napoleon wchodził do Wilna z wojskami, okrzyknięto ponownie połączenie dwóch narodów: polskiego i litewskiego i zaraz zawiązano Konfederacyą, której celem było wygnanie wszystkich nieprzyjaciół z kraju.

Nakazano pospolite ruszenie. Po Francyi Polska pierwsza wypowiedziała wtedy zasadę, że wszyscy obywatele są sobie równi w obliczu prawa i że wszyscy mają obowiązek bronięcia Ojczyzny. Lud rwał się do broni, tak że zapadł jego hamować było trzeba. Jak się zbroiła Litwa, o tem nam Adam Mickiewicz pisał dosyć w „Panu Tadeuszu“.

Ale Napoleon i tym razem zawiódł nasze nadzieje. Wojsko polskie w liczbie 90-ciu tysięcy, zamiast zostać w kraju, pomnażać się, ćwiczyć, organizować na tyłach wielkiej armii, aby w razie przegranej ratować Napoleona, wygnane zostało naprzód i na strony, gdzie biło się za wszystkich i dla wszystkich pod Smoleńskiem, Witebskiem, Borysowem, Możajskiem i nad Moskwą.

Nadeszła sroga zima. Napoleon cofa się ze spalonej Moskwy. Bóg złamał pychę żołnierza, co z małej wyspy Korsyki wyrósłszy na świat cały zdeptał wszystko, a niczego nie postawił. Bitwa i odwrót z pod Berezyny rostrzygnęły o losie Wschodu. Dziesiąty za ledwo Polak wrócił do domu, a dwudziesty za ledwie Francuz ujrzał brzegi Sekwany. Moskwa zalała Litwę. Polacy, wierni w nieszczęściu, poszli za Napoleonem i w Saksonii do jego przyłączyli się hufców. W tej kampanii ciężko zranionym został nad Berezyną Książewicz; Zajączek i Sowiński stracili nogi od kul armatnich, tak że na szczudłach później musieli chodzić; zginęło wielu generałów jak



Juliusz Kossak.

Zgon ks. Józefa Poniatowskiego.

Fiszer, Grabowski a sam Książę Józef zwichnąwszy nogę przy upadku z koniem, ledwo życie swe uratować zdołał.

Bitwa pod Lipskiem w roku 1813-tym, zgon Poniatowskiego, który w Elsterze utonął dnia 19-go października, zdrada, jakiej Napoleon od własnych doznał Francuzów, wyjazd jego z Francji na wyspę Elbę: oto szereg nieszczęść, co jak grom padały na nasze głowy. Wsiadł jeszcze raz wielki wojownik na łód francuski, pano-

wał sto dni, lecz na to tylko, ażeby pod Waterloo w Belgii zupełną odnieść klęskę i dostać się w końcu do niewoli angielskiej. Ten, co wysłał Francuzów na San Domingo, żeby tam murzynów podbijali, sam skończył na odludnej wyspie św. Heleny, w okrutnym uciemieniu ducha i ciała!

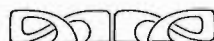
Aleksander odetchnął; a jako mądry, greckiego rozumu monarcha, rozpoczął od łask, z początku niewytłómaczonych!

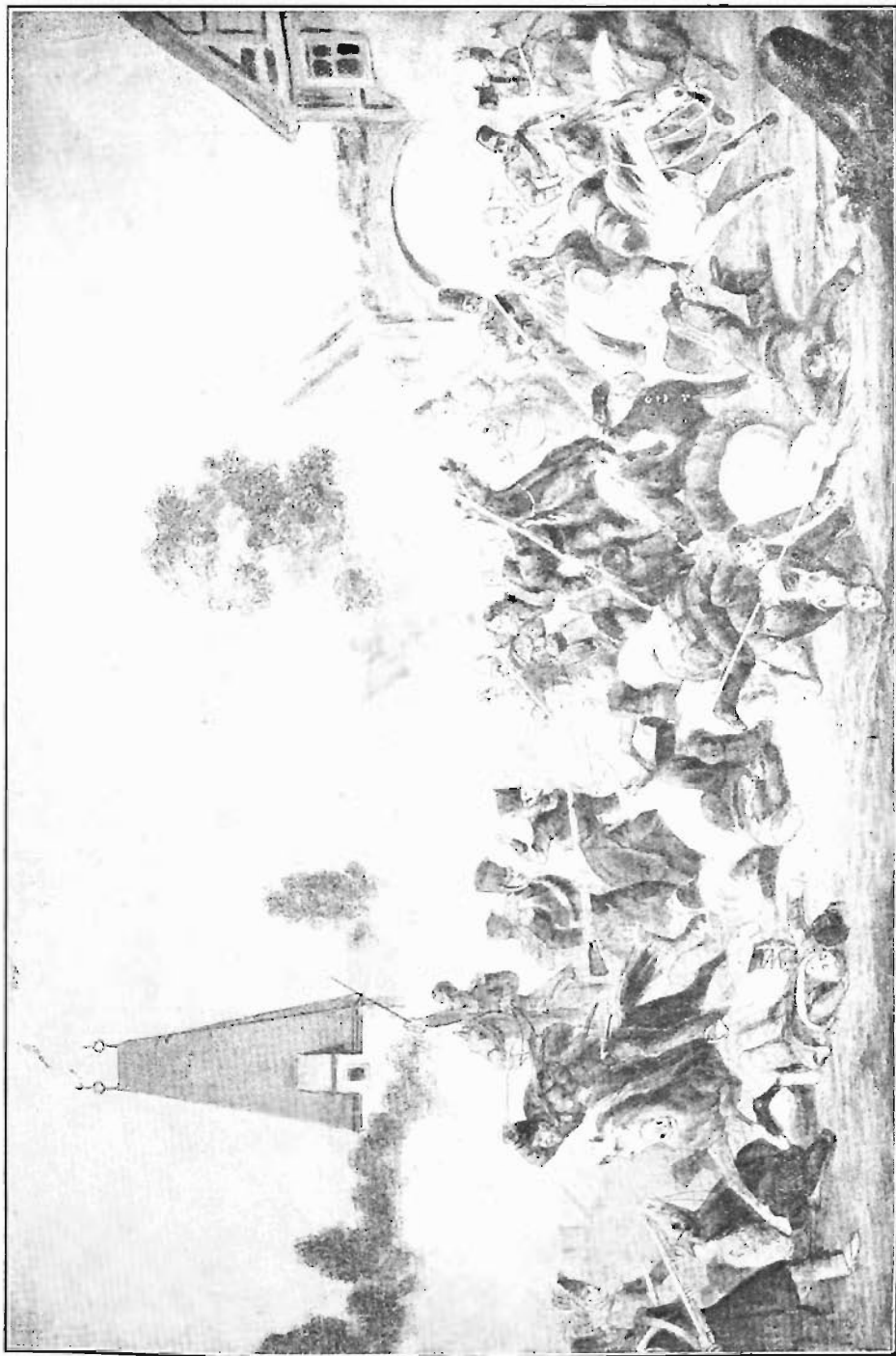
Jeszcze roku 1812-go, dnia 24-go grudnia, podpisał w Wilnie zupełne ułaskawienie dla tych, co poszli byli z Napoleonem. Zająwszy Warszawę, oddał ją w zarząd księciu Lubeckiemu. Pozwolił



Fr. Ksaw. ks. Drucki-Lubecki

wojsku polskiemu z bronią w ręką wrócić do kraju i nie rozbroił go, ale przeciwnie oddał je pod komendę brata swego, Konstantego. Reszty dokonała konieczność, gdy po upadku Napoleona nie było już nikogo, coby się chciał i mógł ująć za znękanym narodem. Podzielono się więc nami znowu, tak jak tylko chciano, na Kongresie Wiedeńskim.



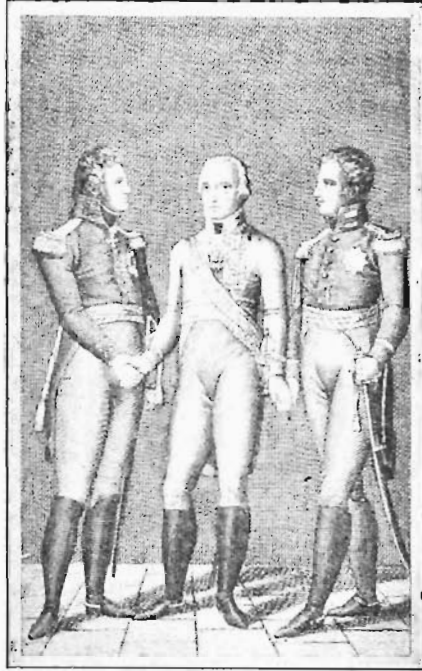


Muzeum miejskie w Lipsku.
Piechota gen. Dąbrowskiego w walce z kozakami pod Wiedertitzsch (przedm. Lipska).

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

ROZDZIAŁ III.

Królestwo Kongresowe i rządy W. Księcia
Konstantego.



Miedzioryt współcz. Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.
**Święte Przymierze Rosyi, Austrii
i Prus.**

Szósty podział kraju.

Biorąc na rozum i sumienie, to Traktaty Wiedeńskie przedstawiają w oczach Polaków coś jeszcze ohydniejszego niż same rozbiory z lat 1772, 1793 i 1795; bo w tamtych zaborach dzielili się nami tylko trzech sąsiedzi, którzy nie taili się z tem, że nie pytają o nasze prawa jeno o swą własną potęgę. Tu w Wiedniu rozebrało nas nie tylko trzech sąsiadów, lecz cała Europa, a więc i Francya i Anglia i Hiszpania i Szwecya — czyli że padliśmy tam pod ciosami wszystkich rządów europejskich razem z wyjątkiem Watykanu

i Stambułu, tj. Ojca św. i tureckiego sułtana. Nie dziwić się tam zresztą ówczesnym dyplomatom; wszakże podobnie pokrajano Niemcy i Włochy na państwa i państewka; sumienia stwardły, nie było nikogo, co by je zdołał poruszyć.

Lecz stała się rzecz dziwna. Zamordowano państwo, a jednak uratowano treść jego istnienia; rozdano nas między sąsiadów, ale kazano im uszanować i narodowość naszą i nasze granice z roku 1772-go. Zastrzeżono, żebyśmy pod względem granic, cła, życia narodowego jedną tworzyli rodzinę, ale rozdarto nas na rozmaite kawałki z najróżnorodniejszymi rządami wewnętrznymi, ażeby już nie było w świecie formułki rządzenia, któraby do udręczenia nas dopomagać nie musiała.

Ten szósty rozbiór Polski, gdyż dwóch rozbiorów dopuścił się sam Napoleon w epoce Księstwa Warszawskiego — ten szósty rozbiór tak przedstawia Lelewel, gdy mówi o Traktatach Wiedeńskich:

1) Austria zatrzymała Galicyą, którą jej Napoleon zostawił, pomnożoną Podgórzem i drugą połową soli wielickiej, tudzież obłacją Tarnopolską, którą jej Aleksander wspaniałomyślnie oddał;

2) Król pruski został przy tej części Polski, jaką miał sobie od Napoleona zostawioną, z dodatkiem miasta Gdańska oraz Torunia z całym dawnym województwem Chełmińskim, tudzież Księstwa Poznańskiego.

3) Księstwo Poznańskie było utworzone przez Kongres Wiedeński z oderwanej części Księstwa Warszawskiego na rzecz króla pruskiego; składać miało część państwa pruskiego osobną;

4) Rosya została przy całym swym potrójnym zaborze, oraz przy obłaci Białostockiej, którą od Napoleona dostała, otrzymała nadto „Królestwo Polskie“;

5) Królestwo Polskie było utworzone przez Kongres Wiedeński z większej części Księstwa Warszawskiego, na rzecz Rosyi; wcielone do niej, miało być udzielne;

6) Była jeszcze częśćka Księstwa Warszawskiego, uszczknięta dla utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej. Gdy atoli cała Polska, tym nowym jej podziałem, znalazła się znowu pod panowaniem swych pierwotnych zaborców, Rzeczpospolita też Krakowska, tenże los dzielając, oddaną została pod opiekę i dozór wszystkich trzech razem. Zobowiązali się oni wzajem na Kongresie Wiedeńskim ustanowić we wszystkich częściach dawnej Polski rząd narodowy, a Aleksander dalej pomknął swą wielkomyślność, bo zastrzegł sobie, rozszerzenie granic Królestwa i zobowiązał się utrzymać osobne wojsko polskie, oraz nadać Konstytucyą i zaprowadzić reprezentacyą narodową. Jakoż rzeczywiście 1815-go r., 24-go grudnia, Konstytucyą nadał, ale nie tę, którą Czartoryski był przygotował. Za jego przykładem i król pruski swemu Księstwu Poznańskiemu a nawet i cesarz Franciszek Galicyi konstytucyą nadali.

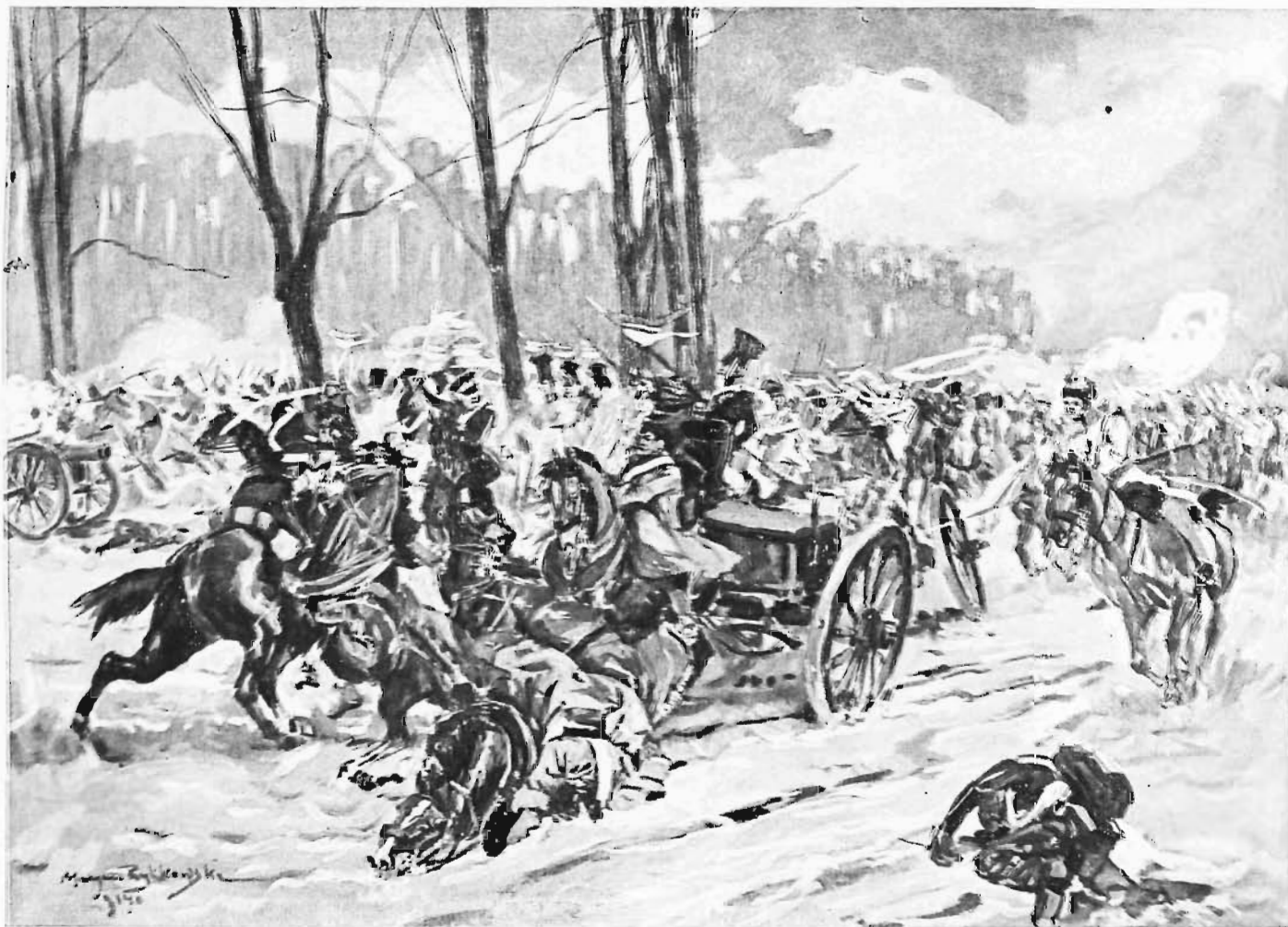
Znaczenie Traktatów Wiedeńskich.

Jest ono bardzo wielkie, a to z następujących powodów.

Nasamprzód do naszego czasu Traktaty te stanowią podstawę równowagi europejskiej na Wschodzie, a trzy mocarstwa zaborcze wszystkie wzajemne stosunki swoje regulują na ich fundamentach. Chociaż np. Austria wypchnięta została ze związku niemieckiego w r. 1866-tym, jednak, co się tyczy spraw wschodnich, nie zmieniło się w owym roku nic a nic. Żegluga np. na Sanie i Wiśle opiera się ciągle na punktach we Wiedniu w r. 1815-tym ustanowionych. W sprawie żeglugi na Niemnie jeszcze 1879 roku Rosya i Prusy na Wiedeńskie Traktaty się odwoływały; bo gdy rosyjskie władze statków pruskich w głąb Żmudzi wpuszczać nie chciały do Kowna, a mimo to dla rosyjskich statków żądały wypływu aż na morze, wtedy książę Bismarck odwołał się do Traktatu Wiedeńskiego i sprawę

wygrał na tej zasadzie, że na ziemiach dawnej Polski żegluga dla wszystkich trzech ma być w zasadzie wolną a przynajmniej ulegać jaknajmniejszym ograniczeniom. Trzy mocarstwa zaborcze poręczyły też sobie wzajemnie posiadanie ziem polskich, jakie im w r. 1815-tym przypadły; dla tego też, jak w roku 1831-ym, tak w r. 1863-im pruskie wojska stały nad granicą i uważały, czy przypadkiem powodzenie Polaków nie przerośnie Rosyi nad głowę. Po roku 1831-szym wytoczono w Prusiech tym, co udział w powstaniu brali, proces a było procesów coś 26 tysięcy! Nawet i w r. 1863-cim ciężkie więzienie i grzywny spotkały tych, co zostali schwytani, jakoby do organizacyi powstania należeli. Podobnie i Austria w latach 1831 1863 chwyciła broń i powstańców; to wszystko na podstawie tak zwanego świętego przymierza, przymierza przypieczętowanego rozbiorem Polski.

Zrozumienie Traktatów Wiedeńskich potrzebne jest dalej konieczne każdemu Polakowi dla obrony praw osobistych i narodowych. Pod Moskałem obrona taka nie może oczywiście mieć miejsca, bo cenzura nie pozwala o prawach polskich pisać, a Syberya i knut odbierają każdemu ochotę do obrony ustnej. Nie było też w Rosyi aż do 1905-go roku żadnej publicznej mównicy, z którejby głos polski słyszeć można. W Austryi obrona tych praw mało się dotąd słyszeć dawała, bo cesarz, uprzedzając życzenie Polaków, dał im z łaski to, czego nie śmie dać na mocy ustawy. Polacy tam kontenci, że mogą jako tako oddychać, i wolą mieć jakieś swobody, choć i darowane, niż żadnych. Dla nas, pod pruskim berłem, zrozumienie Traktatów ma największą wagę, bo u nas obrona najtrudniejsza, gdy mamy do czynienia nie tylko z rządem, ale i z obywatelami Prus i Niemiec w sejmie, obywatelami, którzy z różnych powodów prawom naszym uwłaczają i rząd jeszcze przeciwko nam szczują, zamiast żeby go łagodzić mieli.



Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

PULKI 4^{TY} ULANÓW I KRAKUSÓW BIORĄ BATERYĘ POD STOCZKIEM.

14. II. 1831.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

Nakoniec zrozumienie Kongresu Wiedeńskiego dla tego niezmiernie jest ważne, bo gdyby nie to, że Rosya uchwaliła Kongresu pogwałciła, toby Powstanie Listopadowe w r. 1830 nie było miało miejsca. Polacy domagali się swego legalnie i spokojnie; dopiero gdy zobaczyli, że zamiast szanować prawa, deptano je na wszystkich punktach, dopiero wtedy gorętsi powiedzieli sobie, że precz z kontraktem, który bez nas pisano, a który mimo to łamanym bywa co dzień.

Pogwałcenie Traktów Wiedeńskich przez Moskwę, oto główna przyczyna powstania.

Wewnętrzna myśl Traktatów.

Do mężów, którzy onego kontraktu europejskiego, o ile on Polski dotyczy, umiejętnie i mężnie bronili, należy przedewszystkiem Andrzej Niegolewski, który w tym względzie położył zasługi wcale jeszcze dosyć nie ocenione, a który w wydanem r. 1857-go dziełku pod tytułem: „Wola królewska itd.“, złożył prawie wszystko, co dotyczy obrony praw naszych na owych Traktatów podstawie. Jak głęboko ten żołnierz z pod Somo Sierry i tylekroć poseł na sejmy, przejęty był ważnością ogłoszonych przez siebie dokumentów, dowodem tego słowa, które w dzień przed śmiercią, tj. dnia 9-go marca r. 1857-go, napisał sam na tablicy, (bo już na papier przenieść ich nie mógł) słowa, które był przeznaczył na czoło dzieła ofiarowanego synowi, a które każdy Polak w sercu swoim zapisać powinien.

„Synowi Zygmunтови ofiaruje ojciec z życzeniem, aby tak długo, dopóki Ojczyzna nie będzie wolną, dziedzice Niegolewa nie tylko znali ogłoszone tutaj przezemnie prawa gwarantujące narodowość polską, ale wiernego ich wykonywania byli stróżami, pomni na to, że autor książki w swej młodości przyczynił się do wywalczenia praw obecnie Polakowi najdroższych.“

W dziele owem Andrzej Niegolewski zebrał bardzo ważne materiały i sam dał nam o wewnętrznym znaczeniu Traktatów Wiedeńskich wytłumaczenie, nad które lepszego dotychczas niema. Powiada on tam rzecz ważną, że w roku 1814-tym i on i towarzysze jego wojskowi, choć nie wywalczyli upragnionego celu, tj. oswobodzenia Ojczyzny, to złożyli broń jedynie w tem uczuciu, że nie całkiem napróżno „rozpierali się orężem; Kongres Wiedeński narodowość naszą uroczyście nam zagwarantował.“ „Tem świętszym jest naszym obowiązkiem, żebyśmy dziś w podeszłych latach naszych, rękojmi krwią naszą okupionych nikomu lekceważyć nie pozwolili, a nie dopiero nam je wydzierać “

„Z powodów, nad którymi rozwodzić się tu nie będę, pisze Andrzej Niegolewski, mocarstwa na Kongres w Wiedniu zebrane odstąpiły wprawdzie od pierwotnego zamiaru swego odbudowania Polski (tj. niepodległej i pod osobną dynastją) ale rokując o zasadach trwałego w Europie pokoju, usiłowały przynajmniej utworzyć dla Polaków stan jako tako znośny, przez uznanie narodowości polskiej i zawarowanie jej wzajemnymi traktatami.

„Jakoż w ten tu wspomniany sposób utworzono na Kongresie Wiedeńskim odrębny stan polityczny dla dawnej Polski, której części pojedyncze w myśl Kongresu miały tworzyć pomiędzy sobą niejako Polski Związek Narodowy, na podobieństwo Rzeszy niemieckiej równocześnie stworzonej.“

Oto krótkie a dosadne opisanie traktatu.

Ponieważ nam nie chodzi w tej chwili o stosunek Polaków do rządów pruskiego ani austriackiego, więc dotykamy tylko tych aktów politycznych i dyplomatycznych, które się odnoszą do Europy całej, albo Rosyi w szczególności.

I tak pełnomocnik angielski, lord Castlereagh (Keselre), wystósował był do Konferencji Wiedeńskiej pod dniem 12-go stycznia



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Pułkownik Andrzej Niegolewski.

roku 1815-go notę tj. pismo, a był on sekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych oraz i pełnomocnikiem na Kongresie,



Thomson ryt.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Henryk Robert Castlereagh.

gdzie wyraźnie powiada, że obstaje przy wszystkich swych dawniejszych w tej sprawie wnioskach, tj. żąda Polski wolnej i niepodległej; że jeżeli tego w tej chwili osiągnąć nie może z powodu oporu trzech mocarstw zaborczych, więc przynajmniej żąda „zabezpieczenia pokoju“ na całym obszarze ziem objętych granicami dawnego Królestwa Polskiego; że prześladowanie lub zgoła zniszczenie języka, zwyczajów i obyczajów Polaków, nie tylko, że ich nie uspokoi i nie uszczęśliwi, ale że przeciwnie każdy zamach na narodowość polską wzbudzać będzie w Polakach nieukontentowanie,

a żywiąc pamięć krzywd doznanych, tylko powstania polskie wywoływać będzie. — Ważną dla Polaków mieszkających pod berłem pruskim jest to, że ówczesny kanclerz pruski, książę Hardenberg, pod dniem 13-go stycznia 1815-go roku w odpowiedzi na tę notę angielską przyznał, iż zasady tamże wyrażone „zupełnie się zgadzają z przekonaniem jego królewskiej mości pruskiego.“

Nas tutaj przecież głównie obchodzi stosunek Polaków do Rosyi.

Pomijamy już list, zresztą drukowany w jednym z pism poznańskich, gdzie W. Książę Konstanty przed spisaniem traktatów niejako namawia Polaków, ażeby razem z Rosyą siły wojskowe złączywszy, gotowi byli do walki przeciw drugim dwom zaborcom, gdyby ci w układach wiedeńskich naród polski i narodowość polską ukrzywdzić mieli, pomijamy i inne akta publiczne, a powtarzamy tylko list własnoręczny cesarza pisany w Wiedniu, dnia 30-go kwietnia 1815-go r. do Tomasza Ostrowskiego, prezesa polskiego senatu w Księstwie Warszawskim, gdzie wyraźnie mówi, że wszystkim Polakom, pod jakim bądź rządem zostającym, zawarowaną została narodowość, Królestwu zaś Polskiemu, tak zwanemu Kongresowemu, nadto jeszcze rząd konstytucyjny.

Oto list:

„Mości Prezesie Senatu, hrabio Ostrowski! Z szczególniejszem ukontentowaniem donoszę WPanu, że los Jego Ojczyzny nakoniec ustalonym został za zgodą wszystkich mocarstw na Kongresie zgromadzonych.

Biorąc tytuł Króla Polskiego, chciałem zadosyćuczynić życzeniom narodu. Królestwo Polskie połączone będzie z Cesarstwem Rosyjskiem węzłem właściwej sobie konstytucyi, na której pragnę ugruntować szczęśliwość kraju. Jeżeli wielki powód spokojności powszechnej nie dozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednym połączeniu zostali berłem, przynajmniej wszystkie na to zwróciłem usiłowania, aby im osłodzić ile możności przykrość takowego pomiędzy nimi rozłączenia, i aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne używanie właściwej im narodowości.

Nim rozmaite, do dopełnienia jeszcze pozostające formalności dozwolą ogłosić w sposobie dokładniejszym wszystkie punkta, tyjące się ostatecznego układu spraw Polski, chciałem, abys WPan pierwszej

o tem w treści uwiadomionym odemnie został i upoważniam W Pana, do uwiadomienia swoich współrodaków o tem, co list niniejszy zawiera.“

Przyjm W Pan zapewnienie szczerego mojego szacunku.

Dan w Wiedniu, dnia 18 30. kwietnia 1815-go roku.

Aleksander.

Nieco o Konstytucyi Królestwa Polskiego.

Nie może nikt tutaj wymagać, żeby ogłaszać obszerne ustawy, jakie w Konstytucyi rzezonej były złożone. Tyle przecież, co tu niżej zamieścimy, każdy Polak wiedzieć musi, ażeby choć w przybliżeniu zrozumieć gwałty i bezprawia, których się w Królestwie dopuszczano i które kraj cały popchnęły do rozpacz, a następnie do zbrojnego wybuchu.

1. W tytułach drugim i trzecim poprzysiął nowy Król Polski uroczyście, że starodawne prawo zasadnicze polskie, które brzmi: „Neminem captivari permittemus nisi jure victum — Nie dopuścimy nikogo więzić tylko prawem przekonanego“ — stósować się będzie do wszystkich mieszkańców kraju bez wyjątku. Osobie więc arestowanej miano natychmiast na piśmie objawić powody zatrzymania; miano ją najpóźniej w trzy dni stawić przed sąd właściwy; uniewinniona w pierwszym śledztwie, miała być natychmiast wypuszczoną na wolność.

Nie wolno karać inaczej, tylko na mocy przepisanej prawa; skazany na karę, odsiadywać ją ma w Królestwie, a nie gdzieindziej, np. na Syberyi. Wszelka własność, czy to na powierzchni, czy w ziemi, do kogokolwiekby należała, miała być świętą i nietykalną, a nachodzący ją miał być karany jako gwałciciel bezpieczeństwa publicznego.

Przepisał zaś król Aleksander taką dla siebie rotę przysięgi: „Przysięgam i przyrzekam przed Bogiem i na Ewangelią, iż ustawę konstytucyjną zachowam i zachowania jej wszelkimi siłami przestrzegać będę.“

Ani jednak sam jej nie zachował, ani zachowania ze strony drugich nie przestrzegał; przysiągł za siebie i za następców swoich, przysięgę złamał i zginął od trucizny w Taganrogu.

Samem już słuchaniem wszystkich słusznych żalów polskich pisze Bazyl Mochnecki w roku powstania, zmordowały się nieba, a ileż gwałtów ciemnych mgłą dotąd osłonięnych!...

Pogwałcenie kardynalnych naszych ustaw było hasłem do porządku dziennego, tj. że nie było dnia bez onych pogwałcenia.

2. Namiestnik przez króla mianowany i najwyższą władzę w kraju sprawujący, więc tem bardziej W. Książę Konstanty, brat cesarski, obowiązany był do wykonania takiej przysięgi: „Sprawować będę w imieniu króla rządu polskie stosownie do aktu konstytucyjnego, do praw i do pełnomocnictwa konstytucyjnego.“ Miał on być tak prawom uległy jak każdy członek regencji, tj. że powinien być być nominowanym; a choć był bratem cesarskim, nie był nieodpowiedzialnym. Tylko jedna osoba królewska miała być



W. Ks. Konstanty Pawłowicz.

świętą i nietykalną, a zresztą nikt; co wszystko napisano wyraźnie w artykułach 5, 6, 36 itd. ustawy konstytucyjnej.

3. Jeżeli jedna władza przekroczyła granice swoje, to druga mogła ją oskarżyć tylko przed radą stanu, której wyrok rozstrzygał.

4. Ta rada stanu miała zbierać to wszystko, coby jej zdaniem mogło uwłaczać ustawie konstytucyjnej, a przysyłać uwagi swoje królowi; ten zaś miał oznaczyć, co odeśle do senatu, a co do sejmu z posłów złożonego, do dalszego rozstrzygnięcia.

5. Senat Królestwa i tylko on, miał rozstrzygać o tem, czy miano oddać pod sąd jakiego senatora, ministra, naczelnika wydziału itd., a wniosek podobny stawiać do senatu mógł w tym razie albo król, albo namiestnik, albo też Izba Poselska. Jeżeli chodziło o niższych urzędników, to takowych pod sąd oddawać mogły komisje rządowe, czyli wydziały.

Tych kilka szczegółów z ustawy konstytucyjnej byliśmy zmuszeni przytoczyć, ażeby nie sądzono, że w Królestwie Kongresowem panowały jakie ustawy mongolskie albo kacapskie; że W. Książę Konstanty łaskę robił mieszkańcom Królestwa, jeżeli ich nie zabijał kijem, ażeby pojąć okropne nadużycia, jakich się zwolna dopuszczali sam król i jego braciszek, a nawet najnikczemniejsi służalcy tegoż ostatniego i szpiegi niegodziwe, tak z jawnej jako i z tajnej policyi.

Pierwsze rządy Aleksandra.

Poznaliśmy zasadnicze punkta konstytucyi Kongresowego Królestwa, te mianowicie, które najwięcej później zostały obrażone. Dla porównania jej z konstytucyami dzisiejszemi Prus i Austrii, a raczej dla pokazania, jak absolutnie i po tatarsku rządził car na ziemiach polskich, jeszcze o niej słów kilka.

Królestwo składało się z ośmiu województw, nie gubernii moskiewskich;

miało osobne ministeryum i całkiem osobny rząd od moskiewskiego;

król był zobowiązany koronować się wyraźnie w Warszawie; rząd stał pod kontrolą narodu, a ta wola narodowa objawiała się jużto w Sejmie, jużto w radach wojewódzkich;

równość obywatelska była zupełna, tak że wieśniacy mogli na swych zgromadzeniach gminnych wybierać deputatem na sejmik powiatowy szlachcica, szlacheckie zaś zgromadzenia mogły na tenże sejmik wybierać nieszlachcica. Z patriotyzmu szlachta i mieszczenie zapisywali się na członków gminy wiejskiej, ażeby razem z nimi radzić o sprawach kraju i pokazać uczucia braterskie.

Senat złożony był z wojewodów i kasztelanów; Izba Poselska z posłów i deputowanych. Każde nowe prawo wniesione być musiało przez rząd, tj. przez ministrów i radę stanu i to tak do Senatu jak i do Izby Poselskiej.

Ministrom i radzie stanu wolno było wnioski swoje w obu Izbach popierać, ale głosować im nie było wolno; nie tak jak się to w dzisiejszej Izbie pruskiej praktykuje, gdzie ministrowie głosami swymi nieraz rzecz rozstrzygają.

Rząd był zobowiązany przedłożyć na każdym sejmie stan dochodów i wydatków, czyli budżet, i nie wolno mu było nałożyć żadnego podatku bez zezwolenia Sejmu.

Wolność druku była zupełna i nieograniczona.

Kiedy komisarze cesarscy na dniu 24-go grudnia 1815-go r. wręczali tę konstytucyą Tomaszowi Ostrowskiemu, prezesowi Senatu, wtedy starzec ten wyrzekł pamiętne słowa:

— „Biada temu, kto ją pierwszy zgwałcił!“ Wiemy, kto ją zgwałcił, i dla tego biada Moskwie i caratowi biada!

Pierwszym wicekrólem czyli namiestnikiem został generał Zajęcek, mąż zasłużony tak w boju jak w radzie, ale kaleka z ran

odniesionych w obronie Ojczyzny i zbyt słaby, żeby energicznie pilnować praw narodowych.

Pierwszy sejm otworzył i zamknął Aleksander sam osobiście,



Tomasz Ostrowski.

a przemawiając do Izb połączonych, stał z odkrytą głową obok tronu dawnych królów polskich, tronu na którym siedział Zygmunt III., kiedy mu Żółkiewski przyprowadzał carów z rodziny Szujskich, wziętych do niewoli, kiedy ten sam wojownik Władysławowi IV-mu przynosił moskiewską koronę.

Szczerść, czy obłuda, ale uszanowanie Aleksandra dla Polaków szło tak daleko, że dnia 15 marca r. 1818go król polski powiedział wyraźnie, „iż kontent jest ze swego dzieła“, tj. z konstytucyi, która jest wzorem tego, co dla swej własnej ojczyzny, tj. dla Rosyi, uczynić zamierzał. Niedwuznacznie też przyrzekł Polakom i Litwinom mieszkającym poza granicami Królestwa, że dawniej do Polski należące kraje do tegoż Kongresowego Królestwa przyłączy.

Chytrść rządów Aleksandra i w tem się pokazuje, że gdy Kościuszko w Szwajcaryi roku 1817go 15go października umarł, wtedy nie kładł tamy objawom żałoby Polaków, tak że wszystkie wyznania chrześcijańskie, nawet żydzi i mahometanie, odprawili publiczne nabożeństwa za duszę i na uczczenie pamięci tegoż bohatera. Tego roku umarł też i Jan Kiliński w Warszawie, gdzie mu stolica wyprawiła pogrzeb. Następnego roku umarł Jan Henryk Dąbrowski, który przeczuwał zdrady Aleksandra i na łożu śmiertelnem przestrzegał Polaków, żeby zawsze tylko na własne liczyli siły.

Aleksander się psuje.

Zjazdy, jakie Aleksander miewał z Franciszkiem I, cesarzem austryackim i z Fryderykiem Wilhelmem III, królem pruskim, a zwłaszcza skutki tak zwanego świętego przymierza zmieniły zupełnie jego usposobienie. Nie piszemy historii pruskiej ani austryackiej, więc nie rozwodzimy się nad czasami tak zwanej reakcyi, która zamiast ludom przynieść przyobiecana wolność za to, że broniły swych kró-

łów w wojnie z Napoleonem, przyniosła tym ludom tylko rządy policyjne i zepsucie, spowodowane przez szpiegostwo tajnych agentów, co tylko czyhali na każdy objaw wolnego słowa i sposobu myślenia. Widocznie Aleksander nasiąkł duchem Metternicha za granicą i przeniósł go nad Wisłę. Zachodnia i środkowa Europa potargała wprawdzie te więzy ducha w roku 1848ym, ale pod carem protestowała przeciw tyranii tylko jedna Polska. Skąpała się za to w krwi własnej, ale socjalizm i nihilizm moskiewski mszczą się dzisiaj na caracie za nasze ofiary. Od roku 1818go zaczyna się zwrot, zgubny dla caratu i Polski. W tym to roku obywatele litewscy uchwalili, aby wieśniakom dać taką wolność, jaką posiadają w Królestwie; Aleksander tę szlachtę sfukał i kazał jej milczeć.



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.
Bonawentura Niemojowski.

W tymże roku na sejmie w Warszawie już nie wniesiono budżetu, t. j. nie przedłożono rachunków kraju, mimo protestu ze strony Izb obydwóch.

W roku 1820ym Aleksander pogroził sejmowi, że zniszczy konstytucyą, jeżeli sejm będzie się domagał praw swoich. Oparli się takiemu uroszczeniu króla Wincenty i Bonawentura Niemojowski, Kaliszanie, tudzież Godlewscy z powiatu maryampolskiego. Ci pociągnęli za sobą sto głosów przeciwko kilku tchórzliwym. To Aleksandra rozgniewało. W roku 1821-ym groźby carskie występują



Spółczesna polska litografia.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Wincenty Niemojowski

poseł kaliski, 1825 r.

już wyraźnie. Aleksander posła do Warszawy Nowosilcowa, jako swego rezydenta, coś od Repnina, Stakelberga, Sieversa albo jeszcze gorszego. Z nim razem przysła i Ksawerego Lubeckiego na ministra skarbu. Ci dwaj ludzie, osobiści nieprzyjaciele, nie chcą stracić

carskiego zaufania, obaj na wyścigi uprzedzali jego życzenia i dążyli do zagłady wszelkiej w Polsce wolności. Lubecki darł Polaków ze skóry, byle tylko pomnożyć dochody rządu; darł przez przedwcześnie wybierane podatki, przez egzekucje należności dawno już umorzonych i zapomnianych, przez akcyzy, nowe cła, kabaki, monopole. Duchowieństwo odzierał z funduszów, dobra narodowe sprzedawać zaczął, wywoził miliony do obcych banków, a zwłaszcza do Moskwy, z kąd za to przywoził papiery. Aby przytłumić sarkania w kraju, sprawił, że przez 4 lata sejmu nie zwołano, bo jeden i ten sam budżet do końca nakręcał i wykręcał, byle go tylko nie przedłożyć sejmowi.

W zapalczywości swojej wielki car zawział się na Niemojowskich i na województwo kaliskie. Po owym sejmie opozycyjnym wybrano Niemojowskich do rady obywatelskiej w Kaliskiem; senat dla drobnych nieformalności wyboru nie zatwierdza, by się carowi przypodobać. Rada wojewódzka wybiera Niemojowskich na zastępców. Aleksander łamie konstytucyjną przysięgę i dnia 30go grudnia 1823 roku kasuje radę, czyli pozbawia województwo kaliskie reprezentacji obywatelskiej. Władza wykonawcza przez Lubeckiego dopuściła się gwałtu. Niemojowscy i całe Kaliskie wyrosli w oczach kraju na męczenników a wzór cnoty obywatelskiej.

Ażeby kraj nie pisał, co sądzi o królu swoim i jego ministrze, zaprowadza Aleksander cenzurę. Ogarnęła ona z początku gazety, a następnie wszystkie dzieła drukowane. Gwałt, który dotąd jeszcze tylko w ziemiach polskich istnieje, bo zresztą cała Moskwa go nie zna, nie znają go nawet ni Turcy, ni Chiny.

Niegodziwszą było jednak to, że car nakazał stopniowe zamykanie szkółek wiejskich. Zamknięto ich kilkaset, wyraźnie kilkaset, powstałych już to za Prus południowych, już to za Księstwa Warszawskiego. Mniejszą szlachtę i wieśniaków skazano umyślnie na to, żeby

się ani pisać, ani czytać, ani rachować nie nauczyli. Niecny Szaniawski wykonywał wszystkie te rozkazy, nędzna kreatura Nowosilcowa, który jak Repnin rządził albo Stakelberg, nie pytając wcale o władzę Królestwa.

Po czteroletniej przerwie, po niecnych gwałtach, jakich się na wileńskiej młodzieży dopuszczono, otwiera Aleksander sejm polski, ale dnia 13-go lutego 1825 roku ogłasza dodatkowy artykuł do konstytucyi, że obrady sejmowe mają być tajemne. Krzyczące pogwałcenie konstytucyi!

Nowy gwałt: Wincenty Niemojowski, jadący na sejm do Warszawy i jako poseł nietykalny, przy rogatkach warszawskich przez żandarmów aresztowany i odprowadzony do domu. Od tego dnia we własnej wsi, we własnym domu jest więźniem, bo żandarm ani na krok go nie odstępuje, nawet wtedy, gdy gość do domu posła zawita.

Sejm niestety nie miał odwagi ująć się za posłem swoim.

„Biada temu, kto ją pierwszy pogwałci!” rzekł Tomasz Ostrowski, odbierając akt konstytucyi. Dnia 1-go grudnia 1825-go roku umiera Aleksander w Taganrogu, jak mówią powszechnie, otruty!

Wielki Książę Konstanty.

Skreśliliśmy w skróceniu rządy Aleksandrowe w Królestwie, o ile te się nie odnosiły do praw zasadniczych; teraz poznajmy wewnętrzne onego Królestwa stosunki. Trzeba odwagi, żeby spokojnie przeczytać i doczytać do końca opis tych niegodziwości, jakich się dopuszczał brat carski, W. Książę Konstanty, naczelny wódz siły zbrojnej Królestwa, a także pan życia i śmierci w pięciu „guberniach“ litewskich, które jego rozkazom poddano.

Na samą wiadomość, że Konstanty zostać ma wodzem wojska polskiego, mnóstwo oficerów z czasów napoleońskich podało się do

dymisji. Ci, co zostali, jeżeli nie mogli trzymać się od osoby W. Księcia zdaleka, to z małymi wyjątkami stawali się albo jego ulubieńcami i współnikami jego zbrodni, albo ofiarami jego mściwości, tak że z rozpaczcy życie sobie odbierali.

Konstanty w młodości swojej, nawet i po roku 15-stym, strzelał do ludzi i zabijał ich bez ceremonii. W Warszawie nieco złagodniał, albowiem ich dręczył powoli. Obraz jego postaci tak nam malują współcześni.

Carewicz ubrany był w mundur zielony strzelców konnych; różnobarwne pióra powiewały na kapeluszu, który w poprzek czoła tak był mocno pochylony, iż jednym rogiem ledwie nie dotykał prawego ramienia. Na wązkiem, szerokim zmarszczkami pokrajanem czole, długie brwi jasne, prawie zasłaniały małe bure oczy. Nos krótki, ścięty i w górę zadarty; dolna warga mocno naprzód wystawiona i ogół rysów okrągłej, wydatnej twarzy, doskonale malowały jego surowość, dzikość i zmienność uczuć. Szyję miał tak krótką, iż zdawało się, że głowa spoczywa na szerokich barkach; ręce prawie zawsze trzymał wyprężone i pięści ściśnione, a niespokojnymi nogami wybijał takt zgodnie z przygrywającą muzyką. Głos jego urywany, chropowaty, miał w sobie coś ogólnie nieprzyjemnego. Na piersiach zwykle nosił gwiazdy orderów św. Stanisława i św. Anny, a cała jego postawa przedstawiała człowieka mocno zbudowanego niepospolitej siły.

Lelewel dodaje do tego obrazu następujące charakterystyczne rysy.

U żołnierza spostrzegł guzik krzywo przyszyty: żołnierza i oficera jego wpakował do kozy; przechodzący nie spostrzegł go i nie zdjął kapelusza: do kozy; ujrzał podróżnych młodzieńców w kapeluszach niezwykłej formy: dalejże sam obstrzygać je, obrzynać, nożyczkami, scyzorykiem, gładko, w gzyzag; wpadło mu w oko

dziecko z długimi włosami: rozkazuje porwać je z rąk matki i ostrzyż mu je. Dziecko przełknięte, dostaje konwulsji, ale mu bez pardonu włoski obcięto; tak chciał złagodniały Wielki Książę Konstanty. A co było więzionych, w więzieniu głodzonych, dręczonych, w kajdany osadzonych! Bo tak się Wielkiemu Księciu zdawało, tak chciał. Utrzymywano wszakże, że on kochał Polaków; a dobrze tę miłość porównano do psotnego dziecka, które lubi cacka i lalki, aby je tłuc i psuć; a Polacy długo służyli za lalki, za cacka temu potworowi i drapieżnemu dziecku. Takiemu to drapieżnemu stworzeniu brat jego Aleksander, cesarz i król, powierzył naczelne dowództwo nad wojskiem, bo wiedział, że najulubieńszą brata zabawą było mustrować na placu saskim lub na rewiach, sadzać do kozy za byle co, zakładać obozy i w nich niewygodą nużyć żołnierzy; czytać wyroki, jakie sąd wojskowy podług jego życzenia wymyślił. Lecz mało tej zabawy było; car Aleksander pozwolił jeszcze bratu Konstantemu wtrącać się do wszelkich władz Królestwa, udzielił mu nieprawnie władzy dyskrecjonalnej w Królestwie i dodał pod jego dowolny zarząd pięć gubernii zabranego kraju polskiego, w których zaraz Wielki Książę prawo wojenne zaprowadził, bo tym sposobem skorzej mógł i winę wymyślić i za wymyśloną gwałtowniej, srodzej karać!

Konstanty żeni się z Polką.

W starym zamku Wazów wielkie dziś pustki. Od roku 1795-go nie zasiadł tam żaden król polski. Lat dwadzieścia i kilka, jak nie było tam nikogo, coby szczerbiec przypasał na przysięgę, że bronić będzie Polski przeciw wszystkim nieprzyjaciołom. Marszałkiem dworu jest dziś niejaki Broniec, wdowiec po wdowie Grudzińskiej. Nie-majątny to człowiek, ale bogaty w ducha, bo pamiętał inne czasy i w lepsze wierzy, gdyż tak powiedział stary Wernyhora. Z dnia na

dzień pyta się marszałek pasierbic swoich, Joanny i Anny, czy nie słyszą tam o tem, żeby muzułmanin wraz z Anglikiem konie poili w Horyniu — żeby się bito około mogił Piasta i Perepiatychy?

Nic z tego nie słyszą, ale przed pałac królów zajechał Konstanty, żeby prosić starego polskiego szlachcica o rękę Joanny.

Dziwne zjawisko! Tyran prosi o rękę najłagodniejszej z niewiast polskich, gołębiego serca; najeźdźca, wróg i prześladowca Polski prosi o rękę córki nieszczęśliwego narodu, córki, która odczuwała każdy jęk boleści, czy on się wydzierał z więzienia u Karmelitów, czy z głębi Sybiru.

Biedaczka mniemała, że coś zrobi dla Polski; że będzie jej opiekuńczym aniołem, że ofiarą wolności i życia otrze tysiące łez innych dziewczyc i matek polskich, co drżały o swych ojców, braci, mężów i synów.



XIEŻNA ŁOWICKA.

Zawiodła się, ale chciała dobrze dla swoich. Została księżną Łowicką, tego Łowicza, którego Moskwa zabrała Prymasom; gdzie zwłoki tyłu arcybiskupów gnieźnieńskich spoczyły... Dziwne urągowisko ze strony dzikiego satrapy!

Przypatrzmy się, jaki był ślub tej Joanny, dla której Konstanty rzekł się korony i moskiewskiej i polskiej, bo tego chciały moskiewskie ustawy.

Czy tam może ujrzymy długie szeregi karet królewskich, książęcych, magnackich lub senatorskich.

— Bynajmniej! Posłuchajmy opisu, jak upłynął ów dzień 27 maja 1820.

W kościele Fary żadne szczególne przygotowanie, żaden znak zewnętrznej okazałości nie dawały domniemywać się, że w dniu tym następca tronu rosyjskiego poprzysięże dożgonną wiarę oblubienicy swojej. Dziad tylko kościelny i stara baba krzątają się koło ołtarza, zapinają te same opony, rozstawiają też same kwiaty, te same lichtarze i ozdoby, jakich zwykle używano przy ślubie najuboższego nędzarza.

— Czy widziałas ty to kiedy, Małgorzato — mówił Bartłomiej, dziad kościelny — żeby który z panów polskich z taką oszczędnością ślub wyprawiał, jak ten Wielki Książę Konstanty? Ani jednej świeczki więcej, niż się zwykle zapala, nie zapalicie, ani jednego lichtarza więcej jak się zwykle stawia, nie postawicie, mówił mi jego adjutant. Nie potrzeba żadnych ozdób, żadnej okazałości. Ja, żeby bym był księciem i żeby bym się żenił, toby cała Warszawa musiała być w ruchu; wyprawiłbym bale dla ludu i wojska i garściami sypałbym pieniądze dla ubóstwa. Niechajby znał świat, że się książę Bartłomiej żeni; ale tak w cichości, w ukryciu, wszystko się wydaje, jak gdyby się carewicz wstydził swojej przyszłej narzeczonej.

— Gdybyście wy znali, Bartłomieju, tę dobrą panienkę, to byście jej jeszcze bardziej żalowali. Ona tu sobie co wieczór przychodzi, zmówi paciórek, często mi ofiaruje jałmużnę i wraca sobie z Panem Bogiem do domu. Nie wiem, co ją tam skłoniło, że ona idzie za Księcia Konstantego, ale co do mnie, gdyby Książę we mnie się pokochał i mnie się oświadczył, wołałabym pójść za polskiego wiarusa, jak za tego waryata moskiewskiego. I zły dzień sobie do ślubu wybrali; kto w poniedziałek wyjeżdża w drogę albo się żeni, ten albo doświadczy przygody w podróży, albo będzie nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskim.

— Prawdę mówisz, Małgorzato; nawet dziś, jakby na przestrożę, psy okrutnie wyły i sowy nad kościołem żalobnie wrzeszczały.

Niech ich tam Bóg ma w swojej opiece, ale to wszystko nie dobrze wróży.

Po tej rozmowie Bartłomiej, ukończywszy swoją robotę, odszedł parę kroków od ołtarza i zdala przyglądał się swej pracy, uważając, czyli jeszcze nie braknie czego. Dostrzegł, że gwóźdź, na którym się trzymała zasłona, pochylił się ku dołowi, nie będąc dostatecznie przymocowanym.

— Czy uważacie, — rzekł do baby — kto wie, czy tylko zasłona nie spadnie; pono trzeba iść po drabinkę i lepiej ją na prawej stronie umocować. Toby to pięknie wypadło, żeby się w czasie ślubu odsoniło czarne obicie.

— Gdzie będziesz teraz tak późno drabiny szukał; kiedy tak długo zasłona się trzymała, to się jeszcze parę godzin utrzyma.

Tymczasem, chociaż dzień obchodu małżeństwa carewicza nie był ogłoszony publicznie, tłum ciekawych zaczął się zgromadzać i zajmował po obu stronach ławki kościelne. Po lewej połaci, tuż przy zakrystyi, po za kolumną, zajęła miejsce pięknej postawy mocno zakwefiona niewiasta. Obrała ona takie stanowisko, z którego mogła wszystko uważać, nie będąc widzianą. Była to dawna carewicza kochanka, Niemka zapomniana. Najjaśniejszy pan, chcąc dać dowód przyjaźni dla brata, mianował ją hrabiną, hojnie uposażył i przysłał jej paszport do wyjazdu za granicę, pragnąc tym sposobem wyręczyć carewicza w dopełnieniu przykrego obowiązku i chcąc na zawsze położyć tamę, aby odnowione z dawną kochanką stosunki nie mieszały szczęścia domowego nowych małżonków. Hrabina była przygotowaną do odjazdu; chciała tylko po raz ostatni ujrzeć dawnego swojego kochanka i przyjrzeć się raz jeszcze jego żonie.

Nagle powstał szmer w świątyni; wszystkich spojrzenia zwrócone zostały ku głównym drzwiom kościoła. Joanna, wspierając się na jenerale Kurucie, wolnym postępowała krokiem; na jej twarzy

widać było niezwykle zasepienie, tajemne uczucia dręczyły jej serce; smutne wyobrażenia zajmowały jej umysł; lekkie stopy, jakby szynami żelaza spętane, ledwie zdołała posuwać. Potrzebowała zebrać wszystkie siły, aby nie upaść pod natłokiem niezmiernego brzemienia. Zarazem szczególniejszy powab miała niewinność w białym, ślubnym, weselnym ubiorze, strapiona przepowiednią nieszczęsnej przyszłości. Kiedy się zbliżyła przed stopy ołtarza, równie z osłabienia jak z pokory padła na kolana.

Carewicz groźnem i podejrzliwym okiem spojrzął na tłum ciekawych, nie rad, że nagromadziło się mnóstwo uciążliwych świadków. Zwyciężając przecież wewnętrzną walkę, ukląkł obok Joanny i posepny czekał na wymianę wzajemnych przysięg i na błogosławieństwo kapłana.

Kiedy kapłan, kończąc łacińską modlitwę, zapytał Joanny: „czy masz ty dobrą, nieprzymuszoną wolę, pojąć za małżonka tu obecnego Konstantego?“ zasłona pokrywająca ołtarz, słabo umocowana, chwiać się zaczęła.

— Nieszczęśliwa moja godzina, Małgorzato — mówił dziad kościelny, stojący na boku — firanka się oberwie. — Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy wierzchnia zasłona opadła, odsłaniając czarne pokrycie z białymi brzegami, znamię śmierci i żałoby. Jęk żalu i podziwienia rozległ się w tłumie kościelnym, a przerażona Joanna, zamiast odpowiedzieć na zapytanie kapłana, upadając na siłach, straciła przytomność.

Obok niej stojąca siostra z szybką pośpieszyła pomocą, a stary ojciec, pocieszając stroskaną, podniósł jej ducha i do sił przywrócił. Krwią zaszły żyły niecierpliwego Księcia, pokonał przecież siebie raz jeszcze i wstrzymał wybuch gniewu. Ponurem tylko okiem rzucił na księdza, wyrzucając mu surowem spojrzeniem jego niby niedbałość.

Potem widząc, iż Joanna przychodzi do siebie, nie mógł się

wstrzymać i zawołał na kapłana: kończ, kończ prędzej. Strwożony kapłan pyta powtórnie: Joanno, czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę pojąć za małżonka carewicza Konstantego Pawłowicza? — a Joanna, dobywając wszystkich sił, słabym wymówiła głosem: „mam“.

Reszta obrzędu odbyła się szybko; nowożeńcy odebrali z rąk kapłana ślubne pierścienie i błogosławieństwo. Ale jeszcze potrzeba było się udać do cerkwi Bazylianów, dla dopełnienia przepisów obrzędu greckiego. Joanna wsparta na ojcu, oddalała się od ołtarza czarnym kirem obleczonego, przejęta trwogą i boleścią. Tłum ludu stał nieporuszony, częścią obawiając się carewicza, częścią przez poszanowanie i litość dla dziewczicy, której przyszłość otwierała się pod żałobną wróżbą.

Kiedy lud wyszedł z kościoła, pozostali tylko Bartłomiej i Małgorzata długo spoglądali na siebie w milczeniu. Wreszcie tak dziad przemówił do baby:

— Pięćdziesiąt lat, jak służę Panu Bogu w tym kościele, a nigdy nie wydarzyło mi się coś podobnego. Małgorzato, to małżeństwo nie będzie szczęśliwe.

— Gdybyście wy widzieli, tak jak ja, oczy carewicza, kiedy on spojrział na księdza dobrodzieja, tobyście myśleli, że się od ich blasku kościół zapali. O! nie dobrze się święci nad biedną panną młodą. Zmówmy paciorek za jej szczęście, Bartłomieju.

— Dobrze mówicie, Małgorzato — i pocziwe ludziska, bijąc się w piersi, wyszeptali ze skrucą pokorną modlitwę.

Posiadł tedy Konstanty cel swoich pragnień, posiadł skarb w postaci Polki o anielskim, może nawet lęklwym charakterze; czyliż przeto zaczął rządzić łagodniej?

Niestety! W kancelaryi jego sami pochlebcy, zbiegi, albo zbiry, zwoływane na to, aby roznosić okrutne rozkazy, aby słuchać wyzwick moskiewskich, aby zelżeni następnie lżyć podwładnych swoich,

aby szpiegostwem i pochlebstwem okupić sobie bezkarność za niegodziwości, na wspomnienie których włosy stają na głowie.

Przypatrzmy się jednej z kreatur Wielkiego Księcia, jednej z poczwar, jakie wylądź się mogły tylko w otoczeniu tak azyatyckiego despoty.

Birnbaum.

Tak: Birnbaum jego nazwisko.

W dniu 11-go grudnia 1830-go roku Bazyli Mochnacki takie mu wystawił wiekopomne świadectwo:

Josel Mosiek Birnbaum, teraz w 32-gim roku swego wieku będący, urodził się w Warszawie. W 9-tym roku życia oddany do szkół żydowskich, uczyć się nie chciał i dla tego w 12-tym roku wieku odesłany do wuja w Gubernię Chersońską, wrócił do Warszawy i zostawał w handlu wina przy babce swojej. Po wejściu wojsk rosyjskich do naszego kraju, używano go do wskazania osób, którym Rosyanie wówczas krzywdy poczynili. Później pułkownik Voigt i Brejte używali go do tajnej policyi; następnie z polecenia majora placu, Kubego, śledził deztererów rosyjskich; toż samo czynił z polecenia jenerała Lewickiego, przyczem i śledzenie defraudacy u spławów Wisły miał sobie poruczone; dalej użyty przez Newachowicza, śledził defraudacye tabaki i tytoniu; potem był w policyi tajnej przy pułkowniku Van der Notte, aby śledzić w cyrkule 7 miasta Warszawy debentów przy komisarzu Piotrowskim; w końcu przyjęty przez Wiceprezydenta urzędu municypalnego miasta Warszawy, Lubowidzkiego, do policyi bez żadnego tytułu, utrzymywał przytem kantor służących; nareszcie gdy w roku 1822-gim utworzono w Warszawie tak zwaną policyą centralną na całe Królestwo Polskie, jenerał Różniecki z Wiceprezydentem dali mu funkcją bez nominacyi, bez przy-



Józef Lubowidzki.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

sięgi i bez żadnej instrukcyi z tego powodu, że był wyznania starozakonnego, za opłatą miesięczną 150 złp. pozwolili mu przybrać do pomocy ludzi, ilu będzie potrzebował.

W powołaniu takim działał tylko na mocy poszczególnych zleceń, i w szczególnych przypadkach postępować byłby powinien z mocą, jaka każdemu prywatnemu w schwytaniu na gorącym uczynku służyć mogła; jednak na tem nie przestawał, z wiadomością albowiem, pod powagą i zasłoną tejże swej policyjnej władzy, odbywał czynności publiczne tak na ratuszu, w swoim pomieszkaniu, jakoteż w różnych prywatnych miejscach. I tak w charakterze agenta policyi miał sobie moc zdaną odbywania urzędowych śledztw; protokoły jego miały formę urzędową; nawet z użyciem aktuaryusza sądowego prowadzone, miały cechę urzędowości, jaka zwykle znamionuje czynności śledztwa administracyjnego, przy których powożeniu używał najsroższych środków katuszy i udręczeń nie mieszczących się w rzędzie kar kryminalnych jakiegobądź w Europie narodu. Same tortury nie są tak dolegliwe! Raporta jego, swej władzy zdawane, oznaczały hierarchiczne stosunki podwładności w służbie publicznej, jaką niższy względem wyższego w obowiązkach publicznych zwykle zachowuje; utrzymywał działań swoich urzędowych dziennik i kancelaryą na ratuszu i w swoim mieszkaniu; władał sługami i dozórcami policyjnymi; zarządzał więzieniem ratusznym, miewał od niego klucze; jako trudniącemu się śledztwem w kradzieżach, władza jego powierzyła mu chowanie u siebie w depozycie pieniędzy i rzeczy odbieranych od złodziei; w charakterze agenta policyi odbierał polecenia urzędowe udawania się w inne województwa w celach defraudacyjnego śledztwa; odbywania rewizyi po domach; znoszenia się w tej mierze z władzami miejscowemi; rekwirowania ich pomocy w potrzebie. W wykonaniu takich zleceń rzeczywiście rewidował sklepy kupieckie, domy mieszkalne, kufry, wszelkie schowania. Rewidował osoby, papiery, sprzęty domowe; pieczętował, odpieczętowywał wszelkie zamknięcia podług upodobania. Osoby aresztował i uwalniał; za uwolnienie taksy ustanawiał,

targował się; w przypadku nieregularnej opłaty, uwolnionego na powrót brał do więzienia. Urazy własne osobiste, sam z pomocnikami surowo karał; sobie przychylnym dawał protekcją; denuncyacye o kradzieże, defraudacye przyjmował, odrzucał; defraudacyom już będącym na drodze właściwej taki kierunek nadawał, jaki dla siebie znajdował korzystnym; miał upoważnienie od Wiceprezydenta wszelki datek tytułem przekupu, czy dany, czy wzięty, za swoją własność poczytywać. Środek ocucania skatowanego przez polewanie wodą zimną nie był bez wiadomości Wiceprezydenta zaprowadzony; środek drugi, karmienia śledziami, grubemi, przesolonemi potrawami bez napoju, wyraźnie przez Wiceprezydenta jako skuteczny do wymożenia przyznania za przykład stawiany! Czynił oszczędny podział z przekupu i łupu dla pomocników z oświadczeniem często powtarzanym, że w końcu dla niego samego nie wiele się pozostanie!...

Kiedy właściwie Birnbaum zmienił wyznanie, nie ma pewnej daty; wyznał on wprawdzie przy indagacyi w dniu 19-go lipca 1824 ad generalia: że przeszedł na wiarę rzymsko-katolicką z przyjęciem na chrzcie imienia Józefa Mateusza przed Wielkanocą 1824-go roku, lecz uzasadnione okoliczności rzetelność zeznania takowego podają w wątpliwość.

Zapłakać potrzeba nad niedolą, hańbą i sromotą krainy, w której jeden urzędnik administracyjny z impozycją, władzę samego monarchy przenoszącą, rozkazywać może; w której sądy, z ustaw konstytucyjnych i swej natury nikomu niepodległe, takiemu despotyzmowi jednego policyanta ulegać muszą. Lud krainy takiej, o nieba! niegdyś przewodniczący Europie do wolności, zaprzedał się niewoli, ujarzmił wszystkie swe władze moralne, pomysły i działania; wyrzekł się Karty Konstytucyjnej; zamilkły prawa; odrętwieli stróżowie praw; „wszystko bowiem, co robił i jak robił zbrodniarz, publiczny łotr, robił z poleceń i z szczególnych instrukcyi policyi.“ Wolno więc

jemu było kraść, rozbijać, wolnego człowieka w podziemnych lochach więzić, dręczyć, wywozić, mordować; „skarżyć się na niego nie można było w Sądach Konstytucyjnych, ale jedynie u tego samego, który takowe polecenia i instrukcje wydawał. „Wymiar sprawiedliwości za kryminalne zbrodnie należał do Wiceprezydenta, z góry objawiającego: że dochodzenie łotrostw uważa za prześladowanie wiernego w służbie Birnbauma, skargi podobne żydów poczytuje za skutek nienawiści ich przeciwko donosicielowi o zbrodniach, występkach i nieregularności“ tego ludu, który prócz tego pod srogiem jarzmem ucisku, w rozpaczny nędzne prowadzi życie.

Przemocą takowej decyzji Wiceprezydenta Lubowidzkiego wyzwolony Birnbaum z indagacji sądowej, używał od dnia 6-go lutego 1823 do dnia 11-go lipca 1824, przez dni 520, nieograniczonej wolności, z której tak dzielnie korzystał, że mało powiedzieć co dzień, nie za wiele co godzina, wślawiał się bezprawiami tak w całym kraju rozgłoszonemi, iż Wiceprezydent, spowodowany nie bezliczebnymi denuncyacyami „ale odgłosem publicznym: jakoby agent policji Birnbaum, nadużywał położonego w nim zaufania, wybierał pieniądze od kupców, i innych dopuszczał się nadużyć“, pośredkiem odezwy z dnia 11-go lipca 1824, oddał go Sądowi Sprawiedliwości karzącej!!

Nie ma miejsca na spisanie choćby tylko tytułu tych zbrodni, jakie Birnbaumowi udowodniono; dość, że nie ma występkę, którego by się był ten żyd nie dopuścił, a dopuścił właśnie na współwyznawcach swoich, od których się pozornie odszczepił, aby mógł ich łupić tem więcej bezkarnie.

Był on przyjacielem i prawą ręką generała Różnieckiego, Różniecki zaś prawą ręką i zaufanym sługą Wielkiego Księcia Konstantego, który Birnbauma do wielu niegodziwości — naturalnie politycznych używał.

Nowosilcow, Różniecki.

Oto próbka wszechwładzy, jaką miał jeden podrzędny szpieg czy przechrzta pod panowaniem Konstantego. Nie byłby on jej mógł sobie zdobyć, gdyby mu nie byli władzy tej dali jego przełożeni, a w szczególności generał Różniecki, który był naczelnikiem policji jawnej i tajnej, i który na tę ostatnią wydawał niesłychane sumy. Różniecki był to wyrzutek społeczeństwa. Nie mając rodziny, nie kochał nikogo, prócz siebie. — Ojczyzny nie znał, bo duszę swoją zaprzedał wrogowi. Hulał po nocach, przegrywał z paniczami i generałami pieniądze kradzione ze skarbu, albo wyciśnione na obywatelach, kupcach i żydach, dopuszczając się gwałtów na starcach, kobietach i dzieciach. Różniecki nie znał niegodziwości, którejby się nie dopuścił, byle tylko nie stracić łask swego dzikiego pana.

Tysiące szpiegów rozsyłał on po całym mieście i Królestwie; ci, żeby nie powiedziano, iż za darmo chleb jedzą, podglądali i podsłuchiwali, co i kto gdzie zrobił, co mówił a podejrzewali go nawet w tem, co mógł myśleć. Utrzymywano w Warszawie rozmaite biura szpiegowskie, tak że szpiegi szpiegów śledzili, i że sam Aleksander miał osobną płatną służbę w stolicy swego Królestwa, żeby ta mu donosiła, co jego braciszek godny porabia! Gdy szpieg taki nie miał co donieść, brał za uszy i wygovor od najjaśniejszego carewicza; ze strachu więc nieraz zmyślał, byle tylko lepszą wziął zapłatę. Kto był oskarżony, ten wbrew konstytucji, dostawał się do więzienia, a od tej chwili zginął dla rodziny i dla świata!

Główne więzienia były w dawnym klasztorze Karmelitów, na przedmieściu zwanem Leszno. Były one dziełem godnego Różnieckiego, który sadził się na to, żeby tylko dokuczyć aresztowanym.

Więzień prawie że nie widział światła dziennego, bo miał tylko małe okienko u góry, co mu przynosiło promyk z firmamentu.

Nie widział nikogo, prócz dozórce więzienia, nie słyszał nic, chyba jęki swych towarzyszków, gdy ich zamykano lub katowano niezdolnie. Choć najniewinniejszy, często oskarżał się więzień o niewiedzieć jakie zbrodnie, gdy mu rozumu nie stało i przytomności, aby się obronić przeciwko zdradzie, podstępom i gwałtom tak zwanej śledczej komisji.

Tysiące w ten sposób znikaly, a w dniu wybuchu roku 1830-go niejedyn wyszedł na ulicę, o którym dawno już zapomniano, że żyje! Nie ograniczyła się przecież tyrania W. Księcia na miasto Warszawę i Królestwo; wszakże poddane mu były i gubernie zachodnie i litewskie.

We Wilnie istniał wtedy uniwersytet, sławny od czasu swego odrodzenia w roku 1804-tym.

Tam dotąd tłumy młodzieży zbiegały się z całej Litwy po światło. Były tam różne wydziały, tj. uczono się na duchownych i na lekarzy, prawników, profesorów itd. Młodzież ta była wzorową pod każdym względem, a najlepsze wystawił jej świadectwo Adam Mickiewicz w dziele swoim pod tytułem „Dziady.“ Aby się lepiej uczyć i zagrzewać do pracy wzajemnie, młodzież pozawieżywała towarzystwa — nie polityczne, tylko czysto naukowe i moralne. Jedni zwali się „Promieniści“, tj. chcieli być niejako promieniami światła i cnoty dla braci i narodu;



Adam Mickiewicz.



Tomasz Zan.

drudzy zwali się z grecka „Filaretami“, tj. przyjaciółmi cnoty, trzeci „Filomatami“, tj. przyjaciółmi nauki, a duszą tych towarzystw był Tomasz Zan, młodzieniec ubogi, nadzwyczaj pilny, cnotliwy i pełen miłości dla braci a towarzyszków nauki. Wszyscy go kochali, wszyscy się ubiegali o jego przyjaźń, wszyscy go starali się naśladować, aby być godnymi jego towarzystwa.

Co za wyjątkowa młodzież była około roku 1821 na tym polskim uniwersytecie! — Ale ten wzorowy jej stan właśnie był największą

zbrodnią w oczach despoty, i ażeby temu stanowi koniec położyć, po to wysłał Konstanty Nowosilcowa do Wilna.

Trzebaby całej książki, żeby choć w streszczeniu spisać to, co Nowosilcow w Wilnie wyrabiał! Choć młodzież polska natychmiast przestała chodzić na zgromadzenia, czując, że pan senator na to nie pozwoli, jednak nie było tego Nowosilcowi dosyć; on chciał znaleźć winnych, bo po to przyjechał i musiał ich znaleźć — więc znalazł!

Dziesięć klasztorów, wyraźnie dziesięć, pozamieniał on na więzienia. Do tych więzień zamykano młodzież porywaną z ulic, z domów rodzicielskich, z kościołów, nawet z lekcyi samych w szkole lub na uniwersytecie!

Czyje nazwisko Nowosilcow z ust pochwytej młodzieży usłyszał, tego więzić i przywozić kazał, czy on był już księdzem, czy rólnikiem, żołnierzem czy urzędnikiem, czy mieszkał w Wilnie, czy na wsi, Litwie czy nawet w Petersburgu.

Aresztowani w Wilnie podczas nauk wszystko byli chłopcy od lat 16-tu i więcej, rzadko po nad rok 24-ty.

Aleksander rozkazał, żeby tę młodzież ogłosić za tak zwanych zbrodniarzy stanu. Rzekł i stało się po jego woli. Zan poszedł do Orenburga na Syberią, wielu poszło w głąb Moskwy, a nawet profesorów młodych czterech, między nimi Adama Mickiewicza, powieziono do Petersburga, żeby młodzież do nich sercem nie lgnęła. Nowosilcow został kuratorem, czyli tyranem uniwersytetu, a na miejscach, gdzie dawniej była nauka, teraz zrobiła się pustynia. — Setki matek przeklinało go, bo patrzeć musiały jak w łańcuchy okowanych chłopców rzucono do kibitki i wywożono tam, z kąd już nigdy na łono rodziny ni Ojczyzny nie wrócą!

Wściekłość Konstantego.

Prawie dziwować się nie można srogości podwładnych siepaczy, gdy się rozważy, jak gwałtownym, jak wściekłym był sam brat cara i króla, sam Konstanty.

Jeden ze współczesnych pisarzy tak dosadnio nam maluje narowy carewicza:

 Służba idzie piorunem, gdy służy się boją:

 Pan skinął: bieżą, pędzą ewalem — skinął, stoją.

 Zmarszczył się: wszyscy w trwodze, rezweselił ezolo,

 A wnel służba udaje, że także wesolą.

O godzinie jedenastej rano, codziennie, odbywała się na Placu Saskim parada. Na obszernym dziedzińcu manewrowały wygodnie dwa pułki piechoty i szwadron jazdy: piechota zwykle stała

w wyciągniętych dwóch liniach, stykających się pod kątem prostym, który w swoich ramionach rozległy kwadrat obejmował. Konni żołnierze stali w czterech rogach placu na straży, wzbraniając przystępu powozom, a rozrzuconi po wszystkich punktach policyanci pilnowali, aby ciekawy lud nie przestępował oznaczonej linii, którą wytknęła troskliwość o bezpieczeństwo osoby carewiczowskiej. Liczni agenci tajnej policyi wciskali się pomiędzy tłumy ciekawych. Każdy przegląd tego rodzaju był śmiertelnymi torturami dla dowódców, których lada uchybienie żołnierza mogło przyprawić o degradację, wygnanie, lub więzienie. Często guzik źle zapięty, haftka niedobrze przszyta, niszczyły kilkunastoletnie zasługi starego wojskowego. Dziki carewicz nie czynił różnicy i stopniowania w przestępstwach; wszystko u niego było zuchwalstwem, niekarnością, zbrodnią obrażonego majestatu. Ten osobliwy tyran, nazwany powszechnie Neronem belwederskim, tak był dziki i rozmaity w swoim postępowaniu, iż najbliżsi nawet jego dworacy nie mogli odgadnąć jego humoru. Niekiedy za jedno nic zżymał się, wściekał, tupał nogami i często własną ręką karał ofiarę, która mu się nastreczyła. Niekiedy patrzył przez szpary na widoczne i ważniejsze wykroczenia. Zwierzęta nawet musiały się stósować do jego humoru, albo raczej odnosiły karę za niezrozumienie woli ich surowego pana. Raz małpę kazał powiesić za to, że się zbyt głośno w klatce trzepotała; koniowi, który się potknął, kazał tysiąc kijów wyliczyć; psa kazał zastrzelić, że go w nocy bezpotrzebnie przebudził.

Pewna dzikość przebijała się w carewiczu nawet wtedy, kiedy był w dobrym humorze. Śmiał się do rozpuku, rzucał się na sofę, tupał nogami, klaskał w ręce. Jeśli kiedy spotkał młodego chłopca, który mu się podobał z wejrzenia, klepał go po ramieniu, obracał w koło, kazał się pocałować i nie puścił, nie zakręciwszy mu nosa, uszów, albo nie uszczypnąwszy w zarumieniony policzek.



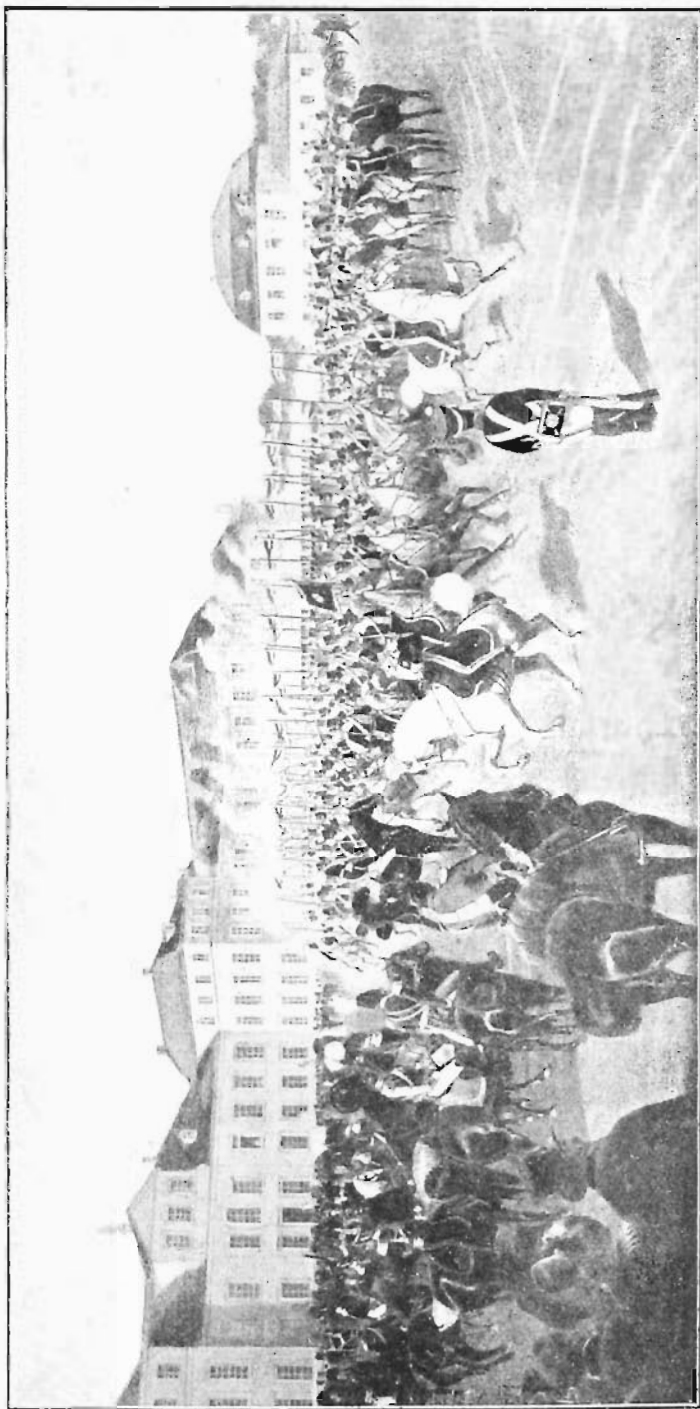
Maryan Rybkowski.

Wydawnictwo Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

GENERAL JÓZEF CHŁOPICKI WIEDZIE PUŁK GRENADYERÓW W OLSZYNKĘ.

25./II. 1831.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu



Lithografia spodzestia.

Zo zbiurów K. Rzeppeckiego.

Wojsko polskie w paradzie na Saskim dziedzińcu przed W. Ks. Konstantym.

Żywy, namiętny, czynny, bystry, niekiedy czuły, zabawny, śmieszny, a zawsze nieodgadniony, wzbudzał czasem podziwienie i litość. Bo lud przypisywał nadużycia jego więcej temperamentowi, aniżeli wyrachowanej polityce.

Niesforny huk bębnow różnego kalibru, odgłos tręb wojen-nych i dźwięk pomieszany jańczarskiej muzyki oznajmiły, że zbliża się Wielki Książę, wódz naczelny wojska polskiego i korpusu litewskiego. Zastygło serce niejednemu żołnierzowi, a ci co nieraz piersi swe z spokojnością na strzały nieprzyjacielskie narażali, oczekiwali z trwogą przeglądu narzuconego im wodza. Przechodził zwolna wzdłuż szeregu, oglądał od stóp do głów każdego żołnierza pojedynczo, a najmniejsza drobnostka nie uszła jego bystremu oku. Za nim postępował liczny sztab, składający się z wojskowych polskich i rosyjskich; lśniły się powiewające pióra, błyszcząły gwiazdy, ordery, wstęgi, a obok tej szumnej pstrokacizny widać było, jak wszystkich niespokojne oczy zwracały się na carewicza, aby uważać, odgadnąć i wyprzedzić jego rozkazy. Jeżeli on skinął na którego z wojskowych, błyskawicy pędem spełniała się jego wola. Niejeden spaśły pułkownik, z wiszącym podbródkiem i ogromnym brzuchem, musiał biedz kłusem, kiedy go jego carewiczowska mość zawołała. Ziemia jęczała pod krokami, pot lał się z twarzy, ale on szybko się zwiżał, odbierał i wypełniał dane rozkazy. Między innymi stary i osłabiony generał Klicki musiał także przyspieszać kroku, chociaż często narzekał na nieposłuszne nogi i na wiek, który się woli opierał. A jeżeli kiedy skinął Wielki Książę na którego z młodszych wojskowych, mało na twarz nie padali gorliwi adjutanci. Ale gdybyś obok tego czytał, co się działo w sercach żołnierzy, którzy pole tryumfów i chwały zamienili na bezużyteczne lustracye, byłbyś poznał, że to były lwy w klatce, powolne rozkazom swojego dozórcoy, ale które lada moment mogły przełamać kraty więzienia i odzyskać majestatyczną godność swoją.

Gdy widziano, że jedzie zdaleka przez miasto, wszystko się kryło do domów Warszawy, bo biada temu, na kogo padło niełaskawe oko Konstantego Pawłowicza. Nie przepuszczał nikomu, czy kobiecie, czy dziecku, a cóż dopiero wojskowym!

Z pomiędzy tysiąca okrutnych scen, jakich się dopuścił w Warszawie, niech będzie wolno choć kilka przytoczyć. Wszystkie one stwierdzają, że słuszność miał Badeni, późniejszy minister, gdy mówił o stanie rzeczy, zaprowadzonym w Królestwie w roku 1815, że „konstytucya na stole, bat pod stołem“, a następnie, w lat kilka, poprawił: „pomyliłem się: bat na stole a konstytucya pod stołem.“

Aktor Żółkowski, znany ze swej żartobliwości, powiedział był pewnego razu na scenie:

„Bez Poznania, bez Wieliczki, nie warto zapalić świeczki.“

W innym kraju niktby na to nie zważał, boć w gruncie rzeczy artysta choć chciał połączenia ziem polskich, ale zarazem powiększenia posiadłości zostających pod berłem rosyjskiem. Ale u Konstantego było to wielką zbrodnią. Kazawszy go sobie zawołać, zagroził, że jeżeli jeszcze raz coś podobnego powie, to mu każe dać sto kijów. Nie tracąc humoru Żółkowski odpowiedział, że i jeden Kijów byłby mu pożądany, i tem rozśmieszył tak tyrana, że go był puścił wolno. Z wesołym dowcipem chwalił potem szyderczo Konstantego, mówiąc: „Dobre Panisko, za Poznań obiecuje Kijów!“.



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.
Generał Józef Kurnatowski.

Ale co się jemu udało, to nie udawało się drugim, i Konstanty nie na żarty kijami częstował, jak tego następujący dowodzi przypadek:

Zaprowadzenie kijów i kary cielesnej w armii polskiej było rzeczą niesłychaną. Różne bywały kary w wojsku polskiem za Napoleona i Księstwa Warszawskiego, atoli nikt nie byłby się poważał bić tego, który piersiami swemi miał zasłaniać Ojczyznę i honoru narodowego bronić w obec zagranicy. Bicie było zwyczajem moskiewskim, austriackim i pruskim, ale w Polsce nikt o tem nie byłby śmiał mówić, zwłaszcza po roku 1791-szym, tj. po Konstytucyi 3-go Maja. Choć skargi na takie barbarzyńskie zwyczaje szły do Petersburga, do „króla“, to jednak król przez szpary patrzył na sprawki brata, raz, że rad był z tego, że Konstantego za to nie cierpiano, a następnie pozwalał na wszystko, byleby Konstanty nie bawił w Petersburgu, gdzie dzikość jego była nieznośną, więc szkodziła rodzinie carskiej w oczach już i tak oburzonej armii. Armia ta, wróciwszy z Francyi, inne widziała czasy i inne swobody, więc żadną miarą już się tak po bydłecemu traktować nie pozwalała, przynajmniej z początku. Już też w wojsku zawiązane były spiski, aby położyć koniec rządowi absolutnym dynastyi Romanowów. Konstanty tak był zniechęcony samemu Aleksandrowi, że ten szukał tylko sposobności, by go usunąć od tronu. Aleksander też powiedział, a jego adjutant Orłow powtórzył następujące słowa do Władysława Zamoyskiego: „My, Moskale, dziwimy się wam, Polakom, że lat czternaście znosicie Konstantego..... szczerze mówię, żywi pójdziecie do Raju!“

Lecz przejdźmy do opisu tych gwałtów.

Podchorąży dowodzący strażą na jednym z odwachów, w chwili gdy się spodziewał obluzu, odszedł o dwadzieścia kroków do sklepiku po ćwiartkę papieru, jaka mu była potrzebną do spisania raportu. Wtem nadjechał W. Książę. Tuż za nim wpada podchorąży i zdaje

sprawę z powodu swego oddalenia. Podchorąży, to kandydat do stanu oficerskiego. Ale Księżę każe go natychmiast rozebrać i bić przez całą godzinę! Gdy omdlał i stracił przytomność, Księżę ochłonawszy z dzikości, zwołuje lekarzy i nakazuje im, żeby zdrowie przywrócili skatowanemu; nadaremnie — pobity umarł.

Matka spieszy do lazaretu, by zobaczyć syna; nie wpuszczają matki, nie pożegnała się nawet przed śmiercią. Księżę chciał jej dać 5000 złotych wynagrodzenia, ale matka ten dar odepchnęła.

Zdegradowany niewinnie podoficer, pomijając niższe władze, udał się z zażaleniem wprost do wodza korpusu. Carewicz każe z obozu wystąpić piętnastu batalionom, winowajcę odartego z odzieży przywiązać do wózka napełnionego słomą i bić go przed frontem każdego batalionu. Wózek nie doszedł przecież końca; skonał podoficer, nie dojechawszy do połowy!

Ślaski, młody oficer, umarł zdeptany jego piętami i pokłuty jego ostrogą!....

Oficerowie doznawali takich obelg, że kończyli życie samobójstwem, a w miesiącu kwietniu 1816 roku każdy nieledwie dzień odznaczał się zabójstwem jakiegoś Polaka, żołnierza wyższej rangi.

Pyta się kto, dla czego nie zabili raczej tyrana?

Woleli sami umierać, niż narazić Ojczyznę na prześladowanie, gdyby sobie sami byli wymierzili sprawiedliwość.

W roku 1817-ym oficerowie całego batalionu pierwszego pułku strzelców pieszych skarani degradacją i kajdanami za to, że nie chcieli przyjąć narzuconego sobie shańbionego dowódcy. Już byli wyznaczyli dzień, gdzie postanowili życie sobie odebrać — i dopiero cofnięcie wyroku na nich ferowanego wstrzymało ich od wykonania postanowienia.

Było prawidłem, że oficer wychodzący na mustrę zegnał się z całą rodziną, bo nie był pewnym, czy ją jeszcze oglądać będzie.

Poniewierając honor osobisty i honor człowieka, chciał Konstancy cały naród przywieść do podłości.

Żołnierze ślepli, gdyż carewicz kazał im ścisnąć szyję i brzuch, aby krew mieli zawsze na twarzy i wyglądali rumiano. Oficer każdy wyglądał podobny do osy. Odchodzili więc oficerowie z wojska jak tylko mogli. Chłopski oburzony brutalstwem Konstatego wytrzymał tylko do roku 1818-go; zanim poszli Sułkowski, Małachowski, Łubieński, Umiński, Ty



Generał Maurycy hr. Hauke.

szkiewicz, Szymanowski, Bolesta; nawet minister wojny Wielhorski oświadczył, że składa urząd od chwili, jak od niego podłości wymagać zaczęto! Zastąpił go Hauke, który umiał znieść to, żeby być ministrem konstytucyjnego państwa a równocześnie służyć w sztabie carewicza.

Rządząc samowładnie wojskiem, rządził też Konstancy przedewszystkiem policją, choć ta wcale do niego nie należała. Policja jego była tak tajną, że nawet władze Królestwa z początku o niej nie wiedziały. Kierował nią z początku Moskal Kempen, pod nim Mateusz Szlej, oficer, dalej perukarz Makrott. Chwymano nawet podróżnych i stawiano przed Księcia, który się ich wypytywał, po co przyjechali. Gdy spotkał na ulicy studenta z długimi włosami, łapał go sam i kazał go strzydz lub golić na ulicy. Ogolonego brano potem często w żołdacy. Niejedną matkę, co przyszła modlić się za synem, kopnął Konstancy, tak że to życiem przyplącała. Gdy

przejeżdżał przez ulicę, należało do niego frontem stanąć i zdjąć nakrycie z głowy. Zwykle zastawał ulice próżne, przynajmniej wolne od ludzi wykształconych.

Porwawszy jednego z obywateli warszawskich z domu za to, że u niego znaleziono złodzieja, kazał mu wyliczyć 500 batogów bez sądu — a potem ogolić włosy i brwi.

Za najniesprawiedliwsze skargi, byle carewicza one doszły, najprzedniejsi obywatele zamiatać musieli ulice i rynsztoki miasta.

Najohydniejszym przecież był wypadek, który opisała w pamiętnikach swoich córka generała Henryka Dąbrowskiego, Bogusława Mańkowska.

Mieszkała ona w Warszawie z matką swoją, u której jest dość liczne i dobrane towarzystwo.

...Aż wkońcu wbiegło do nas dwóch panów. Jeżeli mnie pamięć nie myli, byli to generał Łubieński i Ks. Michał Radziwiłł. Na ich twarzach było widać, jak do głębi serca dotknięci byli tą narodowo-wojskową obelgą, uczynioną publicznie przez Wielkiego Księcia całemu, można powiedzieć, wojsku polskiemu. Ci panowie zacząwszy to smutne opowiadanie, potwierdzili, że Książę od samego rana w niesłychanym rozdrażnieniu; że na defilujące wojska patrzył z wyrazem gniewliwej surowości; że odbył te lustracje znanem z przebiegłości okiem i niespodzianie od razu, gdy przechodził pułk artylerii pieszej, w którym byli porucznikami Szkaradowski i Fröhlich, Książę raptem poczerwieniał na całej twarzy i zaczął z największą wściekłością swoim ochryplem głosem wołać:

— Szkaradowski! Szkaradowski!

Ten nieszczęśliwy młodzieniec, czy nie słyszał, czy nie rozumiał, dla czego miał stanąć i wyjść z szeregów: szedł dalej! Wtenczas Wielki Książę spał konia i w największym gniewie podjechał do niego, a nachyliwszy się z konia, dał mu silne uderzenie zam-

kniętą pięścią w same gardło pod brodę, potem kilka razy w twarz i w wściekłej złości zaledwo mógł wymówić: Coquin: durak! itd. itd.

Ta straszna skandaliczna scena, ta cała tragedia, wywołaną była dla kilku haftek, których nieszczęsny Szkaradowski zapomniał zapiąć u swojego kołnierza! Obraza ta dotknęła do głębi duszy całe zgromadzone wojsko polskie. Każdy ze zwieszoną głową i skrwa-wionem sercem mówił do siebie: Do czego my jeszcze dojdziemy? Tymczasem biedny i szlachetny młodzieniec, pełen wojskowej ambycyi, powiedział sobie w jednej chwili, że tak splamionemu już mu życie nie podobna, i kiedy zbliżyli się do poblizszego odwachu, wyciągnął szpadę, oparł ją o baryerę, położył ostry koniec na piersi i rzuciwszy się nagle i silnie, przebił od razu czyste, polskie niewinnie obrażone serce!

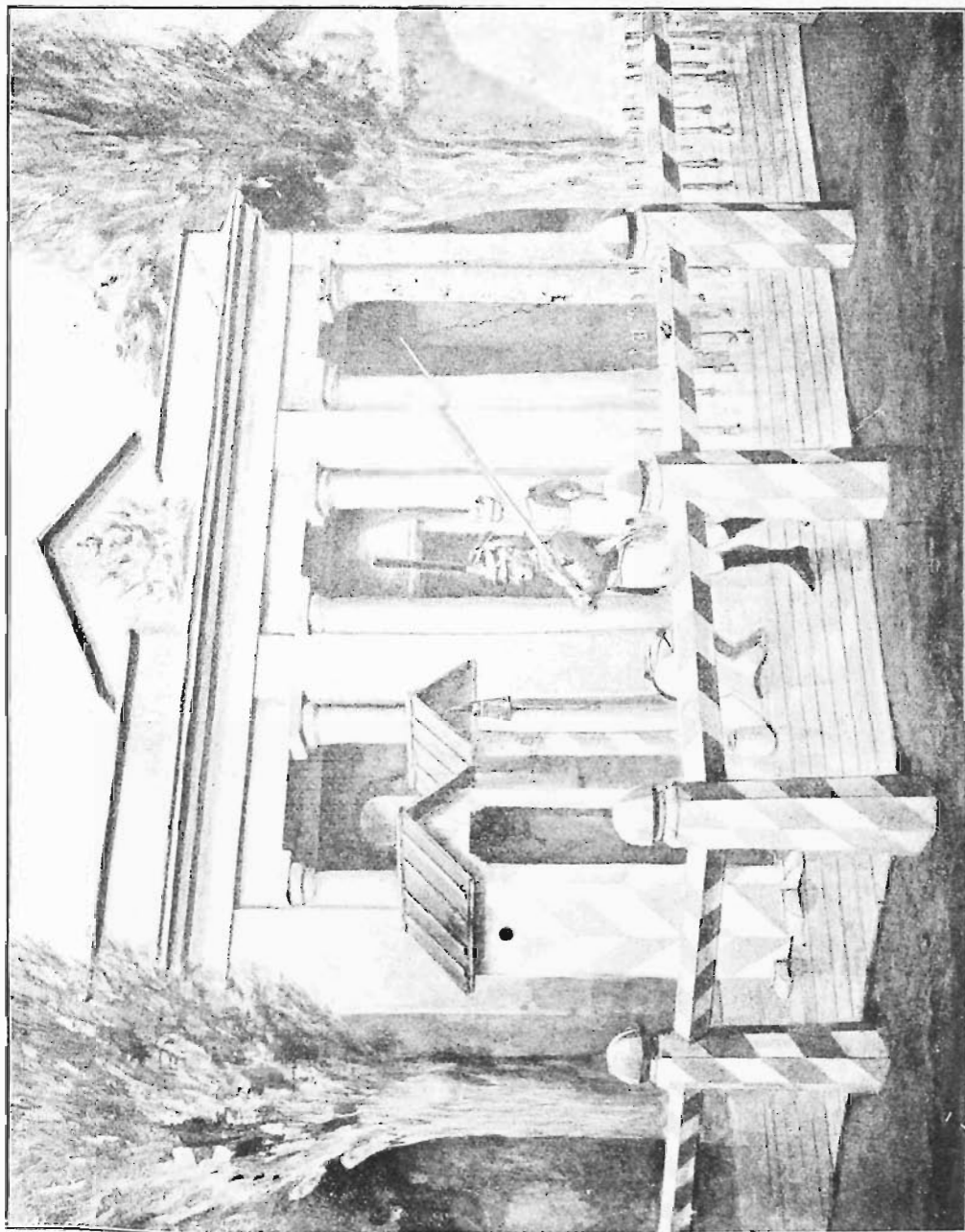
Skończył i padł ofiarą wściekłości tyrana-satrapy człowiek, który był jedyną pociechą matki i który chciał całe swoje życie poświęcić na usługach Ojczyzny!

Reszta dnia upłynęła w niesłychanem pograżeniu. Duma polska i żal wyciskały z pod powiek łzy z żółcią zmieszane...

Czyliż nie dosyć już tych okrucieństw? Czyliż unikając spoddlenia po tysiącach na całym obszarze moskiewskiego zaboru, nie mieli Polacy myśleć — nie o zemście, lecz o sposobach wyzwolenia się z pod tyrańskiego panowania?

Sprzysiężenia.

Stowarzyszenie wolnomularskie polskie dziś nie istnieje. Przed laty kwitło ono i u nas. Nie znamy jego początków, znamy przecież cele. Dzisiejsi wolnomularze, o ile to z ich pism widać, we Francyi, we Włoszech, Anglii i Ameryce, wypowiadają głośno i jawnie, że zadaniem ich jest głosić i przeprowadzić braterstwo wszystkich



Br. Gembarzewski.

Odwach główny pod „Białym Orłem“ przy Saskim dziedzińcu.

ludzi i wyznań — ale — ale w przeciwieństwie do religii chrześcijańskiej, której wypowiedzieli walkę na śmierć. Stolica św. słusznie zawsze ostrzega katolików przed siłami łóż wolnomularskich i nawzajem wolnomularze głośno mówią, że nie spoczną, aż nie zgładzą Kościoła katolickiego. Wolnomularze polscy pod płaszczem zasad ogólnie humanitarnych, czyli ludzkich, ukrywali zawsze cele polityczne.

Już Jan Henryk Dąbrowski, ów wykształcony, największy wojownik i najlepszy polityk polski, obawiając się, żeby powoli wojsko polskie w Kongresówce nie zostało ciemnięzycielem własnej Ojczyzny, a widząc rozdarcie kraju, miał na łożu śmiertelnem odezwać się do przyjaciół w te słowa.

— Cóż nam przyniósł tyloletni krwi przelew? Męztwo żołnierzy wślawiło wodzów, ale jakież wydało owoc dla narodu? Czegoż jeszcze spodziewać się możemy, a czegoż obawiać się nie mamy? Każdy z was drży na wspomnienie o losie, który spotkać może ten ostatek Ojczyzny. A czyż może być inaczej, kiedy nie ma ścisłego węzła, któryby wszystkie części jednoczył! Marnie straciliśmy z tej przyczyny najpomysłniejsze okoliczności. Niech się zjawią nowe, przelejecie znowu strumienie krwi, wślawią się nowe pola walki, pomnoży się liczba ofiar; ale niepodległości i swobody daremnie byście się spodziewali. Słabi, bo niezjednoczeni, poddać się zawsze musicie warunkom, jakie wam gwałt narzuci...

Jakże wieszczemi były te słowa! Jakże co do słowa przepowiedziały one losy Powstania Listopadowego!... Radził Dąbrowski, żeby Polacy wszystkich zaborów połączyli się takim węzłem, któryby utrzymał jedność narodową, pomimo podziału kraju i bez względu na różnorodność rządów, tak aby wszyscy pracowali zgodnie w jednym kierunku, a nie porywali się do powstania, jeżeli nie było widoków wygranej.

Tę myśl Dąbrowskiego pochwycił major czwartego pułku

piechoty, Waleryan Łukasiński. Jemu dopomagali podpułkownicy: Dobrogojski, Kozakowski; dalej Wierzbołowicz, referendarz, Szreder adwokat, Bazyl Mochnacki sędzia i wielu innych. Obrano formę towarzystwa wolnomularzy. Ku temu celowi podzielono się na cztery stopnie i tylko najwyższy stopień wiedział o rzeczywistych zamiarach związku. Prócz „polskich mularzów“ utworzyli się i „templarze“, pod wodzą Majewskiego, kapitana 4-go pułku ułanów. Czekano na rewolucją we Francji (r. 1830) i na wymarsz Moskali pod Jermołowem do Francji, gdzie car chciał stare przywracać rządy na przypadek ich obalenia. Łukasiński postanowił w takim razie podnieść oręż na tyłach armii moskiewskiej i w ten sposób urzeczywistnić plany Dąbrowskiego.

Można sobie wyobrazić, jaka była ostrożność spiskowców, gdy wiedzieli dobrze, iż są śledzeni na każdym kroku.

Po godzinie 10-tej z wieczora nie wolno było nikomu pokazać się na ulicach Warszawy. Jeżeli przebiegające straże spotkały kogo przechodzącego, porywały go i prowadziły do aresztu wojskowego na odwach. Biada przytrzymanemu, jeżeli nie umiał zasłużyć na względy tajnej policji. Nawet wtenczas kiedy Makrott, Szlej, Szy-



Medalion na lle więzienia.

Waleryan Łukasiński.

manowski i inne szpiegi zaręczyli, że uwięziony jest wiernym i spokojnym najjaśniejszego pana poddanym, dopiero po kilkodniowym śledztwie stroskanej rodzinie wracano ojca, brata, syna.

Surowość ta, która ledwieby się dała usprawiedliwić w czasie oblężenia w wojnie z nieprzyjacielem, nie wstrzymywała przecież ubogich wyrobników do czynienia wypraw przemysłniczych.

Podatek od trunków w mieście był tak wielki, że zysk na przemyconej jednej kwarcie wódki, wprowadzonej bez opłaty z przyległych wiosek wystarczał na całe jednodniowe utrzymanie się dla przemycającego. Cóż dopiero, gdy przeniósł kilka garncy!

Nadaremno minister skarbu opasał miasto wałami i łańcuchem strażników. Krętymi manowcami, czołgając się przez okopy, przepływając szeroką Wisłę, zręczni, śmiali defraudanci wprowadzali do miasta nieopłacony trunek. Często przychodziło do utarczek. Niejeden dozorca raniony do domu pawracał, niekiedy defraudant życie utracił, broniąc zakazanego zarobku.

Kiedy za obrębem miasta polowały straże na przemycających, kiedy większość mieszkańców we śnie głębokim zapominała o dziennych udręczeniach, gdzieniegdzie jaśniały ogniem lamp gorejące salony. Tam rosyjscy generałowie z rozpustnymi kobietami na kolanach, przy szampanie, kartach i zbytkach huczno szumieli. Tam Różniecki z swoją czeredą zapijał się, rozkoszował i trwonił złoto, którego mu hojnie dostarczał Birnbaum. Gdzieniegdzie na wysokim piętrze, w małej izdebce o jednym okienku, tliło się słabe światełko: tam młody obywatel, przyszła kraju nadzieja, uczeń uniwersytetu, w mozolnych książkach szuka nauki.

Często na straży u Księcia pełnili służbę ci, których tyran powinien był się najwięcej obawiać. Często jawiły się wypadki nadzwyczajne, które długo jeszcze będą tajemnicą.

Lud powtarzał, że w lochach podziemnych u stóp góry Dy-

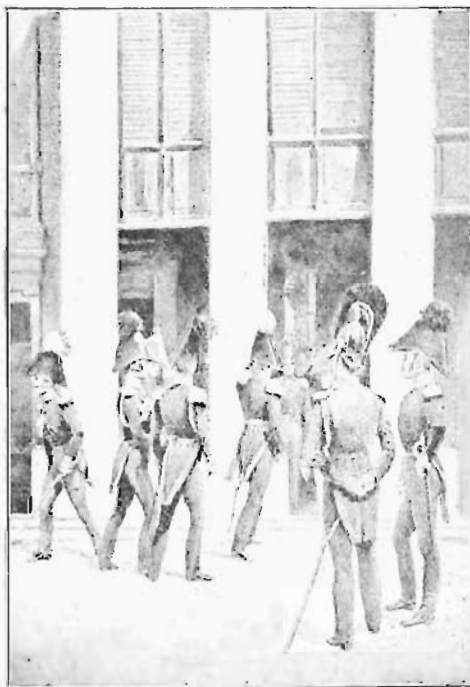
nasowskiej i na cmentarzu świętokrzyskim widziano o północy niepokojące mary, a policya miała ślad, że członkowie tajnych towarzystw zbierali się po nocach i radzili w ukryciu.

Carewicz, otoczony strażą, zasypiał w swoim księżęcym więzieniu. W jego przedpokoju spoczywały dwa ogromne czarne brytany. Często niespokojne sny przerywały jego krótki spoczynek. Oficer od służby miał rozkaz budzić go za każdym szczególnym wypadkiem, za najmniejszym rozruchem, w chwili wydarzonego pożaru.

Ledwie wojskowy wstąpił nogą na schody, już czujne psy budziły pana swego szczekaniem. Księżę zrywał się wtenczas, strwożony marami nocy, uciekał przed urojonymi zabójcami i wreszcie przychodząc do siebie, dowiadywał się od zdumionego oficera, że gdzieś o milę za miastem chałupa się pali.

Zegary uderzyły północ; donośny krzyk podobny do okropnego wycia obiegał strażę; jedne podawały hasło, dając znać, że sen nie zmorzył ich znużonych powiek. Odgłos podobny do wołania zbłąkanego podróżnego w lesie, w minucie obiegał dwumilowy okrąg Warszawy i znowu było cicho.

Wesoły księżyc często się kryjąc po za chmurami, często odsłaniając swoje promienie, rzucał od czasu do czasu bladawe światło.



Br. Gembarzewski.

Przed Belwederem.

Ront złożony z dwunastu żołnierzy, prowadzony przez podchorążego, zatrzymał się na Starem mieście, tuż przy rynku. Za danym znakiem czterech żołnierzy rozbiegło się, a stanawszy na rogach ulic, pilnie uważali, czyli kto nie będzie przechodził. Tymczasem podchorąży, kluczem który miał przy sobie, otworzył drzwi w kamienicy i za małą minutę powrócił wraz z dwoma cywilnymi. Jeden z nich, starszy wiekiem, trzymał dość sporą skrzynkę; drugi młodszy miał w ręku okrągłą, podługowatą, blaszaną puszkę, taką, jakiej używają do zachowania ważnego papieru. Zamknęli drzwi od kamienicy; żołnierze rozstawieni na czatach, za danym znakiem powrócili, a okrążywszy dwie osoby cywilne, postępowali podwójnym krokiem za prowadzącym podchorążym. Minęli ulicę, która koło kościoła Bernardynek spuszcza się ku Wiśle, a idąc ciągle brzegiem rzeki, o ćwierć mili od miasta, zastali przygotowane czółno. Nie tracąc chwili, odwiązali powróż i wsiedli do statku. Zręczni żołnierze szybko robili wiosłami i z niesłychaną szybkością przeprawili się na drugą stronę niedaleko prazkiego cmentarza.

Już przybijali do brzegu, kiedy młody, ubogi żydek, obładowany pęczkami wódki przemyconej, postępując ku rzece, dostrzegł naszych niespodziewanych gości, a sądząc, iż to są strażnicy tabacznicy z żołnierzami, miarkując, że nie był spostrzeżony, upadł na ziemię i wyciągnięty wdłuż modlił się po cichu, prosząc Jehowy, aby go wyratował z grożącego niebezpieczeństwa; niekiedy jednak lęklivym okiem śledził poruszenia mniemanych strażników.

Jak tylko przybili do lądu, natychmiast żołnierze rozsypali się na wszystkie strony i pilne dawali baczenie, czyli ich gdzie podejrzliwe nie szpieguje oko.

Podchorąży zajmował się przywiązaniem statku, a dwaj cywilni postępowali ku tej stronie koło cmentarza, gdzie na rozstajnej drodze stał krzyż pochylony od starości.

— Czy uważałeś — mówił starszy wiekiem do młodszego — z jak chętnem sercem, z jaką przezornością nasi młodzi żołnierze pomagają nam do naszego dzieła? Kiedy przechodzili przez miasto, zdawało się, że dech w piersiach zatrzymują, aby szmeru nie zrobić, odgadują skinienia podchorążego, którego kochają. Najwprawniejszy przewoźnik nie byłby im dorównał w robieniu wiosłem. Każdemu z nich za opuszczenie stanowiska śmierć grozi; czy dostrzegłeś w nich najmniejszą trwogę albo wahanie się? O wierzaj mi, miło dla takiego ludu pracować.

— O znam ja — drogi Szrederze, mówił Józef Kozłowski, młody obywatel z Warszawy — znam ja pocziwy lud nasz, gnębiony przez obcych, nie dość poważany przez własnych rodaków. Wspomnisz moje słowa, że jak niebo uwieńczy nasze zamiary, to panowie i stara gwardya, którzy zasypiają w tej chwili, mając siebie za coś lepszego od gminu, sobie przypiszą wielkie dzieło odrodzenia Polski, a nas razem z tym pocziwym ludem nazwą podłym motłochem.

— Te papiery — przerwał adwokat Szreder, mąż wielkich zdolności i nieugiętego charakteru — te papiery, które dziś przed okiem szpiegów musimy ukrywać, wydobyte na jaw czasem, zadadzą kłamstwo tym samolubom. Tu kiedyś wolny ziomek odkopując ten tajemny skarb, pozna, kto i z jakim niebezpieczeństwem pracował nad szczęściem ludu polskiego, nad oswobodzeniem Europy. Patryoci francuscy zadziwią się nad pracą ich północnych braci, którzy obrońców wolności szukali i znaleźli pomiędzy poddanymi carów moskiewskich.

Tak rozmawiając doszli do oznaczonego miejsca, a obejrawszy się dokoła i nie postrzegając wzdłuż obszernej i pustej równiny żyjącego świadka, spuścili do przygotowanego dołu i skrzynkę drewnianą i puszkę podłużną.

Potem z wielkim pospiechem zasypali dół, a wierzch pokryli

warstwą starej ziemi, tak że nie można było dostrzedz najmniejszego śladu ich czynności.

— Teraz — rzekł Szreder — jestem spokojniejszy; mogą najemne łotry prowadzić barbarzyńskie śledztwa, mogą się katy paścić nad pojedynczemi ofiarami, mogą oprawcy z dniem każdym nowe wymyślać męki; odkryją jedno pasmo, ale nigdy nie wynajdą całego łańcucha.

Zakopawszy papiery, do których tak wielką przywiązywali wagę, zdążyli z powrotem do czołna; podchorąży dał znak, a żołnierze wrócili z pospiechem, nie dostrzegszy nikogo. Wsiedli na statek i żywo płynęli napowrót.

Długo jeszcze żydek strwożony leżał prawie bez ducha na ziemi. Kiedy już łódka dobrze zniknęła z oczu, zmówił jeszcze jedną modlitwę i powstał, ocierając sobie czoło z zimnego potu. Istotnie prawie cudem uszedł oka przebiegających żołnierzy. Strwożony ich obecnością, mniej dawał baczenia na cywilnych i więcej się przyglądał połyskującym przy blasku księżyca bagnatom. Dopiero teraz, bliżej wszystko rozważając, widzi jasno, że to nie musieli być strażnicy, bo dla czegożby stanęli w miejscu nieuczęszczanem daleko od drogi, czemu nie przebiegali wzdłuż brzegów rzeki? Nadto dostrzegł, że cywilni nie mieli na sobie tych znaków, których zwykle używali strażnicy. Dochodził, że w tych miejscach musiało zajść coś szczególnego; przypominał sobie, że ludzie, których on brał za strażników, przyплыnęli z jakąś paczką, a wrócili bez paczki. Zadumany obchodził po placu, uważał miejsce, bił się z myślami, wreszcie wyrzucając sobie swoje tchórzostwo i niepewność, rzucił się w wodę i płynął z przekradzioną wódką ku Warszawie.

Gwiazdy na niebie zaczynały coraz mocniej blednąć, od wschodu łuna poprzedzająca jutrzenkę zajaśniała ponad wieżami miasta; gdzieś pracowity robotnik obudził się już; kuł młotem,

rznął piłą i w pocie czoła na nędzną bułkę chleba pracować zaczynał.

Ale u Różnieckiego rozpustne próżniaki jeszcze się nawet spać nie pokładli. Krocie złota leżały w banku generała Albrechta; szczęście mu służyło, do niego się dziś najwięcej wdzięczyły wytwornie postrojone kokietki. Pan hrabia Poletyło gryzł palce i nie chciał pić szampana, martwiąc się, że przegrał wszystko to co dostał na święty Jan za przenicę zasianą, zebraną i wymłóconą przez jego niewolników. Generał hrabia Krasieński, pijąc zdrowie dam, w winie zatapiał znakomitą stratę. Generał Giełgud, pragnąc się odbić, stawiał naraz sto chamów z Litwy i dwa konie z Ukrainy, a Różniecki sypiąc złoto jak piasek, grał tylko na tę kartę, którą mu jego piękna baletniczka wyciągała.

Przegrani upornie próbowali szczęścia, wygrany bankier cochwila nowe zabierał sumy, kiedy nagle adjutant wpadając, dał znać, że cesarz przyjechał.

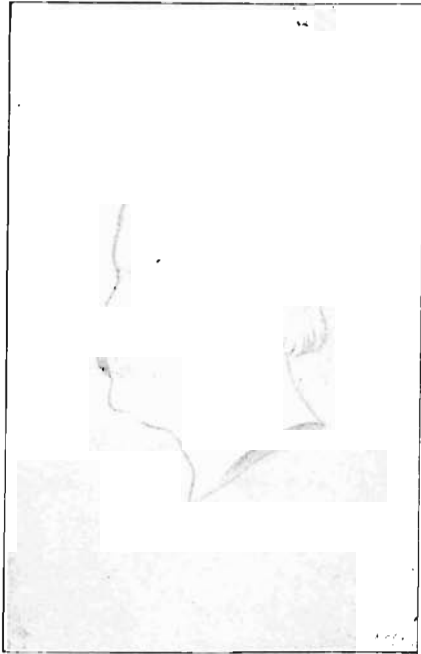
Generał Albrecht kontent, że znalazł sposobność zakończenia gry, zerwał się jak szalony, a Różniecki pioruna pędem biegł po rozkazy do Wielkiego Księcia, który tym razem spał spokojnie, bo w nocy nie zaszło nic szczególnego, a tajna policja, co się rzadko zdarzało, nie wysledziła żadnej nowej ofiary.

Mimo wszelkiej ostrożności za staraniem Szleja, Makrotta i niemca Zassa, który miał powierzona sobie policją zagraniczną, klasztor Dominikanów niebawem zapełnił się takimi więźniami jak



Oryg. własn. Ordynacyi Krasieńskich.

Generał Wincenty Krasieński.



Wiktor Heltman.

Maurycy Mochnacki, Ksawery Bronikowski, Dederko, Kozłowski, Piątkiewicz, Heltman, Zegrzda i inni, którzy należeli do „Związku Braci Polaków“. Już były loże założone i w Księstwie Poznańskim, a raczej towarzystwa „Kośników“ czyli „Kosynierów“, gdy naraz w r. 1822-gim zakazano wszelkich tajnych towarzystw, który to zakaz każdy musiał podpisać własnoręcznie.

Były naturalnie ligi i w Petersburgu i na Litwie. Z Moskali na czele ruchu stali Pestel, Murawiew i inni.

Co wtedy myśleli Pestel i stowarzyszeni, to nam najlepiej przedstawi następujący obrazek, opowiadający jeden ustęp z czasu, gdzie Aleksander w r. 1825-tym przebywał w Warszawie.

Moskale razem z Polakami.

Było to roku 1825-go, za ostatniej bytności Aleksandra w Warszawie.

Wielka świta towarzyszyła carowi, jak zwykle. Między nimi było wielu sprzysiężonych, którzy byli w najbliższym otoczeniu wschodniego despoty.

Chodziło o zbliżenie się do Polaków tak, żeby go szpiegowie nie odkryli.

Zobaczmy, jak to się zrobiło.

W traktynie pewnej gwar wielki. Siedzą tam pomieszani

cywilni i wojskowi, a wszystko rozprawia głośno o sprawach miasta, sejmu, kraju, o posłach, podatkach, mustrach, jak to zawsze.

Kiedy tak rozmawiali, rozmowę przerwało wejście oficera rosyjskiego, który trzasnął drzwiami, a przechodząc koło podpułkownika Krzyżanowskiego, wytrącił mu z rąk filiżankę, tak że się ona na drobne kawałki rozbiła; nie dając najmniejszego na to baczenia, szedł dalej i nie wyrzekłszy ani słowa, usiadł w oddaleniu.

— Ach! to niedźwiedź sybirski, zawołał szorstko Plichta, nie dziwić się mu, że milczy, bo on mówić nie umie.

— Nie niedźwiedź, obywatelu — odpowiedział Rosyainin — i gdybym był tobie wytrącił filiżankę, byłbym cię za to niezawodnie przeprosił, ale z oczów tamtego pana oficera wyczytałem, że on nie wymagał odemnie żadnej grzeczności.

— Bo ja, panie kapitanie, jestem pobłażający dla zwierząt i nigdy się nie gniewam, ani na osła, ani na konia, kiedy mnie który z nich udepce, odrzekł Krzyżanowski.

— Jeżeli to porównanie ma się stósować do mnie, to jest bardzo nietrafne, bo podobniejszy do zwierzęcia ten, kto nie czuje obrazy, jak ten, który ją gotów każdej chwili odeprzeć. Spróbuj



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

mi wytrącić szklanę, a ja cię przekonam, że ty jesteś podobniejszy do konia, albo do niedźwiedzia, aniżeli ja.

— Co on tu nam będzie szumiał? wołali jedni; precz z tym niedźwiedziem! wołali drudzy; za drzwiami krzyczano, a wszyscy zbliżając się z nasrożonemi pięściami, grozili Rosyaninowi.

— Otóż to są ludzie honorowi! zawołał spokojnie Rosyanin — dwudziestu na jednego i pięściami chcą się pomścić za zniewagę. Każdemu z was, który nie jest tchórzem, dam satysfakcją, jaka na człowieka honoru przystoi, a najprzód tobie, panie podpułkowniku, jeżeli znasz, co to jest uczucie godności wewnętrznej.

Na te słowa wszyscy, zdumieni spokojnością Rosyanina, umilkli, a Krzyżanowski tak naprzód do nich, a potem do Rosyanina przemówił:

— Panowie! nikt się do Polaków na darmo w imię honoru nie odezwał; proszę was, wróćcie na miejsca, a ja, panie kapitanie, czekam cię w lasku Bielańskim o godzinie trzeciej.

— Zniewaga nie cierpi zwłoki, odpowiedział Rosyanin, nie o godzinie trzeciej, natychmiast, panie pułkowniku. Wybieraj sobie przyjaciela, coby się porozumiał z moim kolegą, Pestlem..., którego ja obieram za pierwszego mojego sekundanta. Panom zaś przyrzekam, że jeżeli zostanę przy życiu, powrócę tu natychmiast i każdemu odpowiem na jego wyzwanie.

Po kilku jeszcze z obu stron wyrzeczonych słowach, Rosyanin i podpułkownik Krzyżanowski wyszli z kawiarni, zostawiając zasępionych gości.

— Głupstwo, głupstwo, urojony honor, szaleństwo te pojedynki — odezwał się po chwili oburzony Kozłowski. — Otóż to, kłaść na jednej szali życie Krzyżanowskiego z życiem tego szalonego Moskala! Z jednej strony człowiek zasłużony krajowi, pełen nadziei, użyteczny towarzystwa członek; z drugiej bryła ciała, przeznaczona na

machine. Gdyby mi za jednego rozumnego i cnotliwego obywatela dawano dziesięć tysięcy głupich niewolników, jeszczebym się nie mieniał. No proszę, przyszedł awanturnik, zaczepił, skrzywdził, teraz zabije pokrzywdzonego, i to się nazywa satysfakcją honorową. O głupie przesady! To mnie oburza; Krzyżanowski, przyjmując wyzwanie, popełnił błąd ciężki; kto ma obowiązki, życia swojego nie naraża dla lada szaleńca.

Tymczasem wyzwany, przybrawszy sobie za świadków Łukasińskiego, majora i Zaliwskiego, porucznika, zaopatrzonego w parę szwedzkich pistoletów, najętą dorózką jadąc wzdłuż Wisły, zdążył na oznaczone miejsce do lasu Bielańskiego. Przykry był stan duszy naszych podróżnych: wszyscy rozmyślali nad smutnym wypadkiem, który w najważniejszej chwili zagrażał, stawiał na kartę życie jednego z najczynniejszych członków wielkiego związku. Łukasiński wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły wypadku i sądził, że albo Rosyanin jest nasadzony przez stronników moskiewskich, albo tu zachodzi jakaś tajemnica, którą dopiero Pestel miał odkryć. Krzyżanowski był więcej rozgniewany na siebie, jak zajęty grożącym mu niebezpieczeństwem, wyrzucając sobie, że bywał niekiedy w miejscach publicznych, gdzie najspokojniejszy człowiek jest często ofiarą głupca albo awanturnika. Przypominając sobie wreszcie, że Rosyanin, wymawiając imię Pestla, rzucił na niego znaczące spojrzenie, zgadzał się z Łukasińskim, że w tem wszystkim jest coś tajemniczego.

Przybywszy na Bielany, zostawili dorózkę przy szosie, a sami idąc w głąb lasu wielką aleją, skręcili naprzeciw klasztoru w młodą dębinę i dążyli tam, gdzie niedaleko Wisły ciągnie się mała czworograniata łąka. Za przybyciem zastali tam Pestla i dwóch Rosyan.

Jak tylko Pestel spostrzegł zbliżających się, wybiegł naprzeciw z pospiechem; ale ujrawszy nieznanego sobie Zaliwskiego, zwolnił kroku i symbolicznem poruszeniem ręki uczynił jakiś znak

badawczy; młody polski wojskowy również tajemniczem poruszeniem dał poznać, iż jest dopuszczony do ważnych tajemnic.

— A więc my tu wszyscy jesteśmy braćmi — zapytał Pestel.



Józef Zaliwski. Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

— Tak jest — odpowiedział Łukaszyński — oto jest podporucznik Zaliwski, czoło młodych wojskowych, mężny, roztropny i kochany od kolegów; dla niego równie jak dla podchorążego Wysockiego, nie mamy nic skrytego.

— A ja umiem cenić — odpowiedział Zaliwski męża, w którym spoczywają Rosyi nadzieje i cieszyłbym się więcej z obecnego poznania, gdyby mnie nie bolało, że musimy dopełnić smutnego obowiązku, mogącego nas pozbawić jedne-

go z najlepszych naszych przyjaciół.

— Nie, nikt tu nie zginie, najmilsi bracia moi — odpowiedział Pestel. — Dziś, zaraz po balu, które miasto daje dla cara, wy-

jeżdżamy. Miałem potrzebę koniecznie widzieć którego z was; szukałem dogodnej pory, ale uważałem, że zawsze byliście otoczeni czatującymi na was szpiegami. Zręcznym obrotem postanowiłem oszukać czujność ścigających nas łotrów. Kapitan, który ci, pułkowniku Krzyżanowski, filiżankę wytrącił i wyraźnej szukał zaczepki z tobą, jest to jeden z najlepszych naszych przyjaciół. On ci z uczuciem podaje braterską dłoń i żąda przebaczenia za wypadek, który miał jedynie na celu następczenie nam sposobności do swobodnego pomówienia.

Polacy dziwili się dowcipowi Rosyanina i we wzajemnych uściskach zapomnieli o chwili umartwienia, jaką im sprawił smutny na pozór wypadek.

— Bracia — rzekł po chwili Pestel — chwiejący się w swoim postępowaniu Aleksander, waha się; podobno odstąpi swojego zamiaru prowadzenia wojny z Turcją. Ale my za daleko posunęliśmy, zanadto rozszerzyliśmy nasz związek, aby wstrzymać rozpoczętą drogę i aby cofnąć krok naprzód postawiony. Zbliżyła się epoka, gdzie nam potrzeba zginąć lub zwyciężyć. Jakiegokolwiek bądź są plany cara i zamiary, wyrok nasz jest niecofnięty; obalimy ten piękny postument, który czaruje zaślepionych i razem z jego śmiercią rozpoczynamy wielkie dzieło oswobodzenia. — W dzień jego zgonu wysyłamy do was brata naszego, majora Kichelbekera; on wam przedstawi stan naszych usiłowań, a wy podług wiadomości odebranych od niego dalej działać będziecie. Ale nadewszystko zaklinamy was na imię sprawy, nie wypuszczajcie z Warszawy Konstantego. U nas car jest punktem, około którego kupią się wszystkie promienie władzy; zerwij ten wierzchni węzeł, a rozprysną się oderwane nitki i anarchia, sprzyjająca wielkim reformom, posłuży rewolucjonistom do zaprowadzenia nowego porządku. Ale gdyby następca tronu zjawił się w Rosyi, wszystkie słabe i lęklive dusze

skupiłyby się około niego i nasze usiłowania spełzłyby na niczem. Losy nasze są w waszem ręku, bo wy tego niebezpiecznego następcę tronu możecie zgładzić albo zatrzymać.

— Bądźcie spokojni — odpowiedzieli Polacy, my wam naszym życiem odpowiadamy za głowę carewicza. Ale ja sądzę — dodał Łukasiński, że równe niebezpieczeństwo wam zagraża, jeżeli pozostawicie przy życiu braci cesarskich Mikołaja i Michała.

— Nie zapominamy i o nich, chociaż mniej uważamy na tych niedowarzonych młodzików. U nas ten tylko księżę krwi jest niebezpieczny, który jest domniemanym następcą tronu.

— Czekamy więc z niecierpliwością — rzekł Krzyżanowski — przybycia Kichelbekera; wszak to ten sam, co w Kijowie porozumiewał się z kapitanem Majewskim, wielkim mistrzem Templaryuszów?

— Ten sam, zręczny i śmiały, mury przebije i wszystkie przeszkody przełamie, kiedy idzie o dopięcie celu. Teraz co do was, odkryję wam jeszcze ważną wiadomość. Najjaśniejszy Car w głębokiej mądrości swojej uznał za potrzebne zabronić jawności w waszych izbach sejmowych; na przyszłość więc przy zamkniętych drzwiach będą obradować wasi posłowie.

— Być nie może! — zawołali oburzeni Polacy.

— Mogę was zapewnić, wiem to z ust samego cara; wkrótce po naszym wyjeździe urzędowy manifest lepiej was o tem zapewni.

— Krok ten zdejmie maskę — ozwał się Zaliwski — z obłudnego monarchy; trzeba go natychmiast rozgłosić.

— Ja myślę przeciwnie — przerwał Pestel. Niech krąży wieść o nowych zapewnieniach i swobodach. Kiedy się wszyscy będą upajać urojonem szczęściem, niespodziewany nagły cios tem mocniej uderzy, tem głębiej zaboli.

— Czy już wszystko? — zapytał kapitan rosyjski — mniemany awanturnik.

— Jeszcze jedno tylko — rzekł Pestel. — Wiecie zapewne, że carewicz uszczęśliwiony miłością wzdycha do swobody i marzy o Szwajcaryi. Ale nie wiercie, żeby Warszawę porzucił. Znadto on zagustował w paradach wojskowych i posłuszeństwie waszych generałów i pułkowników, aby miał opuszczać wodze samowolnego panowania. Jest on podobny do tego grzesznika, co zawsze jutro chce rozpocząć pobożne życie, a bezustannie nowe popełnia bluźnierstwa. To tylko chciałem dodać; teraz na ciebie kolej, kapitanie.

— Pułkowniku Krzyżanowski — rzekł Rosyanin — jam ciebie dziś rano obraził, ty mi przebaczyłeś wspaniale; ale ja chcę sam siebie za nadużycie ukarać. — To mówiąc, wy dobył pistolet i odwiódł kurek.

— Co chcesz czynić, kapitanie? — zawołał Krzyżanowski -- to nie była obraza, to był dowcipny obrót, za który ja ci równie jestem wdzięczny tak jak obaj moi koledzy.

Jeszcze słów tych nie dokończył, kiedy Rosyanin, przyłożywszy lufę do lewej ręki, pociągnął cyngiel i ciało głęboko około łokcia przestrzelił. Pestel, tamując krew i obwijając ranę swojego przyjaciela, odrzekł:

— Ta niewinna krew, która w tej chwili płynie i ten ciężki ból, który przecież najmniejszego śladu na spokojnej twarzy naszego brata nie wyraża, były konieczne dla nadania przed czujnymi szpiegami prawdopodobieństwa temu urojonemu pojedynekowi. Ciężkiej rany potrzeba, aby czujność zbirów oszukać. A my na tę samą krew przysięgnijmy, iż za cierpienia i prześladowania patriotów pomścimy się na głowach tyranów.

— Przysięgamy! — wyrzekli Polacy — przysięgamy! — powtórzyli Rosyanie.

— Teraz jeszcze jedno zobowiązanie — rzekł poważnie Łu-

kasiński. — Niszcząc przemoc tyranów, walcząc w imię wolności, ci którzy z bronią w ręku dadzą pierwsze hasło do usamowolnienia ludu, muszą silną ująć władzę, aby dokonać rozpoczętego dzieła. Dziś w imię dobra ludzkości wszyscy się łączymy i wyrzekamy się osobistego szczęścia dla szczęścia ogółu, dla szczęścia pokoleń. Ale być może, że wtenczas, kiedy już w znacznej części dopniemy zamiaru, zjawi się pomiędzy nami dumny przywłaszczyciel, co upojony miłością własną i widokami, strąconą z głowy carów koronę zechce włożyć na swoje świętokradzkie skronie. Przysięgnijmy, że po ukończonej walce z nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego złożymy władzę, i że się krwawo pomścimy na zdrajcy, coby nas chciał użyć za narzędzie swojej dumy.

— Przysięgamy! — wyrzekli Rosyanie — przysięgamy powtórzyli Polacy.

Jeszcze raz sobie podali bratnie ręce domniemani reprezentanci dwóch wielkich ludów i zajęci wielkością swego powołania, odmiennymi drogami wracali do stolicy.

Konstanty a Łukasiński.

Nie nadarmo szły krocie na szpiegów.

Przecież coś musieli za to wymyślić, coś odkryć. Podsunęli Księciu, że Łukasiński gotuje powstanie.

Aresztowany i wrzucony do lochu w Warszawie nie powiedział nic, bo też i nie miał co powiedzieć więcej nad to, że był Polakiem.

Przypatrzmy się jego pierwszemu spotkaniu z Wielkim Księciem Konstantym.

Dwunastu żołnierzy z nabitą bronią otaczało Łukasińskiego w przyległej sali. Z wyrazem posępności, ale razem i nieugiętego

postanowienia, oczekiwał ten przyszły męczennik, rychło go carewicz przywoła. Kiedy go prowadzono pod nocną strażą przez miasto, Różniecki, Birnbaum i kilku generałów na krok go nie odstępili. Dopiero teraz, kiedy ci szlachetni mężowie stanęli przed księciem, znalazł on się sam tylko ze żołnierzami i podoficerem. Spuszczone oczy wiarusów, ich zasmucone twarze, okazują widocznie, iż z boleścią wykonywują rozkazy. Lecz jaka musiała być radość wewnętrzna więźnia, kiedy żołnierz stojący najbliżej, obejrawszy się z ostrożnością do koła, ścisnął mu rękę i rzekł po cichu: „Bądź spokojny, rachuj na nas, my z tobą.“ Więcej ujęty życzliwością żołnierza jak jakąkolwiek nadzieją, chciał coś odpowiedzieć, kiedy nagle otwierając drzwi, generał Różniecki przywołał go przed carewicza. Żołnierze pozostali na miejscu. Więzień wolnym postępował krokiem; brzęk kajdan rozlegał się ponuro po salonach.

— Czy wiecie panowie — krzyknął Księżę do otoczenia generałów — kogo tu macie przed sobą? Może myślicie, że to jaka pospolita osoba? Bynajmniej, to wielki człowiek, przyszły wódz naczelny wojska polskiego, dyktator państwa, prezydent Rzeczypospolitej Słowiańskiej, reformator Europy, twórca wiecznego pokoju! Ty szalony demagogu, jakobinie, powiedz mi, gdzie jest twoja siła, gdzie są związkowi, co ci życie zaprzysięgli? Wielkiego mistrza na śmierć prowadzą, a uczniowie milczą? Ty prochu słaby, tyś chciał potęgę państwa rosyjskiego obalić; tobie marzyć o przewróceniu świata, tobie, który nie zdołałeś jednego batalionu na twoją obronę uzbroić!

Patrzcie, jaka bezczelność błyska w jego oczach; jeszcze w tej chwili, kiedy stoi przedemną, kiedy od jednego mojego skinienia życie jego zawisło, on nie spuści ze mnie zuchwałego wzroku, jakby najniewinniejszy z ludzi. Powiedz mi, ty buntowniku, czy się do żadnej zbrodni nie poczuwasz?

— Moje sumienie nic mi nie wyrzuca.



Według akwareli znajdującej się w Piotrkowie.

Waleryan Łukasiński.

Zmarł sparaliżowany i obłąkany w Schlüsselburgu 27. 2. 1868 r.

tej strony Wisły zakopane. Bez naszej woli ludzka ręka ich

— Niewinny człowiecze! jeśli sądzisz, że ja cię nie znam, że nie wiem dokąd szalona prowadzi dumą, mocno się mylisz. Od dawna miałem cię w podejrzeniu. Wiedziałem, że wichrzyciele uważają cię za naczelnika i że zostajesz w stosunkach z burzycielami całego świata. Teraz mam w rękę dowód, który aż nadto przekonywa o twojej zbrodni. Z pewnością znasz to pismo?

— To jest list, który mi w tych dniach skradziono.

— Może zapomniałeś, co on w sobie zawiera, to ja ci go odczytam: „Bracie, niebezpieczeństwo minęło, papiery związku z tam-

nie wynajdzie.“ Czy słyszysz? „niebezpieczeństwo minęło, papiery związku zakopane.“ Powiesz może, że to był związek niewinny; niewinny, którego ślad z drugiej strony rzeki o północy z pomocą zdradzieckiej straży zagrzebywać trzeba. Podczas bytności N. Pana widziano cię w ścisłych stosunkach z niechętnymi dworzanami; wczoraj w łoży wolnomularskiej zalecałeś braciom podwojenie gorliwości w pracach, dodając, że często światło błyska z tej strony, z której go się najmniej spodziewano. Wyprzyj się wszystkiego, powiedz, że ten list nie do ciebie pisany, że nie zakopano żadnych papierów, że nie łudziłeś łatwowiernych płonnemi nadziejami i że nie miałeś porozumienia z burzycielami. Zadaj fałsz prawdzie, ale bądź pewny, czy się przyznasz, czy nie przyznasz, czeka cię kara, która przerazi najśmielszych zbrodniarzy i która przestrogą będzie dla późniejszych pokoleń.

— Któż nie zna jarzma, pod którym jęczy lud polski? Któż nie wie, że carewicz Konstanty nigdy napróżno nie grozi? Nikomu nie tajno, że jego wola zastępuje prawo. Wszak przed badaniem jestem uwięziony, przed osądzeniem w kajdany okuty. Znam, że męczarnie, o jakich ludzkie ucho nie słyszało, są dla mnie przeznaczone; przyznaję przecież, że jestem buntownikiem i powtarzam, że mi sumienie moje nic nie wyrzuca. Gdzie przemoc uciska, tam bunt jest cnotą. Oddając ciało moje na pastwę prześladowców rodu ludzkiego, nie chcę wszelako przywłaszczać sobie niezасłużonego zaszczytu i oświadczam, że nie jestem naczelnikiem spisku.

— Któż więc jest hersztem?

— Tego nie wolno mi powiedzieć.

— Ja, carewicz, brat cesarza i króla, twój wódz naczelny, chcę i rozkazuję, abyś mi jego imię wymienił.

— Jest wyższa władza na ziemi, której ja ulegam, a pod której mocą zostają równie najpotężniejsi monarchowie jak i naj-

lichsi poddani. Władza ta niewidzialna rozciąga swoje panowanie od jednego do drugiego końca świata. Ośmnaście wieków czuwa ona nad wyswobodzeniem ludzkości. Zmiany, jakie w rozmaitych epokach zaszły na ziemskim okręgu, są w większej części tej ukrytej siły wpływem. Wkrótce przyjdzie czas, że ona z ukrycia na jaw wystąpi; wtenczas rozprysną się chmury co zakrywają prawdę, a przed jej surowym sądem staną zarazem prześladowcy i prześladowani, panujący i ujarzmieni. Ta potężna władza nakazuje mi milczenie. Lecz jak błogi dzień sądu nadejdzie, przekonają się ci, co mnie dziś uważają za przewodnika, że ja byłem tylko słabym tej władzy narzędziem.

— Patrzcie, panowie! wielki mistrz sądzi, że się znajduje między swymi uczniami, że posiedzenie łoży zagaja. Nawykły do tajemnic i symbolów, kreśli nam poetyckie obrazy. Słuchaj, ty harda duszo! rozkazuję po raz ostatni, abys wymienił nazwiska związkowych. Inaczej jedno skinienie moje odda cię w ręce ludzi nieznających litości, którzy surowe rozkazy jaknajcisłej wykonują. Aż do skonania będziesz chłostany, a kiedy omdlony będziesz miał ducha wyzionać, każę pokrzepić tve siły, aby cię na nowe skazać męcznie. Będziesz umierał z pragnienia, a odmówią ci napoju; będziesz konał z głodu, a nie dostaniesz pokarmu; sen będzie mroczył powieki twoje, a służba moja budzić cię będzie, ażebyś czuwał i cierpiał. Słowem, zgotuję ci los, jakiego jeszcze żaden z ludzi nie doznał. Kiedy zaś wyniszczzonego ciała nic już ożywić nie zdoła, konającego trupa każę po ulicach miasta obnosić z napisem: „Taki koniec czeka buntowników.“ Jeżeli jednak upokorzysz się — mówił po niejkiej chwili — jeżeli odkryjesz współników, możesz się spodziewać wspaniałości N. Pana, który załującymu gotów będzie złagodzić zasłużoną karę. Wybieraj więc między moim gniewem a łaską cesarza.

— Przyznaje się do winy, kto się do łaski ucieka. Jestem gotów na cierpienia i męki.

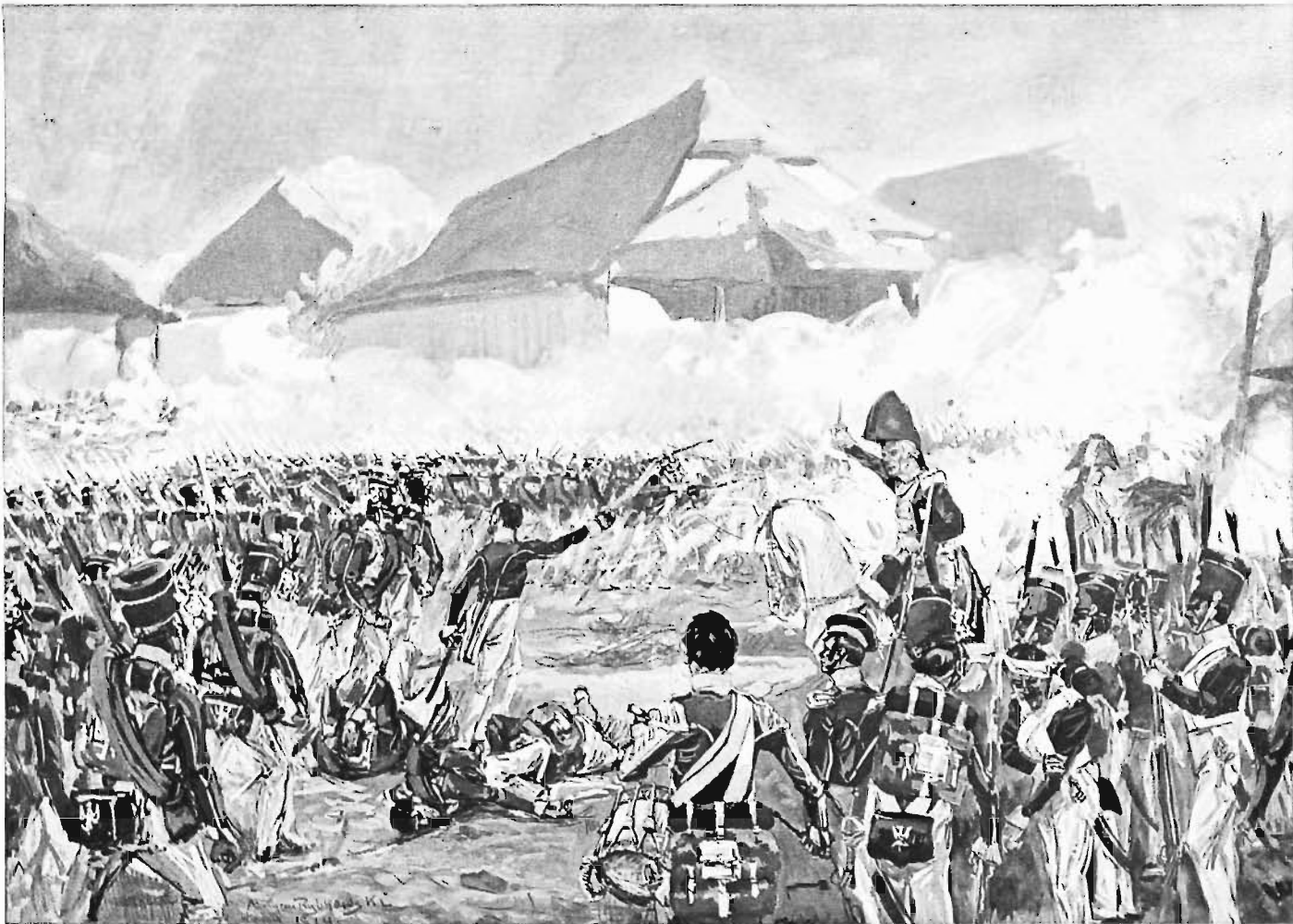
Miotanego wściekłością carewicza hamowała troskliwość o dokładne wykrycie spisku. Już Kaina wzrokiem spojrzął na swą ofiarę, już miał znak wydać, aby go porwano; jeszcze się przewyciężył i postanowił spróbować, czy łagodnością tego nie dokaze, czego nie zdołał postrachem i groźbami.

— Łukasiński — rzekł — mam dla ciebie więcej względów, niż ty sam nawet. Twoja nieugiętość podoba mi się; żal mi twoich zdolności. Przykro mi tracić człowieka mogącego być użytecznym. Jam cię od dawna polubił. Kiedy w czasie wojen z Bonapartem Polacy napróżno krew przelewali, tyś wstrzymywał biegnących na śmierć, żądając, ażeby Francya zapewniła przedewszystkiem niepodległość Polski. Oto jest człowiek, pomyślałem sobie, który chce walczyć dla dobra kraju, a nie dla czczego honoru. Szacunek, jaki dla ciebie od tego czasu powziąłem, wzbudza w tej chwili we mnie przychylnie ku tobie uczucie. Wiem, że jesteś uwielbiany od wojskowych, poważany od cywilnych, i gotów jestem wszystko ci przebaczyć, gotów jestem więcej uczynić: chcę podać dłoń przyjazną. Powiedz mi, czego chcecie, a ja dla spokojności państwa jestem gotów przystać na roztropne żądania. Lecz mi daj poznać wszystkich zapaleńców, aby zapobiedz nadużyciom, do jakich doprowadza zaślepiiony fanatyzm.

Kto wie, czego może się dopuścić młodzież nierozważna i na wszystko gotowa. Nie myśl przecie, żeby wykrycie prawdy opierało się jedynie na twojem zeznaniu. Liczne ślady mam w ręku; papiery zakopane muszę wynaleźć i nie wszyscy przyaresztowani z równą tobie obojętnością przyjmą męczarnie i śmierć. A tak upór twój tylko liczbę ofiar pomnoży; przeciwnie, roztropność może ciebie i ich ocalić. Masz teraz wóz i przewóz, wybieraj! —

Łukasiński, jakieśmy dotąd widzieli, zimną krwią i obojętnością na groźby chciał upokorzyć dumę tyrańca i pokazać mu, jak jego władza jest słaba w obliczu człowieka wolnego. Chciał mu dać uczuć, że może katować ciało, nie przygnębi jednak ducha; że może wytępić pojedynczych ludzi, ale nie wykorzeni prawd, które nieśmiertelna myśl zasiała. To, co wspomniał o tajemniczej władzy, jest dla nas samych niezrozumiałe; może to kiedyś czas wyjaśni. Lecz teraz, kiedy carewicz pozorem udanej życzliwości chce go do haniebnej zdrady zniewolić, oburza się jego piękna dusza. W szlachetnym gniewie, wstrząsając kajdanami, wołał do zdumionego tyrańca:

— Ty plago ludu polskiego, ty mnie chcesz podać dłoń przyjazną! Ty udaną przychylnością chcesz mnie do najnikczemniejszej zdrady nakłonić! Rzeczywista życzliwość wroga mojej Ojczyzny byłaby dla mnie boleśniejszą nad wszystkie katusze, które mi zgotowałeś. Widzisz niebezpieczeństwo wiszące i chcesz wszelkimi środkami odwrócić cios niechybny. Policz krocie ofiar, które wymordowałeś, tyrańcze, i spytaj się sumienia, czy ci można przebaczyć niezliczone zbrodnie. Katuj, morduj jeszcze; ale nie długie twoje panowanie; tak jak tych gromów, które w tej chwili huczą nad głowami naszymi, uciszyć nie potrafisz, tak niczem nie odwrócisz burzy, która w straszliwym wybuchu skruszy żelazne berła ród ludzki uciskające i sprowadzi na ciebie zasłużoną karę. Wtenczas cię opuszczą nikczemni słudzy, co cię tu świetnem otaczają gronem; katy, których dziś używasz za narzędzie, będą ci uragać; wyzuty z władzy, odarty z bogactw, będziesz się tułał od chaty do chaty i nigdzie spoczynku nie znajdziesz, a nie mogąc pokonać upokorzonej dumy, skonasz pogardzony od rodu ludzkiego. Zwłok twoich żaden z ludzi nie zechce pochować; na twoim grobowcu nikt łzy nie uroni. Matki imieniem twojem będą straszyć dzieci; pamięć zbrodni twoich przejdzie do późnych pokoleń, a kiedy kto z żyjących zechce przedstawić naj-



Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

GENERAL LUDWIK BOGUSŁAWSKI Z PUŁKIEM 4^{TYM} POD WIELKIM DEMBEM.
31. III. 1831.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

dzikszego z tyranów, najnikczemniejszego z ludzi, powie: oto jest Carewicz Konstanty. —

Potęga słów, płynących z uczucia i natchnienia, ma coś nadludzkiego. Za każdym słowem nieznanome wrażenie przerażało trwogą tyrana, który nigdy w życiu nie widział takiej śmiałości, nie słyszał takich wyrazów. Chciał mówić, a słowa mu na ustach konały; chciał naprzód postąpić, a martwe ciało go nie słuchało; myślał, że się ziemia pod nim rozstępuje, i że bijące pioruny na jego głowę padają. Dostojni generałowie, przerażeni niesłychaną zuchwałością Łukasińskiego, usuwali się w głąb sali, spuszczały oczy i bali się słuchać słów bluźnierczych. Dopiero po niejakej chwili carewicz, wyszedszy z osłupienia, pieniać się z wściekłości, wpadł na tych szanownych dygnitarzy i grożąc im ściśnionemi pięściami, tak zawołał:

— I wyście tu byli obecni, i wyście słuchali do końca tego psa wściekłego, a żaden się pomiędzy wami nie znalazł, coby zadaniem śmierci zamknął mu szatańskie usta! Rautenstrauch! każ go porwać, i drąc z niego pasy, naucz go należyego uszanowania dla brata cesarskiego: wydzierając duszę z jego żywota, pokaż mu, że mnie nie można obrazić bezkarnie. —

Łukasiński, obawiając się, aby przychylna mu straż nie zniweczyła wielkiego dzieła zawczesnym wybuchem, postąpił naprzód i rzekł do wrzących gniewem żołnierzy: „prowadźcie mnie do więzienia.“

Długo jeszcze za odchodzącym poglądał carewicz i klął go na pół polskimi na pół rosyjskimi wyrazami, a obracając się do świty,



Oryg. własn. Wł. ks. Czetyrtyńskiego.
Józef Rautenstrauch
w mundurze rosyjskim.

miotął na strwożonych przekleństwa, obdzierał im krzyże i szlify. W tłoku rozmaitych sprzecznych ze sobą rozporządzeń, można było dosłyszeć jedynie wyrazy: „szukać, aresztować, katować“, wreszcie, przypominając sobie o zakopanej skrzynce: „szukajcie, wołał, papierów! Użyjcie do kopania stu, tysiąc, dziesięć tysięcy ludzi, wysadźcie, jeżeli tego potrzeba, całą Pragę w powietrze, a dostawcie papiery; inaczej na kaukazką linię wyprawię. Ja was nauczę, ja wam pokażę, co to jest służba.“ Rozpędziwszy świetną i przełęczoną tłuszcę pojedynczemi zleceniami, usiadł osłabiony, a przywodząc sobie na myśl ostatnie Łukasińskiego wyrazy, odezwał się mimowolnie: „jak ciężka sprawa z tym przeklętym ludem!“

Złożono następnie sąd, a z głównych obwinionych skazani zostali, tak jak to chciał mieć Konstanty, Łukasiński na lat 7 do tacek, Dobrogojski, Dobrzycki i Koszucki na lat cztery. Zdegradowano dwóch na dziedzińcu Krasińskich, w obliczu całego wojska warszawskiego. Był to raczej hołd oddany ich cnocie, i tak go pojmowało wojsko i cała stolica.



ROZDZIAŁ IV.

Mikołaj dopełnia miary ciemności.

Katorga
sybirska.



Ks. Roman
Sanguszko.

Car Mikołaj królem.

W Taganrogu nad Morzem Azowskim, zapewne otruty, skonał Aleksander dnia 1-go grudnia 1825-go r. Dziesięć tylko lat panował Polakom. Moskale, nawet Polacy niektórzy, na wiadomość o śmierci jego nosili czarne pierścionki i bransoletki z napisem: „Nasz anioł jest w niebie.“ Tymczasem inne mu się należą tytuły. Był to samolub bez serca, człowiek podejrzliwy, próżny, dziwny, ograniczony. Nie wiadano nigdy, czy prawdę mówił, czyli też zwodził ludzi umyślnie. Chciał uchodzić za wielkiego człowieka, więc udawał liberalnego, który szedł nowemi drogami. Miał w sobie nieco uczucia sprawie-

dliwości, nieco religii. Powiadają nawet, że na pewno był katolikiem w skrytości...

Gdy w Petersburgu dowiedziano się o jego śmierci, wybuchła natychmiast rewolucja, która chciała nie mniej i nie więcej, jak strącić z tronu dynastę Romanowów i podzielić Moskwę na rzeszę wolnych narodów z własnym rządem udzielnym. Pestel dotrzymał słowa.

Jakkolwiek Konstanty rzekł się był prawa do tronu w chwili, gdzie zaślubił Joannę Grudzińską, tj. już w roku 1820-tym, to jednak zrzeczenie to było chowane w sekrecie i Moskale byli podzieleni. Jedni wołali: niech żyje Konstanty! drudzy, niech żyje Mikołaj! a inni wołali: precz z domem Romanowów! Postrach był padł wielki na dworze carskim i Mikołaj zaledwie zdołał powstanie uśmierzyć.

Rewolucja rosyjska wybuchła równocześnie na dwóch miejscach, ale przedwcześnie, w Petersburgu i na Ukrainie; tam Pestel dowodził, tu Murawiew, apostoł. Powstanie się nie udało; strzały, wymierzone do cara i brata jego, zabiły stojących obok generałów. Zginęli na szubienicach Pestel, Rylejew, Bestużew, Kachowski, a tysiące młodzieży rosyjskiej powędrowało na Sybir. Gdyby Łukasiński nie był wtenczasgnił w więzieniu w Zamościu, to kto wie, czy nie wtedy byłoby już Kongresowe Królestwo zrzuciło z siebie jarzma moskiewskiego. Nie podniesiono oręża razem, więc Mikołaj dnia 25-go grudnia 1825-go roku mógł znowu „przysięgać przed Bogiem, jako ustawę konstytucyjną zachowa i zachowania jej wszelkimi siłami przestrzegać będzie.“

I on przysiągł wiarołomnie. Za lat więc 29 i on padnie od trucizny po haniebnej wojnie na półwyspie Krymskim, gdzie дума jego i potęga złamaną została...

Przytłumienie powstania w Petersburgu było powodem odkrycia związku Rosyan z Polakami, gdzie Łukasińskiego zastąpił Seweryn Krzyżanowski. W Kijowie ułożono warunki zgody dwóch

narodów. Moskale chcieli z początku jednej, wspólnej rzeczypospolitej, tak jak dzisiejsi pansławiści przeciwcařcy; Polacy chcieli niepodległości i monarchii. Stało na tem, że Polakom przyznano niepodległość. Ruskie naddnieprzańskie ziemie miały wybierać, do kogo chcą przystać.

Spiskowi moskiewscy, więci na różne tortury, po upadku rewolucyi wszystko wydali, a Polak, ksiąę Antoni Jabłonowski, jak tylko mu przyrzeczono przebaczenie, wydał wszystko, co wiedział o Polakach!



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.
Litografia J. N. Żylińskiego w Warszawie.

Car Mikołaj I.

Polacy sądzą Polaków.

W roku 1826-tym zapchano Polakami wszystkie więzienia: w Petersburgu, w Wilnie, Kijowie, Toruniu, we Lwowie i oczywiście w Warszawie. W tem ostatniem mieście utworzono w lutym nową komisją śledczą; złożona była w połowie z Moskali i w połowie, niestety, z Polaków. Obok trzech generałów moskiewskich zasiedli Nowosilców i Mohrenheim, sekretarz W. Księcia. Z Polaków dali się nakłonić: Zamojski i Franciszek Grabowski (przez Lubeckiego popchnięci), nadto ministrowie: Stanisław Grabowski, Ignacy Sobolewski i generał Hauke. Pisarzem był generał Rautenstrauch, członek rady stanu.

Nie przestano na dręczeniu zaboru moskiewskiego; przeciwnie, ażeby konfrontować jeńców i oskarżonych, uznano jedność kraju wiedeńskim traktatem zapewnioną i zwożono Polaków ze wszystkich trzech części dawnej Polski.

Wśród tych śledztw odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę Aleksandra, 24-go maja; umarł Zajączek 28-go lipca, powolny

w końcu sługa carów. Kiedy umierał, Konstanty, na prośbę żony swej Joanny, posłał Zajączkowi rozkaz, aby się wyświadał. Aż do śmierci posłuszny, Zajączek wyświadał się i — skończył.

Dnia 3-go stycznia 1828-go roku komisja śledcza skończyła zmuśną swą pracę. Pozwolono senatorom, gdyż senat miał oskarżonych sądzić, uważać się nie za zwyczajnych sędziów, sądzących wedle kodeksu, tylko za przysięgłych, są-



Za zbiorów Z. Rzepeckiego

Stanisław Sołtyk.

dzących wedle sumienia. Dla biskupów zasiadających w senacie wyszukano bullę z roku 1603-go, z czasów Klemensa VIII-go, wedle której mieli być upoważnieni do głosowania za karą śmierci; spodziewał się bowiem Mikołaj, że będą spadały głowy polskich potryotów. Rolę oskarżyciela dano radcy stanu Antoniemu Wyczechowskiemu, który był najbieglejszym z prawników.

Wniósł Wyczechowski o karę śmierci dla ośmiu patryotów. Oto ich nazwiska: podpułkownik gwardyi Krzyżanowski, kasztelan Stanisław Sołtyk; referendarze stanu: Załuski, Grzymała i Plichta; ks. Dembek i templarze: Zabłocki z Majewskim.

Zawiódł się jednak Mikołaj: wojewoda Bieliński, przewodniczący senatowi w zastępstwie Zamoyskiego, gdyż ten przewodniczył komisji śledczej, pokierował sądem tak, że senat się nie upodlił, tj. że ani nie przyjął roli sędziego administracyjnego, ani roli sędziego nadzwyczajnego, tylko ogłosił się po prostu jako sąd zwyczajny.

W maju roku 1828 go sprawa została wytoczona uroczyście.

Od tej chwili ustały w stolicy wszelkie zabawy; powszechna żałoba okryła miasto; tłumy ludu czekały po ulicach, którymi przywożono oskarżonych na sąd. Konstancy kazał ich w sali sądowej tak umieścić, żeby ich publiczność widzieć nie mogła. Kto chciał wejść i przysłuchać się sądom, musiał się opowiedzieć policyi. Żadnej



Ze zbiorów Z. Rzepckiego.
Roman Załuski.

obrony nie wolno było publikować przez gazety, ale akt oskarżenia, ten we wszystkich europejskich ogłoszono językach.

Kiedy obrońcy przedstawili sprawę, kiedy dalej przemówili obwinieni i wystawili cierpienia narodu i własne, wtedy wszyscy w izbie sądowej płakali. Prosper Burzyński, 80-cioletni staruszek,



E. Torre mal.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Pułkownik M. hr. Tarnowski.

a biskup sandomirski, który siwą brodą odznaczał się z pomiędzy reszty biskupów, powstał z senatorskiego krzesła i odchodzącym więźniom głośno błogosławił.

Cierpienia więźniów były wielkie. Dwa lata prawie wszyscy nie widzieli światła dziennego.

Dwóch umarło wskutek cierpień, jakich w więzieniu doznali: Sabiński odebrał sobie życie, pułkownik Tarnowski gardło poderznął!

Czterdziestu było członków sądu; wszyscy przyznali, że istniało tajemne stowarzyszenie, ale dwóch tylko — opuścimy ich nazwiska — nazwało je występem.

Z początku i dwóch biskupów, Gutkowski i Koźmian, poszło za zdaniem gen. Wincentego Krasieńskiego, lecz reflektowani przez Woronicza, cofnęli wyrok potępiający.

Wyrok zapadł taki:

Za nieodkrycie spisku moskiewskiego na trzy lata i trzy mie-



Spółczesna Biografia G. Schafnara.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Piotr hr. Bieliński.

Senator-Wojewoda. Prezes Sądu Sejmowego.

siące skazany Krzyżanowski, ale z potrąceniem 16-stu miesięcy zamknięcia w czasie śledztwa; na trzy miesiące skazani Majewski, Grzymała i Plichta. Reszta uwolniona.

Mikołaj gwałci wszystko.

Car, który pięciu powiesić kazał w Petersburgu a 23-ech wygnał na Syberję (pomiędzy tymi 16-stu Polaków), zatrzęsł się od złości. Wszakże rząd pruski skazał generała Umińskiego na 6 lat więzienia w Głogowie, a senat polski śmie się sprzeciwiać carowi?

Zatrwożył się senat, gdy się dowiedział, że Konstanty wstrzymać każe ogłoszenie wyroku. Car sprawę całą pod dniem 7-go września odesłał jeszcze raz pod rozpoznanie ministrów, a tymczasem wojował z Turkami.

Zwycięstwa na Turkach odniesione ułagodziły Mikołaja do tego stopnia, że ministrowie polscy odważyli się na zgodę z wyrokiem polskiego senatu. Udobruchał się i Konstanty, gdy mu powiedziano że w konstytucyjnym państwie nie można było inaczej postąpić jak postąpiono.

Dnia 28-go lutego 1829-go roku car kazał z twierdzy Pietropawłowskiej wyzwolić tych, których więził w Petersburgu, a w Warszawie tych, których bez sądu i bez wyroku więził Konstanty. Z uwol-



Generał Jan Umiński.

nionych tutaj dwóch Niemojowskich, młodszy przesiedział 19-ście miesięcy za to, że nie chciał podpisać przyznania się do winy. Starszego zatrzymał sobie jeszcze Konstanty, żądając, żeby z pokorą cara przebłagał. Ale i Mikołaj pokazał azyatycką naturę w tym razie, bo i on zachował sobie ku przyszłej zemście Krzyżanowskiego i Majewskiego, jako tych, do których niby miał prawo, gdyż się rodzili poza granicami Kongresowego Królestwa.

Krzyżanowski, wywieziony do Tobolska, umiera tam w roku 1839-tym w pomieszeniu zmysłów i skutkiem paralizu; Łukasiński znikł tak, że długo śladu o nim dopytać się nie było można.

Wykazał atoli o Łukasińskim prof. dr. Szymon Askenazy, w swej pracy publikowanej przed kilku laty, że major Łukasiński, wywieziony z Zamościa w grudniu 1830-go roku, zamknięty został w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu, gdzie po 38 letnich katuszach dokonał życia w obłąkaniu w r. 1868! Wywieść go kazał Konstanty, uchodząc z Warszawy po wybuchu powstania a wydał Łukasińskiego z Zamościa gen. Hurtig, którego w dniu 15 sierpnia 1831 r. powieszono w Warszawie na latarni za katowanie więźniów w Zamościu i zdradę.

Senat dostaje od króla naganę, ale mimo to łaskawy car przyjedzie na koronację.

Aby Polakom ubliżyć, przysłał Mikołaj z Moskwy koronę tak zwaną familijną, mniejszą, nie weźmie korony wielkiej, uroczystej. I dobrze zrobi. Przybył jednak do izby senatorskiej na tę koronację w mundurze polskiego generała i z orderem Białego Orła. Tron otoczył moskiewskimi grenadyerami, jakby na urągowisko. Na stopniach tronu długo się modlił, po modlitwie wykonał konstytucyjną przysięgę i przywdział płaszcz królewski. Nie koronował go Woronicz, tylko przeżegnał koronę na stole przygotowaną; Mikołaj sam nakrył sobie głowę. Droga do kościoła św. Jana wysłana była suknem karmazynowem; na ulicach wojsko tworzyło szpaler, moskiewskie jednak

w pierwszym rządzie, polskie w drugim. Tłumom sprawiono ucztę przed koszarami Ujazdowskimi. Bał się Konstanty, żeby nie było zbytnej wesołości, więc na uśmierzenie jej w danym razie wymyślił sposób istotnie kacapski. Kazał bowiem przed koszarami przygotować kadzie czarną farbą napełnione, a obok nich sikawki. Byłby kazał ciskać farbę na tych, coby się byli zanadto cieszyli z koronacji Najmiłościwszego pana. Próżna była fatyga; lud czuł, jakiego to pana częstowała dzisiaj Warszawa; czuł lud, nawet już i senat czuł, choć tam etykieta była większa i nakazana.

Na okrzyk arcybiskupa: Niech żyje król! okrzyk wydany trzykrotnie, nie odezwał się nikt. O Woroniczu mówiono, że się przeżegnał, zanim polską koronę podał do rąk carowi.

Nie tał Mikołaj despotycznego swego charakteru. Powiedział wręcz, że Aleksander nie powinien był wskrzeszać Królestwa Polskiego.

W chwili wykonania przysięgi gwałcił konstytucją przez porwanie ludzi, jak Krzyżanowskiego i Majewskiego, przez mianowanie senatorów, którzy nie mieli do tego kwalifikacji konstytucyjnej; dopuszczał, aby senatorowie, jak Grabowski Tomasz, Woźnicki, Koźmian i Plater, piastowali także urzędy płatne w administracji, co było zakazane; zausznika Haukego zrobił hrabią, wojewodą, kawalerem Orła Białego, dał mu 100,000 złotych i rozległe dobra; Różnieckiego i Krasieńskiego zaszczycił także orderem Orła Białego; słowem, oburzał wszystkich patriotów, a oburzenie to potęgował tem więcej, im bardziej zbliżał się czwarty sejm Królestwa, otworzony dnia 28-go maja 1830-go roku.

Ostatni sejm Królestwa.

Tuż przed sejmem jedna tylko rzecz zaspokoila i ucieszyła niejako Polaków. tj. sąd na Birnbauma. Za 69 udowodnionych mu

sądownie zarzutów skazany został na dziesięcioletnie więzienie z przykuciem na łańcuchy, bo i on tak robił więźniom swoim.

Reszta wypadków była bardzo smutna. Bonawentura Niemojowski i Walenty Zwierkowski usunięci ze senatu. Brat Bonawentury, Wincenty, znudzony pięcioletnim więzieniem we własnym domu, wyprzedaje się z dóbr, jakie posiadał w Królestwie; mimo to jednak nie pozwalają mu wyprowadzić się do Ks. Poznańskiego.

Połowę szkół wydziałowych skasowano; szkół wiejskich na całe Królestwo było już tylko 357, czyli jedna na 12,000 mieszkańców, więc 10 razy za mało; a i tych znaczna część zostawiona była tylko niemieckim kolonistom! Liczba uczniów z 46000 spadła przez lat 15 — na 28000, choć ludność znacznie się była powiększyła. Akademików dawniej było 1200, teraz 800. Izba zażądała jawności obrad, ale nadaremnie; domagała się przywrócenia rady województwa kaliskiego; i to szło tępo; domagała

się wysłania carowi odpowiedzi na jego mowę od tronu. Już Gustaw Małachowski wniósł projekt do takiej odpowiedzi, w którym wykazał wszystkie gwałty, jakich Królestwo doznało. Żądał przede wszystkim jawności obrad, wolności druku i wolności osobistej. Już izba się była na ten projekt zgodziła, ale marszałek sejmu a „prezes policyi“ Lubowidzki porozumiewszy się z carem, odpowiedział



Izbie, że uchwalenie takiego adresu, zdaniem cara, „zerwałoby ostatni węzeł, łączący naród z tronem“.

Zamknął sejm Mikołaj osobiście, dnia 28-go czerwca i wrócił do swojej stolicy; wrócił, aby już nigdy królem nie przyjechać.

Od tej chwili opozycja i patryotyzm znaczyły jedno i to samo. Kto nie oponował takiemu rządowi, nie był patryotą.

Wre w umysłach narodu.

Zaczęło się gotować w umysłach. Pogrzeby umierających tak nagle: senatora Bielińskiego, reformatora Staszycy i arcybiskupa Woronicza, wywabiły całe miasto na ulice; zdzierano aksamity z trumien i rozrywano je kawałkami na pamiątkę. Od Wincentego Krasińskiego usunęli się wszyscy; pierwszy Niemcewicz. Na murach zaczęły się ukazywać paszkwile i karykatury; poszukiwanie autorów było daremne. Przychodziło do tego, pisze Teodor Morawski, że śmiałek jeden podniósł na ulicy laskę na Wojdę, zasłużonego zresztą prezydenta magistratu miejskiego, a drugi pogroził Koźmianowi, dyrektorowi administracji. Wszyscy przeczuwali wielką burzę, którą przyspieszyły wypadki we Francji.

Znowu zrzucano z tronu Karola X-go, Burbona. Jego miejsce zajął Ludwik Filip, Orleanista. Mikołaj przysiągł, że Ludwika Filipa nie uzna, i Dybicza, zwycięscę Turków, wysłał do Berlina, aby przysposobił nową wyprawę na Francją. Zanosilo się na powszechną wojnę, gdyż Belgia oderwała się od Holandyi, a Mikołaj holenderskiemu królowi obiecywał pomoc. Ministrom polskim nakazano przygotować zapasy wojenne, i już Modlin zapełniać nimi zaczęto. Polacy wahali się na chwilę, po czyjej stronie w przyszłej walce, którą niby to przewidywali; ostatecznie oświadczyli się za Francją, bo w niej widzieli złudne niestety nadzieje, że ona na nowo wystąpi

do walki i dopomoże Polakom do odzyskania niepodległości. Kramarz Ludwik Filip ani myślał o tem. Z drugiej strony obawiali się Polacy, żeby Mikołaj, idąc przeciw Francji, nie wyrzucił Kongresowego Królestwa, którego tak nienawdził i którego utworzenie przez brata Aleksandra błędem nazywał. Reszty dokonało rozdrażnienie narodowe, dokonały barbarzyńskie rządy Konstantego, który nie wierząc raportom Różnieckiego, ani Zassa, ani Nowosilcowa, drwił z mniemanych rewolucjonistów, jednak większą odznaczał się dzikością. Ostrożniejsi byli jednak zausznicy. Gdy podchorąży Tomasz Zgrabiński i akademik Kruszelnicki wyraźnie i dobrowolnie na policyi wyznali, że spiski się knują, zaraz Nowosilcow wyniósł się milczkiem do Słonima, a godny jego sługa, Szaniawski, do wód, do Austrii. Konstanty drwiąc, pomnożył jednak liczbę policyantów, a płacę tajnych szpiegów w samej stolicy powiększył o 6000 złp. dziennie. Na nowo zapchały się więzienia, na nowoznaczono komisją śledczą, a jej kierunek oddano Stasiowi Potockiemu. Spiskowi widzieli, że już ukryć się nie mogą, a choć nie mieli naczelnika, któryby był zdolny wziąć na barki ciężar takiego dzieła, jak walka z moskiewskim kolosem, gdy ani Wysocki, ani Zaliwski, ani Floryan Dąbrowski, ani nakoniec Urbański ruchem całym kierować nie byli zdolni — jednak uchwalono, że dłużej wstrzymać wybuchu nie można, i po



Lefronne.

Stanisław Potocki.

kilku chybionych terminach, naznaczono termin rewolucji na poniedziałek, 29-go listopada 1830-go roku.

Plany powstańców.

Szkoła podchorążych była to szkoła, gdzie młodzież uczyła się na oficerów. Podchorąży nie był to ani oficer ani podoficer, lecz stojąc w randze między jednym a drugim, miał ten zaszczyt, że mógł towarzyszyć chorążemu tj. stać przy chorągwi, a gdy złożył egzamin, zostawał po pewnym czasie rzeczywistym oficerem.

W Warszawie była szkoła takich podchorążych i w tej szkole układały się plany powstańców. Podchorążych dzielono na dwie kategorie. Jedni, przeznaczeni do pułków piechoty i strzelców byli liczniejsi, drudzy do ułanów, strzelców konnych i artylerji, słabsi byli



Ryt. Trosny

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

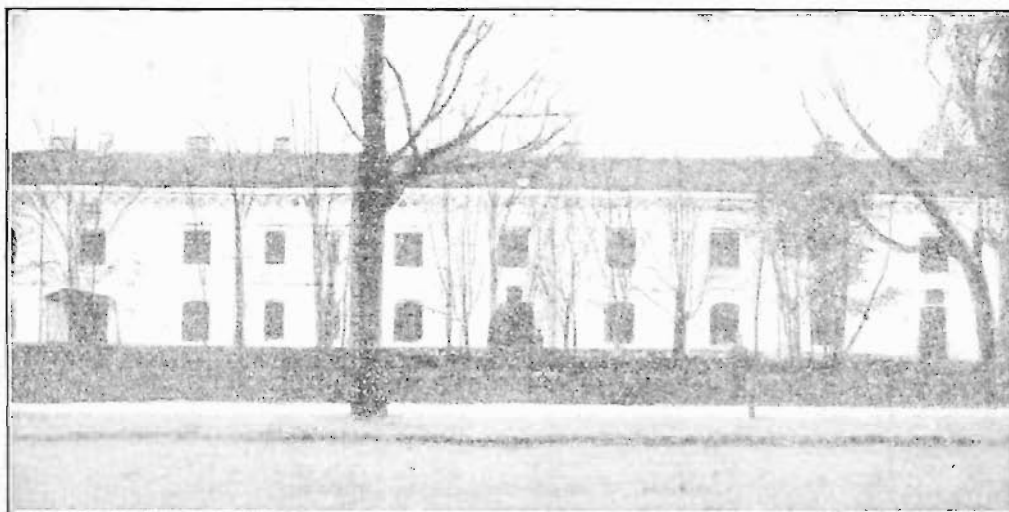
Florjan Dąbrowski.

liczbą, ale i między nimi panował duch znakomity; prócz Polaków, których przeciętnie było w obu oddziałach około 170, należało do szkoły jeszcze około 20 Moskali, którzy, jak to młodzi, sympatyzowali zupełnie z kolegami swymi. Do tajemnicy związku należeli prócz podchorążych starsi i młodszy oficerowie, następnie akademicy i wielu, wielu urzędników świeckich, cywilnych, których tu wyliczyć niepodobna.

Chociaż zamiar przynosił

siły tych, co powstanie stworzyli, jednak nie przenosił on sił wojskowych Królestwa. Przekonamy się o tem z następnych szczegółów.

Konstanty miał przy swoim boku dywizyą tak zwaną „gwardyi litewskiej“ z moskiewską komendą i moskiewskimi dowódcami. Ta dywizya nie mogła się stykać z Polakami, bo jej to było zakazanem, a zawierała: dwa pułki piechoty (litewski i wołyński) i trzy pułki jazdy (kirasyerów podolskich, huzarów-gwardzistów i ułanów-konno-

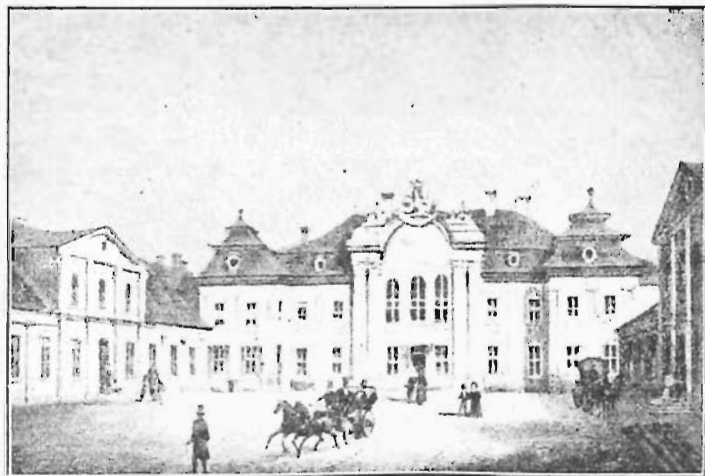


Gmach szkoły podchorążych pieszych w Łazienkach.

polców). Do tego należała stósowna artylerya, razem 6500 ludzi i dział 28, wojska niepolskiego, choć nie złożonego z czystych Moskali, tylko z Rusinów, Białorusinów, Litwinów itd.

Planem powstańców było, żeby tę dywizyą rozbroić, pojmanny poprzednio Konstantego.

To ostatnie było najtrudniejsze, i to na siebie wzięli podchorążowie, bo ci, mieszkając w parku Łazienkowskim, najbliżsi byli Belwederu, gdzie mieszkał Konstanty.



Gmach szkoły podchorążych konnych.
Były pałac Łubieńskich przy ulicy Królewskiej.

Załoga miasta Warszawy składała się ogółem z 8-miu tysięcy Polaków, ci więc łatwo mogli Moskali rozbroić, jeżeli działali energicznie i zgodnie. Mieli wprawdzie Polacy dział w mieście tylko 10, ale moskiewskie działa także nie były w stolicy, tylko o trzy mile od miasta, w

Górze, i o 10 mil, w Skierniewicach. Aby tę polską załogę poruszyć, do tego było przygotowanych około dwustu oficerów; na pierwszą chwilę aż nadto. Mieszczan łatwo można było zjednać dla sprawy, i rzecz tę powierzono Ksaweremu Bronikowskiemu. Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta prochy i ładunki.

Dalej powstańcy nie sięgali. Nie postanowili nic, co zrobić na przypadek, gdy się powstanie nie uda, ale też ani na ten przypadek, gdy się uda zupełnie. Co zrobić z pojmanym Konstantym? — Co zrobić, gdyby wzięty do niewoli nie chciał się nakłonić do widoków ruchu?... Lub gdyby przyjąwszy kierunek wojny przeciwko bratu, carowi, później był zdradził.

Jednym słowem, nie wiedziano, jakie obrać drogi i po prostu spuszczone się na szczęśliwą gwiazdę narodu.

Gwiazda się pokazała; gwiazda, mimo chwilowego niepowodzenia, zabłysła krwawym ale jasnym płomieniem; olśniła całą Europę

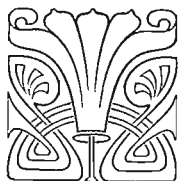


Ryl. W. Oleszczyński.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

— ale niestety, znowu zmaląła, przygasła — aż grube chmury zasłoniły nam ją przed oczyma — trzymając lat 33 w ciemnym otoczeniu. W roku 1863-cim wyłania się ona na chwilę, lecz odtąd kirem zasłonią jakby nieprzebitym.

Lecz pójdźmy z Maurycym Mochnackim, i przypatrzmy się owej Pamiętnej Nocy Listopada!



ROZDZIAŁ V.

Pamiętna Noc Listopada.



Zagrała Noc Listopada,
Młodzież się w pary chwyciła,
Puściła się galopada,
Ziemia z radości tętniła.
Przy armat i dzwonów luku
Bał się rozpoczął na bruku.

Odbrzmiały echem wolności
Odwieczne Karpat padoły;
A na Wawelu — z radości
Wstrząsły się przodków popioły!

Zamieszanie w początku.

Nad wieczorem, dnia 29-go listopada 1830-go roku, gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku łązienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną, drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodzielali się dostać karabiny ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment zapadły. W Łazienkach, po prawej i lewej stronie posągu króla Jana, zejść się mieli przy moście ci waleczni młodzieńcy na pół godziny przed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; lecz różne okoliczności, jak zaraz zobaczymy, więcej niżeli o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległej stolicy Polski oddziały garnizonu

były jedne od drugich bardzo oddalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego działania, o czym wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał służyć pożar browaru na południowym przedmieściu nadwiślnem, Solcu; po tym dopiero znaku z południowej części plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch drewnianych budowli w przeciwnej stronie, w bliskości koszar gwardyi wołyńskiej, na Nowo-Lipiu. Tą podwójną łuną oddziały garnizonu polskiego ruszone ze wszystkich punktów, z koszar aleksandryjskich czyli mikołajewskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwater w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednej chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź w tych samych koszarach, bądź gdzieindziej, rozbroić go i wziąć w niewolę, a potem wskazane pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań tej nocy, plan dobrze pomyślany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych, łatwy do wykonania. Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiej przezorności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędszej od miejskich zegarów, czyli też dwaj podchorążowie, wyprawieni do wzniecenia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiszczyć z tego obowiązku, dość, że hasło do wspólnego działania i zawczasie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionej. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstej. Browar, stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale nie chciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28-go listopada, żądał palnych materiałów od Karola Stolzmana, porucznika artyleryi, adjunkta w dyrekcyi młyna prochowego. Żądał tego w niedzielę, kiedy pracownia ogni wojennych była zamkniętą, a powinien był, jak obiecał, porozumieć się w tej mierze ze Stolzmanem na kilka dni pierwej. W braku tedy palnych materiałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień

wszczynał się z wielką trudnością i daleko pierwej, nim wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć do parku Łazienek, co naturalnie zaraz ich zmieszało i na różne opaczne naprowadziło domysły. Nabelak z Goszczyńskim spieszyli wtedy od głównej alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych, co mieli przybyć. W tej samej chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich moskiewskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch naokoło. Posyłki konne i piesze przebiegały lasek we wszystkich kierunkach, z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu; namnożyło się światła między drzewami, na okolicznych odwachach dzwoniło i warty występować zaczynały. Za czasów carewicza służba ogniowa była dobrze urządzona. On sam miał we zwyczaju dojeżdżać do każdego pożaru, czy we dnie czy w nocy; mógł więc i tym razem wypaść z Belwederu. Z kilkunastu przybyłych akademików ledwo kilku zostało wśród tego zamieszania; nareszcie i ci się rozproszyli w różne strony, żeby nie wpaść w ręce żołnierzy i policyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiej trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie



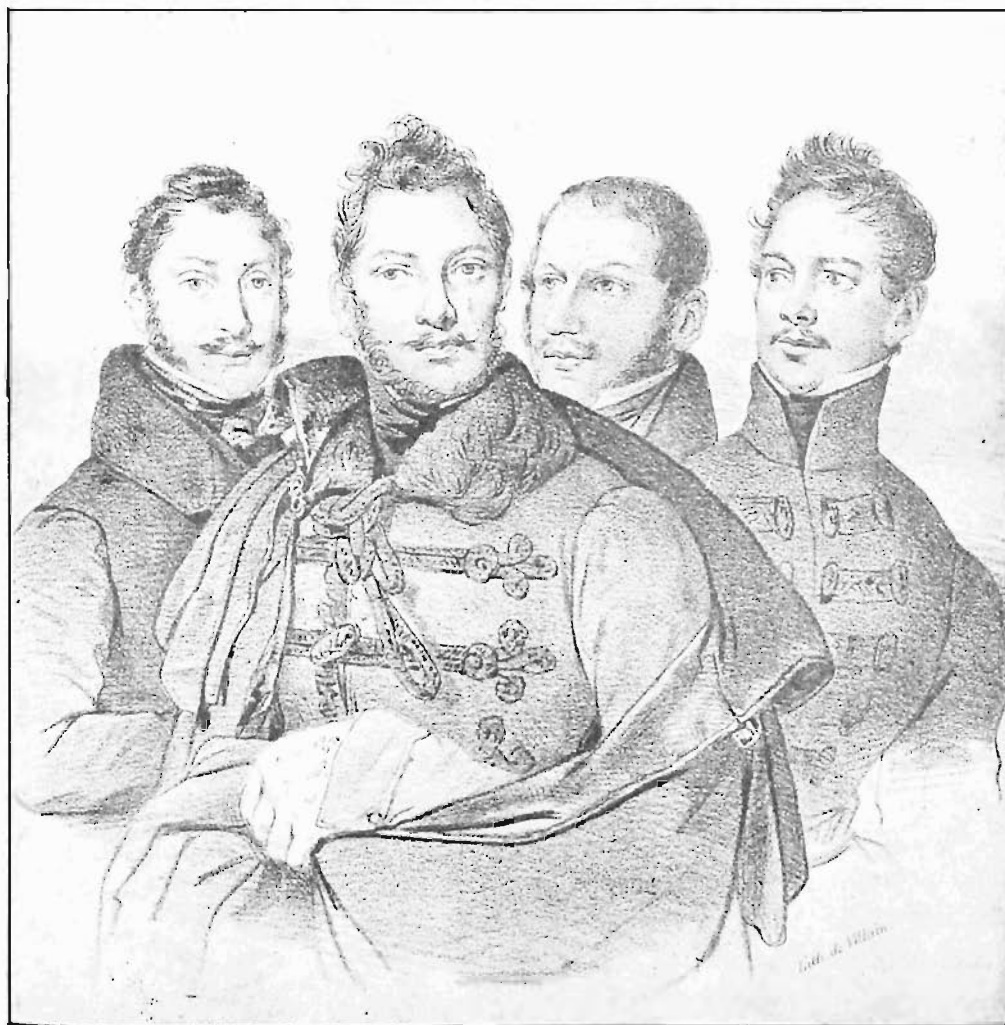
Lit. de Villain.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Ludwik Nabelak.

w najprzykrzejszem położeniu i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jedności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały. Od tej chwili wszystko idzie oporem; związkowi w południowej części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiej, nie mogli dać znać o sobie związkowym na tyłu innych punktach stolicy. Ci nie postrzegając sygnału z południa, rozumieli, że tam się jeszcze nic nie stało i nie zaczęli działać; po terminie upływało więc dużo czasu — i o to jedno nic, pochodzące z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, całą przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać. Spiskowi wychodząc z za drzew, pytają jeden drugiego o nazwisko; ale co dalej począć w tak szczupłej liczbie, po obudzeniu czujności nieprzyjaciela, nie wiedzą. Z krótkiej narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabelak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o parę set kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczem powrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była, równie jak akademicki oddział belwederski, zatrwożona; najbardziej lękali się podchorążowie, aby tych podpalaczy nie schwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania wśród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływa od chwili naznaczonej do rozpoczęcia ogólnego ruchu! Chybiony sygnał, który miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc podchorążym, demoralizował szczególnie młodych akademików, dość odważnych, aby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnej refleksyi, do czego tyle czasu mieli, zaczynających już mierzyć otchłań bez gruntu, co się przed nimi roztwierała, ta przewłoka nastrojająca wysoko żywą, młodocianą fantazją, była bolesna. Nabelak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły



Lit. spótez, franc. de Villain.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Uczestnicy napadu na Belweder.

Karol Paszkiewicz, Wal. Krosnowski, Winc. Kobyłański, Aleks. Świętosławski.

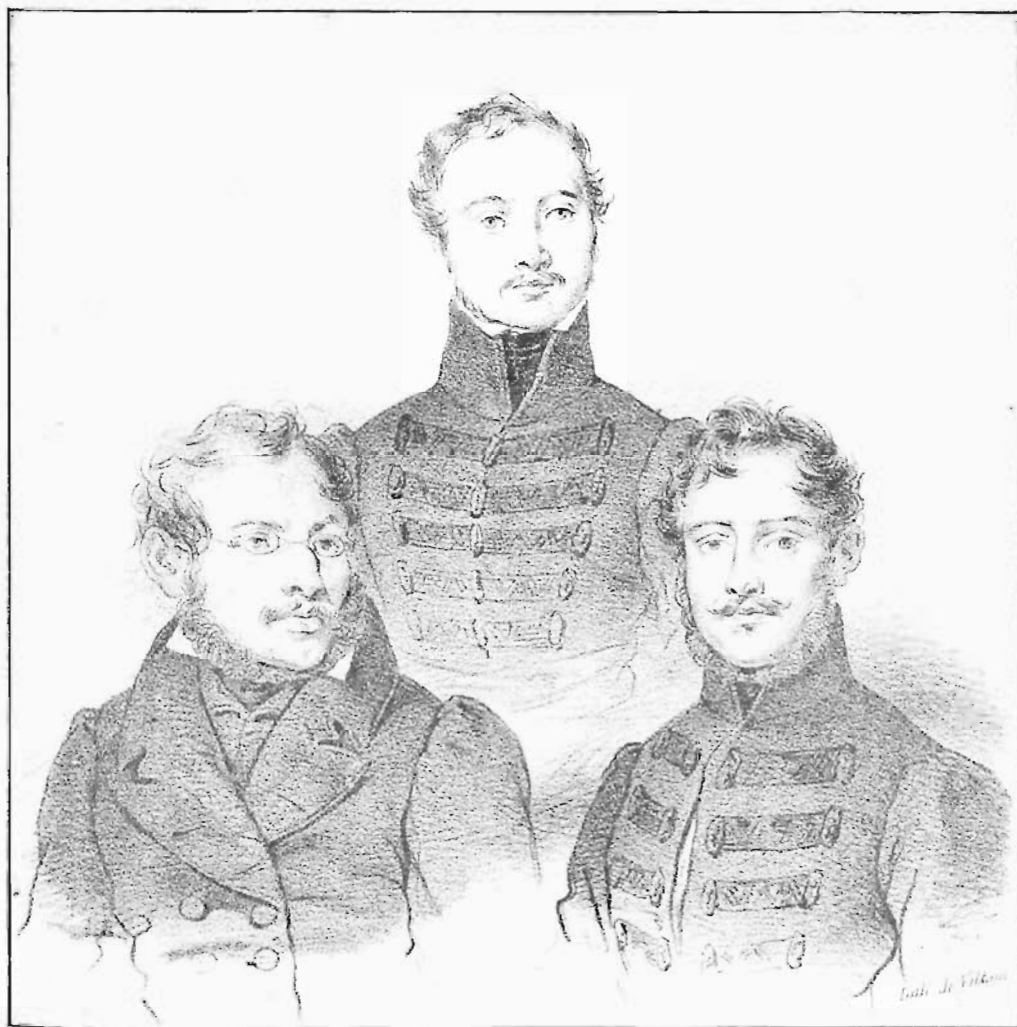
podchorążych. Napróżno — i tym razem żadnej jeszcze znikąd wiadomości. Dopiero wracając, spotykają Wysockiego przybywającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz do szkoły: Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza.

Napad na Belweder.

Od tej chwili inny duch wstąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali, że nie dostrzegają tego, co się około nich działo. Gdy się szkoła uzbrajała, Nabelak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły. Było wszystkich ośmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi: Trzaskowskim i Kobyłańskim, którzy oddział prowadzić mogli, jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego, udała się w górę drogą ku rogiątkom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy, składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część, pod dowództwem Kobyłańskiego, ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu, na przypadek, jeżeliby ptaszek, jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu.

W oddziale od frontu byli: Trzaskowski, Nabelak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski. W oddziale od ogrodu: Kobyłański, Paszkiewicz, Poniński, Edward Trzciniński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

Oddział od frontu, dochodząc do bramy podwoił kroku i nagle z przerażającym okrzykiem „śmierć tyranowi“ wleciał na



Litografował de Villain.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Uczestnicy napadu na Belweder.

Leonard Rettel, Edward Rottermund, Roch Rupniewski.

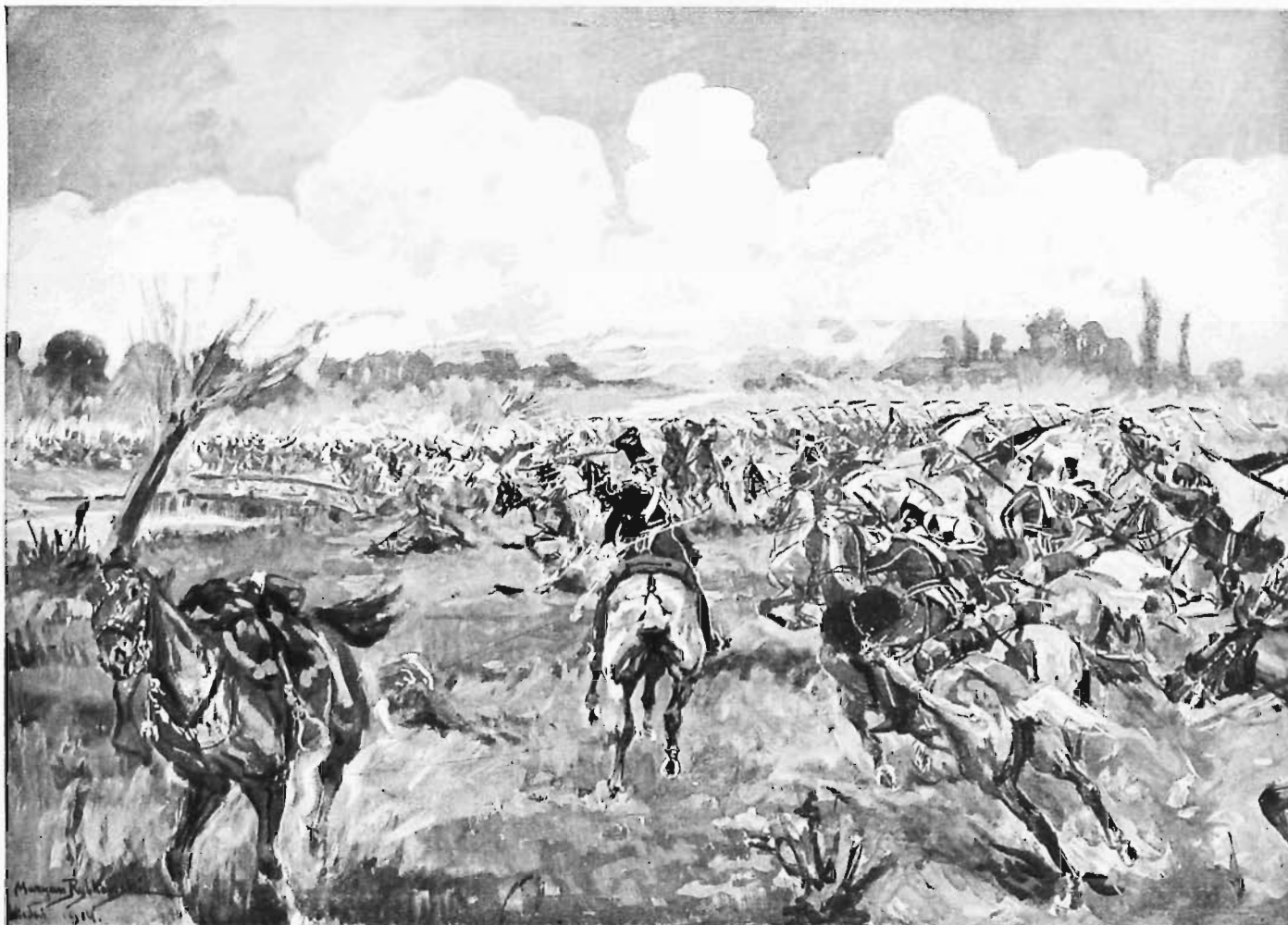
dziejniewicz. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast i przy-
mykało za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te
drzwi kolbą i przy pomocy innych wysadzono je z zawias. Potłu-
czono szyby w dolnych oknach, przy ciągłym wołaniu: „śmierć tyra-
nowi!“ Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznej broni, co
domowników Księcia do reszty przeraziło, a napadającym dodało
ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknami i drzwiami.
Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym



Spółcz. lit. francuska.

Ze zbiorów Z. Rzepieckiego.

pałacu. Wpadają na górę,
odmykają, a raczej wyła-
mują jedne drzwi po dru-
gich, z jednego do drugie-
go przechodzą pokoju —
nigdzie żywej duszy. Czy-
nią niezmierny hałas, wszyst-
ko wywracają w siedzibie
tyrana, lecz jego samego
nie znajdują. W przysionku
sali audyencyonalnej wysoki
mężczyzna stoi za drzwia-
mi na pół otwartymi; zda-
wał się chcieć uniknąć nie-
chętnej zguby. Poznany
i pchnięty kilku bagnetami
pada na posadzkę, lecz
nie umiera, bo go tylko
niewprawne jeszcze ręce do-
tknęły. Był to wice-prezy-
dent miasta, Lubowidzki,
którego zła gwiazda na



Maryan Rybkoński.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

PULK 2^{GI} ULANÓW MICHAŁA MYCIELSKIEGO LAMIE HUZARÓW SIEVERSA
POD DOMANICAMI.

10. IV. 1831.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

chwile przed tym napadem sprowadziła do Belwederu, z pewną już wiadomością o mającej wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy, porywa gwałtem z łóżka i wpycha do gabinetu, skąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżny Łowickiej. Uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U księżny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki, której tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.
Walenty Nasierowski.

był tam już zebrany; gdy carewicz wpadł do pokoju księżny w nieładzie nocnego odzienia, kazała ona pokłekać kobietom w około niego i na głos odmawiać pacierze, pewna, że wśród zastępu silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z rąk polskich nie osiągnie. W takiej postawie, z giestami, okazującymi bojaźń największą, z wejściem obłąkania, zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, blady i słowa wyrzec nie mogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemię zakładać.

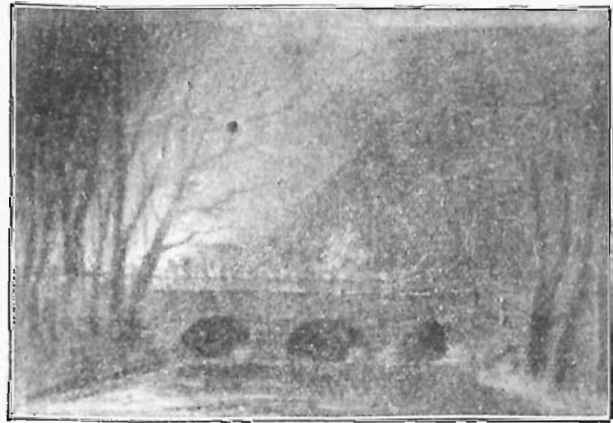
Oddział zemsty narodowej splądrowawszy całe górne i dolne pomieszkание prócz pawilonu księżny Łowickiej, jak wleciał tak wy-



Rys. Piwarski.

Napad na Belweder.

pobliskich stajen wpadł oto w ręce spiskowych. Krzyczał ze wszystkich sił swoich „je suis général du jour“, lecz to nic nie pomogło, otrzymał bagnetem w piersi raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa kilkunastu minut nie trwała. Młodzież, naznaczywszy krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo i przez ogród botaniczny zmierzyła szybkim krokiem do mostu Sobieskiego. Tu nastąpiło połączenie całego oddziału z podchorążymi, gdyż i druga część, nie mając nic do czynienia w ogrodzie, cofała się ku tej stronie, położywszy trupem jednego z warty ogrodowej, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespo-



Rys. Piwarski.

Walka przy moście Sobieskiego.

leciał z pałacu pędem wichru, na dziedzińcu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziny uczynił pamiętniejszemi. „Najnikczemniejszy z nikczemnych“, jak go sam W. Książę nazywał, nieodstępny towarzysz, koniusz, pierwszy faktor carewicza, generał Gendre (Żandr), spieszący do

dziewanych gości. Tylko co Nabelak i jego towarzysze zdążyli ująć paręset kroków od pałacu, gdy silny tętent koni na drodze z Łazienek do rogatek Mokotowskich przekonał ich, jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa; albowiem wtenczas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirasyerów, przybyła galopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużej, a nikt nie byłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł do frontu.



Piotr Wysocki.

Pierwszy tryumf nad Moskalami.

Kiedy rewolucja w pierwszym poruszeniu swoim nawiedzała Belweder i brata potężnych carów północy spłaszła z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającymi siłami. Wysocki, jak się wyrzej rzekło, wpadł do szkoły, przerwał lekcją teorii, wykładaną jak zwykle o tej porze przez porucznika Nyko, i dobywając szpady, zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła; dzisiaj zwyciężymy, albo polegniemy, — nadstawmy piersi naszym wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegel przyniósł, nabili karabiny i daleko prędzej niżeliby to opisać można, wzięli szyk bojowy

na dole. Było ich wszystkich stu sześćdziesięciu i kilku; każdy z nich znał komendę brygady i dywizji jak generał, a robił bronią jak szermierz! Zręczniejszych tyralierów, celniejszych strzelców pewnie żadne wojsko nie miało. Teraz szli się odpłacać Moskalowi za długą naukę na Saskim placu! Na czele tej kolumny uczonych atletów postępował Piotr Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

nieprzyjacielskiej. Koszary te, bronię przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jazdy choćby kilkotysięcznej, napadniętej przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnym i niebezpiecznym. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen i mnóstwo mniejszych pomiędzy nimi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręcze, chorągiewki w około stajen i długie regularne ulice między nimi, użyczały temu ogrodowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilka dziedzińców wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał dokoła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca, strzelili na wiatr, tak dla spr-

wienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanii mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów carewicza; już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży. Nie czekając ani chwili, młódź polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego i z tej odległości, gdy każdy jeźdźca albo konia na cel bierze, strze-liwszy, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę i kłusem ruszyli naprzód; wtedy podchorążowie z mniej-szej jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zsadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierchła w największym nieładzie, który pomnażały kule gęsto padające między tłoczących się w prze-prawie przez mostki. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcej dwie kompanie za-chodząc natenczas z przodu, od miasta, mogły być łatwo rozbroić tę całą jazdę i zabrać ją w niewolę. Lecz gdy Wysockiemu żadna znikąd pomoc nie przybywała, kirasyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność, po części i brak ostrych ładunków zmusiły podchorążych do cofnięcia się ze zdobytych, pu-stych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa przeraził potem i za-dziwił nieprzyjaciela, gdy tenże nakoniec spostrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniej pomocy; tu nadstawiał ucha, rychło-li zagrzmia z pagórka pod koszarami Radziwiłłowskiemi cztery działa Nieszokocia, jak miało być według umowy. Zeby o tych działach i kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysyła nareszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem

przynaglenia tej pomocy, jeźliby już nadciągała. Lecz Mochnacki wrócił za chwilę i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiej piechoty dostrzegł kirasyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tem przekonał.

Trzeba więc było znieść jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się z pośród nieprzyjaciół. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potem przez główną aleję, druga zaraz w prawo po za ginachem ujazdowskim do Wiejskiej kawy. Kirasyery zajmowali obiedwie w szyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca się w prawo przeciwko konnicy, co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując, w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z po za drzew, z przodu i z boku, rozpędzili kirasyerów — a potem zebrawszy się, postępowali drogą za Ujazdowem. Część rozbitej jazdy poleciała galopem do Belwederu wtedy właśnie, kiedy ztamtąd spiskowi wychodzili; druga część z tyłu niepokoili podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą, pomykali się naprzód wśród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawalerji. Dochodząc do Wiejskiej kawy, młodzież nasza postrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w tej samej chwili ruszył kłusem od głównej alei na czoło małej kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirasyerów, z przodu zagrożeni od huzarów, (których cały pułk stał w odwodzie na polu za owym szwadronem), pół odwrotem w lewo od Wiejskiej kawy dopadli szczęśliwie koszar Radziwiłłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskałom kilku jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą

jaknajdłużej jazdy nieprzyjacielskiej, żeby nie wpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom i utrudniło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także, iż się przecie choć w oblężeniu doczeka artyleryi i kompanii wyborczych. Lecz nakoniec, gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblegają nas!” krzyknęli podchorążowie; otworzyli przeto bramę i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, nie dotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nie utrudniało zwycięskiego pochodu podchorążych. Koło kościoła św. Aleksandra spotykają generała Stasia Potockiego; lecz nie wiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównej walce z całą prawie jazdą carewicza, nie wiedząc, że ten generał właśnie najwięcej przyczynił się do oddania w moc wielkiego księcia sześciu kompanii wyborczych, które przed chwilą Nowym Światem do Łazienek zmierzały, a zatem że nie było nadeń występniejszego w chwili obecnej Polaka, otoczyli go do koła, i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal, że po czynie godnym zasłyną w późnej pamięci, mieć będą na swym czelu jednego z towarzyszy Kościuszki, wzywali go uprzejmymi wyrazy: „Generale, prowadź nas dalej przez miasto!” Rzecz pewna, że Potocki na czelu podchorążych byłby od razu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegiel nie omieszkali połączyć swych prośb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imię Ojczyzny, przez pamięć na więzy Igelstroma; lecz nic nie mogło zmiekczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma dalej gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzieży, która go považała, któraby mu była przebaczyła wszystko, cokolwiek zdziałał już był przeciwko narodowi.

Zapewne musiała przemódz pierwsza rezolucya, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacji między miastem i Belwederem, gdzie niejedną jeszcze oddał usługę carewiczowi — nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata*).

Postępując przez Nowy Świat, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem „do broni!” przerwać milczenie, które jeszcze panowało w tej części miasta. Lecz i dalej, na Krakowskim Przedmieściu, nie było ani ludu, ani wesołych okrzyków, ani świateł, ani orężnego zgiewku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarzmiającej się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziej zatrzwać i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jej, natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, tej potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać należy wydatne ślady krwi, którymi szkoła podchorążych naznaczyła dalszy

*) Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Połocki zobowiązał się słowem honoru, nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego nie było dowódcy: dlatego nie aresztował go pod kościółkiem św. Aleksandra jak powinien był uczynić. Wysocki mniemał, że się jeszcze namyśli. Że Połocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczaniu nie podpada; ale czy w rzeczy samej przed rewolucyą przyrzekł swój akces związkowi i jak dalece oświadczył się w tej mierze? — trudno dzisiaj powiedzieć o tem coś pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, koneksyach, zaręczał nieraz za akces osób, z którymi nigdy nie mówił, których i nie znał wcale. Temu blahemu urojeniu Zaliwskiego jakoby człowiek mały sam przez się mógł urosć w mniemaniu innych przez stosunki np. z generałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Połockim, Żymirskim, Krukowieckim itd., które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość beczelnie powtórzył w małym piśmku, w którym nie wiele, niestety, jest prawdy.

swój pochód do Arsenалу. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego usposobienia umysłów — generał Trębicki, któremu Konstanty poruczył był od kilku dni szczególny nadzór nad szkołą, (nadzór dopełniony z całym rygorem służby), zmierzając wtedy właśnie ku alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli, gdzie idzie, bo i sam tego nie ukrywał przed nimi. Wszelako cenili w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nie przypuszczając, aby w tak stanowczej chwili trwał w szodliwych zamysłach dla Polski, chcieli go nawrócić, pozyskać dla narodu — jakkolwiek pierwaj ostro się z nimi obchodził. „Generale“ — mówili mu tymi samymi wyrazami, co Potockiemu, — „prowadź nas dalej.“ Gdy nie chciał, przydano do prósb surowsze napomnienie, nakoniec wrywającego się wzięto w środek i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nie szczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogrózek, jeźliby nie złożyli broni i nie zdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. Wtem koło Pałacu Namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę generał Hauke, minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu, Meciszewskiego; pierwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi, więcej jeszcze porywczy i więcej znieawidzony, dobył z olster pistolet i strzelił: obadwaj poległi natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos pierwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką — i tem się ocalił. Cokolwiek dalej nadjechała kareta. Na zapytanie podchorążych: „kto jedzie“, odpowiedział stangret: „Generał Nowicki“. Zaraz kilka kul przeszło pojazd. Ten nieszczęśliwy generał, któremuby się nic złego nie było stało, zginął przez pomyłkę; przeszłyżo się bowiem podchorążym, którzy wzięli Nowickiego za Lewickiego, Moskala gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbryzgary krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowej. „Generale“ — przemówili

znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — „połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszym czele, — widziałeś, co spotkało zdrajców.“ Trębicki odpowiedział z najzimniejszą krwią: „Nie stanę na waszem czele; wy jesteście nikczemni, wy jesteście mordercy!“ I po tych wyrazach ponawiali jeszcze podchorążowie swe przełożenia! „Generale, dajemy ci czas do namysłu!“ Prowadzili go przez całą prawie ulicę Bielańską, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: „Możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nie przymusicie do złamania wiary zaprzysiężonej monarsze“, poległ, — bez wątpienia godzinie lepszemu losu, gdyby był tak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonej odwagi nie chciał koniecznie poświęcić najnikczemniejszej sprawie. Już wtedy wojsko polskie było zebrane pod Arsenalem. Połączyła się z niem i szkoła podchorążych — straszna w owej porze, wielka!

W drodze ku miastu.

Popłoch bez stanowczego skutku rozpoczął tedy sprawę na południu, w Belwederze i w koszarach nieprzyjacielskiej jazdy. Ze wszystkiego, co tu spiskowi zamierzali, nic prawie nic się nie udało. Konstany, przebywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a większego jeszcze przestachu pośród fraucymeru swej żony, wsiadł na konia, znalazł oddział kirasyerów przed pałacem i powoli począł w alejach zgromadzać całą swą jazdę.

Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanie wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 1. strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 3. strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6., tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobliwie przy pomocy artylerji bombardyerów

(czterech dział Nieszokocia), mogła była odmienić postać rzeczy, zachodząc z przodu od miasta jeździe moskiewskiej, napadniętej z tyłu przez podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanii jedni wcale do związku nie należeli, drudzy, dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilku dawniejszymi spiskowymi odjąć komendę starszym, którzy nie czuli w sobie wielkiej ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo na nie bezpośrednio nie wpływali. Kompanie ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Luźne te oddziały w miarę jak zbliżały się do kościoła św. Aleksandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; nakoniec obstępowała do koła kawalerya. Tym sposobem jedna kompania po drugiej dostawała się w moc Wielkiego Księcia podczas utarczek podchorążych z kirasyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem Radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alei na spotkanie tej piechoty; zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 3. strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego i wziął na cel Wielkiego Księcia. Konstancy to spo-





Br. Gembarzewski

W. Ks. Konstanty, wódz naczelny.

strzeża, spina konia ostrogami i odskakuje w bok, krzyżąc: „strzelaj, strzelaj!“ Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym po trzykroć nie wypalił. Oficer ten, korzystając z zamieszania, które ztąd powstało, przedarł się potem przez Moskali i przybył pod Arsenał razem ze Stryjeńskim i kilku innymi kolegami. Mniej skompromitowani zostali przy carawiczu.

Wszystko to działo się między godziną 8-mą i 9-tą. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza zaś, że mógł

lada chwila posłać po działa do Góry i Skierniewic. W tem przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trębicki (brat zabitego generała), jak się tylko zrobiło zamieszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm w koszarach Mirowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w tym dniu służbę na placu Saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alei Belwederskiej. Niewypowiedziana była radość Wielkiego Księcia, gdy spostrzegł szaserów: im się on oddawał niejako w opiekę; „na ich honorze, na ich wierności polegają“ — szczęśliwy, że go przecie nie całe wojsko polskie w złej doli odstępowало. Wyrazy „wdzięczności“, zapewnienie, że o tym szlachetnym postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, przesadzane przez senatorów Kurnatowskiego, Krasieńskich Wincentego i Izydora, pułkowników Zielonkę i Skarżyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko rewolucyi. Carewicz, pomimo przerażenia, z którego jeszcze nie ochłonał, pojął to od razu, pojął jasno, iż mu dalszego bezpieczeństwa raczej w polskiej nizeli moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten, obrócony przeciwko powstaniu, dawał sprawie pozór domowej kłótni między Polakami; wykrzywił rzecz w samym początku.



Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez źle zrourumiane uczucie honoru, czy też ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się zaraz nie udało, byli więcej może w owej chwili jak grodzieńscy huzary, albo podolskie kirasyery usposobieni przelecieć galopem przez miasto i stratować to co nazywali „jakimś buntem“ — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich wszczętym, niepodobnym dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwiej nie chcieli mieć żadnego udziału!!

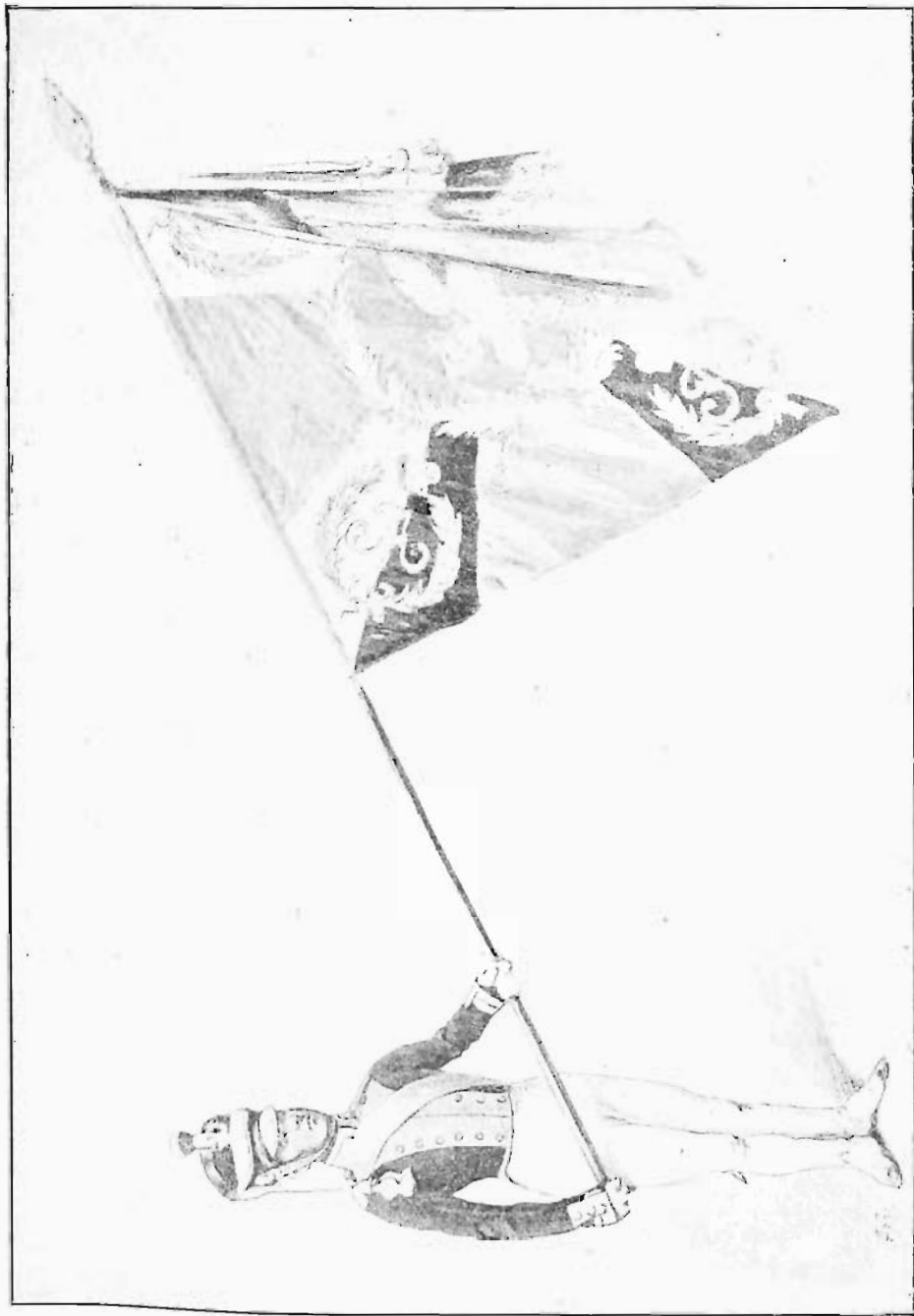
To wszystko działo się na południowym krańcu Warszawy. W stronie północnej, w okolicy rogatek Marymonckich i Powązkowskich, także nie wykonano planów. Na drodze od rogatek Marymonckich ku Zdrojom były koszary Aleksandryjskie, gdzie był pułk gwardyi polskiej. Pułk litewski miał być rozbrojony przez Urbańskiego.

Poniżej tych koszar, w pałacu Sapieżyńskim, stał pułk czwarty liniowy. Tego pułku oficerowie mieli wnieść do Teatru Rozmaitości i aresztować znajdujących się tam oficerów moskiewskich, poczem miasto alarmować i prowadzić pułk ku Arsenałowi.

W okolicy rogatek Powązkowskich stała gwardya wołyńska przy ulicy Dzikiej. Tu stali sami Moskale, a niedaleko ztamtąd batalion saperów polskich w koszarach Mikołajowskich.

Wszystko to popsuło się przez brak pożaru na Solcu. Czekanano na ten pożar daremnie i myślano, że już z tego nie będzie nic na dziś; aż dopiero o ósmej wieczorem dowiedziano się o tym co zaszło w Belwederze. Wtedy gdy polskie bębny i strzały na wiatr miasto zaalarmowały, rwali się do broni Polacy, ale też i Moskale, więc rozbroić ich już nie było podobną.

W koszarach Sapieżyńskich czwarty pułk lepiej się spisał. Gdy wychodzili polscy żołnierzy na ulicę, aby pójść bić się z nieprzyjacielem, Ludwik Bogusławski, pułkownik, zresztą zacny patriota, zastępuje im drogę i nie chce czwartaków wypuścić. Zaczęto się



Br. Gembarzewski.

Sztandar pułku 4-go piechoty liniowej.



Rys. Piwarski.

Wzięcie Arsenалу.

przy ulicy Nalewki. Wtem dają znać, że idą Moskale ku Arsenalowi. Zaczęła się bitwa; kilkudziesięciu Moskali padło, a Wołyńcy uciekli, gdy kompania 4-go pułku przyszła Polakom na pomoc. Tu rozstrzelany generał Blumer, który chciał żołnierzy polskich rozbrajać.

Zaczęto Arsenał wypróżniać. Wyłamano kraty w oknach; wyłamano i bramy; wyrzucono broń oknem i w godzinę cały lud warszawski był uzbrojony. Nareszcie przybyły i cztery działa polskie pod Nieszokociem, ale te wpadły w moc strzelców konnych gwardyi Polaków, którzy je poprowadzili do W. Ks. Konstantego. Co chwila oczekiwano napadu od strony Konstantego i to piechoty od strony Placu Broni, czyli Marsowego, z północy, a jazdy ze strony Nowego Świata tj. z południa, a tylko od Wisły Warszawa była w rękę Polaków. Aż wytoczono z Arsenалу trzy lekkie działa, dwa zaś przyprowadzono od ulicy Miodowej, tak, że pięcioma w ogóle działami otoczono środek ruchu powstańczego i można się było bronić na przypadek napaści. Posłano na Pragę po proch i kule. Praga bowiem już była w rękę polskiem. Około północy i bateria Chorzeńskiego ruszyła z koszar i artylerya obsadziła więcej ulic, broniąc Mo-

nawet klócić, aż Bogusławskiego z konia na ziemię przewrócono, tak się opierał oficerom. Ustąpić musiał przemocy, dowództwo nad 4 pułkiem objął kapitan Roślakowski i ruszył pod Arsenał.

Arsenał był strzeżony przez dwie kompanie polskie, z których jedna stała na ulicy Przejazd, druga



Rys. Zenon Szymanski.

Uczestnik napadu na Belweder.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.



Rys. Piwarski.

Walka na ulicy Miodowej.

Odtąd stracił on odwagę. Można go było wtedy schwytać, gdyby kto był na czele ludu wyszedł na Nowy Świat ku Alejom. Nie było nikogo, bo każdy zajęty był tylko obroną miejsca, na którym stał, a nikt nie wziął w rękę całego ruchu, nikt nie komenderował ogółem, bo było ogólne zamięszanie. Być może, iż kto i miał zamiar pojmania W. Księcia teraz, ale go nie wykonał z obawy, żeby

skalom przystępu. Patrole moskiewskie i polskie spotykały się często, ale nie biły. Szasery polskie najczęściej dokazywały, aby stłumić powstanie; przeciwko nim znowu najczęściej działać musiał polski batalion pieszy saperów.

Wtem doniesiono Konstantemu o tem, że lud warszawski się uzbroił.



po odejściu sił polskich na południe, piechota moskiewska nie przysłała od północy.

W północno zachodniej stronie, gdzie plac Saski, moskiewska gwardya konna obsadziła kościół luterski i strzelała do tłumów. Wysłano tamdotąd dwa działa i kilka kompanii. Zaraz Moskale pierzchli. Konstanty nic się nie ruszał, tylko wysyłał patrole, które

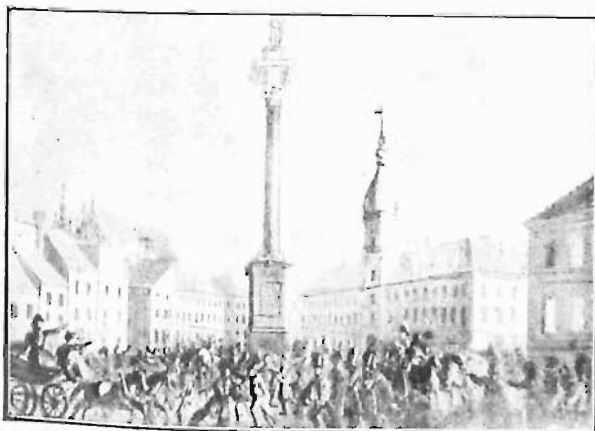


Rys. Piwarski.

Zdobycie więzienia na Lesznie.

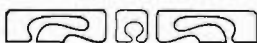
podbiegały w miasto i wracały do Aleji. Tak upłynęła „Noc 29-go Listopada!“ Skutek jej ten, że Moskale, z miasta wyparci, stali od północy, zachodu i południa; ale

w mieście nie mieli ani jednej ulicy. Kilku generałów padło: Hauke, Trębicki, Blumer, Meciszewski. Z wahających się dnia tego polegli Siemiątkowski i Stanisław Potocki; najgorsi przecież, jak Różniecki, Winc. Krasieński, Rautenstrauch, Kuruta i inni ocalili.



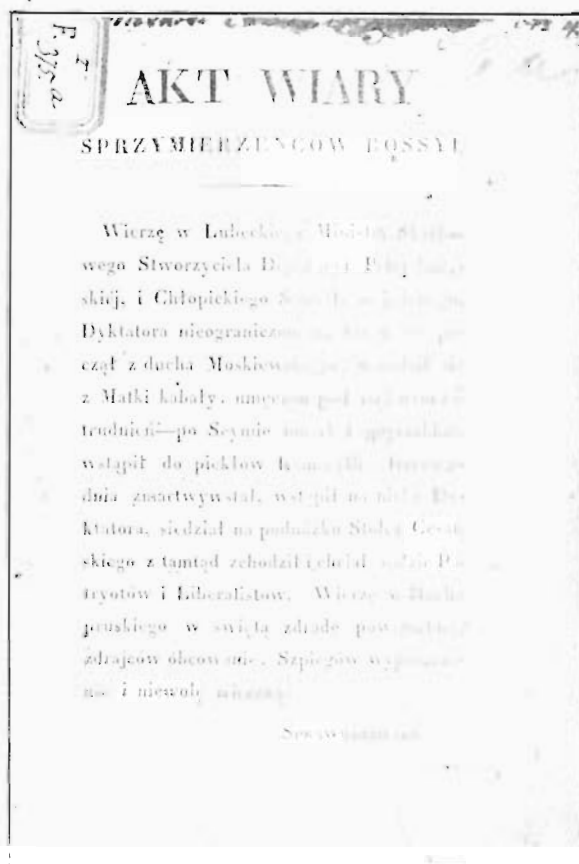
Rys. Piwarski.

Na placu Zygmunta.



ROZDZIAŁ VI.

Pierwszy zapal i dyktatura.



Satyra społeczna.

Ze zbiorów
Muzeum
w Rapperswilu.

Powstanie się nie udało.

Zatrzymaliśmy się tak długo nad opisem Nocy Listopadowej, ponieważ jest ona podstawą całego powstania, a przebieg tej nocy rozstrzygnął o całym ruchu narodowym i o wyniku wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku.

„Noc“ ta się nie udała.

Miano pojmać carewicza — nie pojmano.

Miano rozbroić Moskali — nie rozbrojono.

Bito się noc całą — bez planu, bez wodza.

Wstano nazajutrz — bez rady.



Ostatni przegląd przedlistopadowy na Placu Saskim.

A co najgorsza — władza zaraz nazajutrz wpadnie w ręce ludzi, którzy o powstaniu nie radzili, powstania nie chcieli, którzy byli najwierniejszymi sługami cara, i zwolennikami pogwałcenia konstytucji.

Gdyby patryoci byli naznaczyli w tej chwili, w nocy jeszcze, Rząd własny, tymczasowy, byłiby od razu, jeszcze w nocy rozstrzygnęli rzecz na korzyść wolności; ale czy głowy potracili, czy się w nocy znaleźć nie mogli, dość, że rządu nie utworzyli.

Przypatrzmy się zaś staremu rządowi w Królestwie dnia onego raz jeszcze.

Namiestnika właściwego nie ma; zastępuje go po zmarłym Zajączku senator-wojewoda Sobolewski.

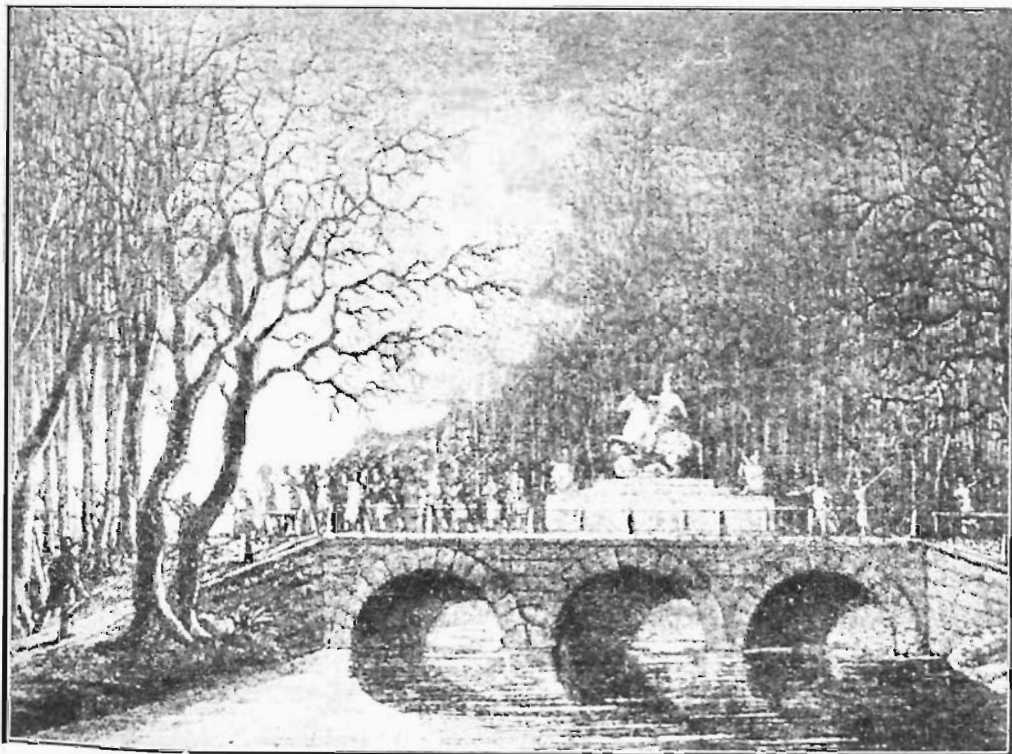
Wszechwładnym panem jest brat carski, który właściwie nie ma

żadnego stanowiska, prócz tego że jest dowódcą wojsk — ale nie ministrem wojny. — Ten uciekł.

Jest obok namiestnika Rada Administracyjna, tj. są przyboczni namiestnika towarzysze, którzy stoją ponad ministrami, czyli nad władzą wykonawczą. W tej radzie wszechmocnym jest książę Lubecki, zaprzędany sługa Mikołaja.

Jest ministerstwo, złożone przeważnie ze sług cara i carewicza, choć nie brak tam i dobrych Polaków.

Nadto są Senat i Izba Poselska — ale te nie zwołane.



Walka Podchorążych z kirasjerami przy moście Sobieskiego w Łazienkach.

Otóż Lubecki zwołuje Radę Administracyjną jeszcze w nocy, a wiedząc, że lud i patryoci teraźniejszej Radzie nie ufają, przybiera do jej grona Michała Radziwiłła, Niemcewicza, Kochanowskiego, Paca i Chłopickiego. Ten ostatni skrył się, inni przybyli.

Lubecki skutkiem narady pojechał do Wierzbna z księciem Adamem Czartoryskim, wzywać Konstantego, żeby powstanie przytłumił. Wielki Książę, czy wierzył, czy udawał, odpowiedział, że to się Polacy biją przeciwko Polakom, tj. przeciwko rządowi, i że on się w to mieszać nie chce.

Rada dostała więc niejako upoważnienie od carskiego brata, żeby działać wedle swego zdania, upoważnienie wcale nie potrzebne, bo Konstanty nie miał żadnej nad Polakami władzy prawnej.

Wracając z Wierzbna, przejechała Rada obok Arsenалу. W tym kroku widział lud niejako przystąpienie do rewolucyi. Rada wydała zaraz odezwę pełną smutnego przeczucia. Dnia 30-go listopada, rano, mówiła ona do Polaków: Narodzie! wróć do porządku; niech wszelkie uniesienia przeminą z nocą, która je pokrywała. Pomnijmy na przyszłość!

Zaczęto parlamentować. W. Książę cofnął się za rogatki Mokotowskie, z kąd poszło, że ustała walka w południowej stronie miasta ze strzelcami konnymi, Polakami, co jeszcze ciągle trwali przy Konstantym, choć mu zawsze byli podejrzani. Rada tegoż dnia 30-go listopada mianowała wodzem wojsk generała Chłopickiego, którego młodzież uwielbiała, a uwielbiała dla tego, że nie chciał służyć pod Konstantym. Ale Chłopicki się skrył. Zmieniono kilku urzędników. Gubernatorem Warszawy mianowany gen. Julian Sierawski, prezydentem miasta jest znowu Węgrzecki, jak za Księstwa Warszawskiego. Tak minął dzień pierwszy.

Dnia 1-go grudnia zebrało się nieco senatorów i członków sejmu na wstępne narady.



J. R. ROMANOWSKI

General - Naczelny Wódz - Naczelny Polkownik



Spółcz. lit. niem. G. Kögstnera.

Zo zbiorów Z. Rzepieckiego.

Władysław Ostrowski.

Z Rady Administracyjnej pousuwano najbardziej zniechęconych jak: Stan. Grabowski, Kossecki, Rautenstrauch, a przyjęci Dembowski, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski (syn Tomasza, marszałka senatu, i profesor Joachim Lelwel.

Utworzono z tych nowo wstępujących Wydział Wykonawczy, do którego z dawnej Rady wszedł tylko Lubecki. Tak upłynął dzień drugi.

Dnia 2-go grudnia Rada utworzyła Straż Bezpieczeństwa z dawnych żołnierzy i podoficerów od 18-go do 45-go roku życia.

Wzmagą się siła powstania, lecz ani Rada, ani Wydział Wykonawczy nie wiedzieli, czego chce naród; wszystkim ostatecznie członkom tych



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

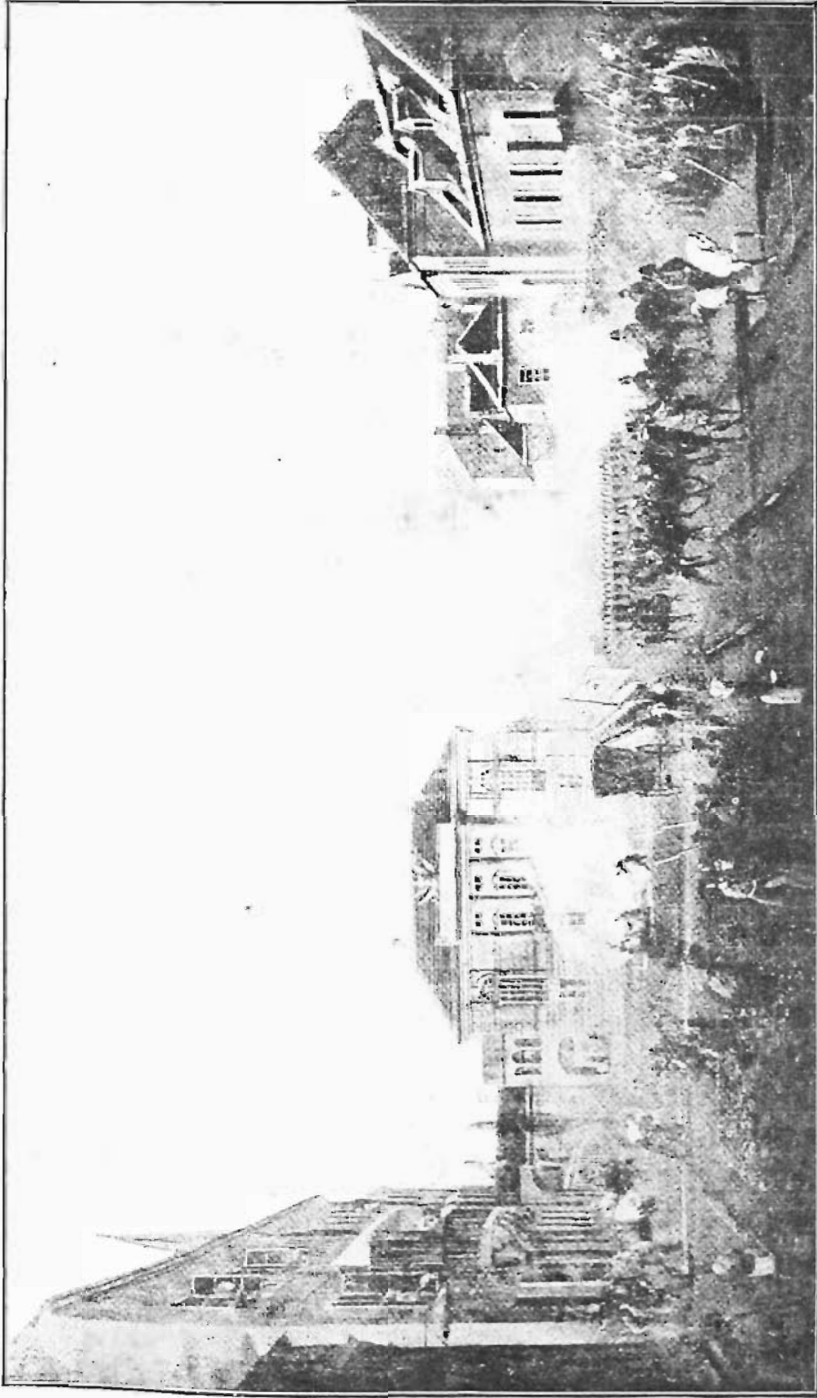
dwóch władz zdawało się, że chodzi o to, aby się upomnieć o dopełnienie Wiedeńskich Traktatów i o dotrzymanie tylekroć pogwałconej konstytucji. Jak zaś zapobiedz temu, żeby jej nie gwałcono już nigdy, o tem nikt nie miał dokładnego zdania.

Dotąd Konstanty siedzi wraz z żoną w Wierzbnie, poniżej rogatek Mokotowskich, w domu ogrodnika, zajmując dwie liche izdebki.

Jadą tamdotąd powtórnie książę Czartoryski, książę Lubecki, a z nimi Ostrowski i Lelewel na rozmowę. Trwała ona pięć godzin! Konstanty przyznawał, że mają Polacy prawo dopominania się o zabraną ziemię (Litwę i Ruś) i o dotrzymanie wszystkiego co przyśiężono, a nawet przyrzekł, że u brata o to się wstawi. Czartoryski i Lubecki radzili mu wrócić do Warszawy, zwłaszcza że miał tyle wojska polskiego przy sobie; Lelewel i Ostrowski radzili, żeby nie drażnić stolicy wojskiem moskiewskim.

Konstanty postanowił usłuchać rady tych ostatnich; spisano tymczasem umowę ołówkiem i czekano. Tegoż dnia jeszcze zawiązało się na ratuszu Towarzystwo Patryotyczne, czyli Klub, pod prezydencją Lelewela; do bióra jego weszli Ksawery Bronikowski i Grzymała. Węgrzecki wyprosił ich z ratusza do sal-redutowych. W dniu 30-go mogło sobie ono Towarzystwo utworzyć rząd własny, dziś było zbiegiem ludzi gorących, ale bez władzy. Na wniosek Maurycego Mochnackiego ruszył tłum z bronią w rękę do rządu, domagając się, żeby Chłopicki objął kierunek działania przeciw „nieprzyjacielowi,” tj. Konstantemu i Moskałom. Tak upłynął dzień trzeci.

Dnia 3-go grudnia miasto chce zmusić gen. Chłopickiego, by wyruszył za rogatki. Zamoyski, adjutant Konstantego, przywozi temuż list od Wydziału Wykonawczego, ale bez podpisów, gdzie mu wystawiają, że lud wywiera nacisk na rząd, i że nie ma sposobu, żeby miasto uspokoić. Przerażony tym listem Konstanty daje na piśmie



Spodziesny szlych polski.

Powrót wojska polskiego do Warszawy z obozu pod Wierzbnem.



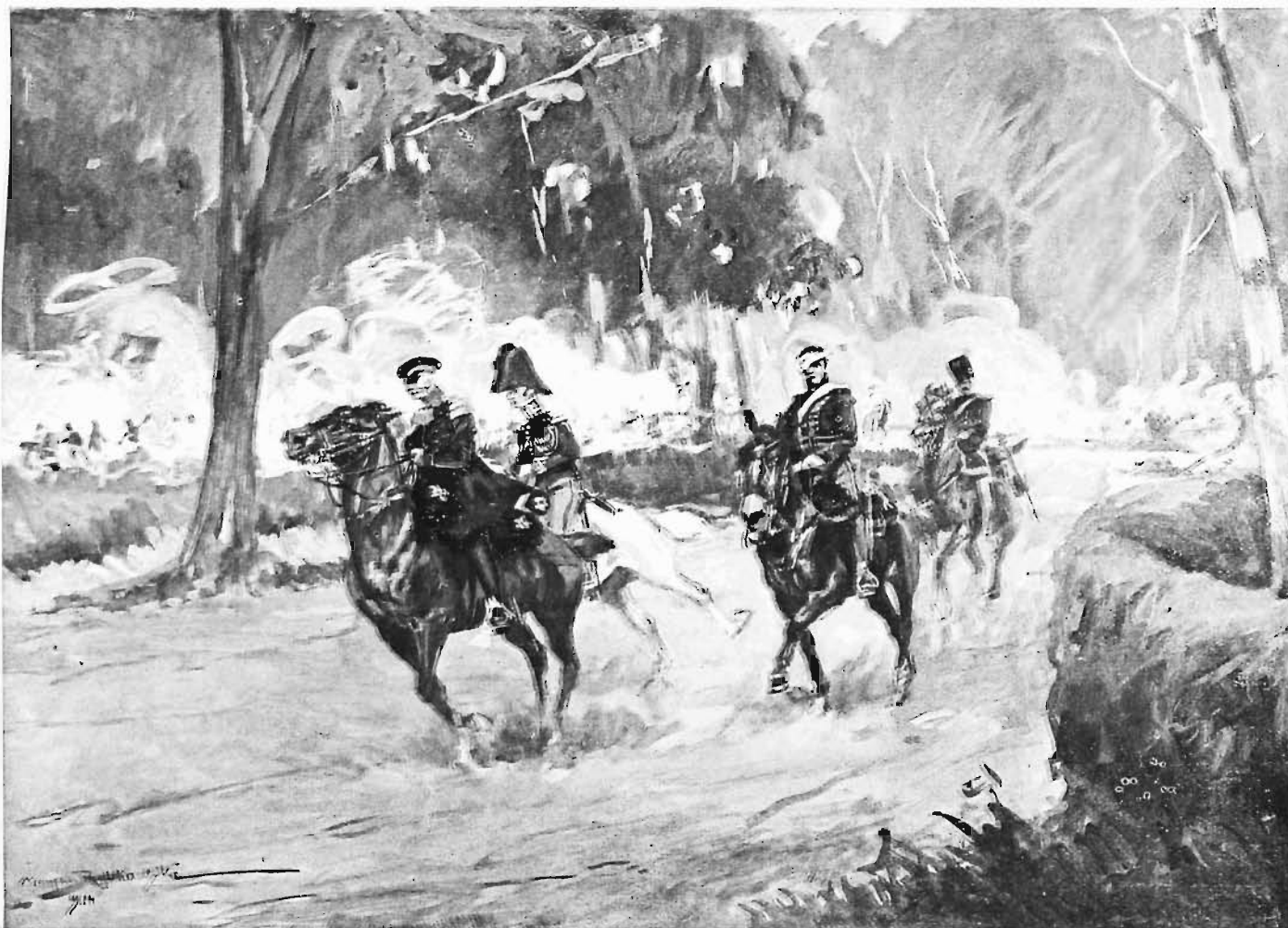
Łukasiński przykuty do działa.

własnoręczne pozwolenie wojskom polskim, żeby „połączyły się ze swoimi“, sam z gwardyą „litewską“ poleca się prawości narodu polskiego“ i cofa się na południe, tj. w górę Wisły. Niegodziwiec nie zapomniał wziąć Łukasińskiego, przykutego do działa — za którym w takim zamieszaniu — nikt się nie ujął!...

Kiedy Konstanty na mocy pozwolenia gen. Chłopickiego chciał się z wojskiem swem przeprowadzić przez Wisłę pod Puławami, wtenczas kapitan artylerji pieszej Onufry Rzepecki, stary napoleończyk, nie chciał go przepuścić przez rzekę, groził mu armatami i nie ustąpił, aż mu generał Chłopicki nie nadesłał rozkazu piśmiennego, iżby carwiczka przepuścił przez rzekę.

Wtenczas uszedszy niebezpieczeństwa schwywania wysłał Konstanty natychmiast rozkaz do gen. Hurtiga w Zamościu, aby skazańca majora Łukasińskiego, okutego w kajdany, przysłano wprost do moskiewskiego jego obozu! Gdy go przywieziono, kazał go przykuć do armaty, aby nie uciekł i tak go prowadził aż za Bug, poza granicę Królestwa, aby go potem odesłać kibitką do Petersburga. Wiadomo, że nieszczęśliwy Łukasiński był skazany na 7 lat do taczek a tymczasem zapomniany przez naród i zbirów po śmierci Konstantego, cierpiał w więzieniu do końca swego życia, lat jeszcze blisko czterdzieści!!

Radość niezmierna, gdy wojska polskie od Konstantego wró-



Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

GENERAL JÓZEF DWERNICKI W PARKU POD BOREMLEM.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

cily. Pozrzucano moskiewskie kity i kapłony z kaszkietów; w uniesieniu przebaczone i Konstantemu i generałom Winc. Krasieńskiemu, Kurnatowskiemu, którzy się tak ujemnie byli odznaczyli za czasów tyrana; przebaczone i generałowi Franciszkowi Żymirskiemu, który kiedyś poległ na polu chwały. Tak upłynął dzień czwarty.

Zaraz też zaczęły krążyć po całej Warszawie następujące piosenki:

Grajcież nam od ucha tegiego mazura,
 Wszakżeśmy zuch w zucha, hura bracia, hura!
 Już nie wróca, za to ręczę,
 Makroty, Żandry i Fencze,
 Wszakże i to nie jest fraszka,
 Że podynda cny Jurgaszko.
 Już nas nikt nie zdradzi, dobrze się zabawić,
 Jednak nie zawadzi szubienicę stawić.
 Nie zabraknie nam wisielców
 Jeszcze żyje Nowosieleców.
 Jeszcze dysze łotr zdradziecki,
 Hunewot, szelma, pies Różniecki.
 Mała kreaturka, Szymanosiu drogi,
 Nie żałujcie sznurka, wieszajcie za nogi.
 Wszakże o tem dobrze wiecie,
 Że wesz mała, kąsa przecie.
 Dalej, bracia, w górę winda,
 Niechże i ten łotr podynda.
 Tylko, bracia, zgody, można się pocieszać,
 Dla własnej swobody, trza łotrów wywieszać.
 Naprzeciwko Karmelitów,
 Zginął Hauke od Lechitów,
 A tu znów przy arsenale,
 Podły Blumer śpi w kanale.
 Dalej żywo, wiara, tępić ruskie duchy,
 Niech giną za cara, upuścić im juchy.

Chwytać szpiegów, gdzie kto może,
 A Pan Bóg nam dopomoże;
 Wytępić to brudne plemię,
 By oczyścić polską ziemię.
 Gdyby kiedy jeszcze szpiegi się zjawili,
 Pochwytać je w kleszcze, by je powiesili.
 Wszak wie każdy co to znaczy,
 Niech zaginie ród sobaczy,
 Niech zaginie brzydkie ciało,
 Co Polakom dopiekało.
 Już tych poskromniono, co krew ludzką pili,
 Innych pochwycono, kolbami dobili.
 Reszta gdzieś się rozleciała,
 Których straszna śmierć czekała,
 Ale my ich odzujemy,
 I z tymi się uporamy.
 A gdy szelmy szpiegi odbiorą nagrodę,
 W braterskie szeregi nieśmy lata młode.
 Jedno serce ma Sarmata,
 W każdej twarzy widzę brata,
 Wszakże jedna krew w nas płynie,
 Toż i naród nie zaginie.
 Rznijcież nam od ucha tęgiego mazura,
 Wszakżeśmy zuch w zucha, hura bracia, hura!

*

*

*

Mos . . . kochany,
 Z Warszawy wygnany,
 Daj folgę kłopotom,
 Rom tom tom, rom tom tom, rom.
 Rozum masz na nice,
 Kryłeś się w spódnice,
 Gdy młodzież przybyła,
 Zona cię ukryła, ła, ła.
 W hotelu siedziałeś,

Szampańsko spijałeś,
 Teraz wśród hałasu.
 Napijże się kwasu, su, su.
 Czy w Piątek, czy szaro,
 Miał w zębach cygaro,
 A gdy się zrobił krzyk,
 Nie było czasu pyk, pyk.
 Piórem swym czupurzył,
 Jak naród się wzburzył,

Uciekał bez pióra,
 Hura, hura, hura, hurora.
 Pod Orła pakował,
 Dręczył nas, mordował,
 Orzeł tu, a ty gdzie?
 He, he, he, he, he, he, he.
 Myślisz, że nasz zdradzisz,
 W więzieniu osadzisz,
 Nie myśl no tak płocho,
 Ho, ho, ho, ho, ho, ho, ho.
 Na Saskim Dziedzińcu
 Bohater był w wieńcu,
 Gdy przyszedł Listopad,
 I wieniec mu opadł, padł.
 W Krasińskim pałacu,
 Nie wolno na placu,
 By kto się znajdował,

*:

Hej, Polacy,
 Hej, rodacy,
 W tak szczęśliwej dobie,
 Stańmy w koło,
 I wesoło,
 Zaśpiewajmy sobie:
 Do oręża, rodacy,
 Marsz, marsz, Polacy!
 Po pracy odpoczniecie,
 Jak swe trudy skończycie.
 Przeszły chwile,
 W których tyle
 Cierpieliśmy razem:
 Dziś uderzmy,
 I odbierzmy,
 Ojczyznę żelazem.
 Do oręża, rodacy! itd.

*

Bo sąd się odbywał, wał.
 Kto był osądzony,
 Zaraz wprowadzony.
 Prosto do więzienia,
 By nie było cienia, nia.
 Śledziami karmiłeś,
 Lub głodem morzyłeś,
 Dziś w pośród niedźwiedzi,
 Najedz się śledzi, dzi, dzi.
 Wody zabraniałeś,
 Knutami krajałeś,
 Dziś nam nikt nie szkodzi,
 Tobie Bóg nagrodzi, dzi, dzi.
 Sapery, pułk czwarty,
 Mospanie nie żarty,
 Jak węża podkręca,
 Pewnie cię zamęcza, cza, cza.

*:

Wszak wśród świata,
 Nasz Sarmata,
 W męztwie nie zdrzymał,
 Nikt mu w bitwach,
 Nikt w gonitwach
 Placu nie dotrzymał.
 Do oręża itd.

My z przykładów
 Naszych dziadów,
 Dosyć w dziejach mamy,
 Wieść, nie brednia,
 Co u Wiednia,
 I Kijowskiej bramy.
 Do oręża itd.

Dziś w pokoju,
 Nim do boju,

Polecim na blizny,
Kielich w górę,
Odgłos w chmurę,
Za wolność Ojczyzny.
Do oręża itd.

Teraz w kolej,
Wina dolej,
Zabrzmi pieśń wesoła,
Niechaj żyje,
Z nami pije,
Podchorążych szkoła.
Do oręża itd.

Kielich trzeci,
Za was leci,
Cni akademicy,
Żeście śmiało,

Z chlubą, z chwałą,
Bronili stolicy.
Do oręża itd.

Kielich czwarty,
Kto uparty,
Niech wychyli duszkiem,
Wam cześć, chwała,
Wieczność cała
Połacy z Kościuszkim.
Do oręża itd.

Teraz basta,
Wnuku Piasta,
Skończone wiwaty,
Pić nie wiele,
Walczyć śmiecie,
To cnoty Sarmaty.
Do oręża itd.

Chłopicki dyktatorem.

Dnia 4-go grudnia Modlin poddaje się wojsku polskiemu, a z nim znaczne zapasy. Pułk strzelców generała Piotra Szembeka przychodzi ze Sohaczewa. Rząd odbiera ludowi warszawskiemu broń, co się odbyło bez najmniejszego oporu. Ufność była zupełna i wzajemna; nie chodziło o rewolucyą, chodziło o dotrzymanie praw. Całe miasto woła, aby Chopicki przyjął dyktaturę.

Za starych Rzymian, gdy kraj był w niebezpieczeństwie, oddawali dwaj konsulowie władzę swoją jednemu człowiekowi na to, aby ten działał sprężysto, bez wszelkiej przeszkody drugiego człowieka. Tu rzecz się stała niesłychana. Szukano także dyktatora, żeby tej władzy nieograniczonej użył na oswobodzenie kraju, a on

ją wziął na kraju zgubę!!
Trzeba bowiem śmiało
i wyraźnie powiedzieć,
że Chłopicki zabił Po-
wstanie Listopadowe!

Trzeba mieć odwagę
przyznać, że cała czyn-
ność Chłopickiego od
pierwszego dnia uchwycenia
władzy aż do dnia
ostatniego, kiedy ją zło-
żył, nie była niczem
innem jak zdradą, naj-
prostsza haniebną zdra-
dą, zaprzędającą przy-
szłość narodu. Chłopicki
miał w otoczeniu swem
od samego początku lu-
dzi jak Dezydery Chła-
powski, Andrzej Niego-
lewski, Wojciech Chrza-
nowski, Ignacy Prądzyń-
ski i innych, którzy mu
przedkładali, że car Mikołaj na żadne ustępstwa nie przystanie! Bła-
gali go, aby powiększał armię i szedł na Litwę. Ale Chłopicki dał
się omotać księciu Lubeckiemu, nie wierzył w siły własne narodu
i tygodniami całymi wyczekiwał na odpowiedź od cara, w którego
to niby imieniu utrzymywał w Warszawie porządek. „Chłopicki
swem krótkowidztwem wbił pierwszy gwóźdź do trumny wolnej
Polski.



Generał brygady Piotr Szembek,
w mundurze pułkownika strzelców pieszych.

Dnia 5-go grudnia przychodzi on do Rządu Tymczasowego z nominacją na wodza naczelnego, jaką był od niego otrzymał, tę nominacją w oczach rządu nieprzyzwoicie drze i ogłasza się dyktatorem aż do czasu, gdzieby sejm tej dyktaturze koniec położył. To było grobem ruchu narodowego. Przez 26 dni grudnia i 19 dni stycznia, razem przez dni 45 czyli półtora miesiąca pracował Chłopicki tylko nad tem, jakby ruch narodowy ograniczyć i stłumić.

— Niech żyje dyktator! wołało wojsko na Polu Marsowem, czyli placu broni! Niech żyje! wołała Warszawa! Niech giną burzyciele! wołali akademicy i rozpędzili Klub, szablami pogasili świece i lampy; innemi słowy: ci sami, którzy w Nocy Listopadowej pomagali sprawcom powstania, ci sami byliby onego dnia sprawców pomordowali, gdyby ich byli dostali w swe ręce! Dziwne zaślepienie!

Dnia 6-go grudnia tysiąc akademików utworzyło straż honorową dla dyktatora; a dyktator? Dyktator narazie sam nie wiedział, dlaczego wziął do ręki władzę nieograniczoną. Całe życie marzył o powrocie do Francyi, którą znał z czasów legionów; teraz nagle zaskoczony sprawami narodowemi, rzucił się w objęcia Lubeckiego i ślepo go słuchał.

Uradzili ci panowie, żeby
nie zrywać z carem,
przeszkadzać, o ile można, rozszerzaniu się ruchu narodowego
na drodze układów wymódcz na carze wszystko to co było
w Traktacie Wiedeńskim przyrzeczone.

Dziwny dyktator! Wszak na piśmie i ustnie przyrzeczeń nie brakło! Jeżeli ich nie dotrzymano wtedy, gdy cały naród spokojnie znosił policzki od Konstantego, jakąż miano nadzieję otrzymania co swego od obrażonego powstaniem Mikołaja?!...

Naród pod bronią.

Naród przecież inaczej myślał powstania zrozumiał; naród poznał, że to jest wyswobodzenie ducha z pod więzów satrapy, z pod denuncyacji i szpiegostwa. Ruch rozpostarł się w okamgnieniu po całym Królestwie. Szlachta z ochotników potworzyła całe pułki jazdy; każde województwo zbierało rekrutów i różne zapasy; starzy żołnierze, jak Wojczyński, Pac, Kaź. Małachowski, Henryk Kamiński, Tomasz Łubieński, wstępowali do wojska.

Z Galicyi a mianowicie z Rzeczypospolitej Krakowskiej przybywało tysiące ochotników a nawet dezercya zapanowała w pułkach austriackich, rozlokowanych nad granicą. Tak n. p. z 30 pułku piechoty liniowej Nugent, wysłanego na kordon ze Lwowa pod Zawichost, dezertowało w jednej nocy z 10-go na 11-go grudnia 46 ludzi pod przewodem kadeta-feldwebela Kajetana Rzepeckiego z jedynej jednej kompanii a przecież wypadków takich było więcej. Cennym nabytkiem z Galicyi był mianowicie kapitan artyleryi Józef Bem, późniejszy sławny generał, który już w lutowych walkach brał udział.

Z Wielkopolski przybyli na pierwszy odgłos powstania napoleończycy: pułkownik Dezydery Chłapowski, późniejszy generał, pułkownik Andrzej Niegolewski, Ludwik Szczaniecki a dalej Ignacy, Franciszek, Ludwik (razem pięciu braci) Mycielscy, Michał, Maciej, Seweryn Mielżyński, Karol Marcinkowski, ks. Adam Loga, Potwo-



L. Pac.

Generał dywizyi Ludwik Pac.



Gen. brygady Henryk Kamiński.

rowscy, Brezowie, Swinarscy, Chłapowscy, Trzczańscy i wielu wielu innych.

Z Głogowa, gdzie był osadzony w więzieniu, uciekł generał Jan Umiński za pomocą Macieja Mielżyńskiego, który do samej granicy przygotował był dla uciekającego rozstawne konie; przybył on w sam raz w dniu pierwszej bitwy grochowskiej 20-go lutego. Rząd Narodowy mianował go w tej chwili generałem dywizji tak jak znakomitego Tytusa Działyńskiego, także wielkopolanina, mianowano adjutantem naczelnego wodza. A czyż Sapielowie, Rzewuscy, Potoccy, Sanguszkowie nie byli adjutantami

generała Skrzyneckiego? Kto więc tylko poczuwał się do obowiązku, ten przybywał i służył Ojczyźnie jak mógł i jak umiał.

Odnowili się czasy napoleońskie z przed lat ośmnastu. Karol Skórkowski, biskup krakowski, wydał List Pasterski, zachęcający do powinności względem Ojczyzny. Niestety! był to jeden i jedyny biskup polski, który List taki ogłosił. Chciano biedz za Bug, za Niemen, bo między Grodnem a Dubnem stały wojska litewskorusińskie, które na pierwsze wezwanie byłyby się przyłączyły do zbrojnego ruchu.

A było to można uczynić, bo Kongresówka sama w pierwszym już dniu liczyła 29 batalionów piechoty, 36 szwadronów jazdy, 96 dział polowych, razem około 35 tysięcy ludzi; ładunków było siedem mi-

lionów gotowych, pięć przygotowanych, zapasów zresztą dosyć, strzelb w kraju na 20 tysięcy, karabinów w arsena-
le 30 tysięcy, pałaszy tysięcy jedenaście, a Wojciech Chrzano-
wski, który znał osłabienie Moskwy, podejmował się od-
razu wtargnąć na Litwę i za-
jąc ją jednym zamachem. Za-
karę posłał go Chłopicki do
Modlina na komendanta, Prą-
dzyńskiego zaś do Zamościa.

A jak właściwie sobie po-
winien był dyktator-patryota
postąpić? Mając 13 pułków
piechoty i 9 pułków jazdy
z artylerją w sile 35.000 go-
towych w szeregach bitnych,
karnych ludzi, mając tak świe-
tnie przez Konstantego wyćwiczonego żołnierza a przytem około 180
dzielnych, wykształconych podchorążych i setki całe wysłużonych,
drugie setki dymisyonowanych oficerów, starszych i młodszych, po-
winien był Chłopicki

1) powołać pod broń natychmiast przynajmniej 10 roczników
wysłużonego żołnierza. Wiadomo, że corocznie około 3000 ludzi
opuszczało służbę; 10 roczników, licząc od 20—30 roku życia —
a więc materiał ludzki młody i zdrowy, powinno było zatem dać
30,000, a z ubytkiem na śmierć, choroby itd. conajmniej 25.000 lu-
dzi. To już 60.000 starego żołnierza!



Z zbiorów Z. Rzewulskiego.

General Józef Bem.



Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Tytus hr. Działyński.

nien był Chłopicki w 6 tygodniach od 1 grudnia do 15 stycznia stworzyć armię 100.000 ludzi zdolnych do stanowczej rozprawy w polu. Dział polowych miał 150; fortecznych w Modlinie, Zamosciu i Warszawie około 300!

Czemuż więc nie utworzono ze starego plutonu nowej kompanii piechoty? Czemu nie stworzono z plutonu starego jazdy nowego całego szwadronu? Mając 100.000 ludzi gotowych do boju, powinien był Chłopicki za radą Chrzanowskiego uderzyć w drugiej połowie stycznia na Rosena, gromadzącego się w okolicy Grodna, Białegostoku i Brześcia, zostawiwszy w 3 naszych fortecach po

2) powołać rekruta świeżego, nowego w wieku od 20 — 25 roku przynajmniej w liczbie 30.000 — a wreszcie

3) przyjmować natychmiast wszelkich ochotników, jacy się zgłaszali z Litwy, Podlasia, Wołynia, Podola, Galicyi i Wielkopolski i nie tworzyć dla nich osobnych oddziałów, lecz posyłać ich do nowych pułków. Ochotników tych było conajmniej w ciągu wojny 20.000, bo sama Wielkopolska dała kilka tysięcy

4) mając zatem $35 + 25 + 30 + 20\,000$ czyli 110,000 ludzi do dyspozycji, powi-



Litografia Lemerciera.

Ze zbiorów Z. Rzepckiego.

Książę Biskup krakowski Karol Skórkowski.

3—4000 ludzi załogi. Byłby rozbił Rosena w puch, byłby przez korpus ten litewski przysporzył nam jeszcze kilka tysięcy żołnierza, byłby w pierwszych dniach lutego już we Wilnie, gnając przed sobą Pahlena, Szachowskiego i Mandersterna, bo Dybiez ze swą rozdrobnioną resztą 90—100 000 ludzi nigdzie nie był w stanie zgromadzić w ciągu kilku dni więcej ponad 60—70 000 żołnierza. Kreutz, Gejsmar, Rüdiger wcale narazie nie wchodzili w rachubę, a później ich konnica fortce naszych chyba zdobywać nie była mogła?!

A nuż Wilno byłoby wzięte w początku lutego?! Wtedy cała Litwa powstaje, resztki wojsk Dybieza przepędzone w dwóch tygodniach do Kurlandyi i za Dźwinę, a 50 000 Litwinów, Żmudzinów i Polaków łączy się w bratnich szeregach!

Wtenczas to, wygrawszy jedną, dwie a może trzy walne bitwy, zwyciężywszy korpus Rosena, przepędziwszy Pahlena i Szachowskiego za granicę Litwy, wtenczas to w końcu lutego stojąc na czele armii 150.000 zwycięskiego ludu, wtenczas mógł dyktator Chłopicki posłać swych wysłanników — ale nie Lubeckiego i Jezierskiego — lecz generałów Radziwiłła, Małachowskiego, Umińskiego, Dwernickiego do cara Mikołaja i proponować mu pokój i zgodę za cenę przyłączenia Litwy i Rusi, zagwarantowaną konstytucją, nie pustemi, wiarołomnymi słowy, lecz siłą polskiej 100.000-nej armii, przewidzianej w budżecie rocznym, za cenę dynasty, choćby nawet Romanowa — ale nie cara Rosyi, lecz za cenę secundo-genitury, to znaczy, że n. p. Michał, brat carski, byłby królem polskim, ale z prawem dziedzictwa!

Gdy inne rządy wojnę prowadzą, to starają się ją przenieść jaknajdalej w kraj nieprzyjacielski, a zawsze w dal od środka działania, bo przez to zyskują wiele na czasie, na miejscu, na ludziach, na żywności. Chłopicki przeciwnie, chciał zostać pod Warszawą i tam z jakie 10 tysięcy Polaków poświęciwszy, poddać się Moskałom. — Stało się to później za miesiący dziewięć, a stało z jego

winy, bo za Chłopickiego wojna toczyła się z początku na przestrzeni ledwie dziesięciomilowej, później zaś na dwumilowej tylko.

Zamiast kraj uzbroić, Chłopicki wziął się energicznie do dyplomacyi. Lubeckiego z Jezierskim wysłał do Petersburga, a tymczasem Wielopolskiego do Londynu, Wolickiego do Paryża itd. itd. Konstantego wypuszczał, choć mając go, mógł na carze wymóżyć wszystko; bo car nie byłby brata naraził na utratę życia. I nie dość, że sam Konstanty uchodził, ale zabierał pięć bratnich litewskich pułków, tysiące koni, 30 dział i cały do nich rynsztunek!... Przeszedł też Konstanty Wisłę pod Puławami już 6-go grudnia, Bug pod Włodawą 12-go grudnia, i tam za Bugiem poczeka na rozkazy, żeby najechać tych Polaków, którym się powierzał, ufając ich „prawości!“

Tymczasem pod naciskiem narodowej opinii nakazuje jednak Chłopicki, aby co 50 dymów dostawiało jednego jeźdźca, dalej, żeby Pragę zabezpieczyć od nagłej napaści.

Już dnia 16-go grudnia przyjechał adjutant Mikołaja, generał Hauke, brat zabitego ministra, do Warszawy. Dnia 18-go miał się zebrać Sejm. Dnia 17-go jest u dyktatora deputacya sejmowa. Tej oświadcza Chłopicki wyraźnie, że ją ostrzega, aby za wiele nie spodziewała się od niego, bo on chyba tylko utrzyma Królestwo, ale Litwy i Rusi nie odbierze; że wojska na jatki moskiewskie nie poprowadzi i że pozostanie wiernym przysiędze, jaką królowi wykonał!!!

A jednak ten Chłopicki jeszcze cały miesiąc zatrzymał władzę; i czemu? Bo Sejm składał się z jemu podobnych!

Byli tacy, co radzili Chłopickiemu: Weź dowództwo wojska, ale bez dyktatury; pozbędziesz się odpowiedzialności, a jednak będziesz kierował obroną kraju. Ale on o tem ani słuchać nie chciał, i marzył, że jak cara Mikołaja dyplomatycznie pobije, to utworzy się w kraju 500 tysięcy milicyi czyli gwardyi narodowej, jak w rewolucyi francuskiej, a z tą siłą to będzie można pobić Mikołaja bardzo łatwo!

Pojmowali wszyscy tyle, że takie marzenia mogły pochodzić tylko z głowy bardzo słabego polityka; ale że nie miano ani jednego zdatniejszego żołnierza na wodza naczelnego, więc mimo tych dziwactw nie odbierano Chłopickiemu dyktatury, a nawet nie powiedziano Sejmowi, nie powiedziano nic narodowi, jakie polityczne po prostu niedorzeczności wygadywał dyktator!

Tymczasem naród się zbroi, ale zbroi tylko na ochotnika; pełno wstaje w kraju poetów, którzy zaczynają pisać wiersze patriotyczne, i poważnej i żartobliwej treści. Jeszcze jedną z takich żartobliwych tu powtarzamy:

Kostusiu wy ,
 Zgryzotą nękaną,
 Daj folgę kłopotom,
 Rom, to, tom, tom, to, tom.
 Rzuć troski rozliczne,
 Domowe, publiczne:
 Niech smutek ulata,
 Ra, ta, ta, ta, ta, ta.
 Rozjaśnij swe czoło.
 Maszeruj wesoło,
 Tak Rada uchwała.
 Tra, la, la, la, la, la!
 Sądzisz, że powrócisz,
 Wolność nam uk ,
 Nie myśl no tak płocho;
 Ho, ho, ho, ho, ho, ho.
 Tu źle ci z Polakiem?
 Do M leć ptakiem,
 Tam twoja parada,
 Oj, da, da, da, da, da.
 Kogo się pozbędziem,
 Kogo raz wy :

Ten już tu nie wraca,
 Oj, ca, ca, ca, ca, ca!
 Precz, Iwan, Mikita,
 Broń nasza na . . . !
 Strach na nieboraka,
 Aj, ka, ka, ka, ka, ka!
 Precz, szpiegi i gracze,
 Nikt was tu nie płacze,
 Chyba ktoś z baletu,
 Oj, te, tu, tu, te, tu!
 W niedzielę był śmiałek,
 A tchórz w poniedziałek,
 Patrzajcie na zucha!
 Cha, chu, cha, cha, chu, cha!
 Na saskim dziedzińcu,
 Bohater był w wieńcu:
 Lecz przyszedł li
 I wieniec mu opadł!
 W parady i festy
 Błyszczały haft, chresty:
 Dziś gunią okryty,
 Oj, ty, ty, ty, ty, ty,

W obozie miał kwiatki,
 Altanki i chatki;
 Nie tak dziś, Mospanie,
 Nie, na, nie, nie, na, nie.
 „Pod Orła“ pakował,
 Więził nas, mordował.
 Orzeł tu! a ty gdzie?
 He, he, he, he, he, he.
 Po bruku huczałeś,
 Marsowo patrzałeś;
 Uciekłeś bez huku,
 A ku, ku, ku, ku, ku!

Piórem swem czupurzył;
 Jak naród się wzburzył,
 Uciekał bez pióra.
 Hura, ra, ra, hura!
 Oj płaczą zł.....,
 Bo tym się źle dzieje
 Znikła ich pociecha,
 Cha, che, cha, cha, che, cha!
 Jeśli duch Moskala
 Jeszcze tu zawala,
 W łeb wroga kacapa!
 Paf, pa, pa. paf, pa, pa!

Czas daremnie stracony.

Sejm dnia 18-go grudnia zebrany ofiarował Adamowi Czartoryskiemu marszałkostwo senatu, Władysławowi Ostrowskiemu Izby Poselskiej. — Teofil Morawski, poseł kaliski, wniósł, żeby Chłopicki poprzestał na zakresie królewskiej władzy, a nie brał dyktatury; a to dla tego, iżby car nie powiedział, iż broniąc konstytucyi, Polacy z ram i karbów konstytucyi sami wychodzą. Ale ten wniosek upadł, chociaż gorąco go poparł sędziwy Niemcewicz. Uchwalono tylko Straż Sejmową, która miała śledzić kroki Chłopickiego, choć dyktaturę mu zostawiono. Wybrawszy następnie deputacyą do napisania manifestu, czyli odezwy do ludów Europy, wręczono Chłopickiemu dyplom na dyktora i Sejm tymczasem odroczone. Dyktator mimo to postawia obok siebie Rząd Tymczasowy, pod nazwą Rady Najwyższej, do której wchodzi Adam Czartoryski, Michał Radziwiłł, Dembowski, Ostrowski i Barzykowski, poczem nowych porzysłał ambasadorów na wszystkie strony Europy.

W samą wigilią otwarcia Sejmu, dnia 17-go grudnia, Mikołaj zaraz wydał manifest do narodu polskiego, a w manifestie tym, przywracając władzę swojej Radzie Administracyjnej w Królestwie, roz-



Książę Adam Czartoryski, prezes Rządu Narodowego.

kazuje, żeby wojsko polskie ustąpiło do Płocka, zamknęło się między Wisłą a pruską granicą, ludność zaś żeby się rozbroiła, a on za to „odróżni winnych od niewinnych,” bo do pierwszych ani się nie odzywał, jako do ludzi „bez wierności i czci, co zburzyli pokój narodu.” Równocześnie polecił Dybiczowi dowództwo nad wojskiem moskiewskim. Dnia 24-go grudnia wydał manifest do Moskali, gdzie wyraźnie powiada, że z pogardą odrzuca warunki przez Polaków sobie przesłane. Można sobie wyobrazić, jakie było zdziwienie wszystkich, gdy listy Mikołaja otworzono w Warszawie, a do tego jeszcze listy księcia Lubeckiego, który się schował dobrze w Petersburgu i ztamtąd pisał, iż nie ma ratunku, tylko w poddaniu się zupełnym.

Rada Najwyższa zebrała się i radzi, co począć. Proste poddanie się odrzucili wszyscy — za układami z carem było dwóch: Czartoryski i Moraw-



Spółcz. lit. francuska.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Stanisław Barzykowski.

ski, Chłopicki powiedział nieprawdę, że ani na dwie bitwy prochu nie ma!! Przestraszony pięścią w stół uderzył, sejm na nowo zwołał. Był już czas, bo zaczęto się na nim poznawać. Myślano nawet o spisku na jego władzę. Chłopicki to usłyszawszy, aresztuje Lelewela, Bronikowskiego, Maurycego Mochnackiego, J. B. Ostrowskiego i innych, zwołuje nawet sąd nadzwyczajny, zupełnie jakby Konstany, aż go Czartoryski i Bonawentura Niemojowski zreflektowali. Gdy 13-go stycznia z Petersburga wrócił Jezierski, Chłopicki jeszcze bardziej uparł się przytem, że władzę złoży. „Pierwszy strzał, zaklinał się car Mikołaj przed Jezierskim, z gruntu Polskę powali.“ Był zaś pewnym swego, bo Austria i Prusy, związane świętem przymierzem, tak szczelnie zamknęły granice, że ani listy polskie przechodzić nie mogły, co dopiero broń lub zapasy dla Polaków.

A jednak biedny dyktator śmiał Straży Sejmowej w dniu 16-go stycznia 1831-go roku powiedzieć, że jedyny jeszcze ratunek byłby w pośrednictwie króla pruskiego,“ lubo o tem nie miał pewnością!! Zaczął się łamać, kręcić, że on tylko chciał kraj „zachować od nieporządku“ a nie wojować; że przysięgi monarsze dotrzyma; że teraz nawet Straży Sejmowej nie chce, tylko sam jeden chce rządzić, ale tak, jak się jemu podoba.

Tego już było za wiele!... Sześć tygodni zmarnowanych! Wszystko sparaliżowane! Konstany wypuszczony! Wojska moskiewskie się zbierają, więc Mikołaj odpowiada dumnie, że pierwszy strzał Polskę obali!... W rządzie ani jednego generała z chęcią prowadzenia walki! Wielkie, zaiste, było męstwo Polaków, że już wtedy nie stracili ducha zupełnie. Nie pozostało nic więcej, jak działać już — bez Chłopickiego!



ROZDZIAŁ VII.

Europa patrzy zdumiona.



Rys. Karol Mayer.

Ze zbiorów K. Rzepieckiego.

Roman Sołtyk.

Mikołaj z tronu zepchnięty.

Sejm zagajony w dniu 19-go stycznia 1831go roku przez Adama Czartoryskiego. Ten prezes Rady Najwyższej i senatu chwali zapał narodowy, ale go na ciężkie przygotowuje próby. Morawski Teofil zdaje sprawę z dyktatury Chłopickiego, którą tenże złożył, i przedstawia obecny stan rzeczy. Nazajutrz Roman Sołtyk wnosi o uchylenie przysięgi dla carów i usunięcie domu Romanowów od tronu. Manifest odnośny, już dnia 5 stycznia przez komisją wygotowany i podpisany, samowolnie dyktator wstrzymał do tej chwili. Towarzystwo Patryotyczne ożyło; wychylili się na ulicę ci, których przed sześciu tygodniami ścigano. Narady więc były teraz burzliwe, bo prawdę mówiąc było o co się gniewać.

Dnia 20-go stycznia Sejm obiera wodzem naczelnym księcia Michała Radziwiłła; posłuszny, przyjął, choć wyznawał, że jest niezdatnym.

Był on za czasów Napoleona w roku 1807-ym generałem brygady; wystawił pułk cały własnym kosztem. Brat jego rodzony, Antoni, był właśnie wtenczas w roku 1830-ym namiestnikiem króla pruskiego w Poznaniu, a ponieważ brat ten żonaty był z bardzo bliską krewną króla Fryderyka Wilhelma III, przeto zaszachowano wyborem tym księcia Michała na naczelnego wodza politykę gabinetu pruskiego. bo jakkolwiek król pruski był teściem cara Mikołaja, dawszy mu córkę swą Karolinę, to jednak Prusy wówczas były i finansowo i pod względem militarnym bardzo słabe. Wojny napoleońskie zrujnowały kraj doszczętnie, starzy wodzowie pomarli, Gneisenau, schorzały, był wprowadzie w Poznaniu, ale wojska pruskiego było pod bronią mało, a skarb pruski był pusty! Wybór Michała Radziwiłła na wodza zaszachował więc Prusy, a chociaż niebawem dowództwo złożył, to nie śmiały one zbrojnie przeciwko Polakom wystąpić, licząc się z opinią Prusaków i reszty Niemców, którzy sami żądali wolności, swobód i konstytucyi dawno im przyrzeczonych, a dotąd nie ziszczonych! Całe Niemcy głośno i wyraźnie, śmiało sympatyzowały wówczas z nami, a odsądzały carat, Mikołaja i kacapskie rządy jego od czci i wiary, zwąc je rządami barbarzyńcy i satrapy.

Zaczęto się zbroić nie żartem. W artyleryi przybyło dział 40, jazdy kilka tysięcy, piechoty spodziewano się jeszcze tysięcy 40.

Aż tu nadchodzi wiadomość, że Dybicz już wkroczył w granice Królestwa! To przyspieszyło uzbrojenie. Gdy Wołowski przemawiał za wnioskiem Romana Sołtyka, przerywa mu Adam Łuszczewski i woła: Nie ma Mikołaja! Jan Ledóchowski głośniej krzyknął: Nie ma Mikołaja! Nie ma! Nie ma! powtórzyły Izby, a dnia 25-go

Skład polskich dywizyi piechoty w lutym 1831 r.

Dywizya	Nazwa pułku	Brygada	Pułkownik	Batal.
1-sza piesza. <i>Jan Krukowiecki</i>	1-szy pułk liniowy	Antoniego Giełguda	Maciej Rybiński	3
	5-ty „ „		Wal. Zawadzki	3
	2-gi „ „	Kazim. Małachowskiego	Wład. Płacyński	3
	6-ty „ „		T. Górski	3
	baterya lekka		12 dział	
2-ga piesza. <i>Franciszek Żymirski</i>	3-ci pułk liniowy	Franciszka Kolauda	Wal. Andrychowicz	3
	7-my „ „		Lud. Oborski	3
	2-gi pułk strzelców	Józefa Czyzewskiego	Winc. Wołski	3
	1-ty „ „		Zawadzki	3
	baterya ciężka 12 dział „ lekka 12 „		21 dział	
3-cia piesza <i>Jan Skrzypceki</i>	1-ty pułk liniowy	Ludwika Bogusławskiego	Wil. Czajkowski	1
	8-my „ „		Jakob. Antonini	1
	Pułk Weteranów	Antoniego Galeczyńskiego	„	2
	„ Dzieci Warsz.		Aloj. Czołczyński	1
	baterya lekka 12 dział „ ciężka 8 „		20 dział	
4-ta piesza. <i>Piotr Szembek</i>	1-szy pułk strzelców	Juliana Bieluskiego	Mac. Rolbiecki	3
	3-ci „ „		Wal. Szmigielski	3
	Pułk Grenad. gwar.	Henryka Milberga	Fel. Breński	4
	Bat. Strzele. M. Kusza		Michał Kuszel	1
	baterya lekka		12 dział	

Skład polskich dywizji jazdy w lutym 1831 r.

Dywizya	Nazwa pułku	Brygada	Pułkownik	Szwadr.
1-sza jazdy: <i>Antoni Jankowski</i>	1-szy pułk strzelców kon.	Każmierza Skarzyńskiego	Karol Chmielewski	4
	Pułk jazdy Augustowskiej		Franciszek Koško	4
	3-ci pułk strzelców kon.		Mac. Dębiński	4
	Pułk Jazdy Płockiej	Henryka Dembińskiego	Jan Piwnicki	2
	1-szy pułk Mazurów		Winc. Dobiecki	4
	baterya lekko-konna		8 dział	
2-ga jazdy: <i>Tadeusz Suchorzewski</i>	1-szy pułk ułanów (amar.)	Ludwika Bukowskiego	Aleks. Konopka	4
	Pułk Jazdy Sandomierskiej		Andrzej Niegołowski	4
	4-ty pułk ułanów (nieb.)		Andrzej Ruttié	4
	Pułk Jazdy Lubelskiej	Dezyderego Chłapowskiego	Adam Jaraczewski	4
	„ Jazdy Kaliskiej		Mamert Dłuski	4
	„ Jazdy Podlaskiej		Antoni Kuszel	4
baterya lekko-konna	8 dział		24	
3-cia jazdy: <i>Jan Tomicki</i>	2-gi pułk strzelców kon.	Ambrożego Skarzyńskiego	Franc. Czarnomski	4
	Pułk Jazdy Poznańskiej		Aug. Brzeżański	3
	5-ty pułk strzelców kon.	Ludwika Kiekiego	Ben. Zielonka	4
	2-gi pułk Mazurów		Dominik Terlecki	4
	baterya lekko-konna		8 dział	
4-la jazdy: <i>Tomasz Lubieński</i>	4-ty pułk strzelców kon.	Józefa Kamińskiego	Adam Kosiński	4
	5-ty „ ułan. (Dzieci War.)		Stan. Gawroński	4
	2-gi pułk ułanów (biały)	Stefana Ziemięckiego	Michał Mycielski	4
	3-ci „ ułanów (żółty)		Korytowski	1
	Pułk karabinierów		Franc. Sznajde	2
	1-szy Pułk Krakusów		Kajetan Rzechowski	3
baterya lekko-konna	8 dział		21	

Skład sił działających oddzielnie w marcu i kwietniu 1831 roku.

Dywizya mieszana <i>Jożef Dwernicki</i>	Pulki ulanów 1, 2, 3, 4	} szwadronów	8	
	Szwadrony 5-te i 6-te			
	Pulki strzelców konnych 1, 2, 3, 4, 5			
	Szwadrony 5-te i 6-te		10	
	Krakusy Kościuszkici (2) Poniatowskiego (1)		3	
	Pulki piechoty lin. 1, 5, 6	} batalionow.	3	
	Bataliony czwarte			
	Bateria ciężka Puzyny	} 1 ^o dział		szwadron 9 ^o , bat. 3
Bateria lekka Fröhlicha				
Dywizya mieszana <i>Julian Sierawski</i>	2 Pulki piechoty liniowej bat. 4-ty	} batal	4	
	10 Pulki piechoty sandomierskiej		9	
	11		9	
	2 Bataliony strzelców Jul. Małachowskiego		9	
	Pulki Poniatowskiego		1	
	2-gi Pulki Krakusów Białego Orła, 2-gi i 3-ci Pulki Kaliskie	} szwadron.	8	
	2 Pulki Sandomierskie		6	
	Bateria mieszana		6	bat. 7, szwadron 15
W Warszawie	Artylerya rezerwowa			
	Trzy półbaterye		18	dział
	Bateria Rakietników 10 ..			
	Gwardya narodowa, batalionow		5	
	Kompania saperow			
W Modlinie	Pulki 4 i 8 liniowe	czwarte bataliony	9	
	.. 1 i 3 strzelcow	9	
	Kompania saperow			
W Zamościu	Pulki 3 i 7 liniowe	czwarte bataliony	9	
	.. 2 i 4 strzelcow	9	
	Kompania saperow			

Dział ze sesji Posiedzenia plenarnego
 Sejmiku Krajowego dnia 25. Stycznia 1831
 w Warszawie.

Najświętsze, najwzrostsze umowy tylko tylko
 są, nie naruszając, do miernie dotrzymaniem z
 stron obydwóch. Dlatego wzięcia nasza, ana-
 ne świata całego przysięgi, są, nie przez
 siebie planujących, a pogwałcone tyłkowi swo-
 bocy, na wiezion i naród polski od m. onieci
 dnie planującemu uwolniam. Wyprzeżone
 walcenie przez samego Cesarza i kochaję stawa
 ze strony z strony naszej wyprowad. stawa
 ze swej strony zabrania Polak ludem. Wzija-
 nym nasz wrodek, opieraniem horzów na
 wrych udawie, nie strasząc ich wyprze-
 salachetia.

Niniejszym polsko na Sejmie zabany
 zainicjowa ze jest najwzrostszym ludem i ze
 nie przez ten koniec, przed, dnia. Kłopoty
 gęstym wy, sama je kłopoty i prawnem broni
 są, mógł opieraniem i nie uprzywilejony
 warty i warty, warty, warty, warty i
 ten uszczelnia celować.

Teodor Stasik poseł kraj.

Jan Lubkowski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski

Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski
 Jan Dobrowolski

Original własny. Muzeum w Rapperswilu.

Manifest detronizacyjny

stycznia 1831go roku, o kwadrans na czwartą po południu, Mikołaj przestał być królem polskim!

Na jego miejsce utworzono Rząd Narodowy, złożony z Adama Czartoryskiego, Wincentego Niemojowskiego, Teofila Morawskiego, Stanisława Barzykowskiego i Joachima Lelewela. Zdawało się w tej chwili, że Moskwa już nie ma stronników; ale się zawiedziono, bo się niezadługo pokażą.

Wieszcz wielkopolski, Stefan Garczyński, temi słowy powitał detronizacją Mikołaja:

Krzyczcie na wszystkie cztery świata
strony:

Niechaj od jednej do drugiej krawędzi
Głos nasz przez lądy i morza popędzi:
Na głowie cara nie masz już korony!
Kradzione złoto ze skroni mu zdarto,
Polski wojownik berło mu wytrąca;
Ludy współbratnie! od wieków tysiąca
Dzieje podobną nie zabłysły kartą!

Tak biją polacy!

Niechaj nikt nie szuka w tej książce szczegółowego opisu wojny z 31-go roku. Jest tych opisów bardzo wiele i dobrych. Zresztą piszemy książkę tę nie dla żołnierzy z powołania, tylko dla wszystkich, którym prawe serce polskie w łonie bije, a ci na każdej karcie powinni tu szukać głównie myśli nowych i uczuć, a tych nie daje żaden opis, gdzie, kiedy i jaki pułk posuwał się naprzód, bił



Stefan Garczyński,
żołnierz-poeta, wielkopoleśnik.

lub cofał. Załączone opisy bitew dadzą czytelnikowi przybliżony obraz miejsc, które przesiąkły w roku 1831-szym krwią z jakich stu tysięcy poległych i rannych Moskali i Polaków.

Zima była pogodna i mroźna, ale jednak dosyć łagodna. Wisła i inne rzeki tak zamarzyły, że można je po lodzie było przechodzić. Ztąd też Dybicz już w początku lutego wyruszył, i trudno mu było stawić zaporę, zwłaszcza gdy Chłopicki chciał się bić pod Warszawą, a nigdzie indziej. Przybycie Moskali takim wierszem powitał Garczyński:

Ot patrzcie — patrzcie! — car napędził chmurę
 Narodów swoich — już spada na ziemię
 Ojczyzny naszej, i kurzem się wlecze!
 Jak rój błyskawic co w obłokach drzemie,
 Krociowe z dymu skrzą się ostrzem miecze;
 Jak bracia wichry, gdy huczne z obłoków
 W prawo i lewo łamią sobie drogi;
 Miasta w perzynę zdeptały ich nogi;
 A pęd gwałtowny barbarzyńca kroków!

Ich kule ślepe — z krwawym ludzi potem
 Z otchłani ziemi ołów' car wyważa;
 Nasze gwiazdziste, gromów prędkim lotem
 Przejrzą dumnego szeregi mocarza:
 Bo ołów na nie ksiądz wybrał z ołtarza,
 Na proch wymienił biedny kmiotek sprzęty;
 Ojciec dał dzieci do broni ognistej,
 A ojciec wyższy, w trzech osobach święty,
 Dzieciom ojczystym wlał zapał ojczysty.
 Więc naprzód, dzieci! czas woła do bitwy —
 Strzelajmy, bijmy, najeźdźników hordy!

Gdy ich wymieciem z Korony i Litwy,
 Niezatrzymane ni Dniestrem ni Dźwiną,
 Niech pulki idą, wciąż walczą i giną;

Aż zatkniesz sztandar z całuna uszyty,
Gdzie był ostatni męczennik zabity.
Chorągiew naszą z całuna uszytą
W tryumfie zatkniesz nad Dnieprem i Dźwiną,
Spytamy cara z dumną jak on miną:
Gdzie męczenników krew, których zabito?

Na czele armii moskiewskiej stał Dybicz (Diebitsch), Niemiec urodzony pod Głogowem na Śląsku pruskim. Ten wychowany u kadetów pruskich w Berlinie, wstąpił potem do armii rosyjskiej dla awansu i chleba, walczył przeciwko Napoleonowi i odznaczył się jako organizator i strategik. W wojnie turecko-rosyjskiej 1828-29 roku przeszedł Bałkan, wygrał bitwę pod Kulewcą i dla przejścia pasma gór, nazwany potem zabalkańskim. Został on w stosunkowo młodym wieku, bo w 43-cim roku życia, marszałkiem polnym; on to pracując w sztabie, pościagał tylu Kurlandczyków i Niemców za sobą do wojska rosyjskiego, że na 70-ciu generałów, walczących przeciwko nam w roku 1831, około 50 było z pochodzenia Niemców, a zaledwie 20 prawdziwych Moskali! Rüdiger, Kreutze, Manderstern, Geismar, Rosen, Lüders, Bergi i Tolle, Neidhardy i Nostitz to wszystko Niemcy, którzy dla chleba i kariery rzucili ojczyznę swoją, a w myśl ekspansji wszechniemieckiej, wpływali na cara Mikołaja i kładli fundamenty pod panowanie Niemców wszechświatowe, w myśl starej zasady parcia na wschód (Drang nach Osten).

Car kazał zgromadzić nad granicami Królestwa na pierwszy pochód na Polskę 125.000 ludzi i 336 armat. Dalsze korpusy przygotowywano stopniowo dopiero, bo nie były one do walki gotowe, atoli ogółem mogła Rosja w ciągu 4—5 miesięcy wyprawić na nas ze 250.000 wojska i 600 armat! Na razie 125.000 ludzi z 336 armatami przeszło w początku lutego granicę od Kowna aż do Dubienki w siedmiu poszczególnych oddziałach, a dowodzili nimi ge-



Generał dywizyi Józef Dwernicki.

Ze zbiorów Z. Rzepieckiego.

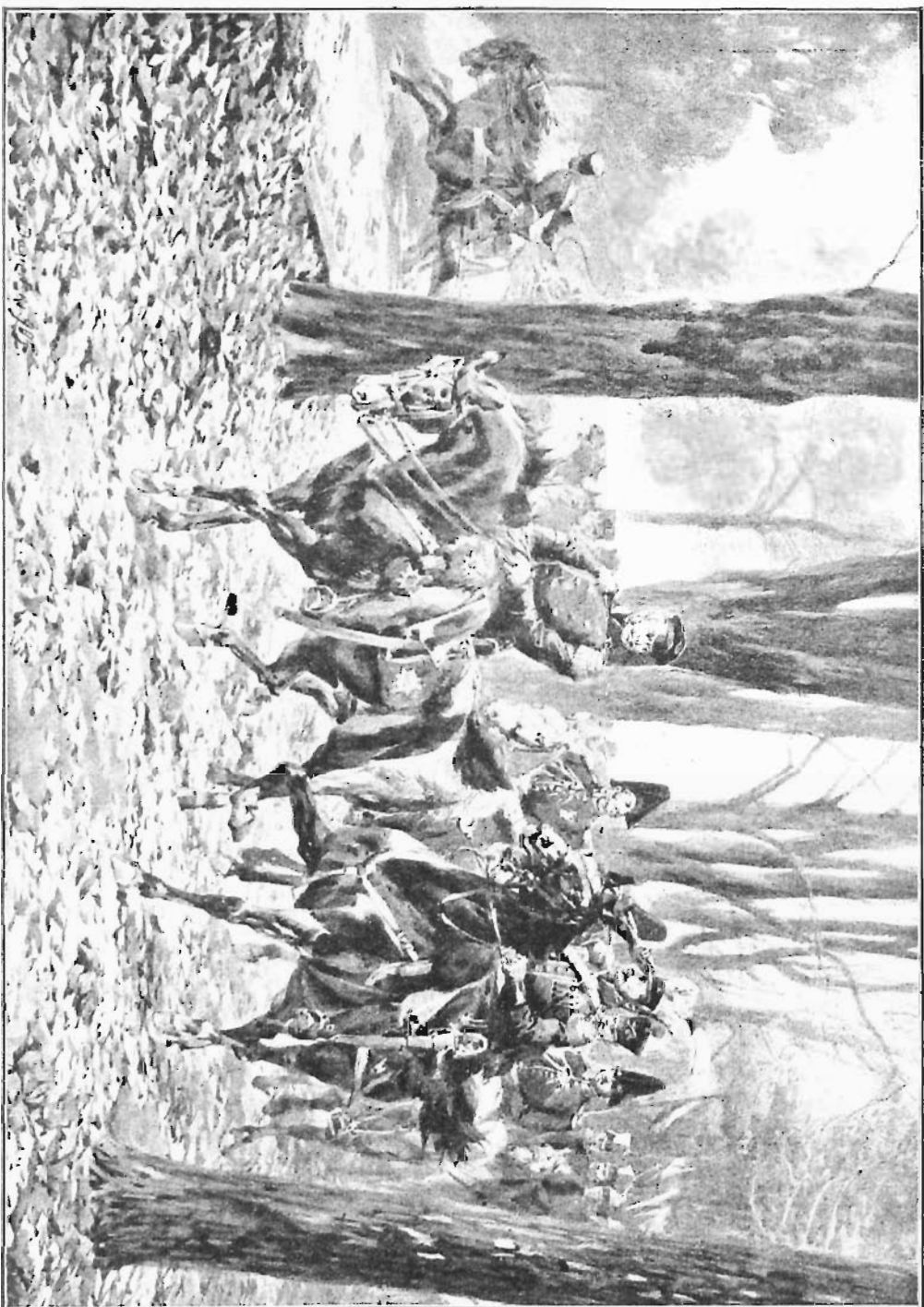
nerałowie książę Szachowski, Manderstern, Rosen, Pahlen, Anrep, Kreutz i Gejsmar, z których tylko Szachowski, Rosen i Pahlen mieli pod sobą poważniejsze korpusy. Dybicz trzymał się to Rosena, to Pahlena w centrum sił najezdniczych. Szachowski i Manderstern szli od północy, Kowna i Grodna, Anrep od Brześcia do Siedlec, a Gejsmar i Kreutz od południa. Włodawy i Dubienki.

Armia polska pod wodzą Radziwiłła, którego doradcą był Chłopicki, stanęła w formie wachlarza zasłaniającego Warszawę.

Liczyła ona początkowo 4 dywizye jazdy i 3 dywizye piechoty, razem około 50.000 ludzi, jak to wykazują załączone tablice.

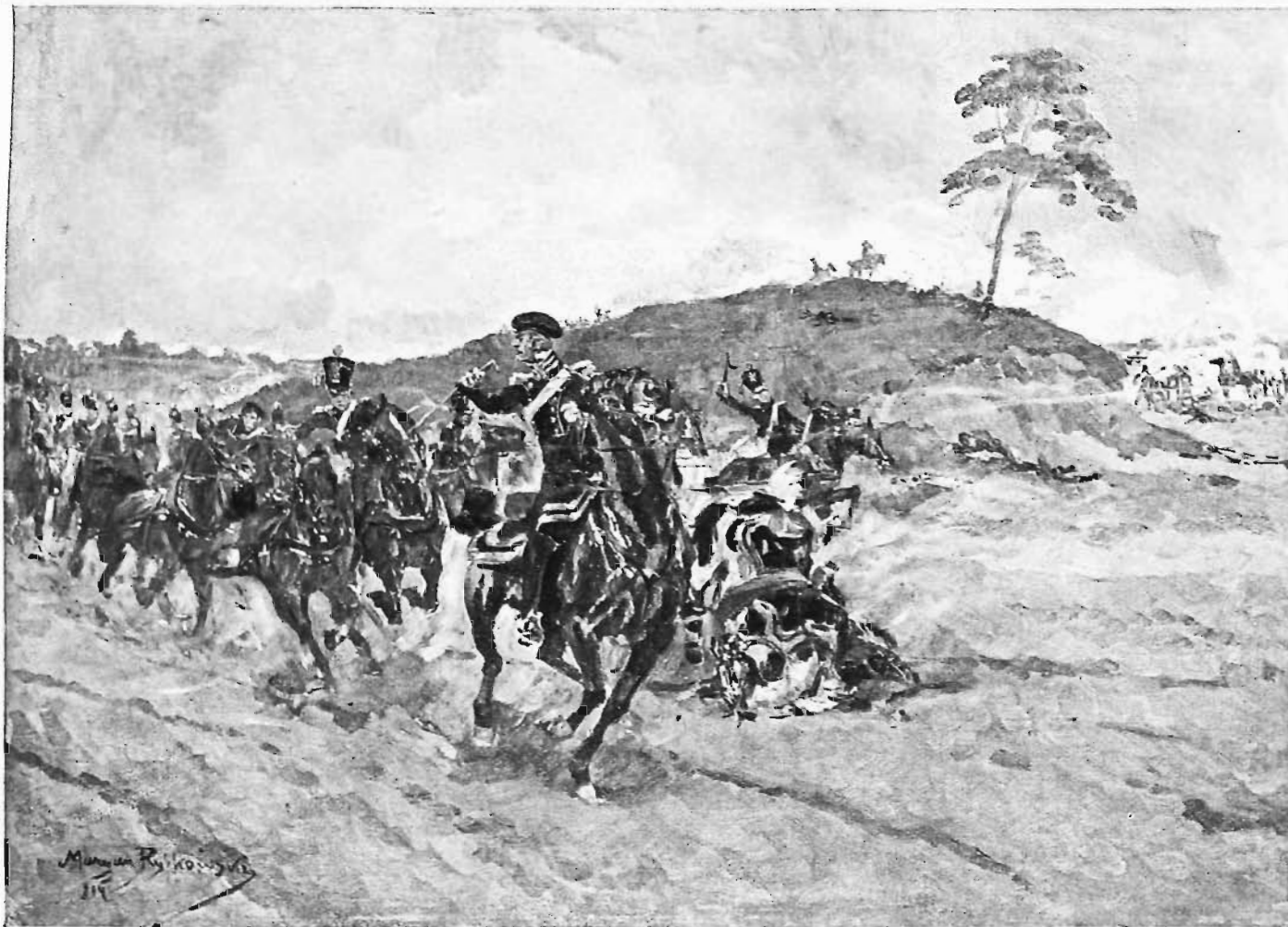
Krukowiecki stał pod Serockiem i Radzyminem, Skrzynecki z Szembekiem w centrum pod Stanisławowem i Okuniewem, Żywiecki stał na prawem skrzydle pod Kałuszynem. Cała jazda, początkowo wysunięta o 10—15 mil od Warszawy na wschód, cofnęła się stopniowo poza dywizye piechoty. Dwernicki pilnował górnej Wisły przeciwko Kreutzowi i Gejsmarowi, a na lewym brzegu Wisły w całym Królestwie organizowali starzy generałowie Klicki, Pawłowski, Pac, Dziekoński i inni rekruta, posyłając go w miarę wyszkolenia do stolicy na uzupełnienie strat poniesionych w boju. Każde województwo (a było ich 8), miało wystawić pułk piechoty i 2 pułki jazdy. Trzeba przyznać, że ochota była wielka; niestety panowie „regimentarze“ robili młodzików oficerami nowych pułków, co było błędem tak samo jak trzymanie rekruta wyłącznie w nowych pułkach, zamiast żeby go pomieszać z pułkami, będącymi w ogniu, w obliczu wroga!

Oddziały polskie ustępowały od wschodnich granic i cofały się ku Pradze. Moskale idący dołem, od południa, mieli Polaków oskrzydlić; ale Dwernicki napadł ich dnia 14-go lutego pod Stoczkiem i zabrał im armat jedenaste. Szkoda, że cofać się musiał, gdy się na innych miejscach cofano.



— Stanisław Krajewski.

Generał Józef Dwernicki na czele sztabu swego.



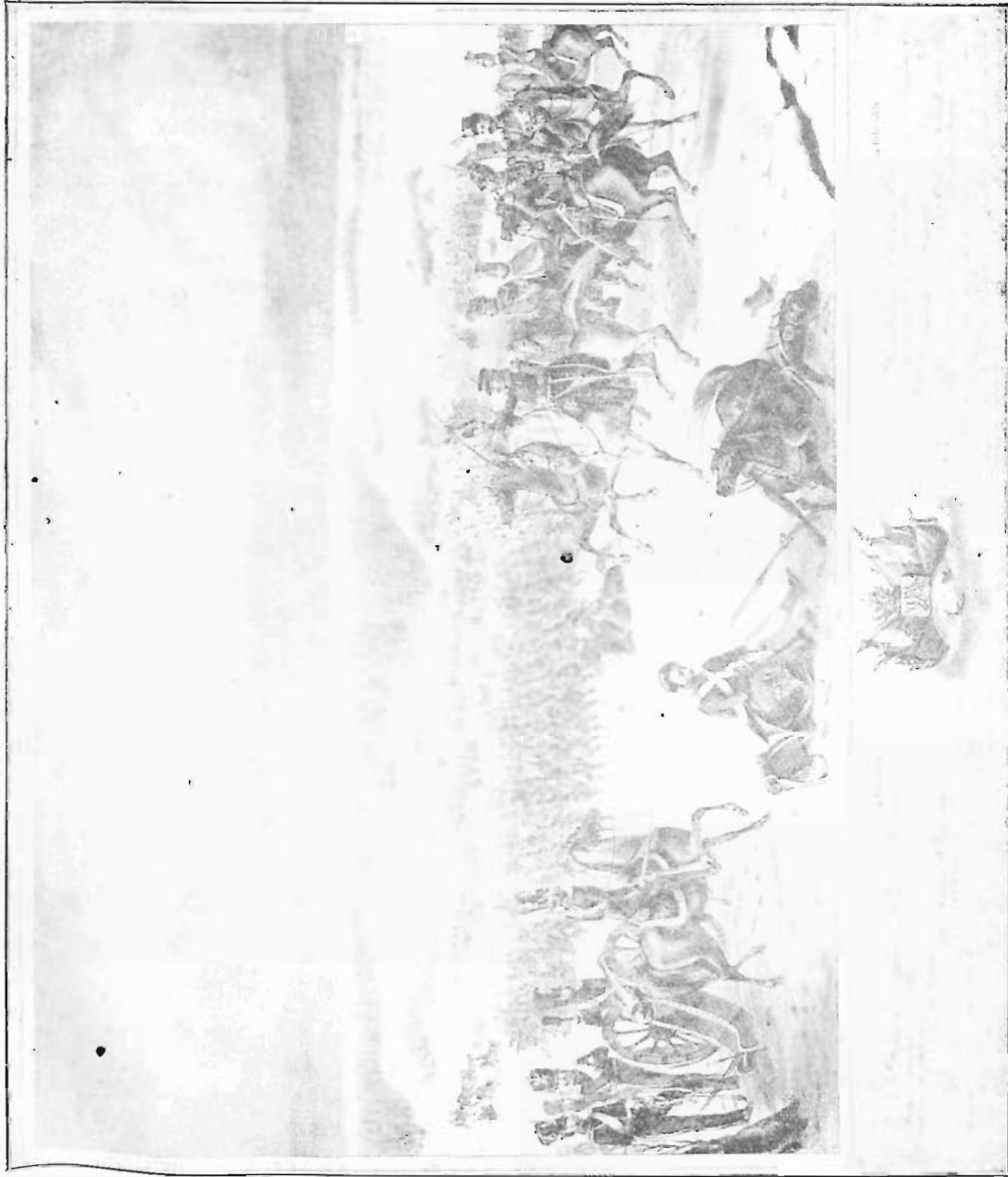
Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

GENERAL JÓZEF BEM WIEDZIE BATERYĘ W BÓJ OSTROŁĘCKI.

26. IV. 1831.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu



Ze zbiorów K. Rzeczpospolitego.

Bitwa pod Stoczkiem.



Jan Skrzynecki.

Generał dywizyi Jan Skrzynecki.

Nieprzyjaciel był trzy razy liczniejszym; każdy żołnierz czwartego pułku bił się jak lew i kłuł bagnetem, nie wdając się wiele w strzelanie.

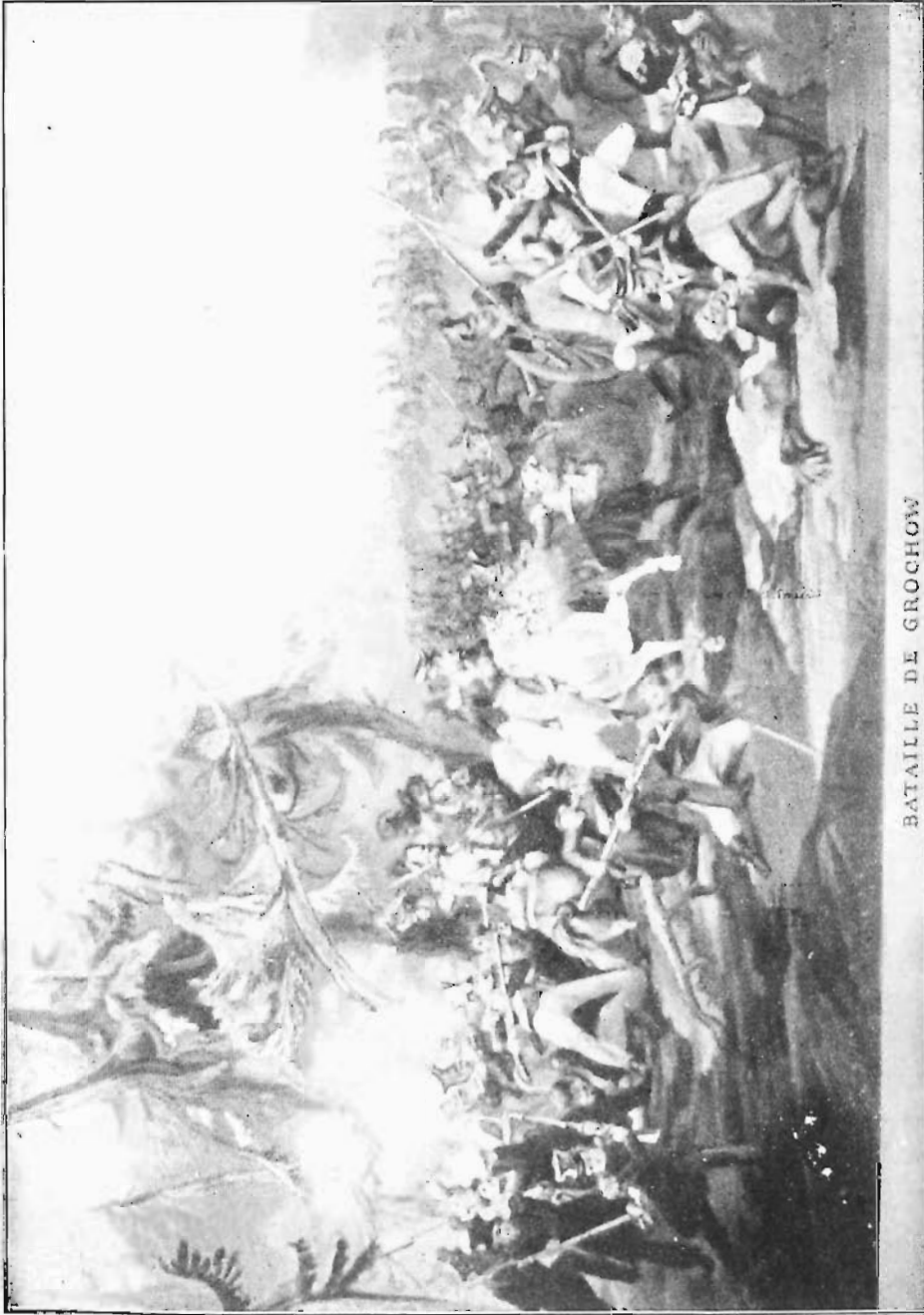
Skrzynecki wprowadził w bój właściwy tylko pułk 4-ty pod dowództwem generała brygady Ludwika Bogusławskiego a pułkownika Czajkowskiego Wita. Tutaj zaszedł wspomniany tyle wypadek, że wszystkie trzy bataliony 4-go pułku przed atakiem przykłękły, zdmuchnęły proch z panewki i z hasłem „Bóg i Ojczyzna!“ z okrzykiem hura! rzuciły się na przerażonych Moskali.

Tak szli czwartacy po cztery razy na bagnety przeciwko 4 pułkom, czyli 8-miu batalionom rosyjskiej piechoty. Pułki 3, 8 i Weteranów oraz 2 pułk ułanów prawie że żadnego w tej walce nie potrzebowały już brać udziału.

A jeszcze więcej znaną i śpiewaną u nas po dziś dzień jest piosenka o ułanach Dwernickiego:

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty...

Dnia 17-go lutego Skrzynecki, dawniej dowódca ósmego pułku, komendant trzeciej dywizyi, okrył się nieśmiertelną chwałą. Mając tylko dziesięć batalionów, pomiedzy nimi pułk czwarty, stanowczą swą obroną pod Dobrem przez cały dzień wstrzymał cały korpus Rosena. Wróg stracił przeszło 1 000 ludzi, Skrzynecki zaledwie 400. Odznaczyli się tu generałowie Andrychiewicz i Bogusławski.



BATAILLE DE GROCHOW

Spółczesna rycina francuska.

Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.

Bitwa pod Grochowem 25. 2. 1831.

Dnia 18-go lutego złączyły się dywizye Skrzyneckiego i Szembeka w Okuniewie; druga, Żymirskiego, noc przepędziła w Miłośnie. Tak czekały na ząarty bój pod Wawrem, jaki zaszedł dnia 19-go lutego.

Wisła już kruszała, jazda polska przed Pragą nad jej brzegiem czekała na przypadek wszelki; jedna piechota wytrzymać miała dziś ataki. Było Polaków blisko 30 tysięcy ludzi i armat 50-siąt; Dybicz pokrył lany, mając 60 tysięcy i dział 150, które z kryjówek leśnych się wysuwały stopniowo.

O godzinie 10-tej z rana Pahlen uderzył na Żymirskiego. Temu przyszedł na pomoc Szembek, i wnei bitwa zawrzała. Artylerya była pod Piotrem Chorzewskim. Gdy temu granat nogę zranił, kierowali ogniem polskim: Piętko Franciszek, Nejmanowski Antoni i Rzepecki Onufry. W południe przybył do boju Rosen idąc z Okuniewa ale i u nas wsparł linią polską generał Krukowiecki całą brygadą Giełguda. Do piątej wieczorem się bito, Polacy z korzyścią. Straciliśmy 2500 ludzi, Moskale dwa razy tyle, jedną chorągiew i zagwożdżonych dział dziewięć. Conęli się do lasu, ale strzelała ich artylerya bez ustanku do nocy i ciągle w lasek olszowy pod Grochowem, ponieważ las ten nad drogą do Pragi panował.

Nazajutrz dnia 20 lutego panowała względna cisza. Dybicz oglądał pozycję, a doszedłszy do przekonania, iż atak frontowy kosztowałby go za wiele ofiar, policzywszy straty wczorajsze poniesione pod Wawrem, zważywszy jak świetnie piechota polska się bije, jak bierze sztandary i zagwaźdża armaty rosyjskie, jak na całe stajania gnała moskiewskie pułki, co widząc Konstanty, z radości nawet bił Polakom „brawo“, postanowił tymczasem zaniechać dalszego boju a ściągnąć z Sierocka przez Radzymin i Białostoka korpus grenadyerów Szachowskiego, a potem dopiero za kilka dni Polakom wydać bitwę, atakując ich z dwóch stron od razu, od północy i wschodu.



Mal. Juliusz Kossak 1872.

Ze zbiorów Z. Rzepieckiego

Leon hr. Rzewuski, adjutant nacz. wodza, pod Wawrem.

Kazał więc złożyć broń w kozły i odjechał do kwatery swej głównej w Miłośnie.

Ledwo odjechał, a tu rozpoczął się u Rosena zrazu średni, a potem coraz silniejszy ogień tyralierski. To przed Olszynką na lewym skrzydle polskim piechota odpędzała natrętnych tyralierów. Rosen postanowił skończyć raz te utarczki swych forpoczt i myślał może, że w nieobecności wodza uda mu się zdobyć klucz polskiej pozycji a Dybiczowi przez to wyrządzić miłą niespodziankę a sobie przysporzyć sławy. Całą dywizją generała Reibnitza puścił więc



Karczma wawerska, stanowisko Chłopickiego w czasie bitwy pod Wawrem,
19. 2. 1831 r.

kilkakrotnie do szturmu na bok zajęty przez dywizją Skrzyneckiego, za którą w odwodzie stała Krukowieckiego dywizya, a mianowicie z brygady Giełguda pułki 1. i 5. piechoty.

Bronił lasku 4-ty pułk piechoty; z prawego brzoza osłaniały go artylerya Piętki i Rzepeckiego, z lewego baterye Franc. Łapińskiego i Adolfa Bielickiego. Nareszcie po kanonadzie wielkiej poszły kolumny moskiewskie do szturmu. Rosena korpus pobity przed upływem wieczora, straciwszy do 3500 zabitych i rannych. Polacy utrzymali się na polu walki. Dnia 19-go lutego Kreutz pobity pod Nowąsiałą całkowicie przez Dwernickiego i Sierawskiego, cofa się na prawy brzeg Wisły. Dybicz struchlał; przekonał się, że bez pomocy Szachowskiego, który dopiero nadciągał, nic nie zrobi Polakom. Prosi o zawieszenie broni, aby chować trupy. Przystali na to Polacy.

Chłopicki, widząc, jak się wojsko bije, nabrał ochoty i zaczął szczerze pomagać Radziwiłłowi; gotował plan do większej bitwy, jakiej się spodziewano lada dzień. Bitwa ta będzie znów po raz trzeci na polach Grochowa.



Generał dywizyi Jan Krukowiecki.

Dzień 25-go lutego 1831-go roku.

Wojska polskie stały w następującym porządku. Od Wisły na prawym skrzydle, była dywizya Piotra Szembeka; dalej, na czele linii bojowej, Franciszek Żymirski, przy nim z lewej Jan Skrzynecki; na lewym skrzydle, od Białoleki, Jan Krukowiecki. Za piechotą stała jazda podzielona na dwa korpusy: pod Tomaszem Łubieńskim i pod Janem Umińskim, który wydostawszy się z więzienia głogowskiego, na rozstawnych koniach przybył do stolicy, a ztąd dnia 20-go na pole walki. Wojsko ani się porządnie nie okopało, jak kazał stary obyczaj, ani nawet nie zrobiło poważnych przekopów, żeby nieprzyjacielowi stawiać przeszkody; liczyło widać na własne piersi jako na mur nieprzełamany. Nieprzyjaciel miał pole wyższe, ztąd lepiej mógł strzelać do naszych.

Dybiec, gdy widział, że Szachowski od Żegrza nadchodzi i że Jankowski przed napierającym się cofa, chciał przybliżającym się wojskom Szachowskiego dać dzień wypoczynku, a następnego dnia uderzyć całą siłą i nie oprzeć się aż w sercu Warszawy. Tymczasem Szachowski niewtajemniczony w plany Dybicza, spotyka dnia 24-go wieczorem pod Białoleką brygadę Kaźmierza Małachowskiego; a że sam miał brygad cztery, tj. dwie dywizye, więc nie wypoczywając, uderzył zaraz na hufce polskie. Ale sędziwy legionista po kilka razy tak dzielnie odparł wroga, że do nocy utrzymał się na stanowisku, a tymczasem nadszedł z pomocą dywizyoner Krukowiecki z drugą brygadą Giełguda. Ze świtem 25-go bitwa się rozpoczęła. Szachowski, zamiast zwyciężyć, pierzcha; Dybiec, zamiast od niego otrzymać pomoc, sam mu ją dać zmuszony, więc też sam bitwę wytacza. Za-grzmiały działa; na lewo idzie korpus Rosena znowu na Olszynkę. Tu stał Franciszek Roland z dywizyi Żymirskiego, a stojące już tam na prawym brzegu Olszyny baterye Rzepeckiego i Piętki poparli swemi działami Nejmanowski i Turski. Na lewo Olszyny stały działa



Generał dywizyi Kazimierz Małachowski,
w mundurze naczelnego wodza.



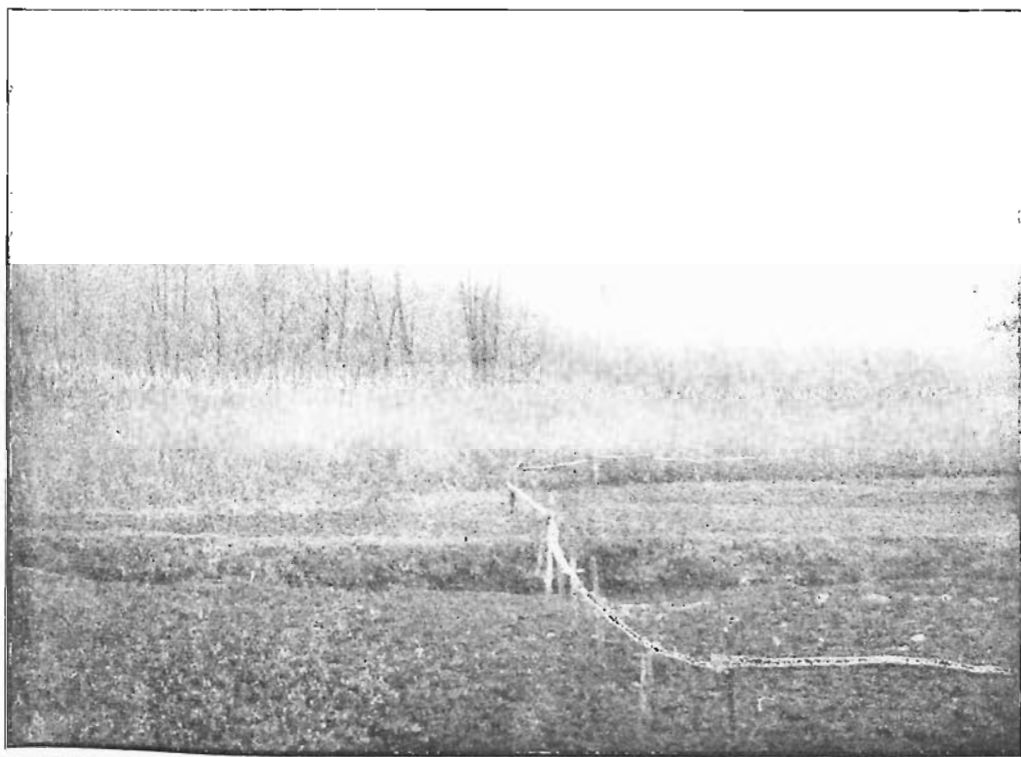
Na skraju Olszyny Grochowskiej.

Soleckiego, Nieszokocia i Rylskiego a po lewej części lasu walczyła brygada Czyżewskiego.

Dwie godziny opierał się Roland i wytrzymał napad szesnastu batalionów; w końcu ustąpił na prawym krańcu lasu. Chłopicki rozkazał wtedy Żymirskiemu, żeby bądź co bądź lasek odebrał. Wtem działowa kula ramię Żymirskiemu urywa, i poległ stary legionista na polu sławy.

Żymirskiego zastępuje Skrzynecki; Dybicz wspiera ze swej strony Moskwy szyki. Chłopicki wnięszawszy się do dywizyi Szem-

beka, wytrzymać nie może z niecierpliwości; krew żołnierska w nim zawrzała; dobył szpady i sam prowadzi w Olszynę pułk grenadyerów od prawego boku, a od lewego idzie Skrzynecki z całą dywizją swoją. Już trzy razy wyparta, po czwarty raz dywizya ta laszek zdobywa. Moskale tracą pięć dział, uciekają ku Wygodzie, pełni już trwogi. Chłopicki każe wtedy uderzyć Łubińskiemu z jazdą i rozstrzygnąć walkę; ale Łubiński czeka na rozkaz Radziwiłła, bo nie chciał Chłopickiego słuchać. Chłopicki w oczekiwaniu jazdy pędzi do frontu, traci konia, aż ranny w obie nogi, opuszcza pole bitwy.



Olszyna Grochowska.

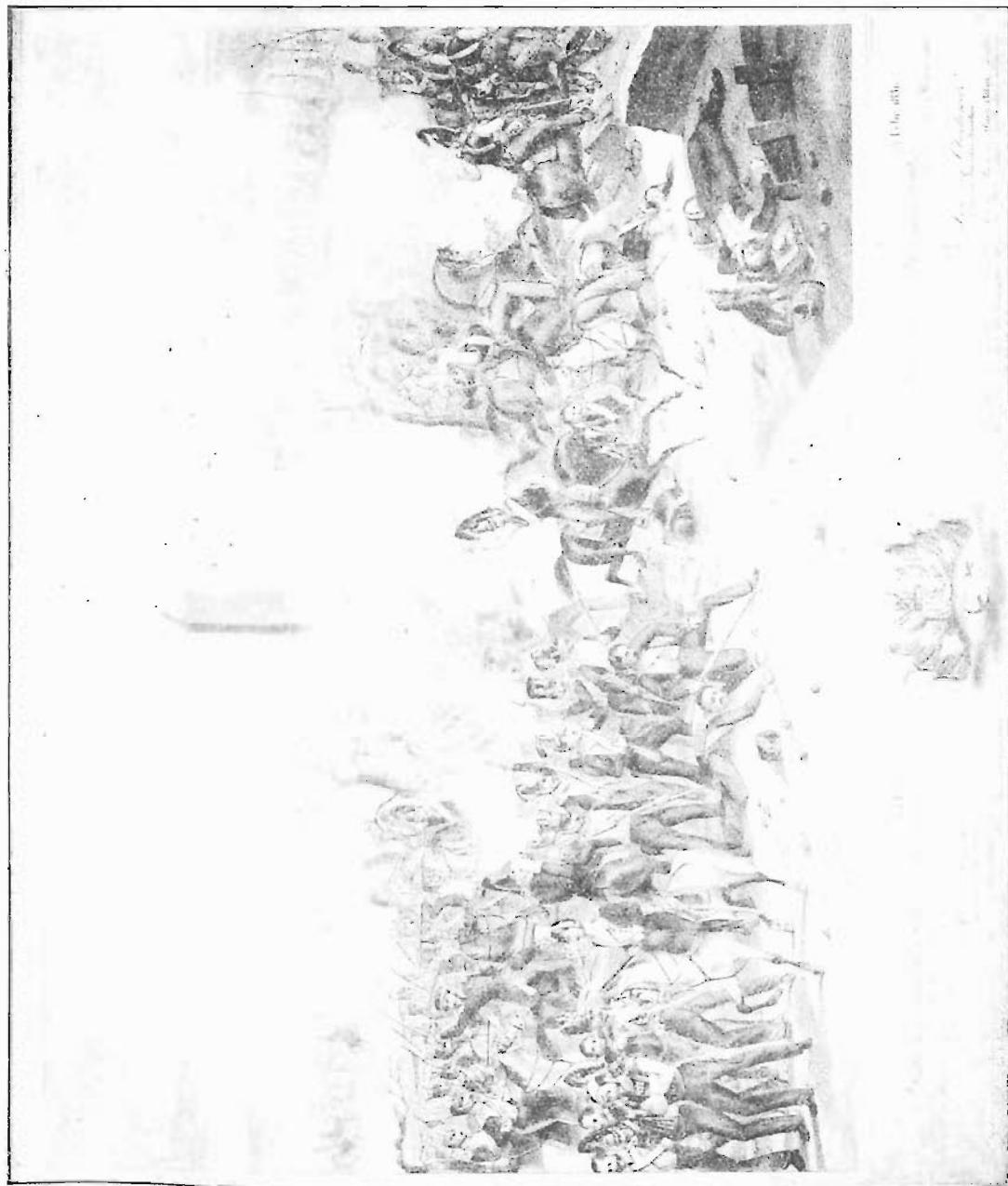


Generał dywizyi Franciszek Żymirski
zginął pod Grochowem.

Zabrakło przecież Polaków, i nie można już wypełnić linii, gdy cały korpus moskiewski Pahleny występuje na nowo do walki. Wypadło Polakom ścieśnić szyki i dla tego cofnąć się, zostawiając Olszynkę, zasłaną 6 i pół tysiącem trupami moskiewskiego!

To cofanie się bierze Dybicz za ucieczkę; wysłała więc trzy dywizje jazdy: kirasyerów, ułanów i huzarów, na złamanie reszty Polaków.

Jazda pierwszą linią piechoty polskiej przełamana, bo nie poznano z początku kirasyerów, a ci z koni spadać nie chcieli, mimo strzałów celnych. Część dywizji Szembeka ucieka po lodzie aż ku Saskiej Kępie. W tej chwili konsul pruski wyprawia z Warszawy gońca do Berlina, że Warszawa zdobyta! Ta wiadomość rozleci się po całym świecie. Aż tu raketnicy polscy pod Skalskim rzucą na Moskwę swe ognie. Ta się łamie; piechota Skrzyneckiego i Szembeka nabiera ducha. Jazda napadnięta, jużto przez piechotę, która z koni zesadza kirasyerów, jużto przez polską jazdę pod Kickim, sromotnie ucieka. Czoło tej kolumny stanowił „niezwyciężony“ pułk kirasyerów księcia Albrechta pruskiego. Ten zniesiony do szczętu, bo ledwie trzynastu oficerów z niego zostało, by zaświadczyć, że pułku już nie ma. Już Polacy zwyciężali — ale wodza nie było! — Do



Szarża kirasyerów Albrechta pod Grochowem 25. 2. 1831.
Ze zbiorów K. Rzeczyckiego.

późnego wieczora grały armaty. Chwała bitwy zawsze pozostała przy Polakach, bo ci walczyli przeciw potrójnej sile żołnierza i potrójnej sile dział. Przed północą wojsko polskie wróciło do Warszawy, gdyż Radziwiłł bał się o most, który mógł uleźć naporowi lodów. Dwa tysiące żołnierza i 35 dział zostało na Pradze, aby bronić przystępu do stolicy.

Ten dzień pamiętny, 25-ty lutego, był przedmiotem wielu pieśni narodowych, a wielkopolanin, poeta Stefan Garczyński, tak go w wiekopomnym swym poemacie opisał:

Któż się zląkł twych żołnierzy okutych w żelazo,
Twych wodzów, prochów, siły paszcz ulanych z śpiżu?
„Zgniotę, zniszczę zuchwaleów, i za jedną razą
„Ujmę świat - drżij Londynie, drżij podły Paryżu!
„Naród cały mym nogom zwycięskim podścielę,*)
„Rzucą się wszystkie ludy pod cesarskie stopy,
„A ja z tronu mojego jak Pan Bóg w kościele,
„Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

Rzekł — rozkazał, — z zimową zamiecią i śniegiem,
Na skrzydłach wiatrów trąba zawrzała chrapliwa,
Po wszystkich czterech stronach świata się odzywa,
Ze wszystkich czterech części lud jarzmi szeregim.
Jak kiedy morskie wały księżyc pan z daleka
Podszczuje gniewnem w chmurach zakrwawionem okiem,
Morze piersi wydyma, łeb podnosi, szczeka,
I ziemi całej gardłem zagraża szerokiem:
Tak na rozkazy cara, zastępem bojowym
Pułk leje się za pułkiem w pole pod Grochowem.

Słońce było już weszło. Warszawa z mgły siwej
Świątyn krzyżami w słońcu błyskając wysokiem,

*1 „Je foulerei aux pieds la Pologne, et je marcherai contre la France“, słowa cara rosyjskiego.

Spokojna — jako w duszy naród nieszczęśliwy,
Wyrzała na obszerne zawiślańskie niwy
Okiem nie trwożnym prawda, ale czułem okiem!
Tak dziewica spogląda wszecz morskiej powodzi,
Gdy jej kochanek życie słabej zwierzył łodzi.
Widzieć w naszej stolicy było bez przestanku
Na każdym wyniesieniu, na każdym krużganku,
Tłumy ludzi ciekawych: — tu matka z dzieciną
Łzawem przebiega okiem rozstawione szyki;
Tu starzec z zadumaną, z zasępioną miną,
Spychając jedną ręką różańca krzyżyki,
Drugą liczy armaty i głąb wojska zmierza.
Tu znów ksiądz od kielicha, hostyi i pacierza
Na wieżycę szczebluje, wypadków ciekawy,
Bo od nich los Ojczyzny, los zawisł Warszawy.

Plac bitwy jest obszerny. — Nasze prawe ramię
Chwyciło las olszowy, lewe Białolękę,
W środku konnica skrzydłom podawała rękę:
I tak szeregi stały, jak tama przy tamie,
Czekając nawałnicy. — Z gęstego drzew płaszcza,
Którym w półokrąg dalej najeżone lasy,
Wyglądały czarniejsze silnych wrogów masy,
I zabłysnęło czasem: to armaty paszcza
Na naszych skierowana — to lont — bagnet w świetle;
Albo rzędem na zwiady kozacka konnica
Ciągnie z borów, wśród dymu jako czarownica,
Kiedy z gardła komina wyleci na mietle.

My łupu nie żądamy! jak Wisła spokojna
Kolebie w łonie swoim rysunki kościołów,
Tak w żołnierza sumieniu — wojna, krwawa wojna
Nie panuje — on tylko chce z tłumu popiołów
Pamiętki wskrzesić przodków, Ojczyznę, swobodę!
Starzec, pomny na dawne Kościuszki zamiary,
Porwał za broń i sypiąc w broń zabójczy ołów

Myśli, że mu się jeszcze wróćą lata młode,
 Młody pamięcią zbiega, co doświadczał stary,
 Marzy, jakim był Polak i zostanie jakim:
 A każdy chce być tylko wolnym i Polakiem.

Lecz słuchajcie --- grzmot blizki, patrz, armat czterysta
 I pułków dwieście rusza, wysuwa się z lasu,
 Artylerya z najmniejszych pagórków korzysta:
 Słychać komendę wodzów -- zgiełk -- pełno bałasu --
 Konnica nieprzejrzana wśród kurzu wyrasta.
 W tej chwili dzwony na mszę uderzyły z miasta:
 „To dzwony są tryumfu! -- rzekł wódz z głośnym śmiechem,
 „Przed wieczorem w Warszawie wypoczniecie z pracy,
 „Patrzcie na tę ich garstkę; ot wszyscy Polacy!“
 I śmiech wodza w szeregach odbijał się echem,
 Jak nad skałami kiedy z błyskiem zagrzmi chmura:
 Aż w końcu do tysięcznych usi ciągnąc z tysiąca
 W grzmienie przeszedł niedźwiedzia i w skrzeki zająca;
 Głos dwakroć stotysięczny razem wrzasnął: hurra!
 „Więc armaty niech biją -- kolumny piechoty
 „Tymczasem las ten wydrą z rąk nieprzyjaciela“.
 Rzekł -- lonty błysły w górze i razem jak z noty
 Piorunem całej linii artylerya strzela.

Odpowiedziała nasza, zadrzało powietrze --
 W dymie, jak w płaszczu duchy, nasze kanoniere
 Kłęcząc dodają oka kulom i saetrze,
 Chociaż za nasze jedno ich dział bije cztery,
 Chociaż ogień ich ryczą jak wulkan w wybuchu.
 Dość spojrzeć na ich szyki niespokojne w ruchu,
 Które chwieją się ciągle, jak na fali łodzie.
 Dość spojrzeć na chwilowo rozprysnięte kupy,
 Kiedy kula im z czoła wnętrzości przebodzie,
 Żeby za błyskiem naszym liczyć wrogów trupy!
 Z stron obydwóch kul tysiąc powietrze rozcina,
 A jako twierdzę, kiedy prochu pęka mina,

Kamienie, cegły, dachy, rozrzuci szeroko,
Albo jak owa lawa gór strzaskawszy głowę,
Kiedy z wnętrza ciemnego wyświeci swe oko,
Wszystko po drodze niszczy, rozmiata i pali:
Tak granaty, gdy śmigiem w kolumny pułkowe,
Ręce, nogi w powietrze unoszą Moskali!

Strzelajcie, napastnicy! nam w naszej obronie
Zimny proch posłuszniejszy, oko lepiej świeci,
Bo my broń ojców wzniesli na obronę dzieci;
Mąż umrzeć lub zwyciężyć na krzyż przysiągł żonie;
Na nas Ojczyzna cała, świat buduje cały,
Szeregom bitnym przodków orzeł wieje biały!
„Więc naprzód, w imię Boga! na las wróg przypuszcza,
„Czwartego pułku bagnet już poznała tłuszczą;
„Drugi się już odznaczył — grenadyery, piąty
„Dziś na was, mężni, kolej — niech bateria bliska
„Kartaczami ładowna, zajmie ich ukosem;
„Naprzód!“ — z krawędzi lasu, jak iskry z ogniska,
Tysiąc bagnetów błyszczą, migają się lonty,
Lecz i wróg nie daleko. Jako kłos za kłosem
Wiatrem na polu wiewa, gdy rodzajne pole,
Tak głowy pułków licznych, tak zgarbione ciała,
Idą ślepo wypełniać narzuconą wolę.
Krzyk okropny — tu czarna — tam chorągiew biała,
Na ich czele dowódzca konno się uwija.
Bęben grzmi — już do lasu przyciska się szyja
A za nią smok ich wojska czarne suwa kłęby;
Już bagnety na naszych jako z paszczy zęby
Obrócili z stron wszystkich — strzał pada na strzale:
Hura! hura! i zewsząd cisną się Moskale!

Bagnet sparł się z bagnetem aż w piersiach przepada:
Gromada jedna padła, znów druga gromada —
Żołnierz polski tysiące trupów w lesie kładzie:
Ten cara przeklinając — coś o dzieciach gada

I umiera — ten skonał — ów się już nie zbudzi.
 Ile drzew, tyle przy nich konających ludzi,
 A trupy leżą w śniegu jako gad przy gadzie
 W naczyniu mleka pełnem — nakoniec w nieładzie
 Reszta pierzcha gwałtownie — ścigają ich nasi,
 O zagnali daleko! — Lecz słuchaj, jak w mieście,
 Gdy wiatr mocny na rzędem rozstawione domy
 Pożarem się rozeźrze, nikt go nie ugasi:
 Tak oni, pułków mając uzbrojonych dwieście,
 Posłuszni woli cara jak wiatrom źdźbła słomy,
 Powtórnie życie swoje na harc wszyscy niosą,
 Powtórnie znów padają jak zboże pod kosą.
 Cóż tysiące im znaczą? Próżno wróg uparty
 Całe rzędy żołnierzy, jak stawiane karty
 Ręka dziecięcia, lada podmucha utracą.
 Niezmordowana we krwi najeźdźników pracą!
 Trzykroć odparci byli, trzy godzin bez przerwy
 Bój, nie — rzeź trwała w lesie, — nakoniec rezerwy
 Ostatnie wróg wprowadza — pola czarne ludem.
 Nasi walczą! — choć ręka wysiłona trudem
 Choć dziesięć na jednego z wszystkich stron nastawa,
 Każde drzewko jest twierdzą, każdy błysk śmierci rzuci
 I było widzieć w końcu, gdy strudzone płuca
 Z stron obydwóch ucichły, zmniejszyla się wrzawa,
 Jak nasi za odgłosem trąby do odwrotu,
 Podpaliwszy brzeg lasu, przeciągali w dymie,
 Każdy Ojczyzny drogicj na głos krzycząc imię,
 I wyświeżone ogniem czoło pełne potu,
 I oko rozżarzone, i broń przytępioną,
 I wrogowi raz jeszcze pokazując łono.

To się na prawem działa — lewego już wprzód
 O zwycięstwie zupełnem chodziły pogłoski:
 I tam — świadkiem krwią zlane domy i ogrody.
 Dwa razy żołnierz polski wroga wyparł z wioski,

Pędząc przed sobą długo przemożne zastępy:
Z prawego i lewego bagnet nie był tępy.

Przerwa w bitwie na chwilę. — Wódz strony przeciwnej
Plan ostatni ułożył gwałtowny i dziwny,
Konnicą na sił naszych uderzyć ognisko.
Jeżeli punkt ten przełamie, a pewnie go złamie,
Jednym popędem koni stanie w miasta branie.
Tak więc, choć mroźna ziemia — niebezpieczno — ślisko —
Na kolumnę żelazną wskazał swoim palcem;*)
Nazwał Polaka w gniewie waryatem, zuchwalcem:
I gdy trąby zawrzały, już szeregi tłumne
W mgnieniu oka z stron wszystkich pędzą na kolumnę!
Oktawami głośniejsze. im prędszy bieg koni**)
Dowódców słyhać zewsząd wrzaskliwe komendy;
Stęp kopyt jak grzmot ciągnie — jak pęknięcie lodu
Gór alpejskich; ich trąba coraz głośniej dzwoni,
Jak wały rozhukane, w galopie ich rzędy
Płyną, huczą, wrą!
Czyście widzieli dzikich koni stado,
Gdy po puszczech wiatr goni rozdętymi bokami?
Czyście słyszeli ryki tysiąca niedźwiedzi?
Taką, jak dzikie konie, pułki ich gromadą,
Lecą, bijąc tumany pod same obłoki.
Tak jak niedźwiedź, gdy z gniewem już na pastwie siedzi,
Tysiący jeźdźców wrzaski rozdarły powietrze:
Na proch garstkę Polaków koń i jeździec zetrze!

Kirasyerów pułk gwardyi, nieśmiertelnym zwany,
Sadząc czarnymi końmi przez szerokie łąny
Przodem pędził - - z pod płaszcza, z pod rozwartej pachy,
Bo każdy wyniesioną w górę broń swą trzyma,

*) Kolumna żelazna niedaleko Pragi.

**) Komendy rosyjskie w ataku coraz głośniejsze, im żywiej nacierają, tak więc stęp zwyczajnym, klus mocniejszym, galop wrzaskliwszym, a marsz, marsz zupełnie cichym głosem komenderują

Puklerzów błyszczą złotem rozświecone blachy,
 O blachę grzmi pistolet na długim rzemieniu;
 Szyszaki na ich głowach drgają czarną kitą,
 I broń leci za bronią, oczy za oczyma,
 Koń z koniem, człek z człowiekiem, ramię przy ramieniu.
 Cóż się stało? — Uciekli! a resztę zabito.

Koni pełno i ludzi po ziemi się wala:
 Tylko w blachy ich złote, jak młoty kowala
 Biją lance, bagnety — a pułk piąty z drugim
 Ułanów naszych dzielnych wypuściwszy konie,
 Długo ich jeszcze ścigał przez grochowskie błonie,
 Aż z nocą — nigdzie wokrag nie było Moskala!

Któż się zląkł twych zastępów, okutych w żelazo,
 Twych wodzów, prochów siły, paszcz ulanych z spiżu!
 „Zgniotę, zniszczę zuchwalców i za jedną razą
 „Ujmę świat — drzyj Londynie, drzyj podły Paryżu!
 „Naród cały mym nogom zwyciężkim podścielę!
 „Rzucą się wszystkie inne pod cesarskie stopy,
 A ja z tronu mojego, jak Pan Bóg w kościele,
 „Mieczem prawa napiszę ludom Europy!“

* * *

Świadek morderczej rozprawy,
 Będę ci śpiewał, kolego,
 Dzień świetny dla naszej sprawy,
 Dwudziesty piąty Lutego,
 W tym to dniu wojny los }
 Krwawy wrogom zadał cios. } (bis)

Przestrzeń opodal Grochowa,
 Gdzie poległych są mogiły,
 Wieczną pamięć nam dochowa,
 Żeś nas wspierał, Boże miły,
 Twój to cud, wielki cud.
 Że ocalał wolny lud.

Tam waleczne polskie syny,
 Gromiły najeźdzców tłumy,
 Tam na lewo wśród olszyny,
 Na wzgardę zbójckiej dumy,
 Każdy z nas umrzeć rad,
 Nie uważał na kul grad.

Dzień cały trwał bój uparty,
 Krwi strumień płynął, niestety,
 Mężnie nacierał pułk czwarty,
 I ostremi kłuł bagnety.
 Zdumiał wróg, pierchnął wróg,
 Bo przy naszej sprawie Bóg.

Smutne konających głosy,
Echo z jękiem powtarzało,
Polak deptał trupów stopy,
I może powiedzieć śmiało,
Każdy z nas, każdy tu,
Miał przed sobą wrogów stu.

Wolne od zatrudnień chwile,
Spędź, kolego, wśród olszyny
I na braci twych mogile,
Mirtowe zawieś wawrzyny;
Pamięć ich w sercu noś,
Ich popioły łzami zroś.

Straty obu stron były wielkie. Nasi utracili dział trzy; z rannymi i zabitymi ubyło Polakom w tym dniu do 10 tysięcy. Dybicz musiał stracić dwa razy tyle, jeżeli nie więcej. Dostyc powiedzieć, że przez całe cztery tygodnie Dybicz nie śmiał posunąć ani jednego żołnierza ku polskim placówkom; co więcej, postawiwszy Rosena i Gejsmara pod Warszawą, a Kreutza popchnąwszy pod Zamość za Dwernickim, sam opuszcza Siennicę, aby pod Tyrzynem przeprowić się przez Wisłę. W tym też czasie gwardye moskiewskie stanęły pod Rajgrodem, w województwie Augustowskiem.



ROZDZIAŁ VIII.

Szczyt chwały i powodzenia

Jan Skrzynecki
wódz naczelny.



Rytował Lehmann.

Skrzynecki wodzem.

Rany Chłopickiego mogły być dotkliwe, bolesne; nie były przecież zbyt ciężkie, ani śmiertelne. Dowodem tego najwymowniejszym to, że nie czekając na wyniki, puścił się, wzięwszy dukaty na kurację, natychmiast do Krakowa. Widocznie stchórzył, bo gdyby był tak niebezpiecznie rannym, toby nie był mógł znieść naglej i raptownej podróży, która dni kilka trwała. Czemuż przynajmniej radą nie chciał służyć?!... Doprawdy, żal ściska serce na wspomnienie takiego postępuku. W grudniu mu śpiewano: „Nasz Chłopicki rycerz dzielny, zwawy“, albo też tak:

Krew nam polska w żyłach krąży,
 Ognia w sercach nikt nie zgasi,
 Akademik, Podchorąży,
 Oto są obrońcy nasi.
 Pod arsenałem i pod nie... Belwederem
 Nieśliście życie z zapalem, każdy z was był bohaterem.
 Kto potrafił nam k..
 Skruszyć w pośród mieczów szczęku,
 Ten za kraj nasz ukochany,
 Legnie w boju z bronią w ręku.
 P.. w kir odziana, wstała z długiego uśpienia.
 Idźmy na zgubę t.., łącząc ramię do ramienia.
 Poniesiemy orły nasze,
 Łączyć je z lubą P..
 Śmierć pobieży przez pałaze,
 Piersi drogę nam odsłonią.
 Chłopciki na czele, a nad mieczem naszym Bóg!
 Dalej, wolni przyjaciele, pierzchnąć musi p.. wróg.
 A gdy wrócim do Warszawy,
 Z Białym Orłem przy P..
 Wtenczas Polska wieńcem sławy
 Skroń młodzieńczą nam osłoni.
 Zadrzały t.., zadziwiony cały świat,
 Wiwat, Dyktator kochany, niech żyje wolności kwiat!

— A w lutym? — „Wieniec mu opadł!“

Nie tak robili Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, gdy choć umierający, nieść się kazali, byle zwalczać wroga.

Rząd Narodowy wziął się teraz bardzo dobrze. Prosto z pola bitwy, w nocy sprowadził generałów na radę wojenną (było ich 25-ciu) i pytał, co zrobić? Wszyscy byli tego zdania, że nie pomoże żadna obrona i że się należy układać. Rozprawiano następnie o co dopiero stoczony bitwie, wśród czego Radziwiłł ustąpił. Umiński zapropo-



Lit. Filip Romanowski w Warszawie.

Z zbiorów Z. Rzepińskiego w Poznaniu.

nował Skrzyneckiego. Nazajutrz sejm potwierdził nowego wodza jednogłośnie.

Nie dziwujmy się postanowieniu generałów. Popatrzmy na mapę, ile ziemi jeszcze powstaniu zostało. Na lewo i od północy Prusy, z dołu Austria zamknęły granice, od Płocka na dół Wisła



Generał Wojciech Chrzanowski,
szef sztabu wojsk polskich.

i Bug zamykają drogę, bo za nimi Moskale. Zostało Polsce trzy miliony naokoło osaczonego ludu, a trzynaście milionów od wschodu jęczy i czeka wyzwolenia! Gdy honorowi wojskowemu stało się zadość, generałowie starzy nie rozumieli, co to zapal ludu całego; zapalu tego zużyć nie umieli i woleli sromotną kapitulacją, niż chlubny upadek!

Sejm brał się jednak energicznie. Zmniejszył swój komplet do 33, aby w każdym czasie i gdzie zechce, nawet za granicą, wola narodu objawić się mogła; generała Franciszka Morawskiego zrobił ministrem wojny. Chrzanowski zostaje szefem sztabu, Prądyński kwatermistrzem, Krukowiecki gubernatorem stolicy i oddaje dywizją Janowi Rybińskiemu. Antoni Giełgud bierze drugą po Żyrmirskim, Henryk Milberg po Szembeku, Kazimierz Małachowski po Skrzyneckim.

Żołnierze odpoczywają, bo odwilż wszystkie drogi zamieniła w roztopy. Lazaretami zajęły się z Działyńskich Klaudia Potocka, Emilia Szczaniecka, Kicka i innych wiele. Piątą dywizją piechoty

otrzymał Henryk Kamiński, Bon-temps leje nowe działa. Poznań-czycy utworzyli sami dywizyon, czyli dwa szwadrony jazdy, Galicyanie Legią Nadwiślańską i oddział Złotej Chorągwi.

Tymczasem Litwa i Ruś nie ruszają się, bo hufce polskie daleko, a oficerowie z ziem zabranych powiezieni do Permu, Woroneża, na Kaukaz, żeby nie mogli dezertować do swoich. — Mikołaj ogłasza tam stan oblężenia, i znosi statut litewski jeszcze w czasie wojny.

Dwernicki posuwa się do Lublina i staje w Zamościu dnia 14-go marca.

Ale znowu, ku naszemu nieszczęściu, generał Skrzynecki jedną ręką gotuje zapasy do wojny, a drugą zaczyna się układać o warunki pokoju. Parlamentarz polski, Michał Mycielski, jedzie po dwakroć do Grochowa, i gdyby nie pycha Dybicza, byłoby może przyszło do pokoju. Chciał Dybicz, żeby cofnąć przedewszystkiem de-tronizacją Mikołaja, zanim wogóle wda się w układy. Skrzynecki odpowiada, że nie byłoby to zaszło, gdyby car nie był wysłał na Kongresowe Królestwo wojska, tylko się



Klaudiva z Działyńskich Potocka.



Emilia Sczaniecka.



Michał Mycielski,
pułkownik 2-go pułku ułanów.

ukazał w Polsce osobiście z uroczystym zapewnieniem umów, tylekroć pogwałconych; a gdy Moskwa nigdy Polakom umów nie dotrzymywała, więc Polacy teraz wymagają rękojmi. Ostatecznie Dybicz zażądał bezwarunkowego poddania się, zaręczając przebaczenie tym, który „wróca do powinności.”

Rząd polski nie pochwałał tych układów, ale nie mógł się wodzowi sprzeciwić, bo ten miał takie prawo w swej nominacyi.

Wawer, Dęby, Iganie.

Tak znów upłynął miesiąc. Sztabowice Chrzanowski namawiał Skrzyneckiego do wyprawy na gwardye, które szły z północy, od Augustowskiego; wódz nareszcie w zasadzie przyjął plan Prądzyńskiego, ale go odłożył na później. Tymczasem wysłał niby to Umińskiego za Modlin, jakby przeciw gwardyom, sam zaś zebrał 44 bataliony (30 tys.) piechoty, sześć tysięcy jazdy, dział 116, pokryć kazał most warszawski słomą, i o trzeciej w nocy z dnia 30 na 31 marca, nakazuje Rybińskiemu, żeby uderzył z tyłu na Gejsmara, leżącego na polach grochowskich. Sam z dywizjami Giełguda, Małachowskiego i Kamińskiego, oraz z jazdą Skarżyńskiego, o piątej rano staje u rogatek grochowskich. Mgła gęsta ułatwiła cały ruch ten doskonale obmyślany. Jak tylko Rybiński między Kawęczynem a Wawrem się odezwał strzałami, zaraz uderzył Kicki od frontu. Nie upłynęło dwie godziny, a Gejsmar zniszczony do szczętu.

Plan rozbicia Gejsmara pod Wawrem udał się dla tego doskonale, bo wódz naczelny i sztabowcy umieli dochować sekretu do ostatniej chwili. Dywizye polskie piechoty były bardzo rozległe od siebie ustawione. Rybiński był nad Wisłą, Milberg naprzeciwko Puław, trzeba więc było zgrabnie wojska te skoncentrować. Pod pretekstem, że dywizya Rybińskiego pójdzie także z Umińskim na gwardye, wysłano ją do Modlina i tak też szpiedzy, niestety bardzo liczni w stolicy, donosili Moskałom. Rybiński okrążył naprawdę Warszawę po stronie zachodniej i poszedł do Modlina. Ale tam wypocząwszy, przeszedł Wisłę i prawym brzegiem, nocnym tajonym marszem, stawiał się punktualnie o godzinie 3 w nocy na rogatkach ząbkowskich w Pradze, gdzie już 30.000 wojska gotowego stało w największej ciszy do rozpoczęcia kroków zaczepnych. Rybiński wysłał cichym nocnym marszem jedną brygadę przez Ząbki, Kawęczyn do lasu wawerskiego, aby ona tam zajęła tyły Gejsmarowi; druga brygada, idąc nad brzegiem lasu, używszy starego fortelu, gdzie filut żołnierz, udając Moskala, wydobył „hasło i odzew“, pcha się wśród ciemnej nocy z całą śmiałością do rosyjskiego obozu przy karczmie wawerskiej! Można sobie wystawić co się tam dziać musiało! Zarzynali nasi Moskale jak bydło, zabrali armaty, sztandary, pułk litewski w sile 2000 ludzi poddał się bez walki, Gejsmar le-



Generał Ludwik Kicki,
zginął pod Ostrołęką 26. 5. 1831.

dwie życie uniósł, konnica i kozacy drapnęli lasami, tak że nasi ułani ledwo ich zgonić mogli. Równocześnie bowiem, gdy Rybiński z Ramorinem napadali obóz, uderzył po szosie warszawskiej generał brygady Kicki 3-cim (żółtym) pułkiem ułanów na rosyjską konnicę, a choć ta śmiało atak odparła i ułanów naszych nawet rozbiła, to w końcu musiała rejterować z pola, bojąc się osaczenia. Za Kickim postępowała zaraz dywizya Małachowskiego, ale ani czwartaki ani ósmaki, ni Weterani, ni strzelcy nie mieli już tutaj kogo zwalczać, tak szybko Moskale rejterowali się do Rosena, który dowiedziawszy się o pogromie i słysząc huk dział, zbliżający się po szosie, zaczął na gwałt zbierać swe wojska, bojąc się losu swego podkomendnego, Gejsmara. Rosen, wbrew żądaniu Dybicza, który budował pontony, mosty itd. w Tyrzynie, aby lada dzień przejść Wisłę przy ujściu Wieprza, wbrew zatem rozkazowi, by nie rozdrabniać swych sił, rozlokował w nader lekkomyślny sposób swój korpus na kilku drogach. Może być, że uczynił to zmuszony niedo-
godnością dowozu żywności, w celu łatwiejszegożywienia swych 18.000 ludzi. W każdym jednak razie nie mógł on na czas, to jest w przeciągu 24 godzin, zgromadzić sił swych do bitwy, jak mu to radził Dybicz na wszelki wypadek. To też, gdy strapiony Gejsmar przybył około godziny 9-ej rano do Rosena, gdy tenże zobaczył te pomęczone, przepędzone, zgłodniałe resztki pułków litewskich i białoruskich, odesłał je zaraz w tył poza wieś Wielkie Dęby, a sam zaczął na gwałt ustawiać swe nadchodzące z wszelkich stron wojska piesze i konne. Pozycja w Dębie była dla obrony wprost wspaniałą i Rosen był też przekonany, że mając razem z Gejsmarem jeszcze około 10.000 chłopów i blisko 30 armat, da odpór Polakom. Niebaczny! Nie wiedział, że nicomal cała armia polska gotuje mu cios stanowczy!

Wieś Dęby Wielkie leży na wyniosłym wzgórzu; przepływa



Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

EMILIA HR. PLATER W ODWROCIE Z POD KOWNA.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

ją rzeczką Choszczówka od wschodu na południe-zachód, przecinając szosę warszawską w punkcie blisko wsi położonym. Na prawym brzegu rzeczki stały domki chłopskie, stodoły ich i chlewy, po lewej stronie szosy były jedynie zabudowania dworskie dziedzica Jackowskiego. Przed wzgórzem rozciągały się mokre, grzęskie łąki i niziny, nawet staw niewielki po prawej stronie kamiennego mostu na szosie utrudniał przystęp do wsi.

Rosen ustawił przedewsią wielką baterią kilkunastu armat, która świetnie mogła ostrzeliwać dostęp do pozycji; przed dworem ustawił jeszcze dwa działa pozycyjne, ciężkie, a na prawym skrzydle kazał odprzodkować także baterii konnej i ostrzeliwać las, przez który mogli byli nadejść Polacy. Piechotę swoją ustawił Rosen bardzo umiejętnie przy działach, względnie obok armat, jazda stała w tyle, gotowa na każde skinienie. Około godziny 10-ej zbliżyli się do pozycji Rosena pierwsi polscy tyralierzy. Dywizya Małachowskiego pieszka, i jazdy Skarzyńskiego Kaźmierza tworzyły czoło armii polskiej. Małachowski rozwinął pułk 4-ty na prawo, pułk 8-my na lewo od szosy, puścił po jednym batalionie w tyralierzy i zaczął się zbliżać do pozycji, ale sprawa szła bardzo ciężko, bo Moskale uporczywie się bronili; gdy pułk 8 wkroczył w las na lewym skrzydle i nie mógł czynić postępów, kazał Skrzynecki wesprzeć go 2-ma batalionami 2-go pułku strzelców; pułk czwarty, mając cztery bataliony, zwolna posuwał się ku wsi, spędziwszy strzelców moskiewskich od kamiennego mostu. Chciał Skrzynecki wysunąć naprzód artylerią, ale łąki były tak mokre, że armaty po osie zapadały, konie po kolana; na szosie zaś więcej jak dwóch dział porucznika Nieprzeckiego ustawić się nie dało. Już dawno minęło południe a wojska nasze ani wsi zdobyć, ani prawego skrzydła nieprzyjacielskiego pod lasem przełamać nie mogły. Zniechęcony, zmęczony Skrzynecki już kazał trąbić ogólny znak „odbój” na przerwanie walki, gdy wtem spo-

strzeża Chrzanowski, iż pułk 4-ty mimo tego hasła biegnie na wzgórze i zajmuje dwór po prawej stronie szosy. Prosi zatem wodza, aby puścił konnicę przez most na pobicie wroga. Skrzynecki pozwolił.

Generał Skarzyński, za poradą generała brygady Henryka Dembińskiego, ustawił szybko 10 szwadronów w kolumnach szóstkowych od prawego i w największym pędzie, w odstępach, puścił te 1500 koni przez most poza wieś! Na czele szły dwa szwadrony szaserów, potem dwa karabinierów, czyli dawniejszych żandarmów, dalej dwa szwadrony Jazdy Poznańskiej, a wreszcie cały pułk czyli cztery szwadrony 5-go pułku ułanów!

Skoczyli, przebiegli wieś, a na znaki swych dzielnych dowódców zaczęli atakować Moskali, dzieląc się to w prawo, to w lewo domostw w miarę jak się nieprzyjaciel ukazywał. W kwadransie pobito jazdę, piechotę, rozbito czworoboki, pojmano 8 dział; Rosen i Gejsmar ledwie życie unieśli, generał Lewandowski dostał się do niewoli, pobrano jaszczyki, wozy amunicyjne, słowem w tym dniu stracił korpus Rosena 2000 poległych, 4000 rannych i prócz tych jeszcze 6000-10000 do niewoli wziętych, 5 chorągwi, 12 dział, 12000 sztuk broni i wielkie zapasy amunicyj i żywności. Klęska Rosena była kompletna; sam pisał do Dybicza w trzecim, prawdę już mówiącym raporcie, że z 18.000 pozostało mu zaledwie 5000 żołnierza zdanego do służby; do służby, nie do boju, bo żołdat ten był zupełnie już zdemoralizowany i bić się nie chciał; mnóstwo Litwinów, tego dnia do niewoli wziętych, przeszło do polskich szeregów.

Ale i tutaj niestety Skrzynecki popełnił błąd nie do darowania. Miał jeszcze dywizyj Giełguda pieszą i Łubieńskiego jazdę pod ręką! Czemu natychmiast nie kazał ścigać Rosena? Czemu nie zajął Siedlec, gdzie były wielkie magazyny, gdzie 11.000 cho-

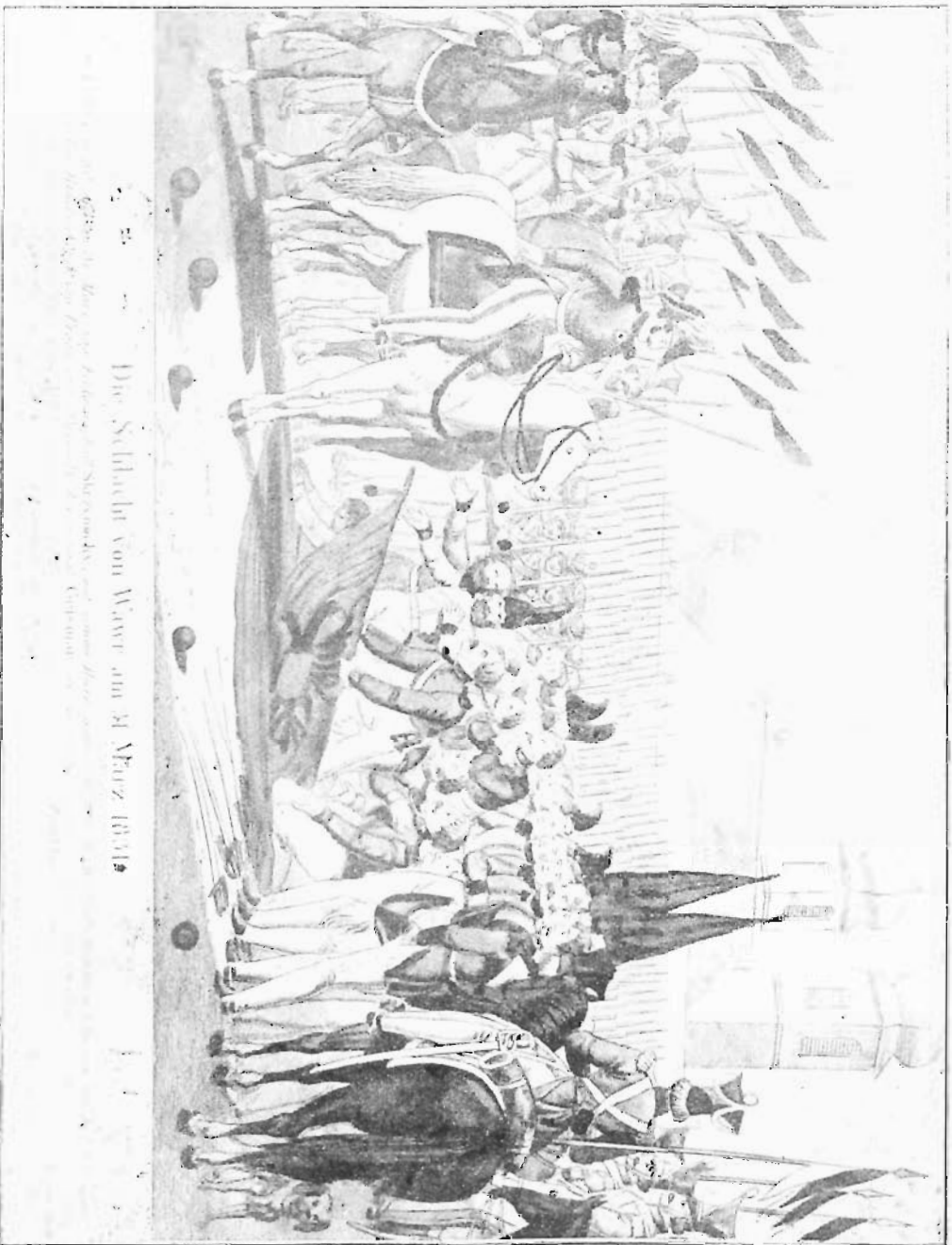
rych i rannych Moskali można było wziąć jednym zamachem w niewolę?! Gdyby był zajął Siedlce, Rosena przegnał do Brześcia, a skoncentrowawszy w 3—4 dniach swą armię do 50.000, uderzył 6 kwietnia — po Wielkanocy — na prawo skoś od traktu na Dybicza, rozsypanego w okolicach Stoczka i Łukowa, wtenczas byłby zapewne losy o kampanii naszej zupełnie inaczej zawyrokowały!

Skrzynecki natomiast zadowolnił się słabą pogonią, którą dopiero na drugi dzień i to nie od razu jeszcze wyprawił. Niedołężny Łubieński nie byłby także jeszcze niczego zdziałał, gdyby nie miał w 4-tych pułku ułanów młodego Władysława Zamoyskiego, który dwoma szwadronami swymi rozbił trzy bataliony piechoty, wziął dwa sztandary, choć sam przytem był rannym! Śpioch i cunctator Tomasz Łubieński, który już pod Grochowem mówił, że „niech sobie piwo wypiją ci, którzy go nawarzyli“, nie wsparł należycie Zamoyskiego i nie wiele brakło, a byłby tenże zginął lub popadł w niewolę, gdyby szwadronów swych nie był umiał na czas ukryć w lesie. Taki Łubieński dawno już powinien był leżeć rozstrzelany w grobie! Jaki był brak karności, tego dowodem, że Chrzanowskiemu, który po bitwie zsiadł z konia w Dębach, ukradziono tegoż, co zauważył nagle szukając lunety; godzinę trwało nim mu konia oddano!

Wielkanoc, przypadająca dnia 4-go kwietnia, była świetną; chyba za Kilińskiego taką była!

Za kilka dni, dnia 10-go kwietnia, Prądyński przechodzi rzekę Kostrzyń przy Trzcieńcu; Michał Mycielski pod Domanicami, na czele drugiego pułku ułanów, rozbija dziesięć szwadronów jazdy moskiewskiej.

Pod Iganiami są jeszcze resztki korpusu Rosena, ale miał on dobrych strzelców Pahlena i 80 dział pozycyjnych. Prądyński z bagnetem w rękę na czele trzech batalionów zdobywa stanowisko zwycięskie; Bem, major, galopem ściga wroga z działami swojemi. Stra-



Spółka H. niemiecka.

Zwycięstwo pod Wielkim Dębem 31. 3. 1831.

Zo. obrazem Muzeum Karpowskiego.

ciwszy sami 400 ludzi, Polacy urywają Moskałom w poległych i w niewolniku 5000, zdobywają kilka tysięcy broni, trzy działa i chorągiew. Gdyby był Skrzynecki posunął swe wojska, jak umówionem było poprzednio, byłby nieprzyjaciel poniósł nową, trzecią klęskę, może jeszcze znacznieszą jak pod Wawrem i Dębami Wielkimi. Zadecydowane bowiem było, że armia polska uderzy z trzech stron na Moskali: Prądzyński od południa, Skrzynecki od zachodu, Stryjeński, jazdą, od północy, zachodząc tyły Moskałom od Siedlec na wschodzie. Ale Skrzynecki dosłownie zaspiał sprawę i niedołącznie się wziął, nieszczerze do rzeczy; Stryjeński zmylony rozkazami, czekał godzinami „w rowie“ na dalsze rozkazy; jedynie Prądzyński bił się jak lew i mógł być ponieść klęskę, bo wróg był dwa razy silniejszym od niego. Pod Iganiami pułk 4-ty nie walczył; stał on w odwodzie, natomiast sławą okryły się pułki 1, 5 i 8-my piechoty liniowej. Pułk 5 atakował dwa pułki, 13 i 14 jegrów, tak zwanych „lwów warneńskich“, bo przed dwoma laty byli pierwsi wkroczyli do szturmowanej Warny w Bułgarii, i tak ich bagnetem poszarpał, że tych „lwów“ połowa legła na placu rannych lub zabitych!

Bądź jak bądź ta epoka walki od 31 marca do 10 kwietnia, gdzie stoczyliśmy trzy zwycięskie bitwy, gdzie zadaliśmy Moskałom takie straty w 10 dniach, jakich w czasie całej wojny nie ponieśli— epoka ta była tryumfem broni polskiej i Europa cała zdumiona była postępami naszego oręża. Przypomnieliśmy całemu cywilizowanemu światu walkę Dawida z olbrzymem Goliatem, zachwialiśmy wiarę w nieobliczoną potęgę caratu i zyskaliśmy sympatyę wszystkich swobodę miłujących narodów, a już wprost rozkochali się w nas Niemcy, jak o tem świadczą liczne pisma i wiersze ich poetów, litografie, druki, obrazy przedstawiające sceny walk wojsk naszych z barbarzyńcą północy!

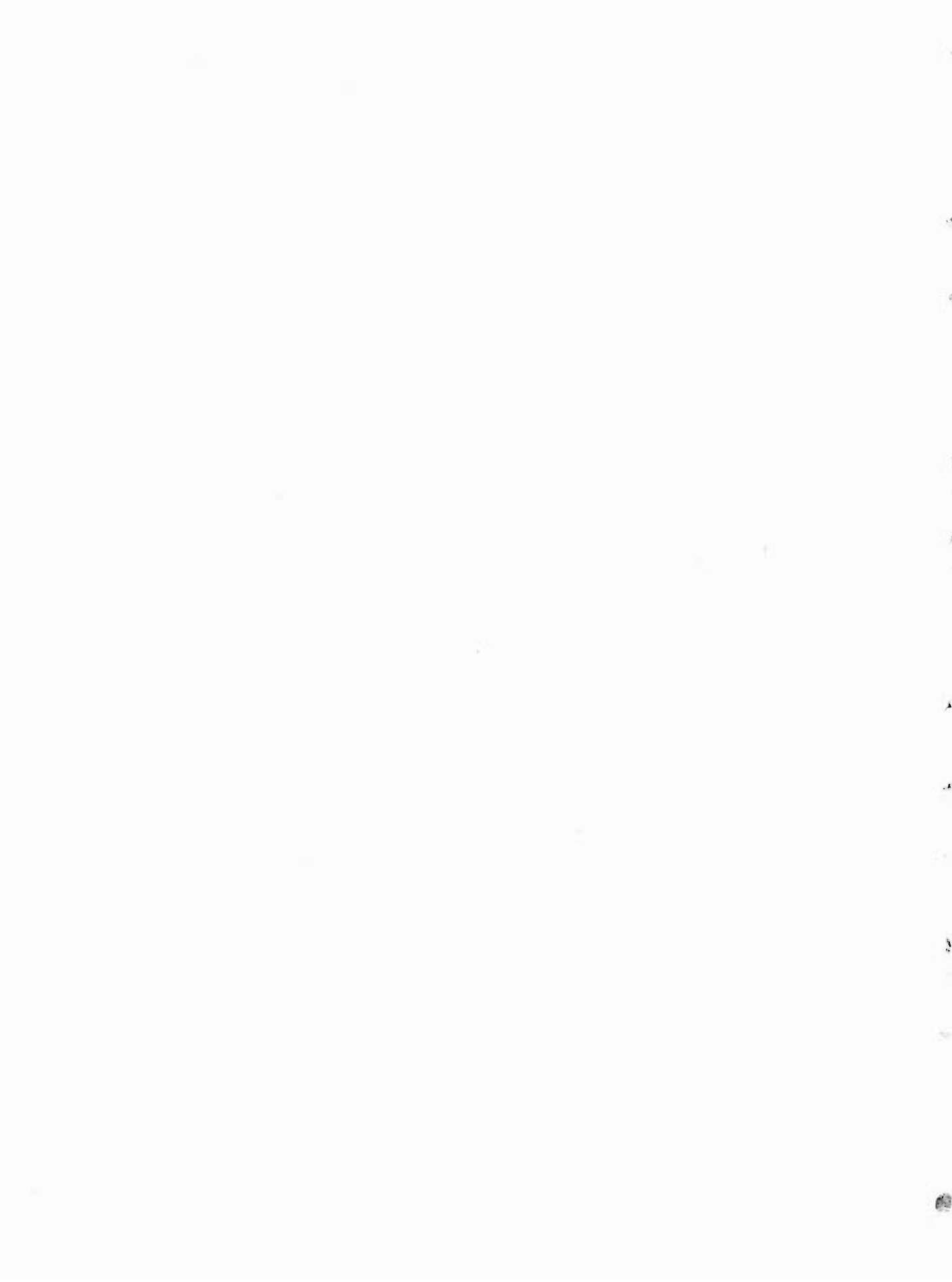
Tego samego dnia Umiński brał Węgrów. Można było brać

Siedlce, następnie Brześć Litewski, gdzie były niezmiernie zapasy; ale dążący Siedlcom na pomoc Dybicz spowodował Skrzyneckiego do cofnięcia się ku Jędrzejowu. Do tego cofnięcia się zniewalały wodza raz cholera, która jego zdaniem miała wybić Moskali bez strzału ze strony naszej, a potem nadzieja, że układy do pomyślnego będą doprowadzone skutku.



ROZDZIAŁ IX.

Ma się ku gorszemu.



Ksiądz
Adam Loga



zginął pod
Szawłami.

Powstanie na Litwie i Rusi.

Czemuż przestać nie możemy na tej tu karcie? Czemuż pokazawszy poświęcenie całego kraju: młodzieży, starców, kobiet i dzieci, czemuż udowodniwszy w tylu bitwach niesłychanego bohaterstwa polskiego żołnierza, nie możemy powiedzieć po prostu, że to dzielne wojsko polskie w jednej nocy wymarło, i że Paszkiewicz dnia 8-go września wkroczył do Warszawy? Czemuż nam trzeba przejść jeszcze dni smutne, coraz smutniejsze, które się odznaczają już tylko klęskami, wynikłymi z wad naszych?

Żołnierze dyplomatyżują, cywilni rządzą ruchami siły zbrojnej. Tamci chcą wśród walki reform społecznych, inni się boją ustąpić

coś z praw swych i przywilejów. Żydzi weszliby też do szeregów, ale chcą zatrzymać hałaty, brody i pejsy. Generałowie, zamiast słuchać naczelnego wodza, upierają się przy swych zasługach i stopniach; każdy godzien rządzić, nikt być podwładnym; wódz naczelnny, podległy wadom i przywarom owego czasu, nie porzuci śniadania dla bitwy, wieczerzy dla nocnej wyprawy! Niema takich, co to „ani z soli ani z roli, tylko z tego co to boli“ wyrosli. Wszyscy wielcy, nikt małym, pokornym i cicho zasłużonym być nie chce.

I w ten to czas blednącej gwiazdy powstania rwą się do Warszawy serca Litwy i Rusi. Szlachetni, lecz nieszczęśliwi! Jakże okrutnie pomści się car na ich rodzicach i dzieciach!...

Z końcem marca rozpoczęło się powstanie na Litwie, i od razu szerokim rozsypało się pasem. Lasy pomagały nadzwyczajnie, bo wróg ginął w ich odmęcie. Wilna Moskałom nie wzięto, ale oddziały partyzanckie wszędzie rwały nieprzyjaciela.

Z dawniejszego województwa a dziś guberni Wileńskiej dziewięć z jedenastu powiatów chwyciło za broń, tak że w ręku Moskali pozostały tylko dwa miasta miasta: Wilno i Kowno. W Mińskiej guberni wybuchło powstanie w połowie kwietnia. Tam walczył napoleończyk, dzielny pułkownik ze służby francuskiej Radziszewski, późniejszy pułkownik znakomitego 26-go piechoty polskiej, który zdołał zgromadzić 2 działa od pewnej zacnej Polki i 3000 piechoty powstańczej. Upita z okolicą wybrały wodzem hr. Załuskiego, który zgromadził 7000 ludzi; w Kowieńskim walczył Prozor, w Trockiem Ogiński, Matuszewicz, na Żmudzi Bilewicz, Jacewicz i Staniewicz. Bito się pod Owsianyszkami, Madziołem, Oszmianą, gdzie potem pułkownik Werzilin straszną rzeź mieszkańców sprawił i pod Kormiatowem, gdzie Prozor poniósł klęskę.

Na Żmudzi walczyło z dziesięć drobnych oddziałów po 500—900 ludzi; razem chwyciło za broń conajmniej 6000 Żmudzinów

a Telsze i Wornie były ich punktem oparcia. W Worniach urządzono prawdziwą fabrykę broni i wkrótce mieli Żmudzini 4 działa w użyciu a 8 w lejarni. Moskalami dowodzili tutaj Rennekampf, Bartołomiej i Manteuffel, leśniczy - niemiec na pograniczu Kurlandyi. Walczono pod Dobrzanami, Połągą, Kretyngą z rozmaitym skutkiem i powodzeniem, bo Moskale pod Chrapowickim, Chiłkowem, Szyrmanem, Sackenem i innymi generałami zaczęli na gwałt gromadzić nowe siły celem uśmierzenia tego niespodziewanego zbrojnego ruchu. Gen. Otroszczenko miał baczyć na Oszmiańskie, Chiłkow na Widze i Dynaburg, Sulima szedł w pomoc Moskałom na Żmudzi; Werzilin, Kragielski mieli oczyścić okolice Wilna, Pahlen i Szyrman zaś mieli opanować Szawle i Telsze i czuwać, aby nie przekroczono granic Kurlandyi.

Pod Wiśniowem i Rumem walczył Przeździecki, co prawda bez powodzenia, pod Janiszkami rozbici zostali Tyszkiewicz, Cherubowicz i Szemiot; Bortkiewicz walczył pod Święcianami i trzymał się uporczywie. Pod Przystowianami zostali niestety pobici Załuski, Preciszewski i Prozor, poniósłszy dotkliwe straty. Załuski złożył dowództwo; potępiono gromadzenie licznych sił na jednym punkcie i walkę w otwartym polu, w której Litwin wyćwiczonemu taktycznie żołnierzowi sprostać nie może, a polecono rozdział na partye i walkę podjazdową. Tymczasem Jacewicz walczył pod Dobrzanami i Kretyngą mając 4000 ludzi pod sobą w oddziałach Kalinowskiego i Towtkiewicza i zadał Moskałom kilkakrotnie poważne straty, chociaż Połągi nad Bałtykiem zdobyć nie podolał. Ale generał Szyrman zdobył Retów i Wornie, gdzie zniszczył warsztaty broni i zabrał 8 odlanych dział i pobił pod Jurborgiem Staniewicza, który ponowną pod Erzwilkami w maju od gen. Malinowskiego poniósł klęskę.

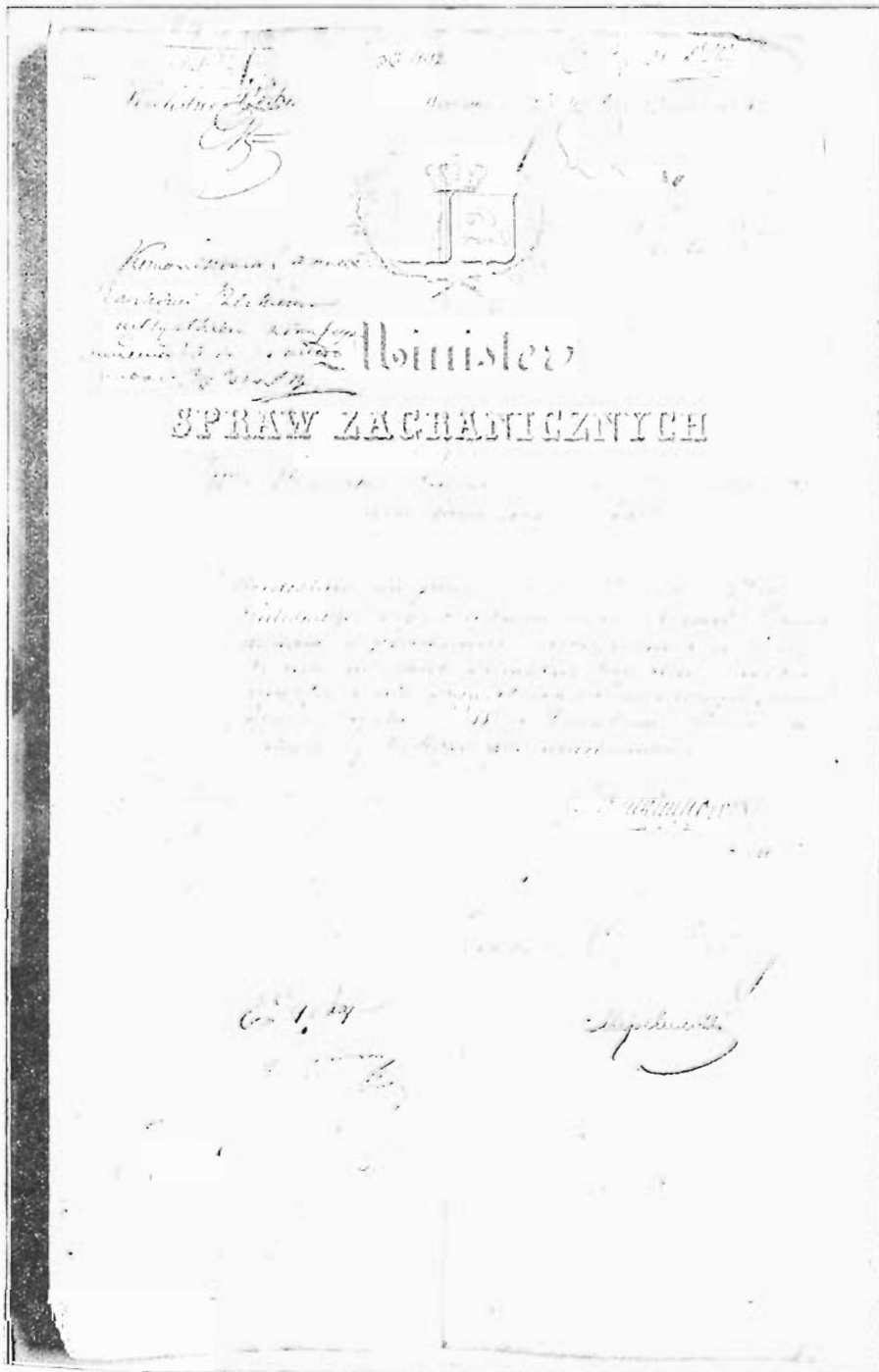
Walka jednak nie ustawała i powstanie na Litwie i Żmudzi trzymało na uwięzi conajmniej 30.000 wojska moskiewskiego, które

tym sposobem nie mogło, jak przewidywano początkowo, wzmocnić armii Dybicza, walczącej w Królestwie.

We wschodniej części Litwy walczył Kończa w Wilkomierskiem, gdzie koloniści ruscy rokoszników i filiponów, osiedli od czasów Zygmunta Augusta, zwani burłakami, występowałi wrogo przeciwko powstańcom. Na północy Wilna walczyli wytrwale Radziszewski Bortkiewicz i Brochocki, skoro na wschodzie już się utrzymać w Dziśnieńskiem nie mogli. Nareszcie nastąpiło dnia 10-go czerwca pod Zejmami połączenie powstańców litewskich z Giełgudem a dnia 13-go połączył się Radziszewski z Chłapowskim pod Czabiszkami! Siły powstańców w połowie czerwca wynosiły do 12.000 ludzi pod bronią a był to lud hardy, zacięty, który już kilkakrotnie rozбит i pobity znowu uciekał do partyi, by szukać zemsty za prześladowanie na odwiecznym wrogu. Natychmiast po połączeniu się, zajęli się generałowie organizacją przybyłych do obozów Litwinów. Stworzono pułk 26 piechoty; dwa inne powiaty wcielono do pułku 19-go piechoty. Z jazdy utworzono nowe pułki 10, 11 i 12 ułanów. W maju chwycili za broń akademicy i studenci wileńscy; niestety pobił młodzież tę niedoświadczoną Kragielski w lesie Rudzieckim, do reszty rozbił ich Sewastianow pod Barbaryszkami, tak iż zginęło tam do 200 stu dzielnej litewskiej młodzieży; reszta 160-ciu akademików przyłączyła się w Kiejtowyszkach do oddziału gen. Chłapowskiego. W puszczy białowiezkiej dowodził powstańcami Ronko, rodem Szwajcar, zgromadziwszy w lasach i puszczech rządowych i hr. Tyszkiewicza do 1000-ca świetnie uzbrojonych ludzi, przeważnie leśników, borowych, strażników i służby.

Z drugiej strony Dwernicki, wyszedszy z Zamościa przeszedł Bug.

Wyprawa atoli tego, dzielnego zresztą generała, podjęta na Wołyn i Podole była już w samym zarodku zwichniętą! Dwernicki



Ze zbiorów Muzeum Rapperswylskiego.
Pismo Gustawa Małachowskiego, zastępcy ministra spraw zagr., donoszące
o zatrzymaniu wszelkich pieniędzy przez rząd pruski.

miał rozkaz iść z 2000 jazdy, komunikiem, że się tak wyrazimy, na Wołyn już w połowie marca i tam w огоłoconym z Moskali kraju, wzniecić powstanie. Dwernicki albo nie pojął owego zadania należycie albo zgrzeszył nieposłuszeństwem! Zamiast wyruszyć w marcu, poszedł 10-go kwietnia dopiero, zamiast wziąć 2000 jazdy i 6—12 dział, wziął razem 6000 ludzi, w tem połowę piechoty! Trzeba było albo iść z 2000 komunikiem i przesunąć się w razie najgorszym

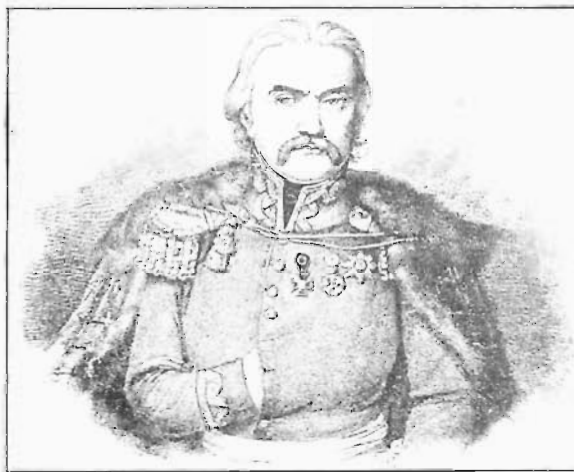


Generał Dwernicki pada z koniem pod Boremlem.

w Pińskie błota lub na Litwę lub z powrotem do Warszawy, albo też koniecznie zabrać całą siłę generała Sierawskiego i ruszyć na wschód w sile 15.000 ludzi i 30 armat! Wprawdzie pobił Dwernicki Moskali pod Poryckiem, gdzie dwa szwadrony rozbił w puch, pobił pod Boremlem, gdzie jazda nasza zdobyła znowu 5 dział, ale skoro generał Rüdiger połączył się z Krasowskim i przeciwstawili Dwernickiemu 15.000 ludzi, czyli trzykrotną przewagę, gdy Sie-

rawski przemocy ulegając pod Wronowem (17-go) i Kazimierzem (21 kwietnia) opuścić przymuszony Lubelskie, wtedy i Dwernicki, nie mając znikąd pomocy, z 17 działami i całym korpusikiem składa broń w Galicyi. Korpusik wprawdzie prawie cały do Królestwa wrócił, przemykając się po trosze, ale Dwernicki był stratą niepowetowaną.

Tymczasem na Wołyniu, Podolu i na Ukrainie powstali Polacy; ale gdy Dwernicki przeszedł granicę, gdy Moskale Owrucz okrutnie wyrznęli, więc pod Daszowem gen. Kołysko poniósł klęskę, tak że z dwóch tysięcy i pięciu set zaledwie 500 pozostało. Jeden Karol Rożycki przedzierał się między Moskalami zręcznie i dnia 12-go czerwca dotarł do Zamościa.



Klęska pod Ostrołęką.

Generał Julian Sierawski.

Stajemy przed dniem krwawym i pierwszą deską do trumny powstania listopadowego.

Jeżeli spóźnione powstania na Litwie i Rusi miały mieć skutek, to należało je poprzeć od Wisły ruchami, któreby wroga niepokoiły, a może i zgniotły. Ale Skrzynecki, jak stanął pod Jędrzejowem, tak stał i nie ruszał się z miejsca. Naglił nań bardzo Chrzanowski, więc tego wysłał w pochód ku Zamościowi. Sam ulegając ostatecznie opinii, plan Prądyńskiego przyjmuje. Chce pójść na



Pułkownik Karol Różycki.

gwardye stojące nad Narwią i zniszczyć je do szczytu. Zajmują Polacy Ostrołkę i Łomżę, a gwardye uciekły z pod Śniadowa. Dwa dni, 18-go i 19-go maja, czekały one śmierci ze drzeniem. Prądzyński nalegał, ale Skrzynecki nie uderzał; gwardye uszły ku Litwie. Z Tykocina wysłał Skrzynecki Chłapowskiego w głąb Litwy, a sam wraca do Ostrołki.

Zamiast natychmiast przeprowadzić całe wojsko na prawy brzeg Narwi i mosty poniszczyć, zostawia Skrzynecki, jakoby w oblężeniu działając, mosty nietknięte a na lewym brzegu w mieście i pod miastem cały korpus Łubieńskiego, składający się z

jego dywizji jazdy (3000 szabel) i 7000 piechoty Henryka Kamińskiego. Dybicz, którego miał gen. Umiński omamić niejako i trzymać pod Mińskiem, dowiedział się o naszym pochodzie na gwardye i w śmiertelnej trwodze zerwał się biedz im na pomoc, czego znowu nie zauważył Umiński, popadłszy z kolei także w rolę okpionego! Dybicz przeszedł Bug pod Grannem a dowiedziawszy się, że gwardye ocalone, rzucił się w pogoń za Skrzyneckim, cofającym się przez Ostrołkę do Warszawy. Takim sposobem przyszło więc do bitwy. Armia polska stanowczo do niej nie była przygotowana i gdy pierwsze strzały padły na milę od miasta, na wschodzie, zastały one piechotę w kąpielu i odpoczynku, konie jazdy rozkulbaczone, amunicję i parki w pochodzie do Rożana, tak że jedynie korpus Łubieńskiego jako tako

tako stanął w ordynku. Na rozkaz cofania się zaczął Łubieński stopniowo brać z pozycyi pod miastem artyleryę, jazdę i piechotę dywizyi Kamińskiego, przeprowadzając ją szczęśliwie przez mosty, gdy wtem, jakoby ślepotą rażony Skrzynecki posyła mu na drugi brzeg rzekomo „na wzmacnienie“ brygadę Bogusławskiego to jest pułki 4-ty (4 bataliony) i Weteranów (2 bat.). Piechota ta z trudem przechodzi most, boć musi się minąć z cofającymi się masami Łubieńskiego! Stało się! Skrzynecki posłał tych ludzi niejako na rzeź i ma ich na sumieniu. Myśl, że najlepszy pułk piechoty polskiej właśnie z jego winy i ślepoty poszedł na formalne jatki, że połowa pułku wyginęła, nie dawała Skrzyneckiemu już w całym życiu spokoju! Na widok czwartaka serce mu się krajało, miotają nim wyrzuty sumienia!! Moskale wzięli Ostrołękę szturmem. Czwarty batalion 4-go pułku, młody, rekrucki, rozbity w puch, potopiony w Narwi, lub wzięty w niewolę! Pierwszy i drugi pod samym Bogusławskim, ledwo zdołały przejść most po morderczej walce w ulicach, a trzeci batalion pod swym pułkownikiem, K. Majewskim, cudem i tylko przez swą waleczność rozpaczłą ocalał! Pułk 4-ty stracił pod Ostrołęką 1500 ludzi, czyli połowę swej formacyi! A tu grenadyery piesze moskiewskie cisną się na most i stawają w sile 10000 po drugiej stronie rzeki! Skrzynecki stracił już zupełnie głowę! Zamiast odczekać, zgromadzić i ustawić



Generał Dezydery Chłapowski.

do boju swe trzy dywizye: Rybińskiego, Małachowskiego i Kamińskiego, czyli 25 000 bagnetów, zamiast natychmiast posłać do Łomży po Giełguda (8 000) piechotę, która palnawszy 45 kilometrów stanąć mogła w nocy na placu boju, zamiast zjednoczyć jazdę (6 000 szabel!) na tyłach i czekać sposobności rzucenia jej na wroga, którego można i trzeba było puścić na suche pola i niziny — wódz polski rozdrobnił się w marnych, słabych atakach i przegrał, jak sam pisał, najhaniebniej bitwę, która powinna i mogła być grobem Dybiczowskiej piechoty!! Potrzebował Skrzynecki tylko sypać ustawiczny ogień z dział na most i słać na nim trupa na stosy, potrzebował posłać po baterye i amunicyjne wozy, które w południe byłyby stały nad Omulewem, na dwie wiorsty od pola walki a tymczasem, udając niejako tylko bój, ścieśnić swą piechotę, cofnąć dwie dywizye nad Omulew, trzecią ukryć w lasku przed Krukami! Moskiewska piechota, ciągle pod gradem polskich granatów i kartaczy(!) byłaby się rozwinęła „przed“ groblą, jej za ukrycie dotąd służącą a wtenczas uderzając z frontu i z lasku na nią całą masą 25 000 bagnetów można było te 10, 12, a choćby i 15 000 Moskali powalić kulami, położyć pokotem bagnetem i resztę wrzucić do Narwi!! Tak radził Prądyński, ale Skrzynecki, jak obrany z rozumu, choć osobiście odważny, galopował po bojuwisku i drobnymi oddziałami co moment pchał piechotę a nawet jazdę do boju, co było już wprost samobójstwem, bo głębokie, mokre, przykre rowy były dla jazdy nieprzebytą przeszkodą! Tak zmarnował wódz nasamprzód pułk 4-ty i Weteranów, potem całą swą nadwerężył piechotę, w końcu pogrążył w otchłań pułk 2-gi ułanów i inne. Wieczorem major Józef Bem 12 działami powstrzymał dalszy napór Moskali. Dybicz przebywszy z Tollem most, był rad, że jego piechoty nie potopiono w Narwi i o nowym boju nie myślał.

Stracili Moskale około 5000 rannych i zabitych ale utrzymali



L'ASSAGE DU NIEMEN
et marche sur Wilna, le 27 et 28 Mai 1855, par le 6^e CH. LIT. AP. O. S. K.

Zo. zbiorow. Muzeum w Rapperswilu.

Generał Chtapowski wkracza na Litwę.

się na pozycyi a do niewoli wzięli 1 400 Polaków w mieście i drugie tyle już po bitwie zbłąkanych i porzuconych w spiesznym naszym odwrocie rannych, chorych i słabych.

W nocy na radzie wojennej postanowiono posłać odciętego teraz niejako w Łomży Giełguda na Litwę a rozkaz miał mu zawieść gen. Henryk Dembiński ze szwadronami Jazdy Poznańskiej. Czego nie chciano czynić dawniej z lenistwa lub tchórzostwa, aby car się za nadto nie rozgniewał, że mu się buntuje litewskich poddanych, to Skrzynecki musiał zrobić teraz, zmuszony własnymi błędami.

Stan polskich sił zbrojnych w dniu 1-go czerwca 1831 r.

Dywizya, Korpus	Dowodzący	Piechoty	Jazdy	Dział polowych
1-sza dyw. piesza	Rybiński	8033	—	16
3-cia „ „	Małachowski	7386	—	18
4-ta „ „	Milberg	6785	—	18
5-ta „ „	Kamiński	7815	—	18
1-sza „ jazdy	Jankowski	—	1944	8
2-ga „ „	Turno	—	3065	8
3-cia „ „	Skarżyński	—	2923	10
Korpus oddzielny	Chrzanowski	3890	1085	8
„ „	Ramorino	6277	1275	15
„ (2-ga dyw. piechoty)	Giełgud	7364	—	22
„ „	Dembiński	3261	952	2
„ „	Chłapowski	—	620	2
Twierdza Zamość	Krysiński	3705	126	—
„ Modlin	Łedóchowski	6451	503	—
„ Praga	Dziekoński	6940	1077	—
		67.910	13.570	145
Zestawienie:				
	Piechoty	67.910	ludzi	
	Jazdy	13.570	„	
	Artyleryi	5.336	„	
	Ogółem	86.816	ludzi	

Wszystkie te wyprawy Dwernickiego (5500), Giełguda (8000), Chłapowskiego (800), źle przeprowadzone, smutnie się dla nas kończące, osłabiły armią naszą o 15.000 starego, bitnego żołnierza i 40 dział polowych! Była to strata nie do powetowania. I dla tego klęska ostrołęcka ma dla dalszych losów wojny 31-go roku tak kolosalnie wielkie, ujemne niestety, dla nas znaczenie. A przytem pamiętajmy o demoralizacyi prostego żołnierza, o braku zaufania u oficerów, sztabowców, generałów do swego nieszczęśliwego, choć osobiście walecznego, ale bądź co bądź niezdolnego niedołęgi, wodza!

Krwawa bitwa pod Ostrołęką tyle kosztowała nas żołnierzy, co wszystkie bitwy, z wyjątkiem Grochowa, dotąd razem; a wszystko przez nieuwagę wodza naczelnego. Oficerów padło 300. Zginęli generałowie Kicki i Kamiński; Pac ciężko ranny, 9000 żołnierzy ubyło z szeregów! Wojska nasze cofnęły się do Pragi; Dybicz został w Ostrołęce, aby zgnieść do reszty Litwę. Duch żołnierza wkrótce się podniósł, ale wódz naczelnny już ducha nie odzyskał.

Dyplomacya i swary.

Złe, gdy się dwie rzeczy robi od razu, bo się zwykle żadnej nie zrobi dobrze. Rewolucya francuska z r. 1889-go była rewolucyą społeczną, t. j. zaczęła się ona na to, aby znieść przewagę stanu duchownego i szlacheckiego i stan nieszlachecki z tamtymi dwoma wobec prawa publicznego zrównać. Choć to zadanie na pozór tak łatwe, jednak przez kilka lat krew tam się lała strumieniami i dopiero lać się przestała, gdy nieprzyjaciel zewnętrzny naszedł Francją, bo wobec niego Francuzi przestali się kłócić i mordować, a zaczęli myśleć o granic obronie. U nas przeciwnie; w roku 1831 nieprzyjaciel stał przed murami miasta, a tu w Warszawie rozpoczęło spory o sprawy społeczne, a głównie o stosunek ludu wiejskiego do właścicieli. I gdyby to Sejm był mówił tylko o ludzie



Połączenie się Litwinów z generałem Chlapowskim pod Gabryelowem 4. 6. 1831.

kongresowym samym; ale nie, zajmowano się i ludem w krajach zabranych, t. j. na Litwie i Rusi, a tu Litwa i Ruś w obcych były rękach!!

Zaczęły się tedy niepożyteczne kłótnie o to, jak i kiedy i który sposób zupełnego uwłaszczenia włościan przeprowadzić, a tu nie było sposobu na to, żeby z tym włościaninem się zetknąć, bo kraj był przez Moskwę zalany, i właściciel nie mógł nawet wieśniaka obdarować własnością, bo carskie urzędy i wojska na to nie pozwalały. Do tych sprzeczek o sprawę uwłaszczenia przystąpiły sprzeczki o formę rządu; jedni chcieli, żeby Polska była państwem monarchicznym, i to królestwem konstytucyjno-reprezentacyjnym, inni zaś chcieli mieć Polskę czystą rzeczpospolitą — a tu tymczasem żadnej jeszcze Polski wolnej nie było!! Sprzeczano się dalej i o to, jaki stosunek zachować do Mikołaja. Jedni go mieli za zdetronizowanego; drudzy natomiast byli skrycie lub jawnie Mikołaja sprzymierzeńcami i chcieli mieć jego panowanie utrzymane i nadal, byleby tylko ich interesa, tj. majątki i życie, były ocalone.

Sejm miotany był sprzecznymi prądami. Gdy jaki dzielny patriota odkrył zgubne matactwa tych co prowadzili do upadku, to Sejm się zrywał i nie dał się prowadzić na złe drogi; gdy przeciwnie dawał się obalamucić kilku przebiegłym, to znów ustanawiał dyktatury, dyplomatycznych agentów, układał kolory kokardy narodowej, wojował z gazetami, bawił się drobiazgami i gnuśniał!

Pogorszyły się rzeczy, jak tylko z Anglii wrócił Wielopolski, ten sam co później rządził Królestwem za Aleksandra II; zaraz zaczęto się znosić ze Skrzyneckim i prowadzić zakulisową, skrytą politykę, zamiast rozwijać wszystkie siły, ażeby zbić wroga. Zaczęto nawet wojnę w łonie rządu, zarzucając Kaliszanom, że ci najwięcej w kraju mają wpływu.

Skrzynecki w intrygach tych pomagał, i niepięknie i praw-

dziwie nie po żołniersku. Wróciwszy po klęsce ostrołęckiej do Pragi, żądał oddalenia Krukowieckiego z gubernatorstwa miasta, bo mu się nie podobał, i jak się zdaje, nie powitał pobitego wodza u rogatek. Sejm mu ustąpił. Następnie chciał wyrzucić rząd, gdzie mu się nie



Generał **Henryk Dembiński**.

podobał Lelewel, jako republikanin, który miał być solą w oku gabinecie europejskim! Trwały te spory od powrotu z pod Ostrołęki do 10-go czerwca, więc dwa tygodnie, aż w sejmie rozstrzygnięto 42-ma głosami przeciw 35-ciu, żeby istniejący rząd utrzymać także z Lelewel.

Giełgud, Chłapowski, Dembiński.

Tymczasem nikt nie pamiętał o tem, że Chłapowski, Dembiński i Giełgud walczyli na Litwie i nie wiedzieli, jak się wymknąć z moskiewskich zasadzek. Było tam 12 tysięcy ludzi regularnego wojska, armat 24. Oddziały te rosły i rosły; ale gdy Giełgud, niezdatny, dostał komendę nad Chłapowskim, który miał więcej zdatności, już powstały niesnaski między wodzami. Trzej wodzowie mieli razem uderzyć na Wilno; ale gdy Dembiński podsunął się już 18-go czerwca, to Giełgud przyszedł dopiero 19-go, przez co rzecz się popsula. Pod Szawłami zeszli się jeszcze razem, i niepotrzebnie miasto zdobywano, bo się tam Moskale dobrze zamknęli. Miasta nie zdobyto i nadaremnie dużo krwi polskiej przelano.



Schlacht bei Mariampol den 5^{ten} Juni 1851.

Während war der Angriff der Polen bei dieser Schlacht durch polnische Oberst Sierakowski, der diese Schlacht lieferte, war stets an der Spitze seiner bewaffneten Truppen und die Russen wurden trotz der größten Uebermacht besiegt. Diese Schlacht blüht eine der merkwürdigsten in der Geschichte.

Wien 1851 bei G. K. Renger del.

Spółczesna lit. niemiecka.

Zo zbiorów Muzeum w Rappertswilu.

Potyczka pod Mariampolem.

Była to mała Ostrołęka (dnia 8-go lipca). — Tu pod Szawłami zginął jeden z największych patriotów i działaczy owej epoki, ksiądz Adam Loga. Gromadził on po śmierci dowódcy batalion piechoty polskiej do ataku, w jednej ręce mając krzyż wzniesiony a w drugiej karabin! Padł skłuty moskiewskimi bagnetami! Bohaterskich jednostek mieliśmy wiele — tak n. p. oszołomił Moskwę pod Wilnem generał Chłapowski swemi niezrównanemi szarżami 1-go pułku ułanów, które wrogowi tak wielkie zadały straty, że nie śmiał nas ścigać — ale cóż, całość się psuła, bo wodzowie nasi byli wprost ludzie niezdolni a w końcu dostali ster spraw w swe ręce wprost zdrajcy!

W Kurszanach wodzowie znów się na trzy części podzielili, aby odrębnie wojować, aż też Chłapowski i Giełgud wojska swoje wprowadzili do Prus dnia 13-go lipca. Przepadło ośm tysięcy żołnierza i całe powstanie litewskie! Oficer Skulski, z obozu Rolanda, który tamtędy przechodził, zastrzelił Giełguda z pistoletu jako zdrajcę Ojczyzny.

Niestety i Roland przejść musiał do Prus za dni 4-ry, t. j. dnia 17-go lipca, gnany przez tłumy Moskali. Jedyny Dembiński przesławnymi manewrami zrobił to, że szczęśliwie z matni się wy dobył i oddział swój do armii polskiej w sierpniu przyprowadził.

Paszkiewicz przechodzi Wisłę.

Skrzynecki popadł istotnie w jakiś letarg ducha, trudny do wytłumaczenia; ale tak bywa, gdy żołnierz się bawi w dyplomacyą. Nie udało mu się pobić gwardyi, więc teraz chciał zgnieść Rydygiera, który stał w Lubelskiem. Wysłał w tym celu naprzód Jankowskiego ku rzecce Wieprzowi, a Chrzanowski już czekał pod Zamościem. Wtem jakiś fałszywy alarm donosi Skrzyneckiemu, że Moskale ciągną od Ostrołęki na Warszawę. Zostawia on więc Jankowskiego

bez pomocy, sam ucieka na lewy brzeg Wisły pod Potyczą (20-go czerwca) i wielkim pędem spieszy do Warszawy. Pokazało się, że Skrzynecki był w błędzie; ale Jankowski haniebnie się spisał, bo Rydygiera wypuszcza z rąk i ten mu jeszcze zabrał całą amunicją! Zdemoralizowany Jankowski sam na lewy brzeg Wisły ucieka, tak



Emilia hr. Platerówna w obozie litewskim.

że i słabszy liczebnie Chrzanowski, chcąc nie chcąc, za nim przeprowić się musiał.

Aż serce boli pisać to wszystko — bo żołnierz każdy robił co było jego powinnością, a wodzowie głowy potracili i od kwietnia nie zrobili nic a nic na korzyść naszą, samemi tylko klęskami znacząc swe pochody!

Aż tu Moskwa nasyła na Polskę nowe korpusy; 10-go czerwca Dybicz umiera w Kleczewie; umarł nagle, mówią, że otruty; być może, gdyż był teraz zawadą, a przez cztery miesiące zmarnował z 50 tysięcy Moskali! Dnia 29 maja umiera nagle Konstanty, je-



Marszałek Paszkiewicz Erywański,
wódz naczelny rosyjski.

szcze na Litwie, gdy wracał do Petersburga, dokąd go pewnie odwołano, żeby nie przeszkadzał w obozie. Mówią, że i on był otrutym przez Orłowa. Po nim umarła, także nagle, Joanna Grudzińska, w Gatchynie, w pałacu carskim.

Dnia 20-go czerwca objął po Dybiczu Zabalkańskim komendę Paszkiewicz Erywański, co z Persami wojował. Prusy dały Mikołajowi amunicję, bo Moskalom jej zabrakło; dały Moskalom żywność, bo Moskałe marli z głodu; dały Moskalom komunikacją do Torunia, tak że korpusy moskiewskie z Ostrołki nie szły już od wschodu ku Warszawie, drogami, po których zawsze ich

bito, jeno podle Modlina na zachód, lub ku granicy pruskiej, żeby kraj zajmować od zachodu. Mógł Skrzynecki bić i rozrywać te korpusy z pod Modlina; dnia 19-go lipca Moskwa przeszła Wisłę nad granicą pruską pod Nieszawą i zaczęła brać Polaków z tyłu od Kalisza i Łowicza! — Widać, że Skrzynecki czekał na oblężenie Warszawy od zachodu. Czy czekał umyślnie, czy z niedołęstwa: któż to wiedzieć może? Któż zbada głębią ludzkiej duszy, tajniki ludzkiego sumienia?!

ROZDZIAŁ X.

Powstanie Listopadowe upada.

Nuty
sprzedawane
na rzecz
emigrantów
Polaków.

Der Polnische Wehsatz

Musik von Franz Schubert

Vocal- und Pianoforte-Stück

Op. 100, No. 1

C. F. Peters, Leipzig

Wach auf, schlaf ein! Du bist ein weiser Mann,
Mit dem die Natur die Schöne schenkt,
Auch wenn sie dich vom König nicht
Wacht auf, schlaf ein! Du bist ein weiser Mann,
Mit dem die Natur die Schöne schenkt,
Auch wenn sie dich vom König nicht
Wacht auf, schlaf ein! Du bist ein weiser Mann,
Mit dem die Natur die Schöne schenkt,
Auch wenn sie dich vom König nicht

Ze zbiorów Muzeum
w Rapperswilu.

Europa Polskę opuściła.

Dyplomaci całego świata radzili nad Polską Kongresową, którą byli w roku 1815-tym stworzyli; ale jak lekarze nad biednym Łazarzem wzdrygali ramionami, bo pomożenie mu nieco kosztowało. „Święte Trójprzymierze“ nie sądziło jeszcze wtedy, że Polska w Europie potrzebna, a Francya i Anglia bały się Mikołaja.

Francya pisałać tam do Anglii, coby z tą Polską zrobić, która się tak bije, która i Belgów zasłoniła i Francją uratowała od wojny moskiewskiej; lecz Anglia, kontenta, że Polska będzie u Moskwy jakoby kulą u nogi i wstrzymywać ją będzie w pochodzie ku Caro-

grodcowi i Indjom, rządziła się samolubnym tylko interesem własnym i Polskę opuściła!

Czartoryski, który, jedyny z całego rządu, znał tajniki dyplomacyi, przeraził się, gdy widział, że dyplomacya zdradza a Skrzynecki źle wojnę prowadzi, łudząc się powodzeniem agentów politycznych. Ten przyznał się sam, że nie używano wszystkich zasobów kraju, jakie było można znaleźć ku jego obronie, a to jedynie dla tego, żeby pokazać, iż Polska idzie drogą legalną, konstytucyjną. Przyznał, że źle robiono polegając na dworach Europy; ale przyznanie będzie zbyt późne!

Choć Czartoryski stracił nadzieję, jednak nie stracił jej Skrzynecki, tj. w dyplomacyę; więc z początkiem lipca porozsyłał listy uczone i do króla pruskiego (tu źle trafił) i do różnych dyplomatów w gabinetach Europy, a tymczasem dawał w Warszawie uczyty w dawnym pałacu Ks. Józefa, zwanym Pod Błachą i czekał na układy.

Posądził generała Hurtiga o zdradę i spisek; aresztowano więc tegoż dnia 20-go czerwca wraz z jego przyjaciółmi.

Posądził o zdradę Jankowskiego, że się dobrowolnie dał po bić Rydygierowi pod Łysobykami; aresztował i jego i pod sąd oddał wojenny.

Poburzyło to wszystkich, a już i tak na niego zawziętość mieli i Kaliszanie i Krukowiecki i Czartoryski, że otoczył się szpiegami, którzy śledzili wszystkie kroki członków rządu!

Ostatecznie zmuszony był do złożenia rady wojennaj, bo cała Warszawa się jej domagała. Krukowiecki i Prądzyński wydali byli pisma, dowodzące, że Skrzynecki na wodza niezdatny, i żądali, żeby go usunąć. Bonawentura Niemojowski 24-go lipca wniósł, aby zwołać radę wojenną. Skrzynecki uległ i zwołano ją na 27-go lipca. Uznano, że nie można dopuścić do oblężenia Warszawy, bo ta i tygodnia nie mogła wytrzymać bez murów i z tak wielką objętością.



Maryan Rybkowski.

Nakładem Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

ZDOBYCIE WOLI — ŚMIERĆ GENERAŁA JÓZEFA SOWIŃSKIEGO.

Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu

Postanowiono wezwać Skrzyneckiego, żeby się bił w otwartym polu. Nadaremnie. Skrzynecki bał się już Moskali.

Rozruchy w stolicy.

Wtem nagle Dembiński dnia 3-go sierpnia przybywa do stolicy z cudownie niejako uratowanym swym korpusikiem. Wielkie to sprawiło na ludzi wrażenie! Co to za wódz być musi, gdy 4000 ludzi przeprowadził i wyprowadził z ognia i z zasadzek! Odarci byli jego żołnierze, do ludzi niepodobni, ale wrócili, ale byli uwielbiani! — A cóż Skrzynecki?

Stan polskich sił zbrojnych w dniu 10 sierpnia 1831.

Korpus, Dywizya	Dowodzący	Piechoty	Jazdy	Dział polow.
1-sza dyw. piechoty brygada jazdy	Rybiński Szmajde	7084	—	16
Korpus Chrzanowskiego	5-ta dyw. piech. Sienawski	7577	—	20
	3-cia .. jazdy Skarżyński	—	4251	8
Korpus Ramorino	6-ta .. piech. Bieliński	8232	—	14
	2-ga .. jazdy Turno	—	3620	12
Korpus rezerwowy	4-ta .. piech. Milberg	7322	—	14
	3-cia Malachowski	8514	—	12
Rezerwa artylerji	1-sza .. jazdy Jagmin	—	1915	8
				38
		38.729	10.992	142
Zestawienie:				
Piechoty		38.729	ludzi	
Jazdy		10.992	..	
Artylerji na 142 dz. pod.		2.800	..	
W Zamościu		4.000	..	
W Modlinie		6.000	..	
Na Pradze		2.000	..	
W Warszawie gw. nar.		6.000	..	
S. Rzycki		8.000	..	
		78.521	ludzi	

Skrzynecki tymczasem bawi w Bolimowie, z osiem mil od Warszawy, ku Łowiczowi. Tam go posłowie rządu znachodą w dniu 10-go sierpnia i chcą odbyć naradę.

Właśnie dostał Skrzynecki list od Metternicha, ministra Austrii — a ten mu radził, by się zdał na łaskę! . . .

Tego było za wiele! Ostatecznie więc Skrzyneckiego oddalono, a powierzono władzę Dembińskiemu na — dni trzy, aż sejm wodza nie wybierze.

Tymczasem Warszawa zaczęła się burzyć, bo dosyć było ośm miesięcy ciężarów w mieście i zawodów, a tu czekały stolicę oblężenie i napaść, a może rzeź, jak na Pradze. Lud miejski wołał o sąd na zdrajców! W dniu 15 go sierpnia zawrzało w głowach patriotów i niepatriotów. — Więźniowie siedzieli w gmachu zamkowym, jako to generał Hurtig, Jankowski, Sałacki i inni. Lud rozjątrzony powyciągał ich z więzień i pomordował. Potem od Zamku poszedł na miasto i pozabijał więzionych dotąd szpiegów z czasów Konstantego, jednych mordując, a drugich wieszając na latarniach. Krukowiecki, znów gubernatorem naznaczony, zapobiegł dalszym wybrykom, ale padło i wielu niewinnych i krew ta splamiła ręce obywateli.

Czartoryski uszedł konno do głównej kwatery; myślano przyjść z wojskiem do miasta i bez sądu wystrzelać tłumy buntujące się w mieście, a tu Moskale niedaleko!

Dembiński, chwilowy wódz naczelny, dnia 17-go sierpnia obsadza ulice wojskiem, a w przesadzonej i fałszem tchnącej odezwie zapowiada, że srodze ukarze lud warszawski za te gwałty.

Czartoryski, wróciwszy z Dembińskim, składa godność prezesa rządu, a z nim usuwają się inni. Aresztowania w stolicy i w obozie nawet. Dembiński lada chwila miał ogłosić się dyktatorem i rozstrzelać winowajców. Wtedy lud się oburzył na Dembiń-

skiego i pogroźono mu, że żywo nie wyjdzie, gdyby się miał w Izbie sejmowej pokazać.

Sejm napisał nagle nowe prawo o rządzie. Jeden tylko miał być prezes rządu, a tym obrano najgorszego intryganta — który umiał groźbą i postrachem drugich ze stanowiska rugować: Krukowieckiego!!

Stan polskich sił zbrojnych w dniu 3 września 1831.

Korpus, Dywizya	Dowodzący	Piechoty	Jazdy	Dział polow.
Korpus Umińskiego	1-sza dyw. piech. Rybiński	6841	—	16
	4-ta „ „ Milberg	7584	—	14
	Brygada Czyżewski	3556	—	—
Korpus Dembińskiego	1-sza dyw. jazdy Jagmin	—	1464	—
	3-cia dyw. piech. Bogusławski	8719	—	12
	Brygada Ruttié	2837	681	—
Rezerwa artylerji Chorzewski	Bryg. jazdy Dłuski	—	1030	—
		—	—	50
Korpus Ramorino	5-ta dyw. piech. Sierawski	7373	—	20
	6-ta „ „ Bieliński	7903	—	14
	3-cia dyw. jazdy Miller	—	3409	8
	Bryg. jazdy Sznajde	—	680	—
Korpus jazdy Łubieńskiego		—	2621	6
Oddział Janowicza i Matuszewicza		637	540	—
Korpus S. Różyckiego		6000	1150	11
		51.450	11.575	151
Zestawienie:				
	Piechoty	51.450	ludzi	
	Jazdy	11.575	„	
	Artylerji na 151 dz. pol.	3.00	„	
	W Zamościu	4.278	„	
	W Modlinie	6.394	„	
	W Warszawie, na Pradze	3.685	„	
		80.382	ludzi	

Krukowiecki oddaje Warszawę.

Zastał nowy ten prezes rządu siły polskie wojskowe prawie równe z rosyjskimi. W lutym było Polaków pod bronią nie całe 40 tysięcy, a Moskwy było 114.000. Dziś jest Moskwy w Polsce 90 tysięcy, a i Polaków siła taka prawie sama! Rzecz straszna, na



Generał Samuel Różycki.

której wspomnienie włosy stają na głowie, gdy się patrzy na koniec jaki się zbliżał. — Było pod Warszawą samą wojska 60 tysięcy, w Modlinie 6000, w Zamościu 4000, w Sandomierskiem pod Samuelem Różyckim 8,000. Armat polnych było 140 pod samą stolicą. W lutym było wojska nie całe 40 tysięcy a jednak bito wroga jak się należało!

Moskale otaczali Warszawę żelaznym pierścieniem; trzeba go było rozerwać. Posłany więc Łubieński w Płockie, Ramorino ku Brześciowi. Ostatni zwyciężył pod Międzyrzeczem (29 sierpnia) na wschód od Siedlec o mil 3, posunął się pod sam Brześć

litewski, ale go nie zdobył i wrócić się miał ku stolicy, bo ta potrzebowała pomocy.

Krukowieckiemu nie brakło energii, był przecież zbyt namiętnym i porywczym; chodził dotąd nurkiem, a teraz nagle wypłynął na wierzch, w nieszczęsną dla Polski godzinę. Aresztowanych przez Dembińskiego wypuścił; Skrzyneckiemu pozwolił się ukryć bez brania udziału w wojnie. Czartoryskiego i Małachowskiego Gustawa

wyprawił podstępem, udając, że na ich życie godzą, do obozu Ramoriny; coś bąkano o nieufności; usuwali się wielcy dygnitarze i szukali furtki! Złe wróżby oddech tamowały. Krukowiecki ze wszystkimi był grzeczny; to w ludzkie zrodziło myśl, że może być zdrajcą. Chrzanowskiego podejrzywano, że z Moskalami się zwałchał, bo choć Dembińskiemu pomagał w zamachu, to jednak go Krukowiecki zrobił gubernatorem. Zaczął wreszcie i sam Krukowiecki mówić o potrzebie układania się z carem, a wiedział dobrze od dawna, że dnia 6-go września Paszkiewicz na Warszawę uderzy. Na żądanie tegoż wysłani Prądzynski z Wysockim na rozmowę w głównej kwaterze moskiewskiej. Przywieźli złudne przyrzeczenia, że Mikołaj wszystko przebaczy. W obozie polskim, w stolicy, było dwóch, którym Moskwa darować nie mogła. Byli to Wysocki i Zaliwski, twórcy wybuchu, a przynajmniej jego wykonawcy. Pierwszego postawił Krukowiecki na szanłach Woli, w najkrwawszy bój; drugiego wysłał ku Karczewu, gdzie wróg nas gęstym otaczał łańcuchem! Zaliwski przedarł się do Rózyckiego Samuela, ale Wysocki wpadł w ręce Mikołaja i poszedł na Sybir!!!



Generał Hieronim Ramorino.

Przed 37-miu laty właśnie lud to warszawski pod Kilińskim wyróżnął był nieprzyjaciela w stolicy. I tym razem lud chciał się wysypać na szanłce, lecz Krukowiecki z Chrzanowskim na to nie po-



Generał Józef Sowiński, obrońca Woli.

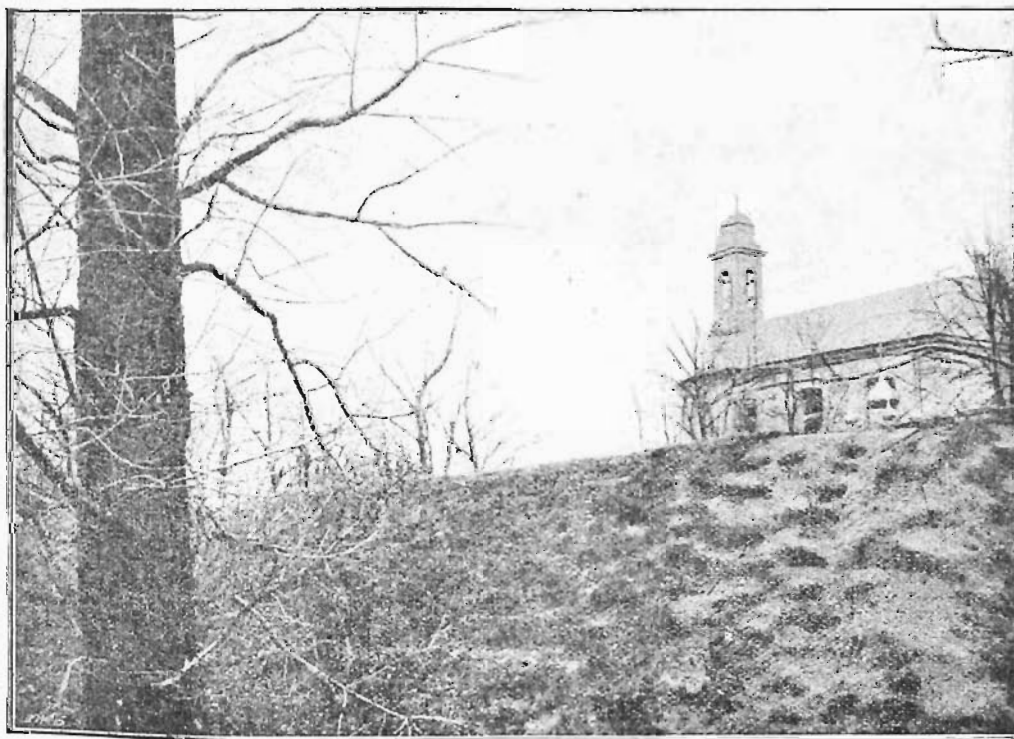
zwolili!! Ostatni groził każdemu rozstrzelaniem, ktoby lud powoływał do broni.

Dnia 5-go września 80.000 Moskali z przeszło 300 działami otoczyło okopy stolicy, by nazajutrz rozpocząć szturm. Dowodził marszałek polny Paszkiewicz, pod nim W. książę Michał, brat cara, dowódca gwardyi, dalej Toll, Pahlen, Neidhardt, Chiłkow, Szachowskij na czele grenadyerów i dziesiątki generałów dalszych, z których dwie trzecie było pochodzenia niemieckiego. Siły polskie uszczuplone przez wysłanie Ramoriny i Łubieńskiego do 30.000, nie wystarczały do obrony tak licznych i rozległych blisko 80

redukt i szańców. Woli bronił generał Sowiński z 2000 zaledwie ludzi. Na południu miał gen. Umiński 17.000, na północy gen. Dembiński 11.000 ludzi. Chorzewski z Bemem mieli w rezerwie artyleryjskiej 60 armat polowych. Nigdyby Moskale nie byli wzięli Warszawy, gdyby był Krukowiecki, zdrajca, nie usunął Ramoriny (20.000) i Łubieńskiego (5000), nie zdemoralizował gwardyi narodowej (6000) warszawskiej. Mogło śmiało 60.000 stanąć na szańcach, ale Polska karmiła zdrajców u swego łona!

Wolę zdobyto w południe dnia 6-go września; redutę nr. 54 wysadził w powietrze razem z kilkuset Moskalami kapitan Ordon. W pierwszym dniu szturmie nie tknęli Moskale ani jednego szanca drugiej linii obronnej i zadowolnić się musieli Wolą i kilku wysu-

niętami daleko redutami. Wódz w zastępstwie, K. Małachowski, chciał ratować Sowińskiego i Wolę, ale uczynił to zapóźno; wojska nasze były źle ustawione. Na Umińskiego (17.000) atak był jedynie udany, główny szturm szedł od zachodu a nie od południa. Dembiński miał za mało wojska (11.000), nie było rezerwy w zapasie, a Bem zaspawszy w mieście, spóźnił się ze swymi 60 działami na obronę Woli. Gdy w południe kolumna złożona z pułków 8, 10 i 4 (dwa bataliony) uderzyła, aby Wolę odebrać, dotarła wprawdzie na 50 kroków do wału, ale Sowiński już był zginął, nasi z Wysockim wzięci w niewolę, a Moskwa pokryła redutę jako istna szarań-



Bastion narożny reduty na Woli. W głębi kościółek.

cza! Trzeba było z wielką stratą się cofnąć. Ale i Moskale naprzód iść nie śmieli tego dnia, bo w redutach 58 i 59 stały dwa drugie bataliony czwartaków (1 i 3), którzy takim ogniem sypali, że żywa noga sfery ich strzałów przejść nie była w stanie! Musiała Moskwa, znużona, dalszego szturmowania zaprzestać!



Kościółek na Woli, przy którym zginął gen. Sowiński, dziś cerkiew.

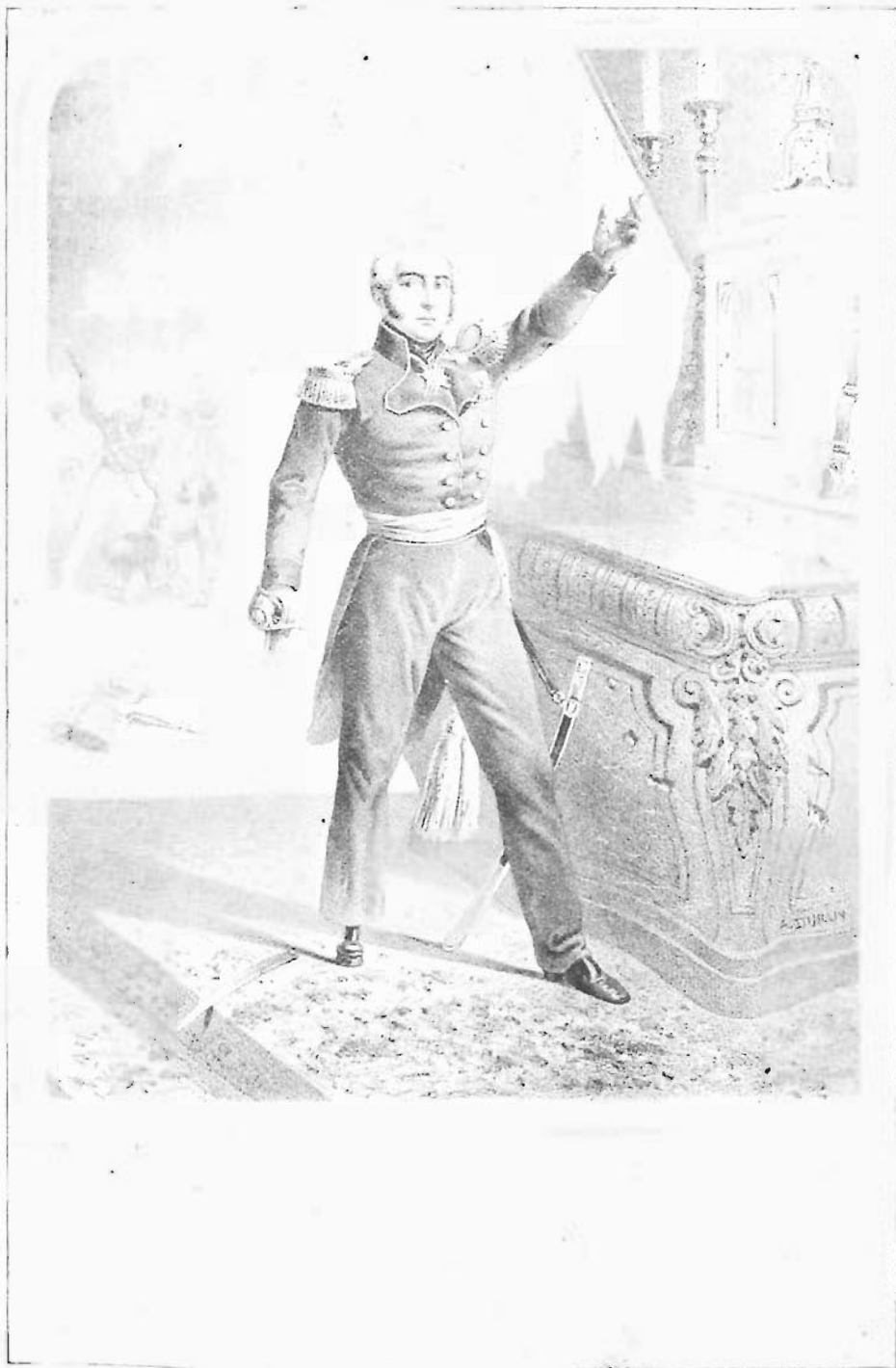
(Legenda o zgonie przy ołtarzu jest mylną: Sowiński zginął z bagnietem w ręku na szaniecu.)

tyle co Polacy (fałsz!), że za 2 godziny miasto wezmą. (fałsz!)

Sejm się nie ugiął.

Wtedy Krukowiecki dał wojsku rozkaz do odwrotu, a wieczorem podpisał w imieniu narodu, że się bezwarunkowo królowi (carowi) poddaje!...

Ze świtem, dnia 7-go września, Krukowiecki osobiście pojechał do Paszkwicza i miał z nim długą naradę. Chciał Krukowiecki zwać wszystko na Sejm; do tego użył Prądzyńskiego. Ten wyłożywszy w Sejmie położenie rzeczy, opowiedział o obietnicy amnestyi, radził, żeby ją przyjąć, bo od 1-szej po południu atak znów się rozpocznie. Za parę godzin, gdy drżała sala obrad od huku dział, Prądzyński wpada i kłanliwymi wieściami niepokoi umysły. Mówi, że Moskale jest na linii 80 tysięcy (fałsz), że mają dział 4 razy



Ze zbiorów Z. Rzepcekiego.

Zawcześnie!...

Polacy stracili byli dotąd pod Warszawą 4000, ale Moskale 10.000!... Noc przerwała walkę. Przedmieście Czyste stało w płomieniach.

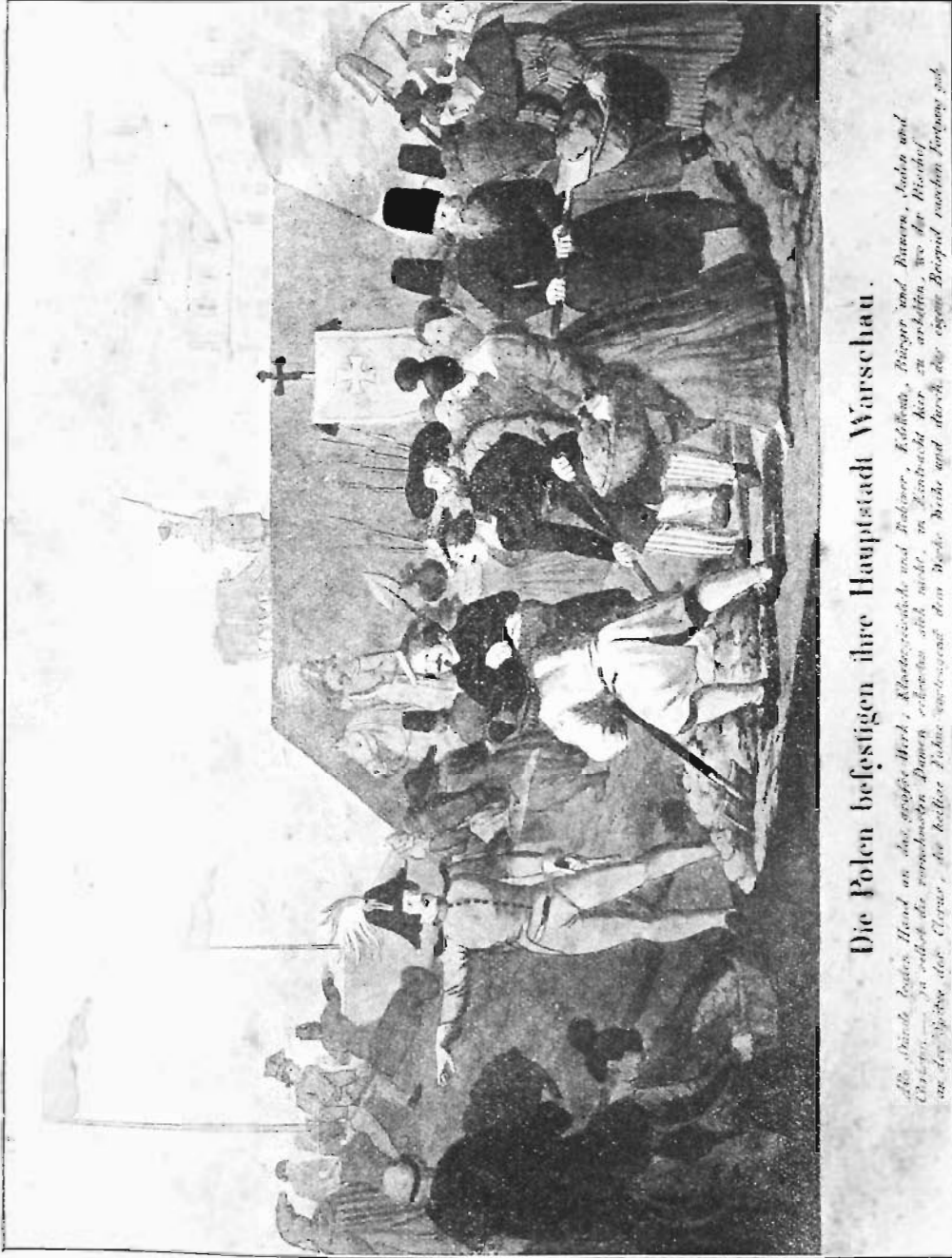
Gdzie był Ramorino? Kty go od murów miasta odesłał aż nad Bug?!

Małachowski, wódz naczelny, poddać się nie chciał i przeciągał obronę.

Dnia 7-go września po południu o godzinie 2-giej rozpoczął się szturm ponowny; i znowu od strony zachodniej na przedmieściu



Cmentarz katolicki w reducie Wolskiej.



Die Polen befestigen ihre Hauptstadt Warschau.

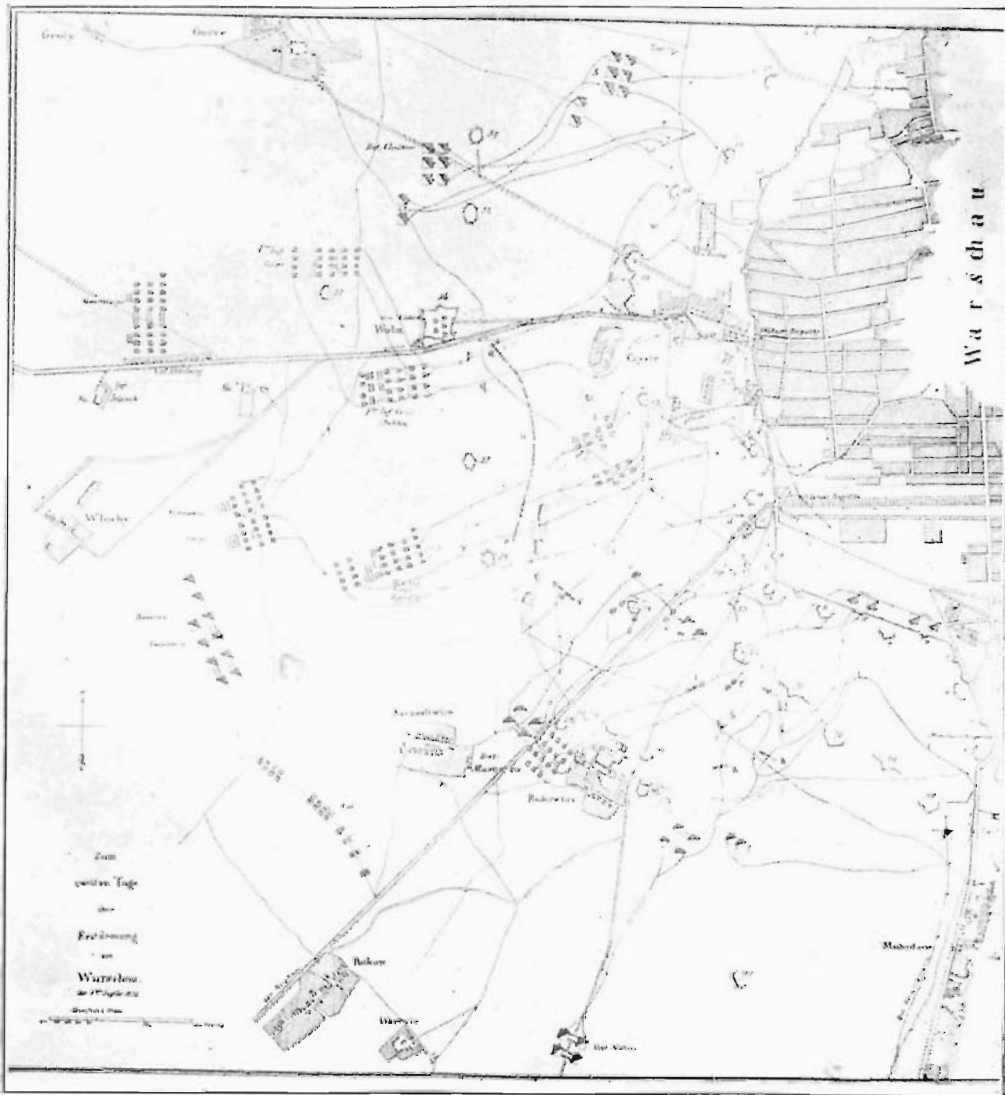
*Als Dänik, bestes Hand an das große Werk; Klatschschische und Radlover, Kollator, Bärent und Bärent, Aoln und
 Urtan, zu selbst die rumpelnden Dänen erdrücken sich nicht, in Eintracht hier zu arbeiten, wo der Bischof
 an der Spitze der Clerus, die heilige Public vertheilend, den Werk die eigene Beipiel zwischen Fortgang gab.*

Spółczesna lit. niemiecka.

Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.

Sypanie szaniców w Warszawie w r. 1831.

Czystem. Moskale chcieli zdobyć rogatki wolskie i jerozolimskie, aby wtargnąć do miasta; wszelkie inne ataki miały znaczenie drugorzędne. Zmieniwszy pułki, bo wczorajsze zanadto były przetrzebione,



Rozkład wojsk rosyjskich, w drugim dniu szturmu Warszawy 7. 9. 1831.

ruszono do szturm. Walka trwała od 2 do 8 wieczorem z takim skutkiem, że Moskale zajęli wieczorem kawał wału miejskiego między wyżej wzmiankowanymi rogatkami; do miasta ich nie wpuszczono. Stosy trupa nakładł znowu pułk 4-ty na Cmentarzu Ewangelickim, na Powązkach i na przedmieściu Czystem. Tam walczyli generałowie Dembiński, Bogusławski, Węgierski, Czyżewski i wódz Małachowski. Walczono z rozpaczą do ostatniego ładunku w przekonaniu, że Moskwy jednak nie starczy, aby zdobyć miasto; żołnierz walczył o każdą piędź ziemi, by koniecznie zwyciężyć lub umrzeć!

O Sowińskim mamy wiersz następujący:

Gdy trzechset dział gromy grzmiące
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szaniec Warszawy,

Garstka naszych, za wałami,
Przy Wolskim skryta kościele,
Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów drugi wał ściele.

Wódz o szczudle im przywodzi —
Włos jego kryje siwizna:
Lecz młodzieńczą siłę rodzi:
Honor, Wolność i Ojczyzna!

To Sowiński, krwią okryty,
Próżno wygląda pomocy:
Szaniec przez wrogów zdobyty —
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz z swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
Gińmy, lecz gińmy wolnymi!“

Zadumieni niewolnicy
Zdaj się, mówią, nie walcz z nami.
A on im z okien świątynicy
Odpowiada — wystrzałami.

Biegną tłumy rozsrożone;
Nowa je wściekłość zagrzała —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli —
Lecz co chwila ich nie staje,
Wreszcie wszyscy wyginęli —
I Sowiński sam zostaje.

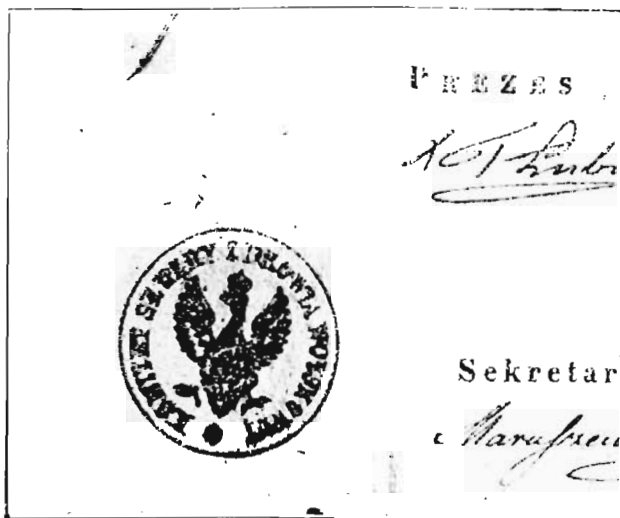
Sam został, lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża,
Poszanowaniem przejęty
Dowódzca wrogów się zbliża.

„Krzycz pardon!“ zdala go wzywa,
 „Szaleństwem jest śmiałość taka.“
 Sowiński pierś mu przeszywa —
 „Oto jest pardon Polaka!“

Te były słowa ostatnie
 Zsiwiałego bohatera —
 Zginął za swobody bratnie:
 Tak syn wolności umiera!

Już nie żył — a dzikie wrogi
 W milczeniu wstrzymali kroki,
 Okiem szacunku i trwogi
 Patrząc na rycerza zwłoki!

Takich Polska miała synów,
 Takich wodzów sprawa święta!
 I w nagrodę takich czynów
 Dziś znów chydnie dźwiga pęta!



Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu
 Pieczęć Komitetu wojskowej Straży Zdrowia.

miast 9-go, w sam dzień Matki Boskiej, do stolicy wtargnęli!

Koniec powstania. Tułactwo.

Mieli ustępujący z Warszawy Polacy jeszcze razem żołnierza 70.000, Moskale po szturmie mieli go: 70!! Czyliż z utratą stolicy trzeba tracić i sprawę? Przenigdy!...

Prezes izby Władysław Ostrowski po trzeci raz w nocy Izbę Poselską zgromadza; a ta, oburzona wyraźną Krukowskiemu samowolą, zrzuca go z urzędu, na prezesa rządu wybiera Bonawenturę Niemojowskiemu i ustępuje na Pragę, dokąd i wojsko polskie ustępowało. Aby zyskać na czasie, Krukowski zrobił zawieszenie broni na 48 godzin, ale Moskale już 8-go, za-

Braną była stolica za Jana Kazimierza, a jednak ją król ze Stefanem Czarnieckim odebrał.

Lecz dzisiaj brakło siły moralnej!

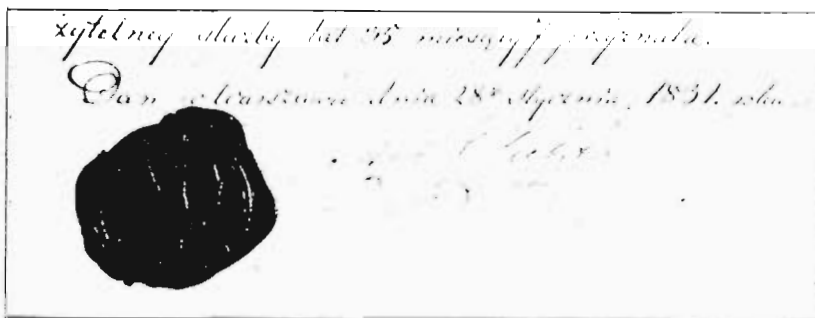
Wojsko więcej ufało mieszkańcom Warszawy niż własnym wozdom. Opuściwszy te mury, które patrzyły na Noc Listopada, żołnierze jakby ducha z piersi byli utracili.

Ramorino miał się połączyć z główną armią na Pradze; ale bawiący w jego obozie dyplomaci pociągnęli go ku granicy austriackiej! Po co? Ażeby broń złożył pod Borowem (16 września).



Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.

Pieczęć Gwardyi Narodowej.



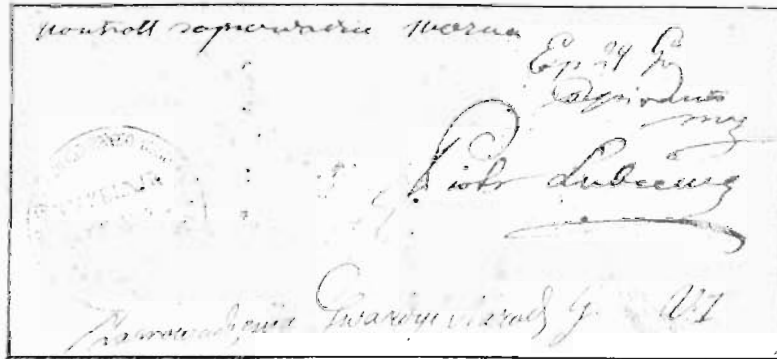
Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.

Pieczęć Gwardyi Narodowej.

Hańba! Samuel Różycki, słabszy, a bił się do upadłego. Do niego też przybyli Czartoryski, Małachowski, Skrzynecki; ale i on musiał wejść w kraje austriackie przez Bobrek (27 września). Bonawentura

Niemojowski poprowadził Sejm przez Pragę do Modlina, pod zasłoną około 30 tysięcy ludzi i 95 armat. Było z nim 72 członków z obu ciał sejmowych. Ci w stajni legli pokotem, bo nie było innego miejsca na wypoczynek.

Wodzem naczelnym obrany Jan Rybiński; Rząd wszedł do Zakroczymia, wódz się gotował do wojny. Miano pieniądze, a okolica była zamożna. Niestety, zaczęli i żołnierze cichaczem uchodzić, a kto chciał, dostawał dymisyą. Brakło też amunicyji.



Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.

Pieczęć naczelnika Straży Bezpieczeństwa
miasta stołecznego Warszawy.

Rybiński ruszył do Płocka. Tam miano przejść Wisłę i rozpocząć bój. Dembiński był nawet w drodze ku stolicy na dzień marszu. Ale nowa rada wojenna postanowiła zaprzestać dalszej walki. Na chwilę został wodzem Umiński, bo on i Bem radzili bić się dalej; lecz wojsko Umińskiego nie chciało słuchać. Dnia 25-go września Niemojowski i inni poszli ku Prusom, Rybiński za nimi ku Włocławkowi. Żołnierze groźby miotali i przekleństwa.

Około Brodnicy w Prusach Zachodnich dnia 8-go października główna część wojska polskiego pod Rybińskim złożyła broń



Spółczesna lit. francuska.

Ze zbiorów Z. Rzepeckiego.

Jan Rybiński, ostatni wódz naczelny wojsk polskich.

i poszła na tułactwo.... Modlin poddał się 7-go, Zamość 11-go tegoż miesiąca...

Ostatni akt Rządu Narodowego polskiego, może nie wiele znany, brzmi jak niżej:

Kopia wyjęta z akt pułkowych.

Rząd Narodowy.

Zważając, iż oficerowie i żołnierze pułku 6-go ułanów, podczas gdy znaczna część wojska pod Płockiem zebranego, okazała nieposłuszeństwo mianowanemu przez Sejm Naczelnemu Wodzowi, generałowi Umińskiemu, co było powodem Sejmowi i Rządowi do opuszczenia Królestwa: wtedy pułk 6-ty ułanów nie tylko iż uznał mianowanego wodza, lecz nadto z całą gorliwością i poświęceniem się Sejm Królestwa i Rząd Narodowy do granic Królestwa konwojował: znalazł potrzebę zaświadczyć niniejszem to postępowanie pułku 6-go ułanów, nie mniej podpisać listę oficerów i żołnierzy pod bronią obecnych, jako dowód iż do końca sprawie publicznej dobrze się zasłużyli.

Osiek, dnia 26-go Septembris 1831-go.

Minister spraw wewnętrznych i policji
(podpisano) *Swirski*.

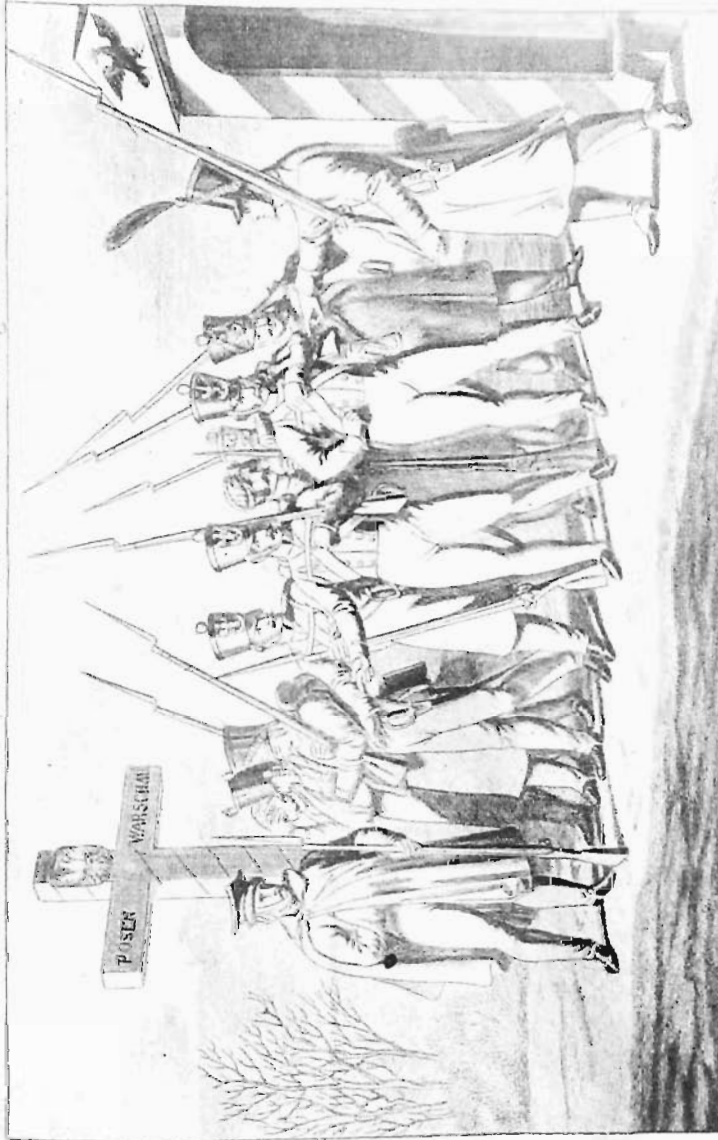
Prezes Rządu Narodowego
(podpisano) *Nlemojowski*.

Za zgodność z oryginałem: Dowódzca pułku 6-go ułanów
(*L. S.*) podpułkownik *Borodzicz*.

Czemu powstanie upadło?

Bo się wodzowie jego spuścili na pomoc obcą a nie własną. Bo liczba obrońców nie była dosyć wielką, żeby nieprzyjaciela wypędzić kijami, a kijami, ozogami babskimi byłoby się wygnało Mo-

Die letzten Zehn vom vierten Regiment.



Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.
 Die letzten zehn vom vierten Regiment.

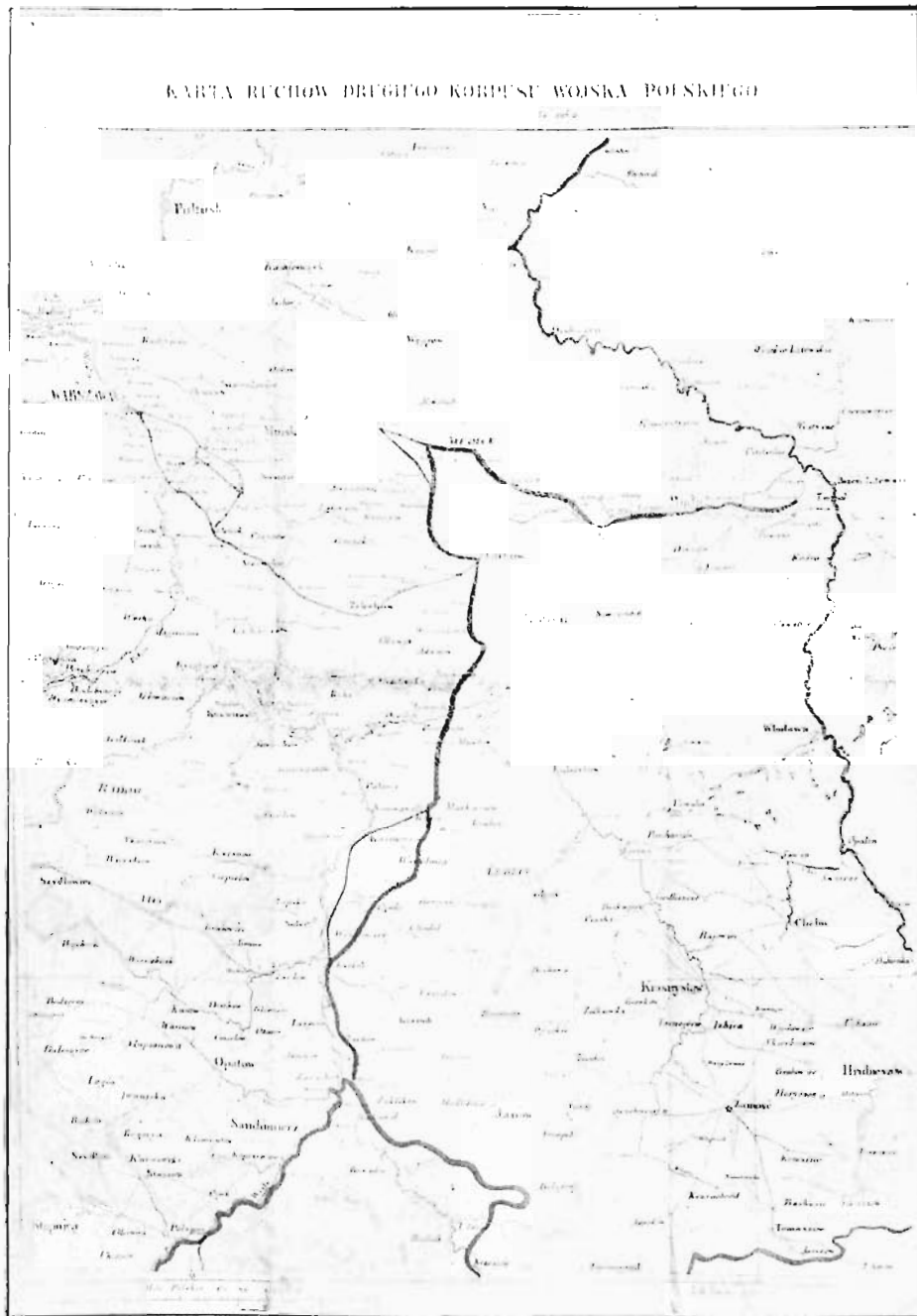
Spółcz. III. niemieccku.

Pułk 4-ty przechodzi granicę pruską 8. 10. 1831 r.

Ze zbiorów Muzeum w Rapperswilu.



Plan rozkładu wojsk polskich gen. Rybińskiego w Prusach po przejściu granicy.
 Ze zbiorów Muzeum Raport-wyiskpew.



Ze zbiorów Muzeum Rapperswylskiego.

Plan ruchów korpusu generała Ramorino.

skała, gdyby cały naród był się wziął do obrony. Niechno by był Moskal nigdzie we wsi nie znalazł odpoczynku; gdyby w każdej wsi choć jeden parobek odważny zapalił był jeden chlew na alarm, a tak wszędzie postępowano: to znużony wróg byłby zginął od samego trudu codziennego.

Widocznie, nie była Polska dojrzałą, żeby być niepodległą. Kto temu winien? Wszyscy, więc nikogo nie wyjmujemy. Nie chciano krwi przelewać w roku 1831-szym, za to wylewano łzy i suszono kości na sybirskim stepie!

Prawie całe wojsko polskie poszło w szeregi Moskwy, Prus lub Austrii, a tylko 7000 poszło na wieczne tułactwo i śmierć do Francji.

Nieszczęśliwi! Sądziło się, że z francuskimi siłami wrócą do Polski!... Nie wrócili! Nawet wtedy nie wrócili, po latach 24-ch, gdy Napoleon III. zdobywał krymski półwysep! Iluż ich tam na tułactwie dziś jeszcze zostaje!? Garstka, niestety; ale ta garstka protestowała i protestuje przeciw rozbirowi, ta garstka jest żywym protestem przeciwko azyatyckiej Moskwy potędze!

Nie traćmy nadziei!

Powstania dziś Polska nie zrobi, Bóg inne widać przeznacza jej drogi do pożądanego celu.

Pocieszajmy się tą myślą, że z dnia na dzień jest więcej Polaków, i to dobrych, uświadomionych Polaków.

Za konfederacji barskiej w r. 1768-go było wojowników polskich 8000, samej prawie szlachty.

Po pierwszym rozbirozie, gdy dano nieco wolności ludowi, stanęło w r. 1772-gim wojska tysięcy 40.

Za Kościuszki było wojska 30 tysięcy i ludu w polu bardzo wiele, bez komendy.

Księstwo Warszawskie miało wojska już blisko 90 tysięcy, bo też i wolność była większa.

Kongresowe Królestwo, mniejsze, a ciągle uzupełniając szeregi przez 9 miesięcy wystawiło na stopę wojenną ze 130 tysięcy, nie licząc partyzantów!

A przecież był to pas kraju mały, między dwoma granicami: pruską i austryacką a Wisłą! Co dzień widać wzrost i co dzień będzie wzrost tego obywatelstwa, co sprawę narodową rozumie!

W obecnej walce ludów jest pod bronią Polaków: w mundurze rosyjskim 600.000, pruskim 500.000, austryackim 400.000: razem 1 i pół miliona!

Co Bóg nam przeznaczył, niewiadoma, ale otóż już jeden z sąsiadów, cesarz austriacki, uznał siłę Polaków i wysokie ich cnoty. Zaczął wymierzać sprawiedliwość braciom naszym od Krakowa do Lwowa i Trębowlu. Bądźmy przekonani, że nie tu koniec naszego odkupienia. — Miejmy nadzieję, że skoro nastąpi zupełne odrodzenie się narodów w duchu istotnie chrześcijańskim, to one same uznają konieczność politycznego bytu Polski; bo niepodobna, żeby Moskwa lub Niemcy miały całą opanować Europę!

Ale Bóg wyrzekł: „zawcześnie“!
I Wawel jęknął boleśnie! —

Bał ustał niedokończony — —
Krwia popłynęły strumienie;
Wawel starością schylony,
Pogrzebne zanucił pienie...
A Wisła jęk wyrzucony,
Poniosła w dalekie strony! —
(Katedra na Wawelu).



Pieśń Emigrantów

po rozproszeniu się w świecie.

Ułan. Pamiętasz, mówił ułan do czwartaka,
Co długo służył, wyszedł na żebraka;
Pamiętasz kniazia, co miał hardą duszę,
Którego nazwę z wzgardą wspomnieć muszę?

Jak on nas dręczył, więził i katował?
Ileż to z woli jego zmarło braci?
Ileż niewinnych ludzi pomordował? —
Niech mu tam za to Lucyfer płaci!

Czwartak. Pamiętasz dzielny towarzyszu broni,
Kiedy wśród ciemnej Listopada nocy
Pochwyciliśmy oręż w nasze dłoni
I starli Matce kajdany przemocy?

Pamiętasz, gdyśmy z pod murów Węgrowa
Ustępnym bojem niszcząc wroga wiedli,
Pókiśmy razem na polach Grochowa
Czem grot Polaka światu nie dowiedli?

Ułan. Pamiętasz, gdyśmy pod dowództwem Jana
Natarli nagle na moskiewskie szyki
Pod Wawrem, Dębem gromiąc Zabałkana,
Robili z niego liczne niewolniki?

Czyli pamiętasz, jak pod Iganiami,
Pod Stoczkiem, dumie utarliśmy roga?
Wszakże tam tylko walczyliśmy sami?
Pięć krok od naszej większa siła wroga.

Czwartak. Pamiętasz dzielny postęp Dwernickiego,
Kiedy zabierał najezdnikom działa,
Jako partyzant korpusu małego
Bił wroga, przez co zdobyła go chwała?

Lecz kiedy nagle został otoczony
Przez sześć krok siły liczniejsze od siebie,
Nie spodziewał się już znikąd obrony,
Wkroczył w kraj bratni w tak nagłej potrzebie.

Ulan. Pamiętasz, co się działo pod Kaźmierzem,
Kiedy Sierawski uderzył na wroga?
Byłby zwyciężył, lecz z lichym żołnierzem
Korpus spotkała niespodziana trwoga.

Kiedy mu z pola pierzechli Kaliszanie,
Wnet cały korpus, rozpaczą wzruszony,
Złego naprawić już nikt nie był w stanie;
Musiał ustąpić choć niewyciężony.

Czwartak. Pamiętasz ów bój Ostrołęki krwawy,
Gdzie nie ród, liczba, ni miejsca posada,
Gdzie żołnierz polski nowej nabył sławy,
Gardząc i Moskwą i siłą sąsiada?

Kiedyśmy wzięli Rydygiera w koło,
I w Litwie byli blizcy wzięcia Wilna? —
Już wznieść mieliśmy pieśń zwycięstw wesoło,
Gdy wtem wybiła chwila nieprzychylna.

Ulan. Czyli pamiętasz, jak już od tej doby,
Ciągłe się chylił nasz orzeł zwycięski,
Owe wśród sejmu nasiona niezgody,
Ów postrach wśród nas, wśród wodzów niemęski?

Jak nas próżnymi trudzono marszami,
Gdzie żadnej bitwy nie mogliśmy stoczyć?
Błąd ten okropny poznaliśmy sami;
Wreszcie musieliśmy do Warszawy wkroczyć.

Czwartak. Pamiętasz ów szturm Moskwy do Warszawy,
Gdzie krwawa była od sarmackich grotów,
Gdzie się z nas każdy okrył laurem sławy,
Ani się uląkł sybiryjskich grzmotów?

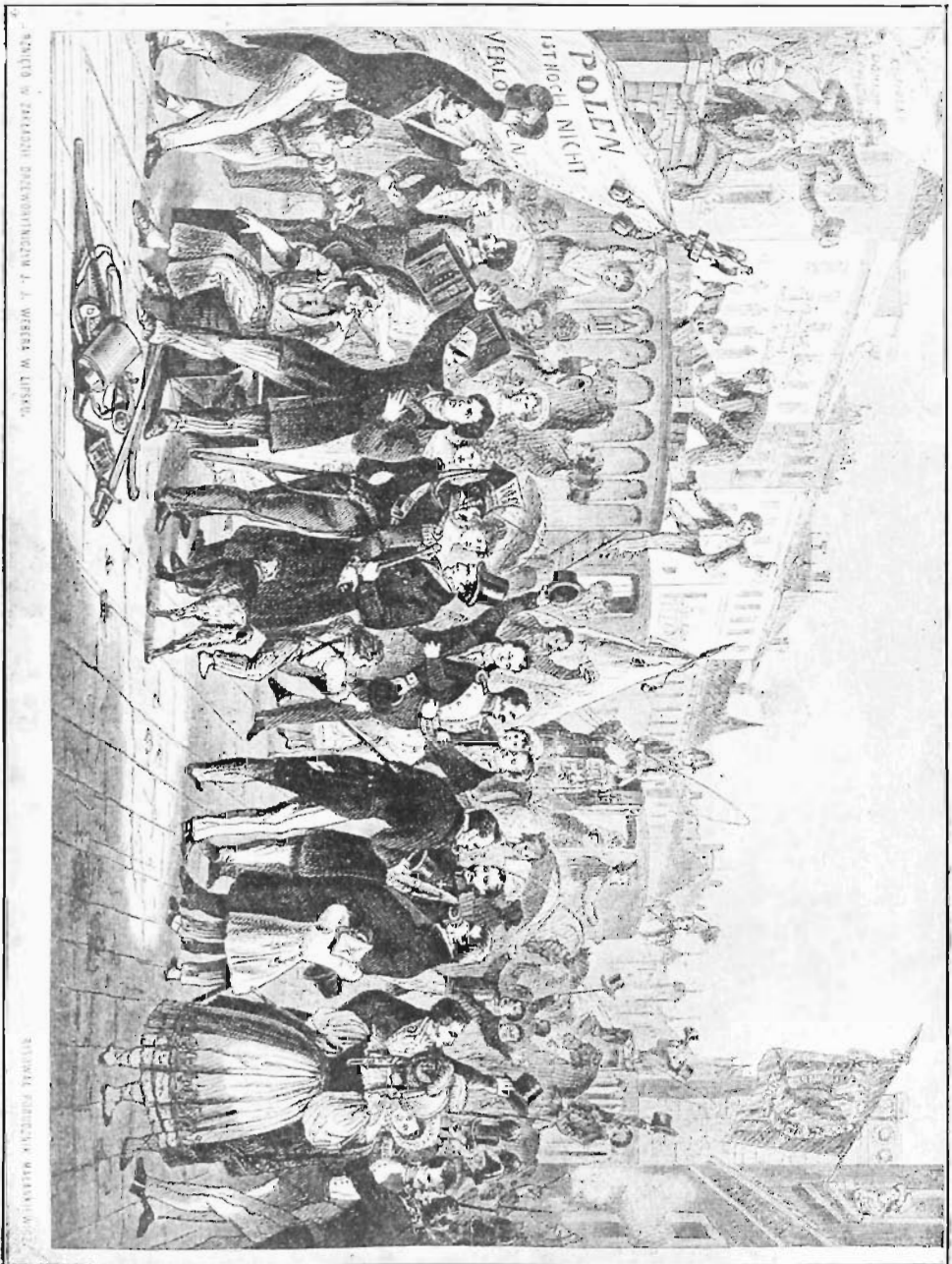
Pamiętasz, jak zdrada nas wywiodła
Z warownych szańców na pola Modlina?
Wszakże i tam nas nieszczęśliwych podła
Dosiądz nie mogła przemoc Moskwicina?

Ulan. Pamiętasz, jak nam pod mury Brodnice,
W Austrii drugim broń złożyć kazano
I rozłożono w gdańskie okolice,
Jak nam dłoń zgody Rusom dać kazano?

Czyli pamiętasz, jakieśmy się potem
Na wszystkie świata rozeszli przestrzenie?

Obadwa. Nie wspominajmy, mój bracie, już o tem,
Bo przez to tylko zwiększa się cierpienie.





WYJAZD W ZAKŁADZIE PRZEMYSŁOWYM I. WIERTEL W LIPSKU.

RYTUJAŁ PRZEJŚCIA PRZEZ LIPSK.

Przejsie Polakow-emigrantow przez Lipsk.

Zakończenie do Współczesnych.

Naród polski takie w ostatnim czasie poniósł straty w ludziach, w ziemi, a ztąd i na duchu, że wielka część jego rada, jeżeli skończy się miesiąc lub tydzień bez nowej szczyby w zbitych szeregach znakomitych mężów naszych dawnej daty, gdy nie słyhać o nowych ruinach narodowej fortuny...

Ztąd nie dziwić się, że słabych w trudnej walce o chleb powszedni ogarnia zwątpienie, i że z bólem wspominając przeszłość, mają przed oczyma smutną terażniejszość, i że o przyszłości lepszej wątpią, nie żywią już żadnych nadziei!

Przyznać trzeba, że i ta rocznica wielkiego powstania w roku 1830-tym kilku słabych napawa goryczą, zwątpieniem; ci potępiając ruch onego roku, woleliby może dziś nawet słyseć o dawnych bohaterach, wazą się nawet, czy uczcić pamięć tych co wtedy legli w boju za sprawę, która w oczach Polski i w oczach całej Europy była świętą i Bożą.

Nie potępiajmy tych chorych, co tak myślą, ale ich nie naśladowujmy.

Nie gniewajmy się nawet na tych, którym brak wiary, brak cnót narodowi potrzebnych; sami zaś rozpamiętywając wypadki onej wielkiej wojny i rozważając smutne pozornie jej następstwa polityczne, smutne ono potem rozproszenie Polaków po Europie, ruinę majątkową powolną a politycznie nagłą w zaborze rosyjskim: prośmy Boga, żeby duchowy zasiew, jaki owa „Noc“ wydała na polu dążeń narodowych, dojrzał i wydał pożądane owoce.

Nie dziw, że są tacy co ubolewają nad każdym ruchem politycznym przedwczesnym, a ztąd nieudanym...

Taki ruch boleć może, gdyż jeżeli wolno jednostce przenieść niekiedy i śmierć bohaterską nad nikczemną niewolę, to jednak narody nie giną od razu jak jednostki, i długo nieraz cierpią materialnie za nieudane porywy.

Ale jakże znów zdrożną jest sądzić stronniczo!...

Gdyby Kazimierz Mnich nie był pobił Masława i pogańskiej jego drużyny: to byłby został przez naród potępiony, jako ten, co nową wszczął wojnę domową, a starej nie położył końca!

Władysław Łokietek, gdy czeskie wojska kraj cały po śmierci Leszka Czarnego zalały, gdyby był uległ w boju z Hinką i Czechami, boju, jaki rozpoczął tylko z cepami wieśniaków krakowskich: to byłby zginął jako bohater, lecz potępiony przez mądrych historyków za to, że niepotrzebnie większy ucisk czeski na Polskę sprowadził!

Gdyby Władysław Jagiełło przegrał był pod Grunwaldem, byłby dziś w dziejach Polski zapisany jako odstraszący obraz króla, co lekkomyślnie poddał kraj pod jarzmo krzyżackiego gadu!

Stefan Czarniecki z Kordeckim, gdyby byli Szweda nie wygnali i nie odparli: toby ich niejeden z dzisiejszych uczonych nazwał ofiarą szału i zabobonu!

Sobieski nawet Jan III., czyżby nie był ściągnął na Polskę buńczuków tureckich, gdyby był pod Wiedniem nie odniósł wygranej?

Cóż mówić nareszcie o powstaniu Kilińskiego, który nie czekając, aż Igielström wyrznie Warszawę podczas rezurekcyi, sprawił Moskałom łaźnię gorącą we Wielki Czwartek, tak że Wielkanoc święciła się już bez najeźdźników! — A nuże by był Kiliński z cechami nie zwyciężył — jakże okropnie byliby się zemścili Moskale

na mieszkańcach stolicy! Jakież klątwy byłby ten lub ów profesor lub historyk pisał dzisiaj na niego!

I tak zawsze, tak we wszystkich narodach. Powstania nieudane i ich autorów zwykle obrzucają kamieniami; wojny zaś, które się udały, świat chwali wtenczas nawet, gdy były lekkomyślne lub niesprawiedliwe....

Głęboki atoli historyk i sędzia nie patrzy na sam tylko materialny skutek ruchu; patrzy on i na przyczyny i na owoce jego moralne.

Walka mężnego Leonidasa pod Termopyłami nigdy nie przestanie nazywać się walką świętą, bo choć ani jeden z trzystu Spartanczyków nie wrócił do domu, to do dziś dnia Greczyn ofiarę tę wspomina z dumą i jako bodziec do miłości Ojczyzny.

Powstanie Listopadowe atoli nie było wyrazem szału, bo kraj miał siłę po temu, żeby zwyciężyć. Źle, że rozpoczęte było tylko w jednym stanie, t. j. w wojsku, i bez należytego przygotowania. Mimo to wybujało ono jak kwiat cudowny dowodami niesłychanego męstwa i poświęcenia. Chociaż dalej upadło dla braku dobrych wodzów i wiary, przecież nikomu nie wolno kamienia rzucić na tych co powstali, gdyż nie powstali oni bez widoków powodzenia; walczyli zaś nie z łakomstwa, nie w chęci łupu, nie w chęci oddania braci pod uciążliwsze jeszcze jarzmo, lecz w nadziei zwycięstwa; a w każdym razie gotowi byli kłaść i rzeczywiście kładli życie własne, byle tylko Ojczyźnie było lepiej po ich zgonie. —

Ludzie powierzchowni i zimni, ludzie niezdolni do poświęcenia i poświęcenia nie rozumiejący wcale, lamentują dziś nad liczbą rubli, które Moskal od lat 50-ciu z Polski wywozi i albo w karty przegrywa, albo rozrzuca między swoje hordy najezdniczne. Ludzie ci liczą może

nawet słusznie owe ziemi polskiej zagony, które dziś Moskal depce swą stopą; liczą, i dobrze że liczą, miliony ofiar wygnanych na Sybir, przegnanych na schizmę lub poświęconych jak ofiara w bojach z plemionami Azji; ale któż im powiedział, że nie zrobiwszy powstania



Rys. Nargeol. Litografował Bellier.

Ze zbiorów Muzeum Rapperwyłskiego.

Porwanie dziatwy polskiej.

w r. 1830-tym, Polacy byliby uszli tego co ich następnie spotkało? Któż np. nie widzi, że od lat 50-ciu Moskwa nie już mści się za dawne powstania, bo zemsta byłaby rzeczą jeszcze ludzką — lecz że z zimnym wyrachowaniem i systematyczną dążnością zagłady pastwi się już nie tylko nad ciałem, ale nad duchem Polski?!

Precz więc wszystkie prorocтва przemądrzałych rachmistrzów, którzy śmia teraz prawić, coby się było stało, gdyby napad onych kilkunastu na Belweder nie był miał miejsca. My wiemy, że w roku 1830-tym Polska Kongresowa miała ledwie tylu obrońców, ilu mie-



Spółez. lit. francuska.

Ze zbiorów Muzeum Rapperwylskiego.

Branka — na lat 25 w sołdaty.

szczan, duchowieństwa i szlachty; dziś obrońcami jej są wszyscy — z większym lub mniejszym wykształceniem, z większym lub mniejszym zrozumieniem położenia swego, z większą lub mniejszą siłą miłości Ojczyzny — lecz obywatelami Polski są wszyscy. — Tego przecież

powstańcy listopadowi nie przewidywali, ale to sprawił nie kto inny jak — oni!! —

Kiedy Porsenna, król Etrusków, groził schwytanemu Mucyuszowi Scaevoli, że go skaże na męki powolnego ognia, jeżeli mu nie wyda nazwisk tej rzymskiej młodzieży, co się na zgubę najeźdźcy sprzysięgła, wtedy waleczny rycerz prawicę swoją piekł nad ogniskiem namiotu, na dowód miłości kraju i mężstwa. Książ Konstanty barbarzyńskim znęcaniem się nad Polakami chciał kraj nie tylko ujarzmić, ale i upodlić. Wtedy nie jeden, lecz osiemnastu Mucyuszów z bagnietem w ręku rzuciło się na Belweder satrapy, a czterdzieści tysięcy walecznych biło stutysięczne szeregi azyatyckich niewolników dopóty, póki waleczność jednostek trzymała wagę niedołęztwu wodzów!!

A nakoniec: jeżeli grzechy szczęśliwszych na pozór przodków naszych wymagały ofiary: to ów rok 1831-szy był wielką ofiarą błagalną i przybliżył chwilę naszego odrodzenia duchowego, za którym i polityczne przyjdzie wtedy, gdy Europa pozna się na tem, co cierpi i cierpieć musi, dopóki Polska nie stanie w rzędzie wolnych jej mocarstw. —



Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w
Poznaniu



Spis rzeczy.

Rozdział.	Strona.
I. Krótki rys dziejów polskich od trzeciego rozbioru aż do utworzenia Księstwa Warszawskiego	7
II. Księstwo Warszawskie i Traktaty Wiedeńskie	31
III. Królestwo Kongresowe i rządy W. Księcia Konstantego	43
IV. Mikołaj dopełnia miary ciemności	115
V. Pamiętna Noc Listopada	135
VI. Pierwszy zapal i dyktatura	165
VII. Europa patrzy zdumiona	195
VIII. Szczyt chwały i powodzenia	231
IX. Ma się ku gorszemu	247
X. Powstanie Listopadowe upada	269
Zakończenie do współczesnych	341